KS. BŁAŻEJ ŁACIAK

ZDROWAŚ MARYA

CZYLI

NAUKI KU CZCI NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY,

DO UŻYTKU W CZASIE NABOŻEŃSTW
MAJOWYCH LUB PAŹDZIERNIKOWYCH

W BRODACH 1912
NAKŁADEM KSIĘGARNI FELIKSA WESTA

ZDROWAŚ MARYA

KS. BŁAŻEJ ŁACIAK

ZDROWAŚ MARYA

CZYLI

NAUKI KU CZCI NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY,

DO UŻYTKU W CZASIE NABOŻEŃSTW
MAJOWYCH LUB PAŹDZIERNIKOWYCH

FRANCISCAN FATHERS, O.M.C.
MISSION HOUSE
ELLICOTT CITY, MD.

W BRODACH 1912
NAKŁADEM KSIĘGARNI FELIKSA WESTA

Nihil obstat.

Ks. Dr Antoni Bystrzonowski
cenzor ksiąg treści religijnej

W Krakowie 25. maja 1911 r.

L. 4284/1911.

Pozwalamy drukować.

Z Książęco-biskupiego Konsystorza

Kraków dnia 26. maja 1911.

X. Gawroński

L. S.

Z drukarni Feliksa Westa w Brodach

WSTĘP.

Wysyłając w świat te nowe skromne nauki na cześć Najśw. Panny, winienem podziękować moim łaskawym Przyjaciołom za zachętę do pisania i za życzliwe rady, któremi powodowany uczyniłem niniejsze nauki dłuższemi, niż w pierwszej seryi, i w każdej bez wyjątku zamieściłem jeden przykład, a czasem dwa i więcej.

Do jednej tylko rady nie mogłem się zastosować i za to Przyjaciół moich przepraszam. Mówiono mi bowiem: czemu nie piszesz językiem literackim, czemu zanadto zniżasz się do pojęć ludu? Wyznaję, że łatwiejby mi przyszło pisać tak, jak myślę co dzień, ale doświadczenie moje stwierdziło, że lud prosty za mało jeszcze umie myśleć, wskutek czego kazań, nauk i przemówień, książkowym stylem wygłaszanych, często wcale nie rozumie, a czasem pojmuje je wprost przeciwnie, niż zamierzał kaznodzieja. Słucha pobożnie i wdzięczny jest za trud, ale też na tem kończy się owoc mozolnej pracy.

Trzeba zatem zniżać się do pojęć słuchaczów na wzór Naszego Mistrza Pana Jezusa — a niestety także na wzór nieprzyjaciół wiary świętej, którzy nas w tym względzie istotnie zawstydzają.

Sądzę, że w zdaniach tych się nie mylę, bo utwier-

dzają mnie w tem przekonaniu słowa Pawła świętego: »*W kościele wolę pięć słów rozumieniem mojem mówić, abym i drugich nauczył, niżeli dziesięć tysięcy słów językiem*«. (1. Kor. 14. 19.).

Proszę zatem o pobłażanie i życzliwe przyjęcie moich nauk.

Autor.

Dnia 30-go kwietnia.

POCZĄTEK NABOŻEŃSTWA MAJOWEGO.

»We mnie wszelka nadzieja życia i cnoty... przejdźcie do mnie wszyscy, którzy mnie pragniecie!« (Ekli. 24—25).

Po śmierci króla polskiego Stefana Batorego w roku 1586 zaprosili Polacy na tron królewicza szwedzkiego Zygmunta i ten istotnie koronował się na króla naszego. Ale jeden z bogatych panów zbałamucił część rodaków i wraz z nimi ofiarował Królestwo Polskie austryackiemu arcyksięciu Maksymilianowi, który też niebawem wtargnął z wojskiem do kraju naszego i zaczął dobywać zamki, a swoje wojsko w nich osadzać. Tak przybył pod zamek Olsztyn, ale dobyć go nie mógł, bo dowódzca jego, Karliński, przekupić się nie dał, a bronił się walecznie i wytrwale. Na wielką próbę wystawione było jego męstwo. Austryacy zajęli jego dobra, a w nich pojmali piastunkę z jedynym synkiem Karlińskiego i kazali jej iść przed wojskiem, a do zamku dali znać, żeby nie strzelano, gdyż inaczej pierwsza kula zabije jedyne dziecię Karlińskiego. Żołnierze polscy istotnie nie mieli odwagi wystrzelić w nieprzyjacielskie szeregi, skoro widzieli, jak drogo strzał musi być okupiony. Wtedy to Karliński, chociaż łza w oku mu błyszczała, wyrzekł te pamiętne słowa:

»Pierwej byłem Polakiem, niż ojcem« — wolę utracić dziecię, niż ojczyznę — ująwszy lont sam przyłożył go do armaty. Buchnął strzał, zginęło dziecię niewinne, ale nieprzyjaciel został pobity.

Zdarzenie to wykazuje, jak bardzo miłował ojczyznę Karliński. Miłość tę sławić będą rodacy do końca świata, bo mało podobnych przykładów znajdziemy w historyi.

Taka miłość ojczyzny od Boga pochodzi i jest cząstką tej miłości, którą nas Bóg umiłował. Bóg zaś umiłował nas nadzwyczajnie. »*Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, który weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny*« (J. 3. 16.).

1) A Matką Tego Syna Bożego jest Najświętsza Panna Marya. Bóg Ojciec ofiarował Syna na nasze Odkupienie, Marya tego Syna porodziła, Jej zatem zawdzięczamy nasz ratunek, nasze zbawienie, w Niej »*wszelka nadzieja życia i cnoty*«. Dlatego tak często w roku mamy dni Jej czci poświęcone, dlatego i dziś zgromadziliśmy się w kościele, aby rozpocząć nabożeństwo majowe, cześć oddać Matce Bożej, a dla siebie wyprosić miłosierdzie i łaskę. Słusznie postąpił Kościół święty, że miesiąc maj przeznaczył na cześć Najświętszej Panny. Przez kilka miesięcy dokuczała nam zima: śniegi i zawieruchy szumiały nad naszymi domami, krótki był dzień, a noc długa, niebo prawie zawsze chmurami zasłonięte. Skończył się ten czas, śniegu już trudno w polu uświadczyć, łąki zaczynają się zielenić, a ludzie gromadnie garną się do pracy, a nad ich głowami wesołe ptaszęta hymn nucą dobrotliwemu Stwórcy. Taką zimę wiosnę miewamy co roku.

Ale dawno, w Starym Zakonie, była zima długotrwała, ciężka i smutna dla dusz ludzkich, zima ciągnąca się nie przez kilka miesięcy, ale przez cztery tysiące lat — to był adwent, czas oczekiwania na przyjście Zbawiciela. Smutna była to zima, bo:

»Wśród przekleństwa od Boga
»czart panował, śmierć i trwoga,
»a ciężkie przewinienia
»Zamkły bramy zbawienia!«

Któż położył koniec tej zimie, kto zniszczył panowanie szatana, kto ludziom zamknięte niebo otwarł na nowo? Najświętsza Marya Panna! Ona to jakby jutrzenka powstająca, piękna jako księżyc, jaśniejąca jako słońce ukazała się na świecie, straszna dla szatana jako wojsko uszykowane, a ludziom przyniosła pociechę i ratunek. Ona zakwitła na świecie, podobna do tych czystych i delikatnych kwiatków majowych, pełna woni cnót i łask wszelakich. Ona ożywiła nadzieję, która zginęła ze świata, gdy mówi Sama o sobie »We mnie wszelka nadzieja życia i cnoty«.

Maj zatem przypomina nam tę błogą chwilę ukazania się Najśw. Maryi Panny, przybyłej na ratunek nieszczęśliwemu światu. Oby i dla was, Najmilsi, stał się ten maj tegoroczny, za przyczyną świętej Matki Bożej, pociechą, pokrzepieniem i ratunkiem!

2) Marya sama Was zaprasza, abyście korzystali ze sposobności, gdy ona obficiej łaski rozdziela. »*Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy mnie pragniecie*«. Przyjdźcie do mnie, opuśćcie świat zwodniczy, nie wierzcie jego złudnym obietnicom, a przyjdźcie »wszyscy«. Bogaci i ubodzy, uczeni i prostaczkowie, smutni i weseli, tu śpieszcie, gdzie »wszelka nadzieja życia i cnoty«. Niech uczony opuści swoje księgi, rolnik pług albo brony, kupiec towary, rzemieślnik swoje narzędzia, a przyjdźcie tu wszyscy, stańcie razem ubogi z bogatym, boście wszyscy biedni i grzeszni; otoczcie mój tron kołem, jak dzieci matkę, i powiedzcie mi, czy ciężkie wasze życie i czy serca wasze zbolałe. Powiedzcie śmiało, co was dręczy, ja chętnie was wysłucham, bo »*kochanie moje być z synami człowieczymi*«. (Przyp. 8. 31.).

Tak, Najmilsi, jeden tylko maj mamy w roku, ten mie-

siąc tak wesoły i pełen nadziei, niechże on przedewszystkiem dla dusz naszych stanie się błogosławionym.

Wiem, że macie wiele pracy i to ciężkiej. Wiosna spóźniona, zasiewy jeszcze nie gotowe, ale nie traćcie nadziei, czas, poświęcony czci Matki Bożej, nie przepadnie. Czyżeście nie słyszeli o waszym patronie św. Izydorze? Był on najemnikiem, a przecie nigdy nie opuszczał pobożnej modlitwy w kościele, do którego miał zwyczaj się udawać. Łakomy jego pan uniósł się złością o to, i chciał go surowo skarcić, lecz jakże się przeląkł, gdy zobaczył, że Izydora aniołowie zastępują w pracy! Wy takiego cudu od Boga nie żądajcie, ale też i nie żałujcie chwili na oddanie pokłonu Najśw. Pannie, przekonacie się, że źle na tem nie wyjdziecie.

Zapewne dotąd wiele już chwil życia waszego straciliście na marne i trzeba będzie z tego zdać rachunek, tylko chwile poświęcone Bogu i duszy waszej staną się kapitałem, z którego lichwę kiedyś, na tamtym świecie odbierzecie.

A kto wie nawet, czy czas pobytu w kościele nie zachowa was od jakiego nieszczęścia?

Słyszeliście może już, że dnia 28 grudnia 1908 roku zesłał Bóg straszną plagę na kraj włoski, mianowicie trzęsienie ziemi tak silne, że zginęło podczas niego około dwieście tysięcy ludzi! Miasto Messyna na Sycylii, wielkie i bogate, uległo zupełnemu zniszczeniu, ze wspaniałych kościołów i budynków została tylko kupa gruzów. Arcybiskup tamtejszy, ks. Derrico, ocalał prawie cudownym sposobem, a posłuchajcie, jak uszedł śmierci. Wstawszy o godzinie 5 rano, udał się do kościoła i w jednej kaplicy odprawiał modlitwy poranne. W tej chwili zadrżała ziemia, pałac jego zawalił się zupełnie, zawalił się także kościół, została tylko nienaruszoną ta kaplica, w której się znajdował, ale drzwi z niej prowadzące zostały przywalone gru-

zami. Nie widząc ratunku dla siebie, ukląkł Arcybiskup przed ołtarzem i duszę swoją polecał Bogu. Szczęściem na na drugi dzień odszukali go ludzie, ale nie widząc na nim szat biskupich, bo tylko ubrał się był w zwykły płaszcz, nie chcieli mu wierzyć, że jest Arcybiskupem, tem bardziej, że pałac jego legł w gruzy. Wnet jednak przekonano się, że nie zachodzi pomyłka, a wszyscy zaczęli podziwiać nadzwyczajne ocalenie. Modlitwa i pobyt w kościele uratowały go od strasznej śmierci.

Podobnież ocalała duża liczba wychowanków w zakładzie OO. Jezuitów, bo o tak wczesnej godzinie zeszli się na pacierze do kaplicy, a ta właśnie kaplica nie zawaliła się, jak inne budynki.

Wiemy także z historyi narodu izraelskiego, że miał on dużo nieprzyjaciół ze wszystkich stron i musiał nieraz orężem bronić się przed ich napaściami, nigdy się jednak nie zdarzyło, żeby wtedy wróg napadł na kraj, gdy Izraelici znajdowali się w świątyni jerozolimskiej, do której raz w roku, na święta wielkanocne, wszyscy się schodzili.

Niechże i Wam, Najmilsi, pobyt w kościele, stanie się obroną przed złemi przygodami, i niech przyczyna Najśw. Panny uprosi wam wszelką radość i wesele!

3) Mam powód twierdzić, że Najśw. Panna Marya życzy sobie, aby szczególniej nasz polski naród otaczał Jej ołtarze. Czyż mogłyby Jej być miłe ludy, które dokoła nas mieszkają? Prusacy — to luteranie, wrogowie Matki Bożej; Moskale nie żyją w jedności z ojcem świętym, a więc i Matce Bożej ubliżają; Turcy, to znani od dawna nieprzyjaciele chrześcijan; Włosi, to katolicy jedynie z nazwiska, w rzeczywistości zaś po większej części masonom, heretykom zaprzedani. Żaden z tych narodów nie posiada tyle kościołów, czci Matki Bożej poświęconych, co polski; w żadnym niema tylu cudownych obrazów, na pamiątkę

łask, od Niej odebranych; żaden naród nie posiada tak pięknych godzinek, tak tkliwych pieśni kościelnych i świeckich poezyi o Najśw. Pannie.

Do tej, że tak powiem, dawnej przyjaźni z Polską mogłaby odwołać się Najśw. Panna i zapytać: »Czyście zapomnieli, jak służyli mi wasi przodkowie, ile łask ode mnie odebrali? Czy źle wam wtedy było, gdy królowie wasi od moich ołtarzy brali błogosławieństwo na zwycięskie wojny? Wspomnijcie o tem, a »*przejdźcie do mnie wszyscy*«.

Tak, wszyscy! Co prawda, kościoły nasze i obrazy Najśw. Panny nie są osamotnione, nie brak przy nich pobożnej rzeszy o każdej dnia porze; godzinki, różaniec i pobożne pieśni rozlegają się, jak dawniej; odprawują się Msze święte, w naszym polskim języku głosi się chwała Najśw. Panny, zdaje się, że nasz naród taki sam, jak dawniej. Niestety, to nie wszyscy! Coby powiedziano dawniej, gdyby kto z Polaków ośmielił się jawnie urągać Matce Bożej? A dzisiaj, ilu ona ma takich synów marnotrawnych, co w bezbożnych książkach czci Jej ubliżają, a przecież dumnie, z podniesionem czołem chodzą po świecie! Drudzy wprawdzie książek złych nie piszą, ale też i nie życzą sobie, aby religia w takiem poszanowaniu była jak dawniej, myślą, że Polska nowa, która ma kiedyś powstać, bez religii się obejdzie. Biedni zaślepieni! Trzebaby do nich zawołać z Jeremiaszem, głosem, pełnym bólu: Jeruzalem, Jeruzalem, nawróć się do Pana Boga twego!

Obojętność, albo nawet nieprzyjazne usposobienie dla religii to wielkie nieszczęście dla naszego narodu. Polak niezbożny, to coś niepojętego, skoro cała nasza przeszłość, chwalebna i sławna, na religii była ugruntowana, i póty było dobrze, był honor i poszanowanie od obcych, póki królowie i panowie zarówno z ludem byli pobożni.

To też nawet świeccy ludzie w naszym narodzie ubo-

lewają, że teraz jest inaczej! Jeden z poetów, co wiersze pisze, Wiktor Gomulicki, tak odzywa się do rodaków:

»Zawszeż będziecie Polskę budowali
»Pod obcem niebem, na wietrze i fali?
»Nigdyż mocnego nie dacie jej zrębu,
»Na własnej ziemi, z krajowego dębu?«

To znaczy: wierzyliście dawniej obietnicom cesarzy francuskich i angielskich, że wam pomogą wydostać się z niewoli, robiliście powstania, a zaniedbaliście wasze obyczaje, staliście się na duchu mniej warci; nie pomyśleliście o tem, że Polska, to lud wiejski, pobożny ale zaniedbany, który trzeba przypuścić do praw obywatelskich, trzeba mu zapewnić dobrobyt, a gdy to się stanie, Polska sama ożyje, świetna i pobożna, jak dawniej.

Tę samą myśl głosił rodakom pobożny kaznodzieja, ks. Hieronim Kajsiewicz.

»Narodzie mój, — mówił — ileż cię razy Pan wezwał do szczytnego świadectwa za prawdę swoją, a ty zawsze młody, zawsze porywczy, krwią więcej, niż duchem ożywiony, rwiesz się do oręża, który tak często prysnął w ręku twoim, a (nie wziąłeś) oręża ducha, którego niktby ci nie wydarł«.

Ożywieni myślą tego zacnego kapłana, nie szukajmy na wrogów Polski oręża zwyczajnego, bo nam potrzebna jest zbroja wiary, praca w zgodzie ze wszystkimi stanami. Nasza pomoc, nasza przyszłość i obrona w ręku Najśw. Panny. Ona tyle razy pomogła przodkom naszym zwojować liczniejsze zastępy nieprzyjaciół, prośmy Ją, aby nam przynajmniej udzieliła wytrwałości na prześladowania niezasłużone, któremi nas gnębią wrogie narody.

Wy, Najmilsi, prostaczkowie, na których oczy wszystkich są zwrócone, którzy macie być najważniejszą częścią

narodu, wytrwajcie w wierze i w nabożeństwie do Najśw. Panny. Godzinki i różaniec śpiewajcie po dawnemu, w maju spieszcie tu przed ołtarze Matki Bożej, polecajcie Jej wasze potrzeby i módlcie się za naszych rodaków, aby i oni do służby naszej Królowej Polskiej wszyscy przeszli. Amen.

Dnia 1-go maja.

ZDROWAŚ MARYO!

»Wywyższać Cię będę Panie, żeś mię przyjął, a nie dał pociechy nieprzyjaciołom moim nademną«. Ps. 29. 2.

Błogosławione są usta wasze, że od lat dziecinnych po kilka razy na dzień powtarzają tę świętą modlitwę: Zdrowaś Maryo, zwaną pozdrowieniem anielskiem, bo modlitwa ta przypomina Najświętszej Pannie Maryi największy zaszczyt, honor, że godną była, aby Ją Bóg wybrał na Matkę Syna Bożego, a w tym celu obdarzył Ją wszelkiemi łaskami i darami, jakich żaden inny człowiek nie otrzymał i nigdy nie otrzyma. Nic więc dziwnego, że Najśw. Panna odczuwała radość z tego powodu, i że powtarzała z Psalmistą: *»Wywyższać Cię będę Panie, żeś mię przyjął, a nie dał pociechy nieprzyjaciołom moim nademną«.*

Gdy my tę modlitwę pobożnie odmawiamy, wtedy oddajemy hołd Matce Bożej, a zarazem okazujemy Jej wdzięczność, za to, co dla nas uczyniła, że nam porodziła Zbawiciela, za którego zasługi my możemy spodziewać się miłosierdzia — i zbawienia.

Ale nie zawsze może rozumieliście słowa tej modlitwy, dlatego mam zamiar wyjaśnić wam ją dokładniej, aby

wam tem milszą się stała, i żebyście większy pożytek z niej mieli.

Modlitwa ta zatem dzieli się na trzy części, to jest: pozdrowienie anielskie, pozdrowienie świętej Elżbiety i modlitwa Kościoła świętego.

Pozdrowienie anielskie zawiera te słowa, które Archanioł Gabryel wyrzekł do Najśw. Maryi Panny, gdy z rozkazu Bożego zwiastował Jej w Nazarecie wielką nowinę: Zdrowaś Maryo — mówił — łaskiś pełna, Pan z tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami.

Wiemy, że poselstwo Archanioła przyjęte zostało, że Najśw. Dziewica podjęła się spełnić wolę Bożą, mówiąc: Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego!

Po zwiastowaniu udała się Marya w góry, aby odwiedzić swoją ciotkę św. Elżbietę. Tej świętej niewieście objawił już Bóg, co się stało, i dlatego wyszła pokornie przed Maryę i powitała Ją słowy: Błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławion owoc żywota Twego.

Wreszcie Kościół święty dodał: Jezus. Święta Maryo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi, teraz, i w godzinę śmierci naszej. Amen. — Tę modlitwę weźmiemy sobie pod rozwagę, abyśmy mieli z niej naukę i pociechę.

1) Pierwsze słowo tej modlitwy jest: Zdrowaś, co znaczy tyle, jak: witaj, bądź pozdrowiona, a po łacinie: salve, ave! (salwe, awe).

Nic dziwnego, że Archanioł temi słowami powitał Maryę, bo nie mówił do drugiego anioła, tylko do człowieka, a u ludzi z dawien dawna jest zwyczaj witać się przy spotkaniu, co czynicie zapewne i Wy, Najmilsi, nie tylko ze znajomymi, ale i z obcymi. Witaj, albo witajcie, to pierwsze słowo miłości chrześcijańskiej.

Miłość ta tam się zaczęła, w Nazarecie, tam po raz pierwszy dało się słyszeć słowo: Witaj Maryo, i odtąd

nigdy już nie zginie ze świata. Nawet wtedy, gdy Wszechmoc Boża w proch świat zetrze, a niebiosa »z szumem przeminą«, nawet wtedy słowo »witaj« nie zaginie, powtarzać je będą przed tronem Bożym i przed Królową nieba Aniołowie i Święci i będą śpiewać, jak teraz:

»Witaj, Święta i Poczęta Niepokalanie!«

Powtarzajcie i Wy, Najmilsi, to święte powitanie Matki Bożej, a powtarzajcie, jak najczęściej! Odmawiajcie Zdrowaś Marya rano, w południe i wieczór, odmawiajcie w smutku i radości; w łasce Bożej, abyście wytrwali; w grzechach, abyście się nawrócić mogli! Mam nadzieję, że wołanie Wasze przyjdzie do Najśw. Panny i nie będzie daremne.

Pisze św. Alfons Liguori, że wielki czciciel Maryi, święty Bernard, każdą wolną chwilę obracał na odmawianie Zdrowaś Marya. Za to zasłużył sobie na nadzwyczajną łaskę, bo raz, gdy mijał figurę Matki Bożej, usłyszał wyraźnie Jej głos: Pozdrawiam cię Bernardzie!

Wam pewnie nie dostanie się na ziemi taka łaska, (boście grzeszni), ale po śmierci was nie minie, jeżeli czcicie Maryę. Ona wam nie zapomni, żeście ją pozdrawiali, uprosi wam żal za grzechy, który was do nieba zaprowadzi, a tam Ona was przywita słowy: Pozdrawiam cię mój sługo, albo moja służebnico! I będziecie odtąd w wiecznej z Nią radości i chwale, bo Syn Jej tak obiecał, że tam będzie każdy Jego sługa, gdzie On Sam jest.

Nawet już tutaj na ziemi wynagradza Marya tych, którzy Ją pozdrawiają, którzy spieszą do Jej ołtarzy ze czcią i pobożnością.

O dziełach, cudach i uczynkach Pana Jezusa powiada św. Jan Apostoł, że gdyby je kto chciał spisywać, powstałoby ksiąg tak wiele, iżby ich nie było gdzie poukładać. I Maryi łaski są podobnie niezliczone. Wyświadczyła ich Królowa niebios rozmaitym nędzarzom liczbę nadzwyczajną, a jakże mało z nich spisano! Wiele tych łask pozostało

w ukryciu, wiele opisów zniszczył ogień albo ręka bezbożna, a jeszcze jakże wiele poznać ich może pobożna dusza!

Posłuchajcie o jednej łasce, która dopiero przeszłego roku się wydarzyła w Częstochowie. Władza kościelna nie wyrzekła jeszcze swego zdania o niej, ale wiarogodność świadków nie pozwala wątpić, że Najśw. Panna spełniła nowe dobrodziejstwo. Powtarzam to zdarzenie za gazetą Czas: »Działo się w dniu 3 lipca 1908 roku, w klasztorze na Jasnej Górze. Przybyli o godzinie 4½ po południu: Maryanna Kostro, lat 30 mająca, zamężna za Kazimierzem Kostro, gospodarzem we wsi Skłody Borowe, parafii Piekuty, powiatu mazowieckiego, gubernii łomżyńskiej, z córeczką Józefą, 5 lat mającą; 2) Adam Wolff, felczer ze wsi Piekuty, mający lat 48; 3) Aleksander Skarżyński, organista z Piekut, mający lat 40; 4) Aleksander Gąsowski, ze wsi Skłody Borowe, gospodarz mający lat 53; 5) Emilia Piekutowska, lat 44, ze wsi Skłody Borowe, zamężna za gospodarzem Andrzejem; 6) ksiądz proboszcz parafii Piekuty, Józef Gustajtis. — Ci wszyscy wyżej wymienieni, jednozgodnie i pod przysięgą oświadczyli, że dziewczynka Józefa Kostro, 5 lat mająca, przez półtora roku nic nie widziała na obydwa oczy. W wielkim poście r. b. matka Maryanna Kostro ofiarowała ją Matce Boskiej Częstochowskiej.

Dnia 1 lipca 1908 r. przybyła z kompanią parafii Piekutowskiej, przyprowadzonej przez czcigodnego ks. proboszcza Józefa Gustajtisa, i gdy o godzinie 6 po południu tegoż dnia była w kaplicy Najśw. Panny na Jasnej Górze, wraz z wyżej wymienionymi osobami i z całą kompanią, dziewczynka Józefa została uleczona zupełnie na oczy, bo matka zaraz wyszedłszy z kościoła, usłyszała z ust córeczki; »Mamusiu, mnie oczy nie bolą i już widzę i proszę chustkę zdjąć«, (miała bowiem oczy zawiązane, a matka na ręku nosiła niewidomą).

Podczas spisywania niniejszego zeznania, tak czyniący je, jak i przyjmujący niżej podpisani, oglądali oczy dziewczynki Józefy i przekonali się, że są czyste i dobrze niemi widzi«.

Oprócz 6 wymienionych osób, podpisali zeznanie jeszcze następujący: O. Rejman, przeor jeneralny OO. Paulinów, O. Dziemiadowicz i ks. Dąbrowski, proboszcz parafii Koluszki, w powiecie brzezińskim«.

Szczęśliwe i błogosławione dusze, którym Najśw. Panna tak odrazu odwdzięcza się za to, że Ją pozdrowiły! Serca tak obdarowane, już pewnie nigdy o Niej nie zapomną, i na zawsze powtarzać będą: Bądź pozdrowiona!

Bądźcie jednak pewni, Najmilsi, że od ołtarzy Matki Bożej nikt z Was próżno nie odejdzie. Jeżeli nie otrzymacie łaski jawnej i wielkiej, to dostanie się wam może ukryta, ale również pożądana, a może dopiero w przyszłości odpłaci Wam Królowa niebios na znak, że o nas nie zapomina? Tak właśnie stało się w Lurd we Francyi. Jak Wam wiadomo, objawiła się tam Najśw. Panna ubogiej dziewczynie Bernardce w miesiącu lutym roku 1858. Proboszcz miejscowy z początku bardzo był ostrożny w przyjmowaniu za prawdę tego, co dziewczyna opowiadała. Raz nawet surowo ją przyjął i zagroził sądem Bożym, jeżeli ludzi zwodzi, jeżeli zaś prawdę mówi, to poradził, aby prosiła tej Pani objawionej o jaki znak, naprzykład, aby bezzwłocznie zakwitła róża na skałach, gdzie Objawienie się wydarzyło. Bernadeta powtórzyła życzenie proboszcza Matce Bożej, która na to się uśmiechnęła, ale życzenia zaraz nie spełniła, spełniła je jednak dopiero w roku 1901, w którym, w miesiącu lutym, w czasie ostrej zimy właśnie na tem samem miejscu róża zakwitła.

Racz sprawić Najśw. Panno, żeby i nasze pobożne życzenia spełniły się albo zaraz, albo dopiero wtedy, gdy wola Twoja każe!

2) Zdarzenia wszystkich czasów dowodzą, że Najśw. Panna chętnie przyjmuje nasze pozdrowienia. Poznajemy stąd, że nas miłuje, jeżeli zaś Ona nas miłuje, to na pewno pragnie, żebyśmy się i my społecznie miłowali, bo takie przecież przykazanie wydał Syn Jej, Jezus Chrystus, gdy ludzi nauczał. Miłość ta, wiem, że jest w sercach waszych, ale starajcie się, żeby nie zamarła, tylko żeby wydawała owoce, żeby objawiała się w uczynkach. Trzeba zatem trzymać się tej reguły, którą podał Pan Jezus: »Weselcie się z wesołymi, a płaczcie z płaczącymi«. Kiedy bliźniemu wydarzy się nieszczęście, chociażby to był nasz nieprzyjaciel, nie można mówić: dobrze się mu stało! Gdy zaś dobrze się mu wiedzie, nie można zazdrościć, nie można się smucić z jego dobrego powodzenia, tylko trzeba mówić: Bądź błogosławiony Boże, który każesz świecić słońcu na dobrych i złych, i który sprawiasz, że zarówno dobrych, jak złych, żywi Twoja ziemia! Któż wie zresztą, kto z nas gorszy, czy my, czy nasz nieprzyjaciel, i kto więcej wart łaski Bożej?

Z tych zaś słów widzicie, że także nieprzyjaciołom okazać powinniśmy życzliwe nasze serce i nie można ich omijać gniewnie, tylko zarówno jak naszych życzliwych, należy ich pozdrawiać słowami chrześcijańskimi: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Może właśnie to pozdrowienie ułagodzi ich serce, może wam i im ułatwi pojednanie i zakończenie nieprzyjaźni. A gdyby raz, drugi i trzeci złem słowem za dobre się odpłacili, nie martwcie się daremnie, wasz dobry uczynek nie przepadnie, wasza dobra wola zapisana będzie w niebie, ale zapisany też będzie i ich upór i zatwardziałość.

Ochotniejszymi jeszcze powinniście być do pozdrawiania krewnych, znajomych lub nawet nieznajomych, pozdrowienie to jednak niech będzie chrześcijańskie, nie jakieś niemieckie, czy żydowskie, czy już nie wiem jakie.

Kiedym się uczył w Krakowie, słyszałem nieraz, jak kobiety wiejskie, niosące mleko na targ w garnkach, dzbankach i maślniczkach, witały się takiemi cudackiemi słowami: Dzień dobry pani! Dzień dobry! Jakże się tam pani dziś szło? I tak dalej. Czyż nie lepiej było pochwalić Boga, który nam udziela sił i zdrowia i błogosławi w naszych pracach?

W niektórych okolicach jest piękny zwyczaj, że nikt nie minie nikogo, żeby nie pozdrowił go słowami: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — i jeszcze dodają: i Marya, Matka Jego! Błogosławieni ludzie! Gdyby nawet nie mieli dostatków ziemskich, może u Boga mile będą widziani i u Jego Przeczystej Matki, o której w każdej życia chwili pamiętają!

Tylko nieprzyjaciół wiary świętej pozdrawiać nie należy pozdrowieniem chrześcijańskiem, a rozumiem przez nich żydów i tych wszystkich, co po żydowsku albo po pogańsku myślą, mówią i czynią. Źle robiłby chrześcijanin katolik, gdyby przed żydem zdejmował kapelusz i chwalił imię Jezusowe, któremu właśnie żyd złorzeczy, albo gdyby wchodził do karczmy i temi słowami żydów witał. Takiego prostactwa nie róbcie nigdy, choćby się wam zdawało, że żyd ten lepszy niż inni. A gdyby się zdarzyło, że żyd, wchodząc do waszego domu, dla łatwiejszego oszukania was, pozdrowiłby was słowy: Niech będzie pochwalony... nie ścierpcie tego ani chwili, tylko tam zaraz mu powiedźcie, żeby nie brał nadaremno Imion, w które nie wierzy.

Do tego samego gatunku należą ci wszyscy, co do was przychodzą w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilkami drapieżnymi, którzy cały dzień potrafią mówić, tylko nie o Bogu i Matce Jego, a nawet czasem mówią i przeciw Bogu i przeciw Matce Jego! Umiejcie się poznać na ich chytrości i nie dajcie się oszukać. W tym celu trzymajcie się reguły, podanej przez Jana świętego: »*Jeżeli kto przy-*

chodzi do was, a tej nauki nie przynosi, nie przyjmujcie go do domu, ani mu »witaj« nie mówcie«. (2. J. 10.).

Ostrzega więc Jan święty, że nie tyle poznać ich możemy po słowach, ile po uczynkach, czy te uczynki są według nauki Jezusowej. Bo zdarzyć się może, że zły człowiek mowę swoją ubiera w słowa dobre, nie ukryje się jednak, jeżeli żyje źle, jeżeli nauki katolickiej się nie trzyma i drugich zwieść próbuje.

Takim nawet »witaj« nie mówcie! Nie pozdrawiajcie ich, nie słuchajcie, nie wchodźcie z nimi w żadną styczność ani interesa, żeby was nie zarazili jadem swoim, i żeby was nie doprowadzili do tego, aby się na was miała zagniewać Najśw. Panna Marya, której czci, honorowi, oni pragną ubliżyć. Wy owszem, zawsze i wszędzie dbajcie o cześć Najśw. Panny, abyście wraz z Nią mogli kiedyś śpiewać w niebie: »*Wywyższać Cię będę Panie, żeś mię przyjął, a nie dał pociechy nieprzyjaciołom moim nade mną*«. Amen.

Dnia 2-go maja.

ZDRÓWAŚ MARYO!

»Będą wspominać Imię Twoje na wszystkie rodzaje i rodzaje. (Ps. 44. 18).

Pozwólcie, Najmilsi w Panu, że naukę dzisiejszą rozpocznę słowami, którem wyczytał w jednej dawniejszej księdze. Pisze tam jej autor, że znalazł się w bardzo trudnem położeniu, tak, że już nie widział dla siebie żadnego ratunku, i w tem udręczeniu odwołał się do Najświętszej Panny. Pisze tak:

»Jak łatwo jest przewrócić kartę i powiedzieć sobie: Wczoraj przeczytałem rozdział pierwszy, dzisiaj zapoznam się z rozdziałem drugim! Ale zaczem ja przeszedłem od jednego do drugiego, upłynęły długie tygodnie, a nawet i miesiące i sam nie byłem pewny, czy wogóle wrócę jeszcze do zaczętej pracy. Nieprzyjaciele bowiem moi ukrzyżowali duszę moją i napoili ją octem i żółcią i szydzili jeszcze ze mnie, bo myśleli, że Bóg mnie nie poratuje, a u ludzi próżna nadzieja. Powiedziałem sobie wtedy tak: Grzeszny jestem i kary godzien, może nawet większej, niż mi się dostaje, ale nie ufam sobie, czy spokojnie wycierpię, czy krzyż ten nie będzie na moje barki za ciężki. Żebym więc nie upadł pod nim, nie zwątpił o Bogu i modlitwie,

trzeba mi szukać ratunku. Ukląkłem tedy przed obrazem Matki Bożej, i w krótkich, ale serdecznych słowach, przypomniałem Jej, co na Jej pochwałę mówił Bernard święty: Pamiętaj, o najdobrotliwsza Panno Maryo, że od wieków nie słyszano, ażeby kto, uciekając się do Ciebie, Twojej pomocy wzywając, Ciebie o przyczynę prosząc, miał być od Ciebie opuszczony! Czyż dozwolisz, Matko Boża, abym ja pierwszy wyznał, że próżno do Ciebie wołałem? I gdym w tej chwili spoglądał na obraz Najśw. Panny, zdawało mi się, że Matka Boża się uśmiecha. Nabrałem więc otuchy i wkrótce przekonałem się, że natarczywości wrogów moich osłabły, a potem zupełnie ustały.

Jakże mam za tę pociechę odwdzięczyć się Maryi? Będę wiernym Jej sługą, a do was wołam z głębi serca: Czcijcie Imię Maryi, i w Niem szukajcie ratunku i pociechy!

1) Imię Maryi obrane jest przez samego Boga przed wiekami. Ona to jest tą gwiazdą, o której prorokował Izajasz: »Wynijdzie gwiazda z Jakóba« — to znaczy, że z pokolenia patryarchy Jakóba narodzi się Dziewica, która otrzyma imię Marya, a imię to w języku hebrajskim znaczyć będzie: Gwiazda morska. Zamiary Boże spełniły się, gdy posłany został Archanioł Gabryel do miasteczka Nazaret, do panny, poślubionej mężowi z domu Dawidowego, świętemu Józefowi — a Imię Panny: Marya.

»Imię Marya — pisze święty Bernard — dla Matki Bożej bardzo jest stósowne, znaczy ono bowiem: gwiazda morska, a jako gwiazda bez szkody dla siebie rozsyła promienie na świat cały, tak Najśw. Panna bez szkody dla swego dziewictwa porodziła Światłość świata Jezusa Chrystusa. Ktokolwiek tedy znajdziesz się w niebezpieczeństwie, w smutku i niedoli, patrz na tę Gwiazdę, wzywaj Maryi!«

Żeglarze posiadają teraz dużo przyrządów, według których kierują się na morzu, aby płynęli we właściwym

kierunku i żeby nie narazili okrętu na rozbicie. Gdy jednak przyjdą burze, gdy prąd uniesie okręt daleko z obranej drogi, tracą znaczenie przyrządy, a żeglarze po staremu zwracają wzrok na niebo, czy nie zabłyśnie jaka gwiazda, czy nie zdołają rozpoznać, gdzie się znajdują. Ile okrętów już zaginęło, ilu ludzi znalazło grób pod wodą, któż policzy?

Niebezpieczną jest podróż po morzu, ale bodaj czy nie bardziej niebezpieczną podróż życia naszego na ziemi! Na morzu czasem tylko wydarza się straszna burza, czasem błądzą okręty, czasem ulegają rozbiciu, a na ziemi my zawsze jesteśmy w niebezpieczeństwie utracenia łaski Bożej, zawsze grozi nam śmierć wieczna i potępienie, bo przy zajęciach i kłopotach zapominamy o duszy, a troszczymy się tylko o ciało, tymczasem nie dla dobra ciała stworzył nas Bóg, tylko dla dobra duszy, na zbawienie wieczne, jesteśmy zatem w niebezpieczeństwie i dlatego szukajmy ratunku u Gwiazdy Niebieskiej — Maryi, do Niej módlmy się wraz z kapłanem: Ave maris stella:

»Witaj Gwiazdo morska,
»Dziwna Matko Boska!«

2) Wiele jest osób, którym przy Chrzcie świętym dano imię: Maryanna. Przodkowie nasi, Polacy, takie mieli dawniej poszanowanie dla Imienia Matki Bożej, że córek swoich nie śmieli nazywać samem imieniem: Marya, tylko dodawali jeszcze imię Jej matki: Anna, tak powstało imię złożone: Maryanna, i tak powinno ono się wymawiać na zawsze, wtedy jednem słowem oddamy cześć i matce i Jej Najświętszej Córce. Niektórzy znów wymawiają krótko: Marya, a imię to spotykamy u wszystkich narodów, jak świat daleki i szeroki.

Siostry w Chrystusie, które nazwano Maryą, raczcie pamiętać, jak wielkie Imię wam nadano! Nosicie Imię Dziewicy, od wieków przez Boga obranej, o której Pismo święte mówi: »Któraż to jest, co powstaje, piękna jako księżyc,

wyniosła jako słońce, straszna (dla szatana) jako wojsko uszykowane«. Z wdzięczności za to pamiętajcie, abyście nigdy lekkomyślnie nie wymawiały tego Imienia. Czy w smutku, czy w radości pobożnie wymawiajcie to słowo, gdy nie możecie się modlić długo i wytrwale, módlcie się krótko, ale pobożnie, jedno przynajmniej Zdrowaś Marya odmówić bez roztargnienia, a doznacie pociechy i umocnienia. W gniewie zaś, czy w żartach strzeżcie się brać to Imię nadaremno, bo w takim razie w chwili prawdziwego niebezpieczeństwa usta wasze musiałyby zamilknąć, nie zdobyłyby się na wezwanie Maryi, która jest jedynym ratunkiem, pociechą i pomocą.

Przyjemnie jest, przeglądając księgi metryczne, widzieć, że i dawniej, i teraz, i w wyższych stanach, i u prostego ludu, imię Marya nadawane jest dzieciom bardzo często, jak to przepowiedział prorok: »*Będą wspominać Imię Twoje na wszystkie rodzaje i rodzaje*«. Nie wątpię, że Matka Boża opiekuje się temi dziecinami, i gdyby w późniejszem życiu nie zapominały o Niej, możeby to życie było szczęśliwsze, a inni ludzie spotykając się z nimi, czerpaliby jak od słońca: radość serca, zadowolenie duszy i spokój. Spróbujcie wszystkie Marye, ufać w swojem imieniu, a dla czci Matki Bożej zróbcie czasem małą przynajmniej ofiarę ze swego grosza, ze swego czasu, z upodobań lub zabaw. Upomnijcie ludzi nierozważnych, którzy przy was mówią słowa grzeszne, odwróćcie się od tych, co ze wszystkiego szydzą i wszystko lekceważą; gdzie możecie, nakłońcie drugich do dobrego, a odwodźcie od złego; przeczytajcie uczciwą książkę lub gazetę, zamiast iść na schadzkę lub na zabawę; pomóżcie biedakowi, dajcie mu jałmużnę, zeszyjcie ubranie, nauczcie sierotę pacierza — a ja was zapewniam, że Najśw. Panna uzna was za córki swoje, bo w ten sposób nie mniej dobrego zrobić możecie, niż posłowie, ministrowie i uczeni, co mądre księgi piszą! Pójdziecie za moją radą?

3) Bardzo dawno, przed wiekami, zbuntowała się część Aniołów przeciwko Bogu. Do buntu przywiodła ich pycha, bo im zostało objawionem, że kiedyś oddać muszą pokłon stworzeniu, to jest Najśw. Pannie, jako Matce Jezusa Chrystusa. Za karę strąceni zostali z nieba do piekła, utracili swoją piękną postać, a otrzymali brzydką i straszną, odpowiednią do nienawiści, jaką są przepełnieni do Boga, do Maryi i do ludzi pobożnych. Bóg jednak nie odebrał im ani rozumu, ani wolnej woli, a oni tych darów używają teraz na zmniejszanie czci Bożej i Najśw. Maryi Pánny. Jako duchy mądre i chytre nie mało złego mogą zrobić i nie jedną już duszę zagubiły wiecznie. Nienawiść ich ze szczególniejszą zawziętością zwraca się przeciwko Najśw. Pannie, tej ucieczce grzeszników, która porodziła Odkupiciela świata i często odbiera im dusze już prawie na zatracenie wieczne skazane. Z pobudki tych to duchów tylu już świat widział heretyków, tyle bluźnierstw obraziło uszy wiernych osób, tyle ukazało się bezbożnych książek i gazet! Żydzi, socyaliści, masoni i wszelkiego rodzaju inni źli ludzie od tego zaczynają, że ubliżają czci Najśw. Panny, bo sobie obiecują, że obrazić Matkę, to tyle, jak obrazić Syna Jej Jezusa — a zatem podkopać wiarę, którą On dał światu. Z boleścią i smutkiem wspomnieć muszę, że i polskie ręce nieraz już pisały obelgi przeciw Matce Bożej, i polskie usta te obelgi powtarzały.

Przeprośmy Najśw. Pannę za zbłąkanych braci i błagajmy Ją, aby im jeszcze wymodliła u Syna nawrócenie i zbawienie — a sami wytrwajmy w Jej służbie, póki nam życia starczy na ziemi.

W Tłuczani przy Wadowicach znajduje się w wielkim ołtarzu obraz Nawiedzenia Najśw. Maryi Panny, stary bardzo, bo malowany w roku 1514, a opowiadanie o nim jest następujące. Ówczesny proboszcz ks. Grzegorz Zdziewojski, odznaczający się wielką pobożnością do Najśw.

Panny, zbudował dla tego obrazu osobny kościółek drewniany, i tam wraz z ludem często się modlił. Na starsze lata opuścił parafię, a zamieszkał w Kętach. Opowiadano o nim, że był bogatym, razu tedy jednego napadli go zbójcy i zabili; a dla zmylenia władzy powiesili go potem w pokoju. W rzeczy samej nikt się nie domyślił, że tu stała się zbrodnia, a biskup nawet zabronił pochować zamordowanego na cmentarzu poświęconym, gdyż uważał go za samobójcę. Dopiero po 14 latach ci sami złoczyńcy popełnili nową zbrodnię, zostali schwytani i przyznali się, że oni proboszcza zamordowali. Władza duchowna kazała wtedy wykopać ciało zabitego i pochować po chrześcijańsku. Ze zdumieniem przekonali się wszyscy, że ciało proboszcza wcale nie było zepsute, choć tyle lat w ziemi leżało, a lud uważał to za cudowne zrządzenie Najśw. Panny, której czcicielem był zabity i kościółek dla Niej zbudował. (X. Fridrich T. J.).

Utracić życie w sposób tak gwałtowny, jak ów proboszcz z Tłuczani, wielkie to jest nieszczęście, ale jeszcze większą krzywdę wyrządzili mu złoczyńczy, gdy sprawili, że świat uważał go za samobójcę, że stracił sławę dobrą, którą miał za życia, a bodaj, czy sobie kto nie pomyślał: kto wie, jaka tam była ta jego pobożność, i jaka wiara, skoro tak marnie zginął! Ale Najśw. Panna wystąpiła w jego obronie, nie uczyniła tego wprawdzie zaraz, uczyniła jednak po pewnym czasie, aby tem silniej udowodnić, że kto Jej zaufa, ufność go nie zawiedzie. Odzyskał sławę u ludzi, a u Boga zapewne i chwałę wieczną, za przyczyną Imienia Maryi.

Każdemu z Was, Najmilsi, zdarzyć się może, że ludzie źli, podobni do tych złoczyńców, uwezmą się na waszą sławę i będą pragnęli pogrzebać was za żywa, podobnie jak się skarży król Dawid: »*Wielu ich mówi duszy mojej: Nie ma ten zbawienia w Bogu swoim*«. Nie rozpa-

czajcie wtedy, ani nie traćcie ufności, choćby wam, jak to mówią, już nóż do gardła przykładano; jeżeli tylko niewinnie was trapią, Najśw. Panna was obroni. Tak samo czyńcie w pokusach, które nieraz uderzą na was, podobne do burzy z gradem i piorunami. Marya straszna jest dla szatanów, jako wojsko uszykowane, do Niej udajcie się o pomoc, Jej Imieniem, jak tarczą, zasłońcie duszę waszą, a szatan was nie pokona. W ten sposób przyłączycie się do tych, co Imię Matki Bożej »wspominają na wszystkie rodzaje i rodzaje«, to znaczy po całym świecie, u wszystkich narodów i we wszystkich potrzebach ciała i duszy.

Ja szczęśliwym czuć się będę, jeżeli słowa moje utwierdzą was w nabożeństwie do Najśw. Panny i jeżeli odtąd waszą najczęstszą modlitwą będzie pobożne westchnienie: O łaskawa, o litościwa, o słodka Panno Maryo! Amen.

Dnia 3-go maja.

ŁASKIŚ PEŁNA.

»Sławne rzeczy powiedziano o Tobie, miasto Boże!« Ps. 86.

Gdy kto udaje się na posłuchanie do króla, musi ubrać się odpowiednio do swej godności i stanu, a jeżeli otrzymał kiedy order od króla, to i order musi przypiąć na piersiach — wtedy dopiero wolno mu oglądać oblicze monarchy, i przedkładać mu swoje sprawy. Król, widząc, kogo ma przed sobą, wie, jak do niego przemawiać i jaki mu tytuł oddać, bo nie wypadałoby, aby się król pomylił, i witał, naprzykład, biskupa tak, jak zwykłego kapłana, albo zasłużonego jenerała, na równi z prostym żołnierzem. Zresztą przyjętym jest zwyczajem między ludźmi, że przy powitaniu oddają sobie honory, do jakich kto ma prawo. Mówi się więc: witam pana doktora, witam pana sędziego, pana rotmistrza — i tym podobnie.

Jakże powitał Archanioł Gabryel Najśw. Maryę Pannę, gdy przyszedł do Niej z rozkazem Króla Niebieskiego? »Zdrowaś Maryo, łaskiś pełna!« — powiedział. Było to powitanie tak niezwykłe, że nawet Maryę zdziwiło, ale Anioł nie zmienia go, owszem powtarza i zatwierdza, gdy mówi: »Nie bój się Maryo, albowiem znalazłaś łaskę u Boga«.

Zwyczajny, ludzki poseł, może byłby przemawiał: Witaj Maryo, prawnuczko króla Dawida, witaj najpiękniejsza, najpobożniejsza wśród niewiast, albo jakokolwiek inaczej; poseł Boży po Bożemu wita: łaski pełna! Znalazłaś łaskę u Boga!

1) Zwykle poczytujemy za szczęśliwych tych ludzi, co są w łasce u króla. Drudzy zazdroszczą im tych względów, albo dla własnej korzyści upokarzają się przed nimi i proszą o wstawienie się u króla, aby i im także dostało się jakie dobrodziejstwo. Król tych swoich ulubieńców rad widzi, rad ich słucha, spełnia ich prośby, a często nawet obdarza ich różnemi dobrami, chociaż go nie proszą, bo nie śmieją, ale on się domyśla, czego im trzeba i chce ich uczynić szczęśliwymi. Prawda jest, że król potrzebuje wiernych doradców i za to ich wynagradza, ale i oni dobrze wychodzą na tem, że królowi służą, często zapewniają nie tylko sobie, ale i swoim potomkom w dalekie pokolenia najszczęśliwszą przyszłość. Tyle może łaska królewska!

Cóż dopiero mówić o łasce Bożej, łasce króla nad królami, Boga naszego w niebie! Powiada Pismo święte: »*Przyszły mi z nią pospołu wszystkie dobra*«. Wszystkie dobra, jakie kto najwięcej ceni, przychodzą z łaską Bożą, a więc: radość serca, nie przemijająca, tylko trwała; spokój sumienia, droższy nad skarby świata; obojętność na powodzenie lub niepowodzenie doczesne; wreszcie nadzieja wiecznej szczęśliwości. »*Miłującemu Boga wszystko pomaga ku dobremu*«, mówi św. Paweł. Kto zatem ma łaskę Bożą, już jest bardzo szczęśliwym, a nadto, cokolwiek uczyni, wszystko idzie na jego rachunek do skarbca zasług przed Bogiem. Czy się modli, czy pości, czy Mszy św. słucha, czy znak krzyża świętego zrobi na czole, czy nawet powie: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — za wszystko ma zasługę, wszystko służy mu ku dobremu, za wszystko gromadzi sobie odpusty na czas głodu — na wieczność. Nawet te cierpienia, krzyże, dolegliwości, prześladowania

lub choroby, których tak dużo na świecie, mającemu łaskę Bożą przynoszą pożytek, i podobien jest wtedy do bogacza, który w bankach złożył wielkie pieniądze i nie myśli więcej o nich, ani się o nie nie trapi, a one dzień koło dnia same pracują na niego, rosną procenta od kapitału i procenta od procentów — i czekają tylko, aby je brać i użyć dla siebie.

Inaczej jest z człowiekiem, który nie ma łaski Bożej w sercu, tylko grzech. Taki, chociażby ciało swoje wydał na męczeństwo, chociażby pościł, modlił się i zadawał sobie przeróżne umartwienia dzień cały albo i przez całe życie, zasługi sobie żadnej nie zgromadzi, pożytku z tych dobrych uczynków nie zbierze, na żywot wieczny nie zasłuży, bo do żywota wiecznego tylko jedynie łaska Boża daje prawo. Kto łaski Bożej nie zna, tylko grzech, ten obrzydliwym jest w oczach Bożych i o zbawieniu nie ma co myśleć.

Ten tylko pożytek jest z dobrych uczynków, spełnionych w stanie grzechu, że grzesznik prędzej się może nawrócić i dojść do uzyskania łaski Bożej. Kto, będąc grzesznym, wypełnia dobre uczynki, daje mu Pan Bóg siłę do serca, aby w niem powstał żal, ochota do nawrócenia i chęć szczerej spowiedzi.

Poznajcie stąd, jak wielkiego znaczenia jest łaska Boża, i proście Najśw. Panny, abyście w łasce Bożej zawsze żyli!

2) Nie będę powtarzał wszystkiego, co napisałem o łasce Bożej w dawniejszych Naukach majowych. Wspomnę tylko, że łaska Boża jest darem, darem wielkim, nadnaturalnym, bo służy do życia w niebie, darem wewnętrznym, który otrzymujemy bez naszego starania za zasługi Pana Jezusowe. »*Ja pragnącemu dam darmo ze źródła wody żywota*«. (Obj. 21. 6.). Daje nam ją Pan Bóg za zasługi Jezusa Chrystusa darmo po raz pierwszy na Chrzcie świętym. Wtedy jeszcze nie wiemy, co znaczy łaska Boża, nie

prosimy o nią sami, tylko proszą za nas ojcowie chrzestni, nie płacimy za nią, bo już Pan Jezus zapłacił za nią Krwią Swoją na krzyżu, nie wiemy, żeśmy ją otrzymali, bo nam ją Bóg dał wewnątrz, do serca, — a jednak ten dar, darmo dany, sprawił już wiele, bo odtąd, po Chrzcie świętym, mamy już łaskę u Boga, jesteśmy w oczach Jego mili i drodzy, cieszą się z nas Aniołowie i niebo całe, i uważają nas za obywateli, którzy mają prawo zasiąść także obok nich w niebie.

Takie znaczenie ma łaska poświęcająca.

Chociaż jednakże łaskę Bożą otrzymujemy za darmo na zbawienie nasze, Pan Bóg nie zabronił nam utracić to wielkie dobro, wolno nam jest z łaską Bożą pracować i powiększać ją w sercu naszem, ale też wolno jest i nie pracować, wolno oprzeć się jej wołaniu; ona jest jakby biletem do nieba, ale kto bilet odrzuca, do nieba nie wejdzie, gwałtem go tam nikt nie wciągnie.

Patrzeliście nieraz sami na takie doczesne zdarzenia: Ojciec miał parę koni, pięćdziesiąt morgów pola i dużo srebrnych pieniędzy w skrzyni. Według zwyczajnej rachuby ludzkiej syn tego ojca po jego śmierci powinien mieć, jeżeli nie więcej, to przynajmniej tyle, co miał ojciec, a tymczasem on nie ma, ani koni, ani pola, ani pieniędzy, tylko ma kij w ręce i torbę na plecach! Czemu? Bo go ojciec wydziedziczył! Nie dbał syn o łaskę ojcowską, źle żył, martwił ojca, nie szanował majętności, lekceważył upomnienia, tedy i ojciec nie dbał o syna, odebrał mu dziedzictwo, bo go nie był godzien.

Nieszczęśliwy taki człowiek na ziemi, ale stokroć bardziej nieszczęśliwy ten, komu Ojciec niebieski odbierze dziedzictwo wieczne w niebie i powie mu na sądzie: idź precz, ode mnie w ogień wieczny zgotowany dyabłu! Komuś służył, ten cię niech dziedzictwem obdarzy! Czy wy to pojmujecie, Najmilsi, co znaczy wyrok taki? Wieczne

odrzucenie za utratę łaski Bożej! O Matko, łaski pełna, nie daj nam dożyć takiego losu!

O tem jednak pamiętajmy, że Ojciec niebieski nie jest tak porywczy, jak ziemscy ojcowie. Cierpliwie czeka, skory jest do przebaczenia, a nawet szuka duszy błądzącej, aby się z nią pojednać. »*Oto stoję u drzwi i kołacę*«. (Obj. 3. 20.). A gdy dusza otworzy mu drzwi serca swego, wchodzi do niej Bóg dobrotliwy, pociesza i pomaga do wytrwania w dobrem, udziela jej pomocy do wykonania dobrych uczynków, a ta pomoc, to drugi gatunek łaski Bożej, łaska uczynkowa. I znowu potrzeba tylko współpracować z tą łaską, wykonać dobre, do którego ona zachęca, a zbawić się łatwo.

Tak łaskawym i miłosiernym dla nas jest Bóg!

3) Ministrowie i doradcy zaufani króla stają się sławni. Piszą o nich gazety, drukują ich wizerunki, i świat zawsze wie, czy oni zostają przy królu, czy też gdzie wyjechali. Ale to jest sława światowa, marny proch i dym. Sława Najśw. Maryi Panny jest wieczna, nieznikoma, Ją zwać będą błogosławioną wszystkie narody. Już król prorok Dawid powiedział o Niej: »*Sławne rzeczy powiedziano o Tobie, miasto Boże*«. A powiedziano o Niej, że jest łaski pełna, to znaczy Święta, Najświętsza, bez najmniejszego grzechu i nawet bez najmniejszej słabości ludzkiej. Łaski pełna, zawsze miła Trójcy Przenajśw., zwana córką Boga Ojca, stała się w czasie Oblubienicą Ducha świętego i Matką Bożego Syna. Żadne inne stworzenie nigdy nie zasłużyło i nigdy sobie nie zasłuży na taką sławę.

Będąc tak miłą Królowi nieba i ziemi, jakże wiele uczynić może! Nie pomyli się ten, kto myśli, że Najśw. Panna rządzi skarbem łask Bożych, że wszystkie dary dla nas przez Jej ręce przechodzą, że za Jej prośbą nam się dostają. To też św. Alfons Liguori przypomina pobożne

o Niej zdanie, że co może Bóg uczynić rozkazem, to Ona zdziałać może prośbą.

Będąc pełna łaski u Boga, staje się pełną łask dla nas.

Najpiękniejszym kościołem w Krakowie jest kościół Najśw. Maryi Panny, zbudowany przed 600 latami. Na zewnętrznej ścianie tego kościoła, przy mniejszej bramie jest za szkłem wielki obraz, zwany obrazem »Matki Boskiej Łaskawej«. Obraz ten wymalowany został naprzód we Włoszech z następującego powodu. W roku 1410 nawiedziło Włochy morowe powietrze i dużo ludzi zabrało ze świata. Pewna pobożna osoba, Joanna, udała się do kościoła i tam serdecznie modliła się o odwrócenie plagi. Wtedy ukazała się jej Najśw. Panna, trzymająca w rękach połamane strzały i tak powiedziała: Jak te strzały złamane widzisz; tak będzie złamany gniew Boskiego Syna mego. Poleciła jej zarazem, aby dla przebłagania Boga nakazał biskup trzydniowy post i procesye, a gdy nakaz został wykonany, morowe powietrze zupełnie ustało. Od tego czasu zaczęli malarze malować obrazy Najśw. Panny z połamanemi strzałami w rękach. Jeden z takich obrazów przywiózł do Polski biskup, posłany od Ojca świętego do króla. Gdy w roku 1707 wybuchło w Krakowie morowe powietrze, pan jeden, Michał Bem, kazał wymalować na ścianie kościoła obraz Matki Boskiej łaskawej, a we wszystkich kościołach poczęto odprawiać modły do Najśw. Panny. Co dzień na znak dany trąbą z wieży tego kościoła zbierał się lud dokoła obrazu i pod przewodnictwem kapłanów śpiewał litanie i pieśni do Najśw. Panny. Ufność w opiekę Maryi nie została zawiedzioną, bo w sam dzień Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny zaraza ustała. (X. F.).

Tak okazała się Marya łaski pełną w rzeczach doczesnych. W rzeczach duchowych, odnoszących się do naszego zbawienia, jeszcze skorzej pospieszy nam z pomocą, bo więcej miłuje dusze nasze, drogą krwią Jej Syna odku-

pione. Kiedy zatem Bracie, lękasz się sądu Bożego i wątpisz, czy jeszcze jest dla ciebie miłosierdzie, czy mogą ci być darowane winy twoje, wspomnij o tym obrazie, westchnij gorąco do Matki Bożej.

O Maryo, łaski pełna, odwróć od nas kary słuszne za grzechy nasze, a wyproś nam żywot spokojny i wieczność szczęśliwą! Amen.

Dzień 4-ty.

ŁASKIŚ PEŁNA.

»Wywyższyłam się jako palma w Kades i jako szczepienie róży w Jerycho«. (Ekli. 24. 18.).

Panie Boże nasz, jakże zadziwiające jest Imię Twoje po całym świecie! — tak mówił król Dawid w psalmach. Bo istotnie, kto umie na świat patrzeć, ten ma się nad czem zastanowić. W pośród samych roślin i krzaków ileż dziwów nadzwyczajnych! Rosną, naprzykład, w gorących krajach kwiaty, których kielich szeroko jest otwarty, gdy jednak napełni go woda deszczowa, kielich przykrywa się gęstym liściem, jakby denkiem, i tak woda przykryta starczy na długo na jego pożywienie. Inny gatunek kwiatu ma piękny kielich kolorowy, który wabi owady z daleka, gdy jednak nieostrożny owad wejdzie do środka, zamyka się kielich, owad zostaje zaduszony i służy potem jako pokarm dla kwiatu.

1) Ale są jeszcze rośliny większej uwagi godne, mianowicie palmy. Rosną one w ciepłych krajach, jest ich około stu gatunków, a każdy jest piękny i pożyteczny. To bujne i wyniosłe drzewo, przewyższające wysokością inne drzewa i krzaki, nazwane jest królową roślin tamtejszych,

i takie też znaczenie mają słowa Pisma św.: »*Wywyższyłam się jako palma w Kades*«.

Oprócz tego ma ludność tamtejsza bardzo różnorodny pożytek z drzew palmowych. Z twardych części tego drzewa wyrabiają strzały do swoich łuków strzeleckich, z grubych liści mają naczynia, z włókien owocowych wyrabiają nici, sznury i materye na ubiór. Owoce palm rozmaicie się nazywają i różny jest z nich użytek. Można je jeść jako orzechy kokosowe, daktyle, lub sago, a nawet da się z nich uzyskać cukier, wino i spirytus czyli alkohol. Z pestek niektórych gatunków palm wyrabiają krajowcy nawet masło i oliwę, a kora ponacinana wydziela sok na lekarstwo i wosk. Wiadomo jest, że z naszych drzew jawory wydzielają na wiosnę słodką ciecz, w miejscach zaciętych nożem, — możemy sobie wyobrazić, jak dopiero sączą się soki z palmy w owych bujnych i ciepłych okolicach.

A zatem, jest palma drzewem pięknem i pożytecznem.

Jeszcze więcej zadziwiające są róże jerychońskie, czyli krzewy, które rosną w Palestynie wokoło miasta Jerycho. Oprócz pięknej barwy i przyjemnego zapachu posiadają one tę właściwość, że są nadzwyczaj wytrzymałe. Można taką różę ususzyć, pociąć na kawałki, wystawić czy na mróz, czy na gorąco, a ona wnet ożyje, ledwie się zetknie z wodą i wnet zakwita i pachnie i cieszy wzrok i powonienie.

W naszych okolicach także są wytrwałe rośliny. Do takich należy wszystkim wam znany dobrze perz, dalej szałwia, mięta i inne. Są to rośliny tak mocne, że czem je więcej ciąć, tem silniej się rozrastają; nie giną, choć długo w ziemi udeptanej leżą, a bez wody obejdą się miesiącami całymi. Nie można ich jednak porównać co do wytrwałości z różą jerychońską, a o zapachu, pięknych kolorach, nie ma i co mówić. Róży jerychońskiej żadna roślina pod tym względem nie dorówna.

2) Do takich dziwów ze świata roślinnego przyrównywa Pismo św. Najśw. Pannę Maryę: »*Wywyższyłam się jako palma w Kades i jako szczepienie róży w Jerycho*«. Wszystkie palmy, jak się wyżej powiedziało, odznaczają się wśród drzew najbogatszem uposażeniem, ale palmy w Kades jeszcze inne przewyższały, tak dalece, że nawet tamtejsi mieszkańcy nie mogli na nie patrzeć bez podziwu, chociaż palmy dobrze znali.

Jako palma w Kades wywyższyła się ponad wszystkie drzewa, tak Najśw. Marya Panna wywyższyła się ponad wszystkich ludzi, a szczególniej ponad wszystkie niewiasty. Ona jedna, od wieków i na wieki wybrana została na Matkę Syna Bożego, i Ona jedna, nadzwyczajnie i bez granic ozdobiona została i uprzywilejowana, jak nikt inny, bo stworzył Ją Bóg »łaski pełną«, niepokalanie poczętą.

Czy Wy, Najmilsi, to nadzwyczajne wywyższenie Najśw. Panny dobrze pojmujecie?

Wiadomo Wam jest, że Adam i Ewa popełnili w raju grzech pierworodny, i że grzech ten przeszedł na wszystkich ludzi, którzy się już urodzili i którzy się jeszcze urodzą do końca świata. Myśmy temu niewinni, tylko oni, ale dziedzictwo to nieszczęsne, chcąc nie chcąc, przynosimy z sobą na świat, podobnie jak dziecię, musi mimowoli dziedziczyć nieraz hańbę ojcową, i dopiero Chrzest święty uwalnia nas od tej plamy. Dopóki zaś nie jesteśmy ochrzczeni nie należymy do Boga, tylko do szatana, on jest tymczasowo panem naszym, a my jego własnością.

Tego właśnie nie chciał dopuścić Pan Bóg przed wiekami, aby Matka Syna Bożego miała należeć do szatana chociaż chwilę jedną, uczynił Jej więc łaskę nadzwyczajną, bo sprawił, że ani na moment nie miała grzechu pierworodnego, czyli, że została bez grzechu, Niepokalanie Poczętą. O tem właśnie czytamy w Psalmie (17. 33.) »*Bóg mnie opasał mocą i położył niepokalaną drogę moją*«. Skoro

zaś była od początku Niepokalana, była też i łaski pełna, miła Bogu a dla nas pożądana.

Przez popełnienie grzechu pierworodnego ściągnęli Adam i Ewa gniew Boży na całą ziemię. Maledicta terra! — przeklęta będzie ziemia odtąd, — powiedział Pan Bóg — i rodzić będzie osty i głogi! Zaczęła się tedy dla pierwszych rodziców uciążliwa praca, w pócie czoła, a jednak ziemia z takim trudem uprawiana, rodziła osty i głogi. Przeklęta ziemia nie chciała rodzić plonów na pożywienie, a cóż dopiero ludzi miłych Bogu i posłusznych przykazaniom! Upadał więc świat w coraz większe występki, zatracało się objawienie Boże, godność ludzka i znaczenie zmalały, kobieta straciła poszanowanie i stała się niewolnicą, jakby na znak, że cały świat jest w niewoli szatana.

Dopiero Najśw. Marya Panna, ukazawszy się jakby kwiat na spalonej od słońca ziemi, starła głowę szatana, podeptała jego władzę, bo urodziła się Niepokalanie Poczęta, i wróciła światu wesele, którego dawno nie zaznał. Urodziła się zaś nie w grzechu, ale łaski pełna, bo sama miała porodzić Dawcę łask wszelkich, Jezusa Chrystusa.

A nie tylko wywyższyła się Najśw. Marya Panna jako palma w Kades przez swoje Niepokalane Poczęcie, ale jeszcze w całem życiu swojem jaśniała cnotami jako szczepienie róży w Jerycho. Ona była najczystsza, Ona najpobożniejsza, Ona najświętsza; Ona umiłowała ubóstwo, pokorę i miłosierdzie, Ona nauczyła panny i niewiasty robić ofiarę z siebie, wybierać to, co Bogu miłe, a ludziom zbawienne, chociażby własne serce szczeremi łzami za tem płakało.

I odtąd-to dopiero ukazały się inne kwiaty na ziemi, cnotliwe dziewice, bogobojne niewiasty, Anioły w ludzkiem ciele, na świecie, ale nie dla świata.

Cześć Ci za to, o Najśw. Panno, Niepokalanie Poczęta!

3) Najśw. Marya Panna życzy sobie, abyśmy Ją czcili

pod tytułem Niepokalanie Poczętej. Wynika to z Jej własnych słów, powiedzianych w Lurd w czasie objawienia. Wiadomo wam bowiem, że w r. 1858 dnia 11 lutego objawiła się Najśw. Marya Panna ubogiej, ale pobożnej dziewczynie Bernadecie i przez dłuższy czas ukazywała się jej jako piękna Pani, odziana białą szatą, przepasana niebieskim pasem, a w ręce trzymała różaniec. Wieść o nadzwyczajnem zjawisku rozeszła się w krótkim czasie, to też za każdym razem, gdy Bernadeta szła do groty cudownej, odprowadzały ją rzesze ludzi wszystkich stanów, proboszcz tylko miejscowy, bojąc się jakiego złudzenia, okazywał niedowierzanie i polecił Bernadecie, aby zapytała objawiającą się jej Panią, kim jest, jak się nazywa. Dziewczyna spełniła polecenie proboszcza i to po kilka razy, odpowiedzi jednak nie otrzymała. Nastąpiło to dopiero przy ostatniem zjawieniu dnia 25 marca. Wtedy Bernadeta powtórzyła znowu swoją prośbę:

— Pani, czy raczysz mi powiedzieć, kim jesteś? Najśw. Panna zarzuciła różaniec, który zwykle w palcach trzymała, na prawą rękę, dłonie złożyła, jak do modlitwy, oczy wzniosła ku niebu i rzekła: »Ja jestem Niepokalane Poczęcie«. Po tych słowach zniknęła i więcej się już nie ukazała.

W roku 1854 ogłosił papież Pius IX jako naukę wiary, że Najśw. Marya Panna jest Niepokalanie Poczętą. Możemy sobie wyobrazić, z jaką radością dowiedział się niezadługo, że Najśw. Panna zatwierdza nadany sobie tytuł i pragnie, aby Ją tak nazywano.

Wołajmy i my do Niej w utrapieniach, trudach naszych i wzdychajmy pobożnie: »O Maryo, bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy!«

My nigdy nie jesteśmy i nie będziemy łaski pełni. Mieliśmy łaskę poświęcającą po Chrzcie świętym, mieliśmy

ją po dobrej spowiedzi, ale czy długo? Za to dzień koło dnia, miesiąc za miesiącem, rok po roku jesteśmy pełni grzechu, żyjemy w przyjaźni ze szatanem a w gniewie z Bogiem! Przynajmniej odtąd niech będzie inaczej, uważajmy łaskę Bożą za skarb taki, że wobec niego niczem są wszystkie dobra całego świata. Zapragnijmy tego skarbu, wystarajmy się oń w spowiedzi świętej, a potem pilnujmy, aby go nie utracić rychło. Mamy ten skarb w naczyniach glinianych — mówi Apostoł, trzeba więc dołożyć pilności, żeby nie przepadł, żeby go nie ubyło, owszem tyle dokładajmy starania, aby skarb ten się powiększał.

Gdy wasi mężowie, synowie, czy bracia wracają z Ameryki, to nie jednakie dobra przywożą z sobą. Niejeden ledwie tyle oszczędził, że mógł wrócić do kraju; drugiemu został tam w kalecie któryś dolar, ale nie ma się bardzo z czem chwalić; a jeszcze inny pocztą naposyłał rodzinie, ubrania sobie nakupił, a z sobą przywiózł tyle, że jak to mówią: gdzie sięgnie, to wyciągnie. Gdy zaś zaczną opowiadać, to smutno słuchać: jeden został w Ameryce, bo nie ma za co wrócić; drugi przepił, co zarobił i jeszcze długi ma w sklepach; inny po pijanemu wypadł z kolei — i leży teraz w szpitalu...

Podobnie ma się sprawa z łaską Bożą. Jeden pilnuje jej w sercu swojem i pomnaża ją dobrymi uczynkami, i gromadzi sobie kapitał na drogę do ojczyzny niebieskiej. Drugi czasem ma łaskę Bożą, częściej grzechy ciążą na jego sumieniu i za to jeszcze Bogu dziękować, gdy przed śmiercią się wyspowiada i Sakramentami świętymi jest opatrzony. Wreszcie wielu, niestety, jak żyli, tak umierają; smutne było życie, smutna śmierć, do ojczyzny niebieskiej nigdy się nie dostaną, tylko raczej tam, gdzie płacz i zgrzytanie zębów.

Do którejże klasy, Wy Najmilsi, należycie?

Jeżeli to pytanie was zaniepokoi, a sumienie przejmie się bojaźnią, patrzcie, gdzie wam szukać ratunku i pociechy. Szukajcie go u łaski pełnej, Niepokalanej Dziewicy. Do tego zachęca nas św. Paweł: »*Przystąpmy tedy z ufnością do stolicy łaski, abyśmy otrzymali miłosierdzie i znaleźli łaskę ku pogodnemu ratunkowi*«. (Hebr. 4. 16.). Amen.

Dzień 5-ty.

PAN Z TOBĄ.

I. TROSZCZMY SIĘ JEDYNIE O WOLĘ BOŻĄ.

»Pan mię posiadł na początku dróg swoich, pierwej niźli co czynił z początku«.
Przyp. 8. 22.

Pospolitą jest rzeczą u ludzi, że nie ufając własnym siłom i zdolnościom, oglądają się za cudzą pomocą, cudzego poparcia pragną, aby łatwiej osiągnąć swoje zamiary. Przy tych zabiegach nieraz sobie ludzie nawet ubliżają, bo tracą zaufanie do własnych starań, do własnej pracy, a tylko w cudzej pomocy widzą ratunek. O takich mówi się pospolicie, że mają za sobą »plecy«, że ich wspiera protekcya.

Jeżeli jeszcze kto przy szukaniu poparcia dla siebie tak działa, że wywyższonym zostaje z krzywdą drugich, co na wywyższenie dawniej zasłużyli, wtedy dopuszcza się niesprawiedliwości i sumienie jego nie może być spokojne.

Niestety, wada ta jest bardzo rozpowszechniona i z dawien dawna znana na świecie.

Jedyna istota, do której powinniśmy się zwracać o poparcie, to Bóg. Kogo ten Pan weźmie w opiekę, ten się nigdy nie zawiedzie i zawsze może być spokojny, że opieka Jego nikomu krzywdy nie zrobi.

Bóg wprawdzie opiekuje się światem, który stworzył, i ludźmi żyjącymi na tym świecie bez wyjątku, wszystkim dobrze życzy, wszystkich potrzebom chce zaradzić. Ale w szczególniejszy sposób opiekuje się Bóg dobrymi, takimi, co woli Bożej nie lekceważą; takimi, co mają łaskę Bożą i więcej sobie ją cenią, niż wszystkie skarby na ziemi. Wynika ta prawda ze słów Archanioła, wyrzeczonych do Najśw. Maryi Panny. Oto ten poseł Boży wita Najśw. Pannę i naprzód Jej powiada, że jest łaski pełną, a potem dodaje, że Pan jest z Nią!

Zastanowimy się, co oznaczają te słowa.

1) »Pan z tobą«. Nie jakiś pan ziemski, nie król potężny, ani cesarz, ale Król królów, wieczny i nieśmiertelny, Stworzyciel tych robaczków nędznych, co się ziemskimi królami mianują. A jest ten Pan Wieczny ze Stworzeniem, z Maryą Dziewicą, z istotą sobie podwładną, niedawno wyprowadzoną z nicości.

Zaszczyt to i cześć nadzwyczajna!

Łaska ta wielka i wywyższenie nie teraz dopiero dostała się Najśw. Pannie. Już wtedy obrał Ją Bóg, gdy miłosierdziem powodowany postanowił świat wykupić z niewoli szatana; już wtedy przyobiecał Jej moc na zdeptanie głowy tego nieprzyjaciela naszego zbawienia. »*Pan mię posiadł na początku dróg swoich*«. Teraz tylko przypomina Jej Archanioł, że Pan, który był z Nią od początku, jest z Nią i teraz, a nawet i w Niej zamieszka i z Niej się narodzi, i odtąd będzie z Nią nierozłącznie, na wieki.

Był zatem Pan z Najśw. Panną, gdy Go nosiła w żywocie, kiedy Go potem na rękach piastowała, gdy Go przytulała do serca i do Egiptu uciekała. Ona odtąd uważała się za służebnicę Pana, karmiła Go, odziewała i wychowywała, prowadziła Go przez lat trzydzieści, dopóki nie nadszedł czas rozłączenia, dopóki Jej kaci Jezusa nie odebrali. Ale i wtedy był Pan z Nią: złożono Jej Go martwego na

kolana! A chociaż następnie odszedł od Niej do nieba, był z Nią jako pokarm w Komunii świętej, bo tak czytamy w Dziejach Apostolskich: »*Ci wszyscy trwali jednomyślnie na modlitwie z niewiastami i z Maryą Matką Jego... codzień trwając jednomyślnie w kościele, a łamiąc chleb po domach*«. (Dz. A. 1. 14., 2. 46.). Gdy zaś nadszedł czas, wziął Pan Matkę swoją z ciałem do nieba, aby była z Nim na wieki. O tej radosnej chwili tak wspomina Kościół św. w Brewiarzu: »Dzisiaj Marya Panna do nieba wstąpiła, cieszcie się, bo z Chrystusem króluje na wieki«.

Był z Nią Pan od początku, był przez całe życie, będzie też z Nią aż na wieki, a Ona będzie z Panem już nie jako służebnica, na której nizkość Pan wejrzał, ale jako Królowa, której wolno nie tylko prosić, ale i królować. »Cieszcie się, bo z Chrystusem króluje na wieki«.

O Królowo nieba i ziemi, spraw, aby Pan, Syn Twój zawsze był z nami, i żebyśmy my mogli być z Nim i z Tobą na wieki tam, gdzie Ty królujesz i chwałę odbierasz nieskończoną!

2) Chcesz bracie i siostro, abyście się dostali do nieba i byli zawsze z Panem i Matką Jego? Pewnie, że tego pragniesz z całego serca, otóż koniecznie musisz tak żyć, aby Pan mógł być z Tobą przez całe życie. Musisz przedewszystkiem i najstaranniej troszczyć się o wolę Bożą, o dokładne spełnienie zadania, naznaczonego ci od Pana, a o resztę się nie frasuj. Co trzeba do życia na ziemi, doda ci Pan, a co zbyteczne lub szkodliwe, ty sam opuść.

Rozważ tylko, co powiem. Gdyby Marya żyła po dzisiejszemu, i gdyby myślała tak, jak świat teraz myśli, to na każdym kroku chciałaby dać znać ludziom, co Ona za jedna. Gdy zaszła do Betleem, nie udałaby się była do stajenki, ale do jakiegoś wspaniałego domu, a mówiłaby po drodze: Ludzie, przecie miejcie wzgląd na mnie, czy nie wiecie, że ja pochodzę z rodu króla Dawida? A gdyby

Jej lud pospolity nie usłuchał, szukałaby u krewnych i znajomych poparcia, protekcyi, aby znośniej mogła wyżyć, niż drudzy. A przy tem wszystkiem ileby narzekała, jak gorzkie słowa płynęłyby z ust Jej przez dzień cały!

Marya nic a nic z tego nie czyni. Nie tylko ludziom się nie chwali, ale nawet przed Bogiem wszystko wiedzącym, chce ująć swojej godności. »Wielbij duszo moja Pana« — mówi — iż wejrzał na nizkość służebnicy swojej«.

A ubóstwo, opuszczenie, niedostatek i niewygody znosi w cichości i bez szemrania. O jednem tylko myśli, jednego tylko pragnie i tem jednem żyje, aby spełniła zamiary Boże i doprowadziła do Odkupienia świata. Tak przystało Matce Zbawiciela, który mówił o sobie: »Mój pokarm jest ten, abym czynił wolę Ojca niebieskiego«.

Daleko nam do tak doskonałego sposobu postępowania, owszem przeciwnie widzi się często wady, że ten lub ów wynosi się nad drugich ze swego szlachectwa, ze swego urzędu, ze swojej godności marnej i znikomej, a jeszcze chciałby być wyżej, chciałby widzieć tych pod sobą, co są teraz u góry, ma zaś takie pragnienia nie na to, aby Bogu lepiej usłużyć, ale sobie samemu i żeby dogodzić pysznemu sercu. Żeby dopiąć celu szuka »pleców«, protekcyi, cudzego poparcia.

Jednego nam tylko potrzeba. Począwszy od cesarza, a skończywszy na takim chłopku na wsi, co nawet podatku nie płaci, bo nie ma z czego — niech każdy myśli o tem, aby najdokładniej spełnić obowiązek swego stanu, choćby ten obowiązek nie był miły, choćby trudności przeróżne stawały na przeszkodzie. Znałem komornika na wsi, co jak to mówią — nie miał nic, tylko drogę przez wieś. Żył z tego, że najmował się na noc do stróżowania po wsi, za tych, co ochoty nie mieli. Trzeba było widzieć tego biedaka, jak co noc, bez uwagi na deszcz, zimno czy zawieruchę szedł regularnie ku kościołowi, jak rzetelnie, nie

godzinę, ani dwie, ale noc całą stróżował, jak zaglądał do kościoła, dawał baczenie po domach i mówił w prostocie swojej: »Jaki mi Bóg dał urząd, takiego trzeba dozierać«. To przeświadczenie i różaniec nieodstępny były dlań wielką pociechą. Umarł już! Mam nadzieję, że Pan był z nim za życia i po śmierci przyjął go do siebie.

Kto wie, czy biedak ten nie będzie sądził na sądzie ostatecznym tych, co go za życia za nic mieli. Może mu Bóg każe świadczyć przeciw niedbałemu wójtowi z tej samej wsi, może przekupni przysiężni lub taksatorowie mrugać nań będą, aby im był litościwy? Kto wie nawet, czy uczeni sędziowie, dobrze płatni urzędnicy, posiadacze złotych kołnierzy i orderów jego względów nie zapragną? Niestety, będzie zapóźno! Kto za życia nie był z Panem i nic sobie z tego nie robił, że Pan z nim nie jest, ten i po śmierci ani z Panem, ani nawet z sługami Tego Pana nie będzie, któremu za życia dobrze nie służył.

Jeżeliście, Najmilsi, dotąd nie byli z Panem, proścież Jego Naśw. Matki, aby was z Nim pojednała i żebyście tej przyjaźni już nigdy nie zerwali. Służcie dobrze Maryi, to Ona wam służbę u Pana, Syna Swego, ułatwi, trudności pomoże przezwyciężyć, od niebezpieczeństw ochroni.

Dawno, bo lat temu przeszło tysiąc, żył w Damaszku, uczony i sławny mąż, naprzód świecki urzędnik, potem kapłan, święty Jan Damasceński. Damaszek należał wtedy do Turków, ale Świętemu wolno było wyznawać swoją wiarę katolicką i nawet w wielkiem był poszanowaniu. Korzystając z takiej swobody nauczał święty Jan lud i pisał wiele listów i ksiąg o czci obrazów Najśw. Maryi Panny i innych, co tem było potrzebniejsze, gdy sam cesarz Leon Izauryk w Konstantynopolu powstał przeciw świętym obrazom i z kościołów kazał je wyrzucać. Nauki świętego Jana, rzecz oczywista, nie podobały się cesarzowi i dlatego uknuł na niego zdradę. Oskarżył go mianowicie fałszywie przed

książęciem tureckim w Damaszku, a ten, biorąc fałsz za prawdę, pojmał św. Jana, kazał mu uciąć prawą rękę i zawiesić ją publicznie na rynku. Nie tyle z bólu, ile ze smutku, aby chrześcijańska wiara co nie ucierpiała, modlił się Jan święty do Najśw. Panny o radę, potem prosił, aby mu oddano tę uciętą rękę, a gdy prośbę jego spełniono, tak znowu się modlił: »O, jedyna pociecho nasza, Przenajśw. Matko, oto dla świętych obrazów ta moja ręka odcięta została; proszę Cię, daj mi pomoc, aby Ręka Syna Twego, któregoś porodziła, uzdrowiła tę rękę moją na chwałę Jego i Twoją«.

Po tej modlitwie Święty zasnął, a gdy się przebudził, znalazł z radością rękę swoją już zdrową.

Cud ten tak zadziwił owego księcia tureckiego, że św. Jana zaraz przeprosił i błagał go, aby raczył zamieszkać w jego pałacu, ale swięty podziękował mu za to i uprosił sobie, aby mógł pójść do klasztoru w Jerozolimie. Gdy tam przybył, przyjęto go jako najniższego z braci, a dla wypróbowania jego pokory posłał go przełożony napowrót do Damaszku, aby tam sprzedawał koszyki, uplecione przez innych braci. Święty pokornie ten rozkaz spełnił i nie dał się odwieść od jego dokładnego wykonania ani widokiem dawnych przyjaciół, ani śmiechem prostaków. On się nie zastanawiał, czy rozkaz przełożonego jest roztropny, czy nie, on pamiętał, że jest podwładnym, że zależy od przełożonego, a przełożony od Boga, i dlatego spełniał rozkazy tak, jakby je sam Bóg zarządził. (X. Skarga Ż. św.).

Daj nam Boże taką pilność w spełnianiu naszych obowiązków, i taką pomoc ześlij nam Matko Boża, abyśmy za prace tego życia doczesnego zasłużyli sobie na nagrodę wieczną w niebie. Amen.

Dzień 6-ty.

II. PAN NIECH BĘDZIE Z RODZINĄ.

»I zstąpił z nimi i przyszedł do Nazaret, a był im poddany. A matka jego wszystkie te słowa zachowała w sercu swem«. (Ł. 2. 51.).

W naukach moich, poprzednio wydanych, omówiłem już dokładnie sprawę małżeństwa i rodzin chrześcijańskich i mogłoby się wydać niepotrzebnem po raz trzeci wracać do tej samej nauki. Ale przypomniały mi się słowa Proroka: »Napominaj, nie przestawaj, podnoś głos jako trąba«. Żeby mi więc nie było: biada, żem milczał, wolę zrobić za dużo, niż za mało i napiszę znowu pokrótce, jaką powinna być rodzina katolika i jakich jej cnót potrzeba.

Jeżeli się weźmie na uwagę, że nieprzyjaciele wiary świętej tak często wyszydzają życie rodzinne i starają się je wszelkimi sposobami rozluźnić, to pojmiemy, że szatan ma w tem swój interes i tylko używa swoich pomocników, żeby za niego wojowali. Czuje bowiem, że rodzina silna i we wierze świętej ugruntowana, to jakby drugi kościół na skale zbudowany. Wiedząc o tem, odganiajmy szatańskie najazdy, a pytajmy się jak święty Paweł: Panie, co mamy czynić, aby żyć według Twej woli? Jak powinniśmy żyć, aby to życie w małżeństwie było chrześcijańskie i dla

drugich przykładne — to niech nam posłuży dzisiaj za naukę.

1) Pociąg do życia wspólnego jest nam wrodzonym. Bóg dał to uczucie do serc naszych, a my znajdujemy szczęście wtedy, gdy nie żyjemy samotnie, tylko mamy kogoś zaufanego, przed kim możemy myśli nasze i zamiary wypowiadać, szukać rady, pomocy i pociechy. Do tego celu potrzebny jest warunek, żeby osoby, mogące sobie szczęście wzajemne zapewnić, były blizko siebie, żeby wspólnie mieszkały, wspólny miały majątek, wspólne dochody i wydatki. Nie trudno jest znaleźć szczególnych przyjaciół, co żyją jak bracia, ale przyjaźń najczęściej jest czasowa, nie długo trwała; gdy się przyjaciele rozdzielą, słabnie przyjaźń, a wreszcie ze serc wygasa.

Widzimy więc, że małżeństwo, aby zapewniło szczęście trwałe dwojgu ludziom, musi być związkiem trwałym, nierozerwalnym, musi być przygotowane na wspólną dolę czy niedolę, obliczone na całe życie.

Że jest wiele małżeństw szczęśliwych, dobrze wiemy. Rozkosz sprawia patrzeć, ile szczęścia mogą zakosztować ludzie na tym okrzyczanym padole płaczu.

Że jednak i nieszczęśliwych małżeństw jest dużo, kogóż winić, komuż przypisać odpowiedzialność? Odpowiedź jest łatwa i prosta. Zawinili tu albo rodzice małżonków, albo oni sami. Rodzice ponoszą winę, jeżeli zmuszają dzieci do małżeństwa ze względu na bogactwo albo jakieś obietnice, a nie dbają, czy młodzi ludzie mają skłonność ku sobie i czy są dobrani pod względem zdrowia, wychowania i obyczajów; wiele już małżeństw opłakało i złorzeczyło takiemu przymusowi.

Częściej jeszcze winni są sami małżonkowie, że życie ich jest gorzkie i nieznośne. Spowodowali oni sobie tę dolę nierozwagą własną przed zawarciem małżeństwa: ży-

ciem lekkomyślnem, tajemnemi schadzkami, nieoglądaniem się na upomnienia starszych.

Albo też brak szczęścia jest wynikiem dopiero ich obyczajów po zawarciu małżeństwa.

Raczcie, Najmilsi, rozważyć, co powiem, a gdy przyjmiecie moją radę, przekonacie się, że życie będzie wam milsze.

Najprzód więc powiem, że pierwszym warunkiem szczęśliwego pożycia w małżeństwie jest wyrozumiałość na wzajemne wady.

Nie jesteście Aniołami, tylko ludźmi z krwi i kości, których często uniesie mimowoli gniew, rozdrażnienie albo jakiś chwilowy kaprys. Wiedzieć przecie trzeba, że człowiek zależny jest od rozmaitych warunków, o których nawet nie wie: od stanu zdrowia, od wewnętrznego smutku, czy usposobienia, od stanu powietrza, od gorąca lub zimna, a nawet od działania księżyca. Warunki te nie odbierają nam, co prawda, wolnej woli, ale ją osłabiają. Sam wiem z własnego doświadczenia, że gdy w niedzielę spowiadam, a potem mówię kazanie i odprawiam sumę, to wskutek pobytu w zepsutem powietrzu staję się następnie tak skłonny do rozdrażnienia, że muszę dobrze na siebie uważać, albo też szukać chwili wytchnienia na świeżem powietrzu. Znając siebie samego, umiem też ocenić, czy ktoś robi mi przykrość ze złego serca, albo też tak tylko z rozdrażnienia, a wtedy zapominam rychło, co zaszło.

Postępujcież i wy tak samo: umiejcie wytłómaczyć wady współmałżonka, przebaczcie raz, drugi, trzeci, a nawet, jak mówi Pan Jezus, do siedmdziesiąt kroć; nie oddajcie złem słowem za złe słowo, przekleństwem za przekleństwo, przezwiskiem za przezwisko. Nie oddajcie! A również nie biegnijcie zaraz do sąsiadów, nie użalajcie się, że skaranie Boże żyć z takim człowiekiem, że lepiej było się utopić, niż zawrzeć z nim małżeństwo. Nie róbcie tak! Cóż wam

sąsiedzi na wasz los poradzą? Jeżeli się nie wyśmieją z waszej niezgody, to kto wie, czy nie powiedzą: gorsza ta strona, co zaraz leci się użalać!

Przyznaję, że wśród mężczyzn prostego stanu dużo jest ludzi gwałtownych, niewyrozumiałych, dokuczających żonie jedynie dlatego, że się jej nie boją, bo ich ubić nie może; że dużo jest uważających żonę za jakiegoś mizernego niewolnika, który zawsze powinien być cichy, milczący, uległy, a pracowity, na którego nie ma się względu, choćby ani nie jadł, ani nie spał, ani nie był zdrowy. To przyznaję.

Ale zarazem proszę was niewiasty chrześcijańskie, pamiętajcie, co czytacie, że dzikie zwierzęta obłaskawia się dobrocią, łagodnem obejściem, tak, że potem człowiekowi szkody nie wyrządzają, czyżby podobne obejście nie miało być skuteczne dla waszego małżonka? Spróbujcie, nie raz ani dwa, ale czas dłuższy, a gdy wtedy nie pomoże — użalcie się Panu Jezusowi.

Ja w was pokładam wielką nadzieję, wam przypisuję, że możecie odnowić oblicze ziemi, bom widział i słyszał nieraz, ile mogła zdziałać pobożna, a roztropna żona lub matka, w waszej mocy — śmiem i to twierdzić — są dobre uchwały w radach gminnych, powiatowych, a nawet w parlamentach. Tego samego widocznie zdania był sławny człowiek Franklin, bo w księgach swoich zostawił radę dla mężów: »Jeśli nie chcesz pobłądzić, pytaj się o radę żony«.

Nuże więc, roztropnie do dzieła, a Bóg niech wam pomoże!

2) Mówiąc o wadach mężczyzn, bynajmniej nie myślę taić, że i wśród kobiet dużo i ciężkich uchybień się wydarza. Wszakże samo Pismo św. mówi, że: »*mądra niewiasta buduje dom swój, a głupia i zbudowany rękoma zepsuje*«. (Przyp. 15. 1.). Do zbudowania domu wielu potrzeba ludzi, wiele narzędzi i materyału, a dom z takim trudem

zbudowany, potrafi zepsuć rękoma jedna »głupia« niewiasta. Znaczy to, że nieroztropna i niepobożna żona nie tylko męża do dobrego nie prowadzi, ale nawet niszczy, co on dobrego zdziałał, i to zniszczy tak, że i majątek doczesny pójdzie na marne, i dzieci przepadną dla Boga i dusze małżonków obojga znajdą się w niebezpieczeństwie potępienia.

Ileż to razy zdarza się, że mąż udaje się do Ameryki, naraża życie swoje w kopalniach lub fabrykach, o chłodzie i głodzie zbija grosz do grosza, na szklankę piwa sobie żałuje, a posyła pieniądze żonie. Żona zaś zamiast dziękować Bogu za takiego męża, puszcza grosz ciężko zapracowany na stroje, pijatyki i biesiady, gorszy dzieci i sąsiadów, a mężowi serce rani. Czyż można się wtedy dziwić, jeżeli mąż się rozpije i o Bogu zapomni? O nieszczęsna istoto, oddasz ty za niego srogi rachunek na sądzie!

Są również żony, wprawdzie nie pijaczki, ani rozpustnice, ale z któremi istne utrapienie. Garnki brudne, miski, brudne, izba nie zamieciona, łóżko nie pościelone, dzieci nieumyte i bez pacierza, bydełko zaniedbane, aż żal spojrzeć na to — a one godzinami całemi wystawają po drogach i poza ściany, każdą plotkę słyszą i powtarzają, na każdym jarmarku być muszą, żadnego tańca i muzyki nie opuszczą. Takiego postępowania mąż cierpieć nie może — i ot, gotowe swary, kłótnie i zgorszenie.

A co najważniejsza, to zaniedbane wychowanie dzieci. Gdy ojcowie nie żyją w zgodzie, gdy się wzajemnie nie szanują, zmiarkują to rychło dzieci — a potem daremny trud uczyć je dobrych obyczajów. Dzieci takie chyba cudem wyrosłyby na dobrych obywateli, a tymczasem grozi Pan Bóg surowo: »*duszy jego z ręki twej domagać się będę!* (Ezech. 33. 8.).

O tak, ojcowie chrześcijańscy! Na sądzie Bożym nie będzie się was Pan Bóg pytał, ile morgów gruntu które

z waszych dzieci dostało, ile setek koron daliście córkom w posagu, na ilu wozach młodzi do ślubu jechali — to wszystko marność i bagatela! Natomiast zapyta was Bóg: ojcze i matko, gdzie twoje dzieci? Czy stoją z wami po prawicy mojej, a jeżeli nie, zdajcie sprawę, kto temu winien. Że istotnie tak będzie mamy dowód ze słów samego Pana Jezusa. Syn Boży równym jest w Bóstwie Ojcu Niebieskiemu, a jednak przed śmiercią swoją robi przegląd swoich prac i nauk i oświadcza, że swoje zadanie spełnił należycie: »*Których mi dałeś, strzegłem, i żaden z nich nie zginął*«. (J. 17. 12.). Szczęśliwi rodzice, którzy tak samo będą mogli odpowiedzieć na sądzie Bożym!

Wychować dobrze dzieci, to nie znaczy ustawicznie stać nad niemi z kijem i za każde najmniejsze uchybienie karać. Pewnie, że gdy dziecko istotnie na karę zasłużyło, nie można folgować, zwłaszcza wtedy, gdy się widzi upór w złem i nałogowe przyzwyczajenie, ale dobre wychowanie to jest ten ustawiczny przykład dobry, przodowanie w dobrych uczynkach. A zatem: nigdy nie opuszczać pacierzy, ani Anioł Pański; w niedziele i we święta jedynie z konieczności potrzeby zostawać w domu, i to jeszcze trzymać różaniec w ręce i modlić się; zachowywać posty, szanować cudzą własność, nie folgować językowi, aby nie gorszył— oto reguła święta! Róbcie tak, a dzieci będą was naśladować.

Nadewszystko zaś miłujcie się wzajemnie, bo po tem poznają ludzie, żeście uczniami Pana Jezusa, jeżeli się miłować będziecie.

Opowiem wam przykład. (Prugger.).

Edward, król angielski, w czasie jednej wyprawy krzyżowej przeciwko Turkom, został zraniony zatrutym mieczem. Lekarze orzekli, że dopóki trucizna z rany nie rozejdzie się po całem ciele, życie króla może być uratowane, ale nikt nie umiał na to poradzić. Dopiero królowa Eleo-

nora prosiła męża, aby jej pozwolił wyssać swoją ranę. Król jednak odpowiedział, że na to się nie zgodzi, bo nie chce, aby także królowa na śmierć się zaraziła. Królowa jednak spełniła swój zamiar. Gdy król usnął, przyszła po-cichu, wyssała ranę, uratowała króla i szczęśliwym trafem sama żadnej szkody na zdrowiu nie poniosła.

Podwójną więc radością wynagrodził ją Bóg za miłość do męża.

3) Jeszcze więcej zadziwiające było pożycie małżeńskie świętej Rodziny w Nazarecie. Po ludzku rzecz biorąc, był święty Józef, Oblubieniec Maryi, już podeszłym w latach mężem, zatem nierównym małżonce. Cóż dopiero mówić o ubóstwie, o trudnej opiece nad Bożem Dziecięciem, na które nieprzyjaciele czyhali. Św. Józef nie szemrze, nie na-rzeka, podejmuje się obowiązku, który mu wola Boża na-znaczyła i spełnia go najdokładniej.

Pismo św. wspomina, że między Apostołami św. Pio-trem i Pawłem była raz sprzeczka; wspomina, że Aposto-łowie inni prowadzili między sobą małostkową dysputę kto z nich większym będzie w Królestwie niebieskiem wspomina, że ci Apostołowie opuścili Pana Jezusa przed męką i pouciekali. Gdyby zatem było się wydarzyło jakie zajście w rodzinie świętej, jakaś sprzeczka, czy niezgoda czytalibyśmy o tem w księgach. Tymczasem nie tylko nic podobnego nie znajdujemy, ale owszem najwyższe po-chwały powziąć możemy z postępowania św. Józefa. Oto oboje święci Oblubieńcy razem pielęgnują Boże Dziecię razem uciekają do Egiptu, razem wracają do Nazaretu, ra-zem idą do świątyni, razem smucą się serdecznie, gdy spo-strzegli, że im Jezus zaginął. »*Synu, czemuś nam tak uczy-nił? Oto ojciec twój i ja żałośni szukaliśmy cię*«. (Ł. 2. 48)

Wracać się milę drogi, jak to uczynili św. Józef i Ma-rya, szukać przez trzy dni po ogromnem mieście, a poten

tak łagodnie a z radością powitać znalezione Dziecię, to może tylko święta Rodzina!

Za to przyszedł z nimi Pan Jezus do Nazaret »*i był im poddany*«. Spełnili oni wolę Pana, spełniał Pan ich wolę; był im poddany, żeby się odwdzięczyć za to, że się poddali losowi, naznaczonemu od wieków.

A teraz na zawsze w niebie jest Syn Boży poddany prośbom swoich przybranych Rodziców. Wysłuchuje ich, gdy zanoszą do Niego modły za rodzinami na ziemi.

Proście Najmilsi, Najświętszą Matkę Jezusową i proście Jej Oblubieńca świętego Józefa, aby opiekowali się rodziną waszą i wszystkiemi rodzinami katolickiemi. Niech Pan będzie z rodzinami naszemi, abyśmy my mogli być z Nim w niebie na wieki. Amen.

Dzień 7-my.

III. PAN NIECH BĘDZIE Z RODZINĄ, GDY DZIECI DOROSNĄ.

»Gdy Bóg weźmie duszę moją, pogrzeb ciało moje, a miej w uczciwości matkę twoją po wszystkie dni żywota jej«. (Tob. 4. 3).

We wczorajszej nauce przeszliśmy po krótce wzajemne obowiązki małżonków i zastanawialiśmy się nad ważnością wychowania dziatek, dopóki są małe. Obowiązki rodziców jednak nie ustają, gdy dzieci podrosną, tylko się zmieniają, do innych już spraw się odnoszą, inne mają znaczenie. Rzecz oczywista, że i dzieci dorosłe obok praw, które im się samym bez starania po rodzicach dostają, mają także i obowiązki bardzo ważne, od których ich nikt uwolnić nie może i za które na równi z rodzicami surowy zdawać będą rachunek. Obowiązki te wyrażone są w czwartem przykazaniu Bożem i to tak jasno, że nie może być żadnej wątpliwości co do ich znaczenia: »Czcij ojca twego i matkę twoją«. Czcić zaś znaczy zawsze i wszędzie tak się zachować, aby rodziców nie gniewać, nie zasmucać, żadnej im nie wyrządzać przykrości, — wyjąwszy wtedy, gdyby rozkazywali coś uczynić, czego Bóg wyraźnie zakazał, więcej bowiem słuchać trzeba Boga, niż ludzi.

Zdawałoby się, że tak ważne przykazanie nigdy nie będzie zapomniane, a tymczasem świat pełen jest narze-

kania, że młodzież staje się coraz gorsza, że zapomina o czci dla rodziców, i że nawet zdarzają się wypadki znieważania umyślnego rodziców przez wyrodne dzieci. Może to jest wina złego wychowania za młodu, a może też dożyliśmy takich smutnych czasów, że należałoby się pytać, czy one nie są oznaką zbliżania się końca świata.

W nauce dzisiejszej będziemy się starali zmniejszyć chociaż w części to złe szerzące się po świecie. W tym celu przypomnimy sobie obowiązki dzieci względem rodziców.

1) Przysłowie mówi, że z dziećmi póty dobrze, póki kieszeni ojcowskiej nie przerosną. Gdy przerosną i do kieszeni zaczną zaglądać i w niej gospodarować, rzecz jasna, że rodzicom to się nie podoba, dziecko zaś krzywdzi sobie, narzeka, bo mu się zdaje, że wszystko mieć powinno, czego zapragnie. Najsilniej zaś występują te żądze posiadania wtedy, gdy syn lub córka zawierają związki małżeńskie. Chcieliby wtedy od razu stać się gospodarzami zamożnymi, a ponieważ ojcowie cały majątek dzierżą w swych rękach, dalejże dzieci w prośby i przymilania się i w obietnice! Ulegając takiej natarczywości dają się często uwieść nieszczęśliwi rodzice, zapisują dzieciom cały majątek, a sami zostają odtąd na ich łasce i najczęściej gorzko potem opłakują swoją nierozwagę.

Inni ojcowie trzymają się znów przeciwnej reguły: na prośby i obietnice pozostają nieczuli, albo odpowiadają otwarcie po prostu: pracuj dziecko przy mnie, opiekuj się mną, a ja przecie do grobu majątku z sobą nie wezmę, tylko ci go zostawię.

Jeżeli się zapytamy, komu tu słuszność przyznać należy, znajdziemy gotową odpowiedź w Piśmie świętem: »*Lepiej jest, aby synowie twoi u ciebie prosili, niżbyś ty miał patrzeć w ręce synów*«. (Ekl. 33. 22).

To znaczy, nie puszczaj ojcze i matko całego majątku

z twej ręki, póki żyjesz, abyś nie musiał kłaniać się potem twoim dzieciom o pożywienie i jakie takie utrzymanie. Wszakże już nieraz syn przed zapisem obejmował ojca za nogi i podarunki mu przynosił i mówił: »Tatuśku, tak wam dobrze będzie zawsze« — a po zapisie zaraz coś syna odmieniło. Zdawało się, że ojca już nie widzi, a gdy mu się biedak odezwał, to usłyszał grubiański wykrzyknik: »Ojciec! Siedźcież sobie cicho, kiedy wam dobrze!«

Ojciec tedy siedzi cicho, ale serce jego rani się smutkiem i boleścią, a kto wie nawet, czy nie wzywa pomsty Bożej na wyrodne dziecko! Nie wątpimy, że Pan Bóg ukarze takie dzieci, może jeszcze nie zadługo tu na świecie, ale zarazem niech to będzie przestroga dla rodziców, żeby się od razu nie pozbywali całego majątku.

Gdy dzieci dorosną, pożenić je trzeba, nie można bowiem przecież czekać z ożenkiem do rodzicielskiej śmierci. A jakże znów te dzieci wypchnąć z domu tak bez niczego, jedynie ze zdrowemi rękami?

Należy tedy dać im cząstkę majątku, zachęcić: pracuj jak ja pracowałem, dorabiaj się — a po mojej śmierci weźmiesz resztę, jeżeli na nią zasłużysz; jeżeli zaś nie zasłużysz, jeżeli zapomnisz, żeś moje dziecko i czci mi należnej nie oddasz, to sam sobie będziesz winien. Wolę dziadom pod kościołem rozdać mój dobytek, bo przynajmniej paciorki będą mówić za mnie!

Jest nadzieja, że takie postępowanie oszczędzi ojcom też i smutku, a dzieci utrzyma w pamięci na czwarte przykazanie: czcij ojca i matkę twoją, abyś długo żył i dobrze ci się powodziło na ziemi.

2) Przejdźmy teraz do dalszych obowiązków rodzinnych. Patryarcha Tobiasz w Starym Zakonie umierając takie polecenie dał synowi: »Gdy Bóg weźmie duszę moją, pogrzeb ciało moje, a miej w uczciwości matkę twoją po wszystkie dni żywota jej«.

»*Pogrzeb ciało moje*«. Bóg weźmie duszę na sąd swój, ale na ziemi zostaje ciało, w którem ta dusza przebywała, i z którem połączy się znów na sądzie ostatecznym, należy się zatem temu ciału uczciwy pogrzeb, a sprawić go powinny dzieci, aby pokazać światu, jak szanowały ojca, a zarazem żeby z wszystkimi krewnymi i przyjaciółmi modlić się za jego duszę, bo zapewne modlitwy potrzebuje.

Obowiązek ten spełniany bywa niekiedy niechętnie, zwłaszcza tam, gdzie dorosłych dzieci więcej i każde ogląda się na drugiego, aby zrobił wydatek kilkudziesięciu koron; niekiedy nawet przy martwych zwłokach dochodzi do gorszących swarów, a spadkobiercy zamiast się modlić za duszę, noszą w sercu niezgodę i nienawiść wzajemną.

O Bracia, wobec majestatu śmierci, w tej poważnej chwili wyganiajcie ze serc waszych zagniewanie, a pamiętajcie tylko jedno: modlić się za zmarłego. Ta właśnie przysługa nazywa się pogrzebem i połączona jest z obrzędami kościelnymi.

»*A miej w uczciwości matkę twoją po wszystkie dni żywota jej*«. Oto dalszy testament Tobiasza.

Częściej podobno zdarza się, że mężowie wyprzedzają żony na tamten świat, a wtedy matka zostaje samotna, bez opieki i ratunku, albo na łasce dzieci, nie zawsze mających ją »w uczciwości«.

»Biada jest każdemu
Człekowi samemu
Lecz stokroć samotniej kobiecie«.

Starość sama już jest chorobą, a cóż dopiero mówić o matkach! Spracowane za młodu, wyniszczone rodzeniem dzieci, odczuwają one dotkliwie ciężar tych lat ostatnich. Dawniej miały wzrok zdrowy, słuch delikatny, postać miłą i swobodną, a ręce ich dzierżyły klucze od całego gospodarstwa, a teraz co? Wzrok osłabł, słuch stępiał, postać

się pochyliła i ociężała, a ręce łyżki utrzymać nie mogą, nie dopiero kluczów i przewodnictwa w całem gospodarstwie. Mimo to pozostało silne poczucie, że dawniej było lepiej; pozostała pamięć, ile się to przeżyło, ile wycierpiało przy wychowaniu dzieci, a gdy te dzieci teraz matki zdają się nie widzieć, albo jej może nawet dokuczają, cóż dziwnego, że serce matki cierpi bardzo, bo nie jest w uczciwości. Ona się spodziewała, że na stare lata wytchnie sobie w pokoju, że dzieci na rękach ją nosić będą, a tymczasem dzieci śmierci się jej doczekać nie mogą, rychło im zawadzać przestanie, albo kłócą się między sobą, które z nich powinno podać matce łyżkę strawy!

O Panu Jezusie czytamy, że przed męką swoją pocił się krwawym potem w ogrojcu. Działo się to nie z obawy cierpień, bo Pan Jezus dobrze wiedział, że one go czekają i pocił się nie ze słabości, bo moc Boża wspierała Go, aby cierpienia te do ostatka wytrzymał; ale — dodają pobożni pisarze — pocił się krwawo z powodu cierpień moralnych, to znaczy, smucił się w sercu niewypowiedzianie, że męka Jego dla bardzo wielu ludzi złych na nic się nie przyda, bo i tak zostaną potępieni.

Cierpienia moralne zatem, czyli duchowe, cięższe są niż fizyczne, czyli cielesne.

Matki zaś podeszłe w latach cierpią moralnie i fizycznie i dlatego życie ich bardzo jest przykre. Ten wzgląd mając na uwadze, upominał Tobiasz syna:

»Miej w uczciwości matkę twoją po wszystkie dni żywota jej«.

Oby Pan był nadal w rodzinach naszych i w sercach dzieci i oby nie karał nas wszystkich za występki pojedyńczych winowajców!

3) Synowie i córki mają zwyczaj podawać na swoją obronę mniej więcej takie powody.

O przykazaniu Bożem czwartem — mówią — nie za-

pomniałem, cześć dla matki w sercu mojem nie wygasła, ale matusia taka zgryźliwa, tak ją gniewa wszystko, taka jest wymagająca, a tu człowiek własnych kłopotów ma tyle, że już i nie wie, jak chodzi po świecie. Bydło choruje, nieurodzaj w polu, podatki rosną z roku na rok coraz większe, dzieci na pół przyodziane swarzą się, zły sąsiad szkodę robi — słowem, aż życie brzydnie! I jakże tu w takich trudnościach zawsze być łagodnym i uprzejmym?

Na wymówki podobne prosta jest odpowiedź: A czy matusia takich samych kłopotów i zmartwień nie przechodziła, albo jeszcze większych? Wspomnijmy tylko lata głodu w roku 1848, albo cholery, albo inne klęski. To wszystko wytrzymali ojcowie i was zdrowo wychowali.

Gdyby wymówki miały być słuszne, to należałoby zmienić czwarte przykazanie i uczyć naprzykład tak: »czcij ojca i matkę, jeżeli ci to trudno nie przyjdzie, i jeżeli będą się ci podobali«. A któż z was śmiałby tak zakpić z woli Bożej?

Zresztą nikt nie ponosił większego udręczenia, niż Pan Jezus, nikt tak zawzięcie nie był prześladowany, nikt taką okrutną śmiercią nie umierał — a przecie Ten Syn Boży, do krzyża przybity, w ostatniej jeszcze chwili o Matce pamięta. Zamiast siebie oddaje Jej Jana świętego, a Ją opiece tego ucznia poleca. »I odtąd wziął Ją uczeń na swą opiekę«. Mógł był Pan Jezus od razu wziąć z sobą Matkę swoją do nieba, albo mógł w sposób cudowny zapewnić Jej gdzieś daleko spokojny pobyt. Tego nie czyni, tylko głośno oddaje Ją uczniowi, żeby nauczyć ludzi troskliwości i czci dla matek.

Uczcie się stąd, synowie i córki, jaka jest wola Boża, a zarazem badajcie sumienia wasze, czy w tej sprawie nie są winne.

Gdy sławny król hiszpański Filip II. leżał już na śmiertelnej pościeli, wezwał do siebie syna swego, także

Filipa, dał mu bicz rzemienny, skrwawiony, i pas pokutny, upleciony z włosienia końskiego — i tak powiedział: »Mój synu, widzimy się po raz ostatni na tej ziemi. Proś Boga, abyśmy się mogli kiedyś zobaczyć w niebie. Weź te pamiątki po mnie i po moim ojcu, są na nich ślady krwi naszej pokutnej. Patrząc na nie, wiedz, że i król musi niekiedy zadać sobie umartwienie za siebie i za lud cały. Niech Ci Bóg wszechmogący błogosławi, abyś doszedł do takiej chwały królowania, jak ja i twój dziadek Karol V., ale o to cię proszę i zaklinam, abyś nigdy nie zapomniał o tem łożu śmiertelnem, na którem mnie widzisz. To bowiem jest ten kres, gdzie się kończy królowanie i wszelka chwała ziemska, a następuje sąd Boży«...

I wy, Najmilsi, słuchając tego przykładu, zapiszcie głęboko w pamięci waszej przestrogę króla Filipa. Wasze zabiegi, kłopoty i starania nie inny mieć będą koniec, jak jego. Żvjcie tak, aby Pan mógł być zawsze obecny w rodzinach waszych i żebyście się wszyscy także mogli zobaczyć z Nim w niebie. Amen.

Dzień 8-my.

IV. PAN NIECH BĘDZIE Z RODZINĄ, Z MATKĄ I NIEWIASTĄ.

»Rozradowało się serce moje w Panu... bom się uweseliła w zbawieniu twojem«.
(I. Król. 2. 1).

»Onego czasu, gdy sędziowie byli przełożeni nad ludem izraelskim stał się głód w całej ziemi. I poszedł człowiek niektóry, imieniem Elimelech z Betleem Judy, z żoną swoją Noemi i dwoma synami do krainy Moabitów i mieszkał tam lat dziesięć, a potem umarł. A synowie jego wzięli sobie żony Moabitki, z których jednej było Orfa a drugiej Rut. Potem umarli także oni, a Noemi umyśliła wrócić do ojczyzny. Wyszła tedy z miejsca gościny swojej z oboma niewiastkami, a będąc już w drodze, rzekła do nich: »Idźcie do domu matki waszej, niechaj uczyni z wami Pan miłosierdzie, jakoście uczyniły z nieboszczykami i ze mną«. I pocałowała je. Które wyniósłszy głos, jęły płakać, i mówić: Pójdziem z tobą do ludu twego. Którym ona odpowiedziała: Wróćcie się córki moje, czemu idziecie ze mną? Czyż mogę spodziewać się, że w starości wyjdę za mąż i porodzę syny? A gdybym nawet mogła, czy wy chciałybyście czekać na nich, aż dorosną, aby was poślubili? Nie chciejcie, proszę córki moje, bo wasze utrapienie bardziej mię ciśnie. Orfa tedy pocałowała świekrę i wróciła się, a Rut została. Której rzekła Noemi: Oto się wró-

ciła bratowa twoja do ludu swego, idź z nią. A ona odpowiedziała: Nie przeciw mi się, abym cię opuściła i odeszła, bo gdzie się kolwiek obrócisz, pójdę, a gdzie będziesz mieszkać, i ja pospołu mieszkać będę. Lud twój, lud mój, a Bóg twój, Bóg mój; która cię ziemia umarłą przyjmie, na tej i ja chcę być pochowaną. Świadczę się Bogiem, że nas już tylko śmierć rozłączy. Poszły tedy pospołu i przyszły do Betleem. (Rut 1). Na przykładzie tym starajmy się zapoznać z obowiązkami niewiast względem ojców i matek.

1) Wyobraźmy sobie tą staruszkę Noemi jako idzie z węzełkiem z obcej krainy do swojej, a dwie jej niewiasty z płaczem ją odprowadzają i opuścić jej nie chcą. Wreszcie Orfa ustępuje i wraca się, Rut za nic w świecie nie chce tego uczynić, gotowa żyć i umierać tam, gdzie jej przybrana matka. Co więcej, gotowa jest dla jej miłości wyrzec się swoich błędów pogańskich, a przyjąć wiarę objawioną. »Bóg twój, Bóg mój!« Stało się tak, jako pragnęła. Noemi więcej się nie sprzeciwia, Rut idzie z nią uradowana.

Spytajmy się, co tą moabitkę Rut tak ciągnie ku tej świekrze? Czy bogactwo? Gdzie tam! Ona idzie do ojczyzny, którą opuściła przed dwudziestoma latami, nie zastanie tam nawet dachu nad głową, bogactwa z sobą nie niesie, krewni, kto wie, czy ją poznają, przyjdzie tam prawie obca — a zatem wygód i dostatków Rucie obiecać nie może. Dalej, Noemi już staruszka, a Rut w sile wieku, jakaż może być przyjaźń między osobami tak nierównemi w latach?

Jedna jest tylko na to pytanie odpowiedź: połączyła je miłość! Rut na wszystkie zarzuty odpowiadała sobie w sercu: pójdę z nią, bo to matka mego męża, z którym przez lat dziesięć żyłam szczęśliwie. Dla jego pamięci mieć ją będą w uczciwości po wszystkie dni żywota jej.

Widziałem i ja nieraz niewiasty i świekry żyjące w przykładnej zgodzie i miłości, ale tylko po miesiącu

wspólnego pożycia, po dwóch, a najdalej po roku. Po dłuższym czasie zgody nie widziałem, a tem mniej takiej miłości, jakiej przykład Rut zostawiła. To zaś, com widział, napełniło mnie i do dziś dnia napełnia mnie serdecznym smutkiem! Osoby te żyją zazwyczaj w ustawicznej wojnie, w swarach i złości i są obrazą dla Boga, a zgorszeniem dla domowników i sąsiadów. Nigdy, przenigdy, jedna drugiej nie pochwali, natomiast ubliżają sobie wzajemnie w oczy i poza oczy; jedna drugą podejrzewa o najgorsze zamiary, jedna drugiej źle życzy myślą i słowem, we dnie i w nocy. Jak pomimo takiej nieprzyjaźni idą do spowiedzi i jak tę spowiedź odprawiają, ja nie rozumiem.

Niewieście zawsze się zdaje, że ona jest jedyną gospodynią w domu, że dla tej starej matki niema żadnych a żadnych obowiązków. Zapomina o tem, że ta matka zdrowie na tem gospodarstwie sterała, i potem swoim zrosiła te zagony; że ona wydeptała chodniki do źródła i na pole o chłodzie i głodzie strzegła, żeby majątku nie uszczuplić tylko go jeszcze pomnożyć. I przyjdzie sobie potem obca niewiasta, ani siała, ani orała, i zaczyna rozkazywać, matkę lekceważyć, poniewierać, i przez »ty« jej mówić, jakby jakiemu ostatniemu słudze! Któż się będzie matce dziwił, że płacze i skarży się przed ludźmi?

Rut za miłość do świekry nagrodził Bóg już na tym świecie. Przybyła do Betleem uboga, tak uboga, że na wyżywienie musiała kłosy zbierać na polu za żeńcami, a w krótkim czasie wyszła za mąż za bogatego człowieka, który nawet był jednym z przodków króla Dawida, a przez niego i przodkiem Pana Jezusa.

Tak Bóg wywyższył dobrą niewiastę. Co ze złemi Bóg zrobi tu na ziemi, albo po śmierci, tego nie wiemy. To pewna, że niebem chyba im nie zapłaci za takie obyczaje!

2) Trzeba jednak szukać sposobu, czyby nie można

jako uprzyjemnić tego pożycia wspólnego. Powiada przysłowie, że mądrzejszy powinien ustąpić, powinien więc okazać mniej mądremu, jak należy pragnąć zgody. Myślę, że matka mądrzejsza jest, niż niewiasta. Niechże tedy nie patrzy na synową takiem surowem okiem, jak sędzia na winowajcę, który się zapiera, choć dużo zbrodni ma na sumieniu. Czy niewiasta dosoli jedzenie, czy nie; czy skopiec lub garnek położy nie tam, gdzie zawsze bywał, lecz gdzieindziej; czy trzaśnie drzwiami, albo ich nie domknie — niechże o to nie będzie zaraz wojny, przymówek i przezwisk. To są drobne rzeczy, nie warte, żeby o nich pamiętać. Również niech jej wolno będzie zarządzić nieco w gospodarstwie, bo przecie nie przyszła jako sługa, tylko jako niedaleka, samoistna gospodyni. Jeżeli się pomyli, to na drugi raz zrobi inaczej; jeżeli się nie pomyli, to widać, że zdolna jest zarządzać domem — i chwała Bogu za to!

Ponieważ zaś niepodobna, aby kiedy nie przyszło do jakiej sprzeczki, pamiętajcie matki, pamiętajcie niewiasty, nie lećcie do cudzych domów z żalami, nie skarżcie się wzajemnie, nie wygadujcie! Niech ta niezgoda zostanie pod tym samym dachem, gdzie powstała, ugaście same ten ogień, coście go podpaliły. Jeżeli mnie posłuchacie, życie wasze będzie milsze, mniej zaznacie goryczy, a więcej zadowolenia i błogosławieństwa Bożego. Człowiek na to ma rozum, żeby się tym rozumem zwyciężał, żeby siebie samego prowadził — i za to odbierze nagrodę u Boga. Gdybyśmy szli zawsze za pierwszym popędem złości i nigdy się nie hamowali, bylibyśmy podobni do zwierząt, które rozumu nie mają. One przecież natychmiast bodą, kopią, albo kąsają, bo są zwierzętami, o nagrodzie albo karze nie wiedzą.

3) Rzecz pewna, że życie podesłych w latach ludzi nie jest wesołe. Opuszcza ich zdrowie, władza z rąk się wymyka, wszystko wydaje się jakiemś mniej dobrem i mniej

pięknem, niż dawniej było, a młodzi ludzie zapominając o poszanowaniu dla wieku sędziwego, wyrządzają przykrości umyślne albo nieumyślne. Zdawałoby się, że niema już dla starców pociechy.

A jednak, iluż starych ludzi błogosławiło Boga za dni ostatnich lat życia! Oni umieli w pośród cierni i ostów znaleźć i kwiat radości. Cieszyli się, że Bóg im łaskawie przedłuża lata, że dozwolił im wykonać obowiązki, spełnić wolę Bożą, zadanie sobie naznaczone, teraz czekają, rychło będą zawezwani, aby zdać sprawę z włodarstwa swojego. Pójdą tam bez obawy, bo Pan był z nimi przez całe życie, Pan był ich pragnieniem, a wola Pana rozkazem. I teraz, chociaż cierpią, nadzieja w Panu położona, pokrzepia ich. Mówią sobie z Psalmistą: »*Weseliliśmy się za dni, w któreś nas uniżył, za lata, w któreśmy widzieli złe*«. (Ps. 89. 15). Weselą się za lata, w których widzieli złe, bo przez cierpienia i krzyże oczyszczają dusze z błędów młodości, zmniejszają sobie kary doczesne, które może nikogo z ludzi nie miną w czyścu, a których ani porównać nie można do nieszczęść na świecie. Tam płacz boleść i smutek — a można tych cierpień ująć przez cierpliwe znoszenie dolegliwości na ziemi.

»*Rozradowało się serce moje w Panu... bom się uweseliła w zbawieniu twojem*« — tak mówiła podeszła w latach Anna, matka proroka Samuela. Opuściły ją wszystkie dobra ziemskie, ale Pan jej nie opuścił, udzielał pociechy, jak dawniej, do serca dawał nadzieję i obietnicę lepszej jeszcze radości w niebie. Cieszyła się Anna, że porodziła dziecię, które Bogu służyć będzie, stanie się pożyteczne dla bliźnich i rozkazy Boże ludziom ogłaszać będzie, aby mogli być zbawieni. »Uweseliłam się w zbawieniu twojem«.

Tak było w Starym Zakonie, a w nowym jeszcze więcej powodów jest do radości. Każde dziecko, które matka urodzi, zapisane jej będzie za zasługę u Boga, bo

każde natychmiast może być ochrzczone i natychmiast staje się miłe Bogu i prawo ma do nieba. »Niewiasta zbawiona będzie za rodzenie dziatek« — mówi Paweł święty. Wypełnienie tego obowiązku już powinno radować matkę.

A gdy jej mimo to dokuczą trudy życia, niech raduje serce swoje w Panu — czeka Pan na nią u spowiedzi, w Komunii świętej, w błogosławieństwach i obrzędach kościelnych. W Panu Jezusie znajdzie radość, której jej świat odmówi, w nim znajdzie pociechę, umocnienie i obronę. Gdy lata starości zaczną jej dolegać, może prosić tego Pana ufnie, ale z pokorą: »Panie, jeżeli chcesz, to zabierz mnie ze świata, a jeżeli nie, dzięki Ci za to. Będę dźwigać jarzmo życia, jak długo każesz i będę pokutować, bom Cię obrażała«.

Czyż podobna, aby dusza takiemi uczuciami napełniona miała być zgryźliwa, smutna, przykra dla siebie i dla drugich. Pewnie nie.

Tak postępowały wszystkie święte matki.

Święta Elżbieta, córka króla węgierskiego Andrzeja, a żona księcia heskiego, całe życie o to się najwięcej starała, żeby Bogu służyć, a bliźnim czynić dobrze. Wdowy, sieroty, chorzy i ubodzy w niej mieli zawsze pomoc i pociechę, a najbardziej wtedy, gdy zaraźliwe choroby panowały i w sercach ludzkich wyziębiły wszelkie miłosierdzie. Po śmierci męża znalazła się w tak nieszczęśliwych okolicznościach, że prawie sama pomocy potrzebowała. Wygnano ją bowiem z własnego domu, wszyscy ją opuścili, była wystawiona na docinki i szyderstwo, ubliżali jej nawet ci, którym dobrodziejstwa świadczyła, a ona mimo to nie narzekała, nikomu źle nie życzyła, tylko jeszcze Bogu dziękowała, że raczył ją nawiedzić cierpieniami. Co większa, dla dobra drugich i dla zbawienia dusz postarała się o wybudowanie z pomocą Bożą szpitala, w którym sama najlichsze posługi spełniała. Za tyle dobrych uczynków jednego tylko

pragnęła: aby przed śmiercią mogła przyjąć święte Sakramenta. Dał jej Pan Bóg tę łaskę, a dał jej jeszcze większą, że przy jej grobie zaczęły dziać się cuda i sława ich daleko się rozeszła.

Jeżeli ta święta, w bogactwach i dostatku wychowana, mogła dojść do takiej doskonałości, że wzgardziła dobrami ziemskimi, a tylko Pana pragnęła i wykonania Jego woli — to łatwiej powinno być wam biedne matki i żony, jeżeli nie pragnąć ubóstwa i poniżenia, to przynajmniej znosić z poddaniem się woli Bożej, co na was przypadnie. Wtedy byłaby zgoda w domach waszych i pokój w sercu, nad który nie ma nic droższego. Amen.

Dzień 9-ty.

V. PAN NIECH BĘDZIE Z ŻOŁNIERZEM.

»Nie będę nad wami panował, ani syn mój, ale Pan nad wami panować będzie«. (Sędź. 8. 23).

Dopiero czytałem w gazecie rozumowania jakiegoś pisarza, jak on przedstawia sobie możliwą wojnę i ile według niego wojska weźmie udział w bitwie. I powiada tak: skoro Austrya i Prusy trzymają razem, to Włochy, Francya i Rosya powinny się także porozumieć i znów trzymać razem, a wtedy siła będzie po ich stronie, bo mogą wyprowadzić do bitwy razem około 5 milionów żołnierzy i 10 tysięcy armat, podczas gdy Prusy i Austrya mieć będą tylko 4 miliony żołnierzy i 8 tysięcy armat.

Nie będziemy wchodzić w rozbiór, czy takie przypuszczenia mogą się ziścić, zastanówmy się tylko nad tą ogromną ilością wojska, które kiedyś stanie przeciwko sobie i zacznie się zabijać. Galicya cała ma około 7 milionów mieszkańców, licząc w tę sumę już dzieci i starców. Według obliczeń tego pisarza jeszcze większa liczba wojska wyruszyłaby na wojnę, bo blizko dwa razy tyle, ile jest wszystkich mieszkańców w Galicyi.

Trzynaście milionów młodych ludzi, to trzynaście milionów dusz nieśmiertelnych obdarzonych rozumem i wolną

wolą i zdolnych obrazić Boga co chwila, każdej minuty przez cały dzień, a nawet i w nocy.

Jeżeli się zważy, że zadaniem wojska jest wyćwiczyć ciało i nabyć wprawy w zabijaniu bliźnich, to przyjdziemy do przekonania, że w takich warunkach dusza najczęściej jest zaniedbana, albo zupełnie opuszczona. A przecież dusza ważniejsza niż ciało!

Prawda, chodzą także żołnierze podobno co drugą niedzielę na Mszę świętą, przynajmniej u nas w Austryi, chodzą nawet w czasie wielkanocnym do spowiedzi, trudno jednak cieszyć się nadzieją, że te pobożne uczynki są wystarczające. Wyobraźmy sobie, że któraś gospodyni raz tylko w roku porządki w izbie robi. Ma mocną i dobrą wolę doprowadzić izbę do czystości, ale śmieci, brud i kurz kpią sobie z jej usiłowań. Usunie w jednym kącie skrzynię, sąsiek lub łóżko, to mole, pająki i stonogi przeniosą się do drugiego, kurz i stęchlizna rozejdzie się po całej izbie, osiędzie na ścianach, obrazach i ubraniu i wkrótce będzie tak samo, jak było. Podobnie ze spowiedzią jednoroczną. Jeżeli komu, to właśnie młodym ludziom częściej byłaby ona potrzebna; nie odprawiając jej częściej, ponoszą szkodę na duszy i sprowadzają do niej zaniedbanie.

Jakaż rada na to? Trzeba serca młodych ludzi, idących do wojska tak przedtem uprawić, jak te grządki pod delikatne kwiatki, to chociaż lato nie będzie pomyślne, kwiaty się udadzą. W trudnych chwilach i pokusach ratować się będą żołnierze wspomnieniem nauk, z domu wyniesionych.

Żeby tej potrzebie chociaż w części zaradzić, zabieram się do napisania małej nauki.

1) Naprzód nastręcza się pytanie, czy tak wielka ilość wojska koniecznie jest potrzebna, i czy konieczne są te milionowe co roku wydatki, od których kraje aż jęczą.

Pierwsi już socyaliści oddawna głoszą, żeby się lu-

dzie bez wojska obeszli, że jest to tylko marnowanie sił młodzieży i pieniędzy.

Niestety, dowodzenie to jest nieszczere. Przed czterema laty wybuchły rozruchy pod Moskalem, do których najwięcej przyczynili się socyaliści i zaczęli w czyn wprowadzać swoje nauki. Przekonał się świat wtedy, że socyaliści, rzekomi obrońcy wolności, — jak się sami lubią nazywać — co innego mówią, a co innego czynią. Uzbroili się wtedy w rewolwery, strzelby, noże i dynamit, i ranili, zabijali, wysadzali w powietrze, kto im się tylko nie podobał. Przelali dużo krwi niewinnej, wywołali postrach po miastach i wioskach, a względem religii katolickiej okazali tak dziką nienawiść, że, naprzykład, w Łodzi chorągiew z Matką Boską Częstochowską podarli i wdeptali do błota.

Na takich gwałcicieli ludzi i wszelkich praw jedyną obroną jest wojsko. Ono też broniło mieszkańców i nie dozwalało niszczyć dzieł pożytecznych.

Widzimy więc, że wojsko jest potrzebne, aby strzegło kraju przed wewnętrznymi szkodnikami.

Jeszcze bardziej jest potrzebne wojsko i w większej liczbie przeciw nieprzyjaciołom zewnętrznym, przeciw złym sąsiadom. Kraj bez wojska podobny jest do wdowy, której się nikt nie boi. Jeden jej wypasie łąkę, drugi miedzę zaorze trzeci drzewo w lesie wytnie, inny jej czci ubliży — a każdy się ośmiela: cóż mi zrobi!

Nasza ojczyzna Polska czemuż się dostała w niewolę? Nie było silnego wojska, nie było silnych rządów, przyszli chciwi sąsiedzi Austryak, Prusak i Moskal i krajem się podzielili.

I dzisiaj jest nie inaczej. Niechby tylko który król lub cesarz nie dbał o wojsko, zarazby go ubiegł drugi. Panujący zapewniają się wzajemnie, że każdy pragnie pokoju, a zbroją się jawnie i po cichu, jeden przeciw drugiemu; wymyślają nowe armaty, nowe kule, nowe materye wybu-

chowe; gromadzą coraz większe ilości wojska na lądzie i na morzu — a ludy płacą olbrzymie podatki na te potrzeby, bo wydaje się rzeczą oczywistą, że kto żałuje na wojsko ten zapłaci dziesięć razy tyle, gdy wojnę przegra.

Jest sposób prosty i łatwy na ograniczenie wojskowych ciężarów, a mianowicie ten, aby wszystkie państwa porozumiały się i za wspólną zgodą rozpuściły do domów żołnierzy, zostawiając tylko nie wielką liczbę dla wewnętrznego porządku. Ale kiedy się to stanie!

Prośmy Boga, dawcę pokoju, aby raczył zesłać pomiędzy narody miłość i zaufanie i żeby Jego przykazania stały się prawdziwem prawem dla wszystkich.

Czy do tego przyjdzie kiedy, któż odgadnie? To też licząc się z teraźniejszymi warunkami, starajmy się, żeby przynajmniej pojedyńczy żołnierz miał Boga w sercu i Jego wolą się rządził.

2) Młodzieńcy zatem, do wojska powołani, powinni nie być nieczuli na głos pasterza swego, ale zawczasu powinni przyjść do spowiedzi, odprawić ją dobrze z całego życia, umocnić się na duchu na wszelkie wypadki i pokusy przyszłego życia, w dniu zaś wyjazdu powinni się zgromadzić w kościele, wysłuchać Mszy św. i odebrać błogosławieństwo Najśw. Sakramentem.

Któż tak mądry, że zgadnie,
Co nań jutro przypadnie?

Tak mówi przysłowie o zwyczajnych ludziach, tem słuszniej można je zastósować do żołnierzy, którzy nie tylko na wojnie, ale także w czasie pokoju narażeni są na najrozmaitsze niebezpieczeństwa ciała i duszy. Należy więc polecić się Bogu naprzód i prosić Go o opiekę i Świętej Jego Matki. »*Jeżeli Bóg z nami, któż przeciw nam?*« (Rzym 8). Żołnierz tak ubezpieczony pójdzie śmiało, gdzie mu każą i będzie mówił, jak św. Marcin do cesarza: »Ja nie tarczą,

ani żelazną zbroją, ale znakiem krzyża świętego umocniony, bezpiecznie szeregi nieprzyjacielskie przełamię«.

Gdy żołnierz młody zgłosi się do komendy, wiadoma rzecz, że nie będzie miał czasu na rozmyślanie, wezmą go tam zaraz w obroty, będzie się uczył od rana do wieczora i nieraz może zatęskni sobie do cichego rodzicielskiego domu, w którym woli ojca i matki nie bardzo chciało się wypełniać. Tu natomiast pełno będzie miał przełożonych: frajter, kapral, podoficer, oficer, i tak dalej, a każdemu trzeba być tak posłusznym, żeby ani okiem nie mrugnąć, kiedy co rozkaże; każdego imię trzeba poznać i każdego godność rozumieć, każdemu oddać ukłon i uszanowanie.

A przecież zostaje jeszcze jeden Pan, jeden przełożony, niewidzialny, ale Najwyższy i Wszechmocny: Bóg! Pan ten sądzić będzie zarówno jenerała jako i prostego żołnierza, to też przedewszystkiem o Jego rozkazach zapominać nie wolno.

»Onego czasu jechawszy Gedeon poraził obóz nieprzyjacielski, gonił ich wojsko i wszystko rozgromił. I rzekli wszyscy mężowie izraelscy do Gedeona: Panuj ty nad nami, i syn twój, i syn syna twego, iżeś nas wybawił z ręki Madian. Którym on odpowiedział: Nie będę ani będzie panował nad wami syn mój, ale *Pan nad wami panować będzie*«.

Cóż robić, żeby ten Pan panował nad wojskiem, żeby ten Pan był z żołnierzem?

Przedewszystkiem nie trzeba tego Pana wyganiać ze serca ciężkimi grzechami, nie obrażać Go, woli Jego nie lekceważyć. Wiadomo mi jest, że żołnierzowi nikt nie śmie przeszkodzić, aby sobie rano i wieczór zmówił pacierz, a gdyby się kto z niego śmiał, zostanie ukarany. Mimo to jakże wielu żołnierzy pacierza nie mówi!

Widziałem nieraz na odwachu, że w południe o godzinie dwunastej dają znak »do modlitwy« i wszyscy żoł-

nierze wraz z oficerem stają w szeregu z bronią, wykonują przepisane ruchy, a potem na chwilę stoją cicho i spokojnie — czas prawie wystarczający do swobodnego odmówienia Anioł Pański. Pamiętaj wtedy, Bracie żołnierzu, uczcij Twoją Królową Najśw. Maryę Pannę pozdrowieniem Anielskiem, ofiaruj je za dusze zmarłych, zyskasz sobie za to opiekę Matki Bożej i pomoc dusz czyścowych.

Gdy to piszę, właśnie we Wiedniu sądzi sąd wojskowy oficera, imieniem Hofrichter, który jest podejrzany, że posłał starszym oficerom truciznę, aby mógł prędzej zająć ich miejsce. Jeden z oficerów istotnie umarł od tej trucizny. Czy winien jest Hofrichter, czy inny wojskowy, trudno jeszcze twierdzić, w każdym razie według dotychczasowego śledztwa zawinił tu jakiś oficer, który nie mógł się doczekać awansu.

Równocześnie także aresztowano we Francyi w Verdun kaprala, który całemu szwadronowi ułanów dał zatrutą polewkę do jedzenia, bo napożyczał od nich pieniędzy, a niektórym podstępnie zabrał — i w ten sposób chciał się ich pozbyć od razu!

Widzimy więc, co znaczą ludzie nie żyjący według Boga i wiary! Czego mogą się tacy spodziewać na ziemi, a czego jeszcze po śmierci! Nieszczęśliwy kraj, i nieszczęśliwy władca, który ma żołnierzy niesprawiedliwych i nie dbających o Pana!

Juda Machabeusz wyruszył na wojnę i wszczął bitwę z Gorgiaszem, nieprzyjacielem Izraela. A gdy długo walczyli i zmordowali się, Juda wzywał Pana, aby im był pomocnikiem i hetmanem bitwy, i począwszy głosem ojczystym i z pieśniami wołanie podnosząc rycerstwo Gorgiaszowe uciekać przymusił. I przydarzyło się, że trochę żydów od miecza poginęło. Potem Juda, że nadszedł dzień siódmy, oczyściwszy się według zwyczaju, kazał święcić szabat na temże miejscu. A nazajutrz przyjechał ze swemi, aby po-

brał ciała zabitych i pochował je z powinowatymi w grobach ojczystych. »*Tedy naleźli pod szatami pobitych dary bałwanów, (bożków pogańskich) którzy byli w Jamnicy, czego żydom zakon zakazuje. Wszystkim tedy jawno było, iż dlatego byli porażeni*«. (2 Mach. 12. 40). A tak wszyscy błogosławili sprawiedliwy sąd Pański, który rzeczy ukryte jawnemi uczynił, a udawszy się na modlitwy, prosili, aby ten grzech, który się stał, w zapomnienie poszedł. A Juda złożywszy dwanaście tysięcy drachm srebra posłał do Jeruzalem, aby ofiarowano za grzechy umarłych ofiarę...«

3) Nie wszystkich winowajców karze Bóg tak od razu, jak to wojsko żydowskie, ale żadnemu nie przepuści, czy to tu na świecie, czy po śmierci.

Pamiętajże tedy, żołnierzu chrześcijański, abyś nigdy nie zapomniał o przykazaniach Bożych, i żyj tak, abyś każdej chwili śmiało mógł pójść na sąd Boży.

Sposobności do złego dużo jest przy wojsku, ty niczyich błędów nie naśladuj. Gdy tobie co ukradną, nie kradnij ty drugim i nie mów: mnie ukradli, to i ja ukradnę, bo nie należy czynić drugim, co tobie nie miło i Bóg zabronił: nie kradnij!

Gdy towarzysze klną i bluźnią, ty połóż straż wargom i ustom twoim i uszy twoje zamknij, a proś Najśw. Pannę, abyś się jak najprędzej mógł wydostać z bezbożnego towarzystwa.

Gdy inni czas tracą na pijatyce i rozpuście i nieraz nawet we święto w czasie sumy wałęsają się po szynkach, patrz, abyś nie należał do ich kompanii. Niech cię raczej Aniołowie prowadzą do świątyni Bożej, gdzie Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie ludowi błogosławi.

Przedewszystkiem zaś nie wstydź się nosić medalik lub szkaplerz Matki Bożej. Ty może nawet nie wiesz, jak ci Jej pomoc jest potrzebna!

Nasz król polski Jan Sobieski, jadąc na wojnę z Tur-

kami, spowiadał się w Krakowie przy cudownym obrazie Najśw. Maryi Panny na Piasku, Komunię św. przyjął i do Mszy św. służył. Za tę pobożność zasłużył sobie, że pobił Turków i stał się sławnym po wszystkie czasy, a wiarę chrześcijańską ocalił.

Gdy ty czcić będziesz Maryę, Ona ocali wiarę w sercu twojem i wyprosi ci, że Pan będzie z tobą i błogosławić ci będzie zawsze. Amen.

Dzień 10-ty.

VI. PAN NIECH BĘDZIE Z WYCHODŹCĄ!

»Jeśli cię zapomnę Jeruzalem, niech zapomniana będzie prawica moja i niechaj przyschnie język mój do podniebienia mego«. (Ps. 136. 5).

Przyzwyczajeni jesteśmy sądzić żydów według tych wad, które u nich co dzień widzimy. Nie podoba się nam ich chciwość na pieniądze, ich niesprawiedliwość przy kupnie i sprzedaży, ich pycha i zarozumiałość, gdy czują siłę, boli nas wreszcie ich nienawiść do katolików, chociaż zupełnie niesłuszna. Brzydząc się tymi wadami starajmy się, aby ich u nas samych nie było, a zarazem pytajmy się, czy nie mamy czego nauczyć się od żydów. I owszem! Wspomnę tylko o święceniu szabatów, na co sami nieraz patrzycie. Któż zaprzeczy, że żydzi lepiej święcą dni swoje święte, niż katolicy? Nie mają prawdziwej wiary, nauki Pana Jezusowej nie przyjęli, ale swoje przepisy religijne bardzo szanują i życie oddaliby za nie.

Druga ich wielka cnota, to prawdziwa, gorąca miłość ojczyzny. Wspomnę tu jeszcze raz, o czem już dawniej pisałem, że po dziś dzień, każdego piątku wszyscy żydzi mieszkający w Jerozolimie, schodzą się na placu dookoła budowli, gdzie dawniej stała ich sławna świątynia — i tam

głośnym płaczem i narzekaniem wyrażają swój żal za upadkiem kościoła swego i ojczyzny.

To samo gorące uczucie widoczne jest ze słów psalmu, podanych na początku. Przypominają one smutne zdarzenie z historyi żydów, jak zostali pobici przez Assyryjczyków i zapędzeni w niewolę do Babilonu, a zwycięzcy jeszcze z nich szydzili, bo żądali śpiewów wesołych i muzyki. Cóż żydzi odpowiadają? »Niech uschnie prawica moja« — gdyby odważyła się grać w niewoli »*i niech przyschnie język do podniebienia*«, jeżeli zamiast smutku i żałości śmiałby nucić pieśń wesołą.

1) Wielką zatem jest u żydów miłość ojczyzny. Ta ich cnota przyszła mi na myśl, gdym postanowił pisać naukę dla wychodźców, czyli dla ludzi, co kraj swój opuszczają, a idą szukać chleba i zarobku po świecie. A jest ich liczba ogromna. W Ameryce zgromadziło się naszych rodaków parę milionów, a w samym Nowym Yorku naliczono ich sto tysięcy. Dwa razy więcej rozchodzi się po Prusach, Danii, Francyi, Węgrach i Królestwie Polskiem pod Moskalem.

Że podróże rzadko kogo uświęcają, rzecz wiadoma. Tem gorzej ma się sprawa z ludźmi, którzy idą za zarobkiem. Pozostają w ich sercach wady, z domu wyniesione, dostają się tam wady, w podróży nabyte, i tak przy doczesnym zarobku, cierpi dusza i szkodę ponosi niepowetowaną, a bodaj, czy nie jedna i na potępienie wieczne nie zasłuży.

Najważniejsza wada u wychodźców, z której potem inne wyrastają, to zaniedbanie obowiązków religijnych: uczęszczania na Mszę św., pacierzy, postów i spowiedzi. Nie twierdzę, żeby zaniedbanie było już tak zupełne, ale to pewna, że następuje przerwa w wykonywaniu praktyk religijnych, a potem oziębłość. W jednem miejscu odległość od Kościoła duża, w drugiem ksiądz, Niemiec, Anglik, albo

Czech, zrozumieć go trudno; w trzeciem pracodawca luter, postów u niego zachować nie można, bo tylko mięsnych pokarmów dostarcza; tutaj za wielka liczba robotników, ówdzie samotność są przyczyną, że słabnie pamięć na Boga i Jego przykazania.

Z tych zaś zaniedbań ile wad się rodzi! Najdokładniej są mi znane stosunki Polaków w Ameryce i nie mogę bez smutku o nich wspominać. Pomimo, że jest tam dużo kościołów i polscy księża przy nich pracują, przecie nasi wychodźcy zaniedbują się tak, że dla Boga obojętnieją, o ojczyźnie i rodzinie zapominają i grosza zarobionego nie oszczędzają. Gdy w sobotę otrzymają zapłatę, to zaraz udają się do szynków, albo furami całemi każą sobie zwozić piwo do mieszkań i raczą się niem noc całą, wyprawiają krzyki i gorszące awantury, a na drugi dzień, w niedzielę, zamiast iść na Mszę św. i kazanie, śpią w domu, by po przebudzeniu się znowu rozpocząć pijatykę. Zmorzeni pijaństwem i niespaniem nie idą w poniedziałek do pracy, albo narażają się na przeróżne nieszczęśliwe wypadki. Jeden po pijanemu wypadł z wagonu kolejowego, drugi z okna spadł w domu; ten poparzył się przy kotle we fabryce, temu maszyna rękę złamała.

Widząc tak naganne zachowanie się władza policyjna zabrania zakupywania wielkich ilości piwa, karze za awantury, a to przecie nic nie pomaga. Źli ludzie umią obejść rozkazy władzy, i dalej szerzy się pijaństwo, rozpusta, marnowanie grosza i zdrowia.

Zły przykład starszych naśladują młodzi i przyzwyczajają się do lekceważenia zarówno głosu sumienia jak i lepszych rodaków.

Tak dzieje się na obczyźnie, a w domu tymczasem bieda, aż gorzko. Robotnika trudno dostać, bo wszystko we świat poszło, a jeśli nawet przyjdzie jaki, to oprócz hojnej zapłaty trzeba go i ugościć należycie i, broń Boże,

w czem upomnieć, tylko z radością przyjmować, czy praca jego warta co, lub nie warta. Z powodu takich trudności ci, co w domu zostali, albo ponoszą szkodę na zdrowiu z przepracowania, albo zaniedbują gospodarstwo i tak zamiast spodziewanego zysku, jest podwójna strata. A ile przytem napłaczą się a nawet Boga naobrażają! Niedawno mówiłem z matką, która trzech synów wysłała do Ameryki, napożyczała dla nich pieniędzy na drogę, wierzyciele teraz trapią ją bezustannie, a tu od synów z Ameryki ani grosza nie ma, ani nawet listu i zapytania, czy matka żyje!

Drugiej matki córka także poszła do Ameryki; trzeba było nieco długu wypłacić, izdebka już pochylona, nie długo wytrzyma, wystarało się więc matczysko o pieniądze, łzy otarło rękawem i pożegnało córkę. Przez pół roku przychodziły regularnie listy, pełne tęsknoty za ojczyzną i miłości dla rodzicielki, potem, kiedy należało się spodziewać jakiej zapomogi, nawet listy ustały!

To robi świat z ludźmi rzekomo dobrymi. Wierni małżonkowie, kochający synowie i córki, poszedłszy między ludzi, przepadają dla rodziny i dla ojczyzny, a jeżeli wracają, to z tak marną ilością grosza, że i nie ma co liczyć, albo nawet przychodzą już sterane na zdrowiu istoty, któremi jeszcze opiekować się trzeba. Stracona jest łaska u Boga, stracone zdrowie, czas, i najlepsze lata życia.

Panie Boże, miłosierny, nie racz karać tych winowajców, ale ich nawróć i oświeć serca i przywiedź do poprawy!

2) Przy tem wszystkiem nie byłoby sprawiedliwie potępić bez wyjątku naszych wychodźców. Jest przecież dużo synów i córek, co serca swoje strzegą przed grzechem, a dla rodziców zachowują czułą miłość dziecinną i niczego bardziej nie pragną, jak powrotu do kraju i wspólnej radości. Są dalej małżonkowie, którzy kraj ojczysty opuścili, bo musieli, ale też czasu na obczyźnie nie tracą, składają

grosz do grosza, spłacają długi, dokupują sobie pola — a przytem ustawicznie tęsknią za domem. Takich wychodźców nikt nie zgani, owszem należy się im pochwała przed Bogiem i ludźmi.

Tacy też trzymają się dobrej reguły:

»Cudze kraje znajmy,
Ale swój kochajmy«.

Patrzą oni bystro jak i co we świecie się dzieje, badają, coby się dało także u nas zaprowadzić; dają pozór na uprawę roli, na handel, na prowadzenie gospodarstwa, słowem, czasu na obczyźnie nie tracą; a kiedy wrócą do domu, starają się zużytkować nabyte doświadczenie i chętnie go drugim udzielają. Tacy, chociaż widzą, że w niejednem zostaliśmy daleko poza obcymi narodami, nigdy na swoich nie wygadują, swojej ojczyzny lekkomyślnie nie sądzą, nie mówią, że to kraj »płony«, ale wszystko uważają w nim za miłe i godne szacunku.

Przedewszystkiem zaś wystrzegają się mieszania do mowy cudzych słów, których się na obczyźnie nauczyli, bo swoją mowę kochają nadewszystko i chlubią się, że mówią tym samym polskim językiem, którego używali nasi święci Patronowie, i którym dwadzieścia milionów naszych rodaków chwali co dzień Pana zastępów.

Tacy wreszcie ani sami bez słusznej przyczyny ojczyzny nie opuszczą, ani innym tego nie doradzą; owszem, kogo mogą, pouczą, odwiodą od lekkomyślnego zamiaru, wykażą ile się traci na tem, gdy się idzie za zarobkiem jedynie z chęci zysku, albo ze swawoli.

Daj nam Boże takich roztropnych rodaków jak najwięcej, a nie będziemy pośmiewiskiem narodów, ani cudzymi niewolnikami! Potrzebny nam jest dobrobyt, ale jeszcze bardziej potrzebna miłość kraju i wszystkich ojczystych urządzeń, bo taka miłość wszystko zwycięży.

Posłuchajcie przykładu. W bardzo dawnych czasach, w starym zakonie, żył patryarcha Jakób, który miał dwunastu synów. Najmłodszym z tych synów był Józef. Ojciec lubił go bardzo, bo był pobożny i posłuszny i dlatego sprawił mu piękną suknię. Ale drudzy bracia zazdrościli Józefowi i postanowili go zabić. Zamiar swój byliby wykonali, gdyby nie najstarszy brat Ruben. Ten doradził, żeby Józefa nie zabijać, tylko go sprzedać kupcom do Egiptu. Tak się też stało. Józef został sprzedany, a bracia suknię jego pomazali krwią koźlęcia i zaniósłszy ojcu, powiedzieli, że ją znaleźli w lesie, że pewnie zwierz dziki pożarł Józefa.

Tymczasem kupcy zawieźli Józefa do Egiptu i sprzedali go znowu Putyfarowi, dowódcy wojsk królewskich.

W takiem nieszczęściu będąc Józef nie stracił przecież ufności do Boga, ani braciom nie złorzeczył. Pan Bóg błogosławił mu też tak, że wnet został pierwszym ministrem króla i przełożonym nad żywnością całego Egiptu. Następnie Bóg tak zrządził, że w ziemi izraelskiej nastał głód i bracia Józefa przyszli do Egiptu na kupno zboża. Józef poznał ich zaraz i sam im powiedział, że jest ich bratem i nie tylko nie mścił się nad nimi, ale ich ugościł serdecznie, bogato ich obdarzył i kazał wracać do domu, żeby ojca pocieszyli i żeby go do Egiptu przywieźli. Życzenie jego zostało spełnione, Jakób przyjechał do Egiptu i otrzymał od Józefa na mieszkanie ze synami najlepszą część kraju. Kiedy jednak zestarzał się i czuł zbliżający się koniec, zatęsknił za swoją ojczyzną i tak mówił do synów: »*Oto ja umieram, a Bóg będzie z wami i przywróci was do ziemi ojców waszych. Pogrzebcież mnie z ojcami memi w ziemi Chananejskiej*«. (Rodz. 49. 29).

Przykład ten, krótko opowiedziany, jakże wiele zawiera nauki! Oto młodzieniaszek, ubogi Józef, ani w nieszczęściu, ani w wywyższeniu Boga nie opuszcza, braciom

swoim za złe dobrem oddaje, ojca miłuje tak, że z wielkim trudem i kosztem sprowadza go ku sobie i wypełnia trudne jego życzenie co do pogrzebu. »*I umarł i przyłożon jest do ludu swego*«. (Rodz. 49. 32). Kto inny byłby może ojcu za życia obiecywał, ale potem powiedziałby, że to ojciec na starość zdziecinniał, że mu przecie wszystko jedno, gdzie będzie pogrzebiony. Józef wcale się nie namyśla, wie, że wola ojca jest święta i że tęsknota za ojczyzną ziemską, to uczucia od Boga nam dane, którego nie trzeba przytłumiać, bo ono nam przypomina tęsknotę za ojczyzną niebieską.

Takiego przekonania bądźcie zawsze i wy Najmilsi. Nie mówcie, że tam ojczyzna, gdzie dobrze się wiedzie, bo tak mówią tylko samolubni ludzie. Was Bóg złączył z waszą rodziną według krwi i ciała, i z tą drugą rodziną wielką, według mowy i urządzeń ojczystych. Miłujcie obie te rodziny i nigdy się ich nie wypierajcie.

Najśw. Marya Panna porodziła Pana Jezusa, Stworzyciela całego świata i mogła była z Nim zamieszkać, gdzieby chciała; mogła była pozostać z Nim w Egipcie, w tym ciepłym i miłym kraju, zdala od nieprzyjaciół, a Ona przecież wraca z Bożym Synem tam, gdzie Go porodziła. Święty Józef »*wstawszy, wziął dziecię i matkę jego i przyszedł do ziemi izraelskiej*«. (Mt. 2. 21).

Róbże i ty podobnie, bracie rodaku. Gdy ci się dziecię na obczyźnie urodzi, wracaj z niem do ziemi swojej, aby się wychowało w wierze twoich ojców i żeby mową twoją naprzód zaczęło wielbić Stwórcę swego. Dziecię tak wychowane wyrośnie na pociechę twoją i oboje dostaniecie się kiedyś do prawdziwej ojczyzny w niebie. Amen.

Dzień 11-ty

PAN Z TOBĄ.

VII. BĄDŹ ŁAGODNYM W POŻYCIU DOMOWEM.

»Nie bądź jako lew w domu twym, wywracając domowniki twoje, a obciążając poddane tobie«. (Ekl. 4. 35).

Jest wielu ludzi, którzy dla obcych i dalszych sąsiadów są dobrzy, wyrozumiali, grzeczni i usłużni, natomiast dla domowników są twardzi i surowi. Trudno powiedzieć, żeby to byli ludzie źli, zły bowiem człowiek nigdy nie bywa dobrym; nie można także przypisywać im fałszywego usposobienia, bynajmniej, tu innej przyczyny poszukać należy. Sprawa stanie się jasną, gdy powiemy, że ci ludzie wobec obcych więcej uważają na siebie, okazują się takimi jak im rozum i serce radzi, wobec swoich natomiast gorszymi nie są, ale nie chcą się już tak pilnować, dają się unosić znudzeniu, niecierpliwości, nie pokonują w sobie tego niechętnego usposobienia, zwanego złym humorem.

Być może, że za drobne w tym względzie uchybienia Pan Bóg ich karać nie będzie, ale też nie wynagrodzi ich także za cnotę łagodności, skoro jej nie mają.

Ciekawe spostrzeżenie zrobiłem w szkole. Gdy w wilgotne dni zimowe dzieciom przemoknie obuwie i wskutek tego następuje pewne zaziębienie, te same dzieci, które

przedtem zachowały się wzorowo, stają się wtedy niespokojne, nieuważne, wzrok ich zamglony błąka się wszędzie, odpowiadają niedostatecznie, a okazują chęć do ruchu i przenoszenia się z miejsca na miejsce.

Wtedy używać muszę prośby i groźby, aby je w uwadze chociaż na krótko utrzymać; muszę sam myśleć za nie i kierować niemi, bo one jeszcze rozumem swoim kierować się nie umieją. Zastanówmy się nad tym objawem i poszukajmy nauki dla siebie.

1) To samo, co z dziećmi, dziać się może z dorosłym człowiekiem, tylko rozumie się, że przyczyna musi już być ważniejsza. Dorosły człowiek także zdolny jest zaziębić się czy na drodze, czy w lesie, czy nawet w kościele, i potem, chory nie jest, ale zdrowym także go nazwać nie można. Staje się podobnym do tych dzieci zaziębionych w szkole, jest niecierpliwy, zgryźliwy i nic go nie cieszy. A ponieważ ksiądz katecheta już nie ma baczenia na niego, powinien sam siebie kontrolować, powinien rozum swój mianować dozorcą nad wzburzonemi nerwami, powinien sam sobie wydać rozkaz: siedź cicho, bo powiesz jaką niedorzeczność!

Rozumie się, że kontrola rozumu byłaby wystarczająca i skuteczna, gdyby każdy chciał ją zarządzić. Jeżeli wolę dziecka można naprowadzić, to tem skuteczniej mógłby to zrobić sam człowiek dorosły, gdy zaś tego nie czyni, traci zasługę u Boga, niekiedy nawet ciężko grzeszy, a dla domowników staje się przykry. »*Niecierpliwy czynić będzie głupstwo*«. (Przyp. 14. 17).

Przyczyn niecierpliwego usposobienia może być bardzo dużo. Trzeba tu zaliczyć wrodzoną skłonność, chorobliwy stan zdrowia, smutek wewnętrzny, wreszcie złe sumienie. Wszystkie te przyczyny człowiek pokonać jest zdolny, jeżeli tylko chce i jeżeli na swoje postępki ma baczenie. Postanowi sobie bowiem rano przy pacierzu mniej więcej tak:

będę uważał, żebym przez dzień nie uniósł się niecierpliwością, a ile razy się zapomnę, tyle razy za pokutę odmówię wieczór Zdrowaś Marya. W ten sposób może lew, przewracający wszystko w domu i obciążający poddane swoje, przemienić się w łagodną owieczkę, miłą i dobrą dla wszystkich. Rozumie się, że przemiana taka nie może się dokonać za jeden miesiąc, nieraz trzeba długiego czasu, tem dłuższego, czem silniej zakorzeniona jest wada niecierpliwości.

Tak robili święci: Wincenty à Paulo, Franciszek Salezy i wielu innych, i stali się wzorem i przykładem dla nas.

Widzicie więc, że łagodność to jest cnota, która nam pomaga zapanować nad wewnętrzną niecierpliwością. Sprawia ta cnota, że wola nasza, nasze słowa i uczynki, nawet myśli nasze muszą się stosować do rozkazów rozumu, a rozum do woli Bożej. Wszakże Pan Jezus nigdy się sam nie chwalił, ale cnoty łagodności kazał się uczyć od siebie: »*Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca*«. (Mt. 12. 29). I łagodnym też obiecał Pan Jezus swoje błogosławieństwo: »Błogosławieni cisi, albowiem oni posiędą ziemię«.

2) Zastanowimy się nad jednym gatunkiem niecierpliwości, mianowicie, mającym źródła swoje w smutku wewnętrznym, ten zaś smutek albo bywa słuszny, albo bezpodstawny, urojony.

Człowiek, ulegający smutkowi wewnętrznemu podobny jest do żelaza, którego się rdza chwyciła. Niby mocne jest i błyszczące, a rdza powoli, prawie nieznacznie, zje całą siłę jego, że potem na proch się pokruszy. Podobnie człowiek: niby chodzi, pożywia się, spełnia niektóre czynności, ale mały z niego pożytek; jego myśl ciągle zwraca się do jednej sprawy, do jednej przykrości, do jednego nieprzyjaciela, wszystko inne gniewa go, niecierpliwi, najlepsi ludzie wydają się mu nieżyczliwymi.

Uroi sobie nieraz taki nieszczęśliwy, że ten lub ów sąsiad go krzywdzi, że mu na zdradzie stoi — i odtąd w sercu jego jest burza. Ani on spania spokojnego nie zażyje, ani dnia wesołego nie zazna. Ledwie oczy otworzy, pierwsza myśl jest o tym rzekomym wrogu, gdy spojrzy na pole, wygląda, czy go gdzie nie zobaczy. A kogo tylko spotka, opowiada aż do znudzenia: Ach, żebyś wiedział, ile ja mam do cierpienia z tym człowiekiem!

Każdy widzi, że człowiek taki biedny jest i podobny się staje do dziecka, które każdemu pokazuje swój zadraśnięty paluszek i mówi: boli!

Nie bądźcie nigdy, Najmilsi, takiemi roztkliwionemi dziećmi, nie skarżcie się na wasze dolegliwości, nie starajcie się, aby wszyscy o nich wiedzieli, a ze serca wyrzucajcie smutek, zgryźliwość, zły humor i dla wszystkich bądźcie tacy, jak to słonko, które dobrych i złych jednako wesoło oświeca i jednako ciepło grzeje. Na świecie ten najwięcej dobrego zrobić może, kto się nie rozdelikacił, tylko mężnie idzie przeciw losowi.

»Niech każdy, jak ów Greczyn sławi dzielność swoję:
»Mocny jestem, silniejszą podajcie mi zbroję!«

Nawet wtedy, kiedy was istotne spotka nieszczęście, nie bądźcie jako lew w domu, poskarżcie się łagodnie drugiemu małżonkowi i zaufanym osobom, pytajcie o radę, szukajcie sposobu, jak złe zmniejszyć, a nadewszystko zapytajcie się, czy przypadkiem nie jest to dopust Boży za wasze grzechy, albo czy nie jest to próba, zesłana w tym celu, aby was ku Bogu obrócić. Doświadczenie poucza, że wielu ludzi leniwie spełnia obowiązki swoje: pacierz mówią z drzemaniem, do kościoła późno zachodzą, do spowiedzi raz na rok; kiedy jednak zeszle Bóg cierpienie, wola zwraca się ku Niemu i u Niego woła pomocy. Taką samą radę czytamy w Piśmie świętem: »*Wszystko, co na cię przyjdzie,*

przyjmuj; a w boleści wytrwaj, a w uniżeniu twojem miej cierpliwość; bo złoto i srebro ogniem bywa próbowane, a ludzie przyjemni w piecu utrapienia«. (Ekli 2. 4).

Tymczasem, mój Boże, jakże inaczej najczęściej się dzieje! Dziecko przypadkiem rozbije garnuszek, żona spóźni się z ugotowaniem jedzenia — już piekło w domu! Mąż jak lew, przewraca wszystko i bije i złorzeczy, unosi się takim gniewem, że nawet zdrowiu swojemu szkodzi, a żonę przywodzi do rozpaczy, że już o ucieczce od niego zamyśla, albo nawet śmierci pragnie! Nieraz już żaliły mi się żony na los swój opłakany. Wypytałem się najdokładniej o wszystko, i co się pokazało? Mąż, naprzykład, jeździł do lasu; trochę uziąbł, trochę się wygłodził, trochę koń mu inaczej szedł, niż on sobie życzył — i już lew wraca do domu! Biedne, nierozumne bydlę, poczciwego konika, zbił drągiem na podworcu, że aż stękało, na żonę rzucił się jak waryat i znowu bił, dopóki nie zdołała się wyrwać, dzieci zaś pokryły się po kątach i płakały po cichu.

Podobnym tyranem dla rodziny był Dioskorus, ojciec świętej Barbary. Dziewica ta, chociaż w pogaństwie zrodzona, wnet za łaską Ducha świętego wiarę prawdziwą poznała i stateczną w niej była. Na cześć Trójcy Przenajświętszej kazała w mieszkaniu swojem wybić trzecie okno, a kraje naczyń domowych ozdobić znakiem krzyża świętego. Gdy się o tem Dioskorus dowiedział, tak się rozgniewał, że mieczem ją chciał zabić. I często potem bił ją i kopał nogami, a wreszcie za włosy zawlókł ją do starszyzny w Nikomedyi, aby ją ukarano. Tam święta panna była długo męczona za wiarę świętą, wreszcie władza skazała ją na ucięcie głowy. Okrutny ojciec nawet wtedy nie uczuł dla dziecka litości, a co większa, uprosił sobie, żeby zamiast kata, jemu samemu dozwolono uciąć głowę własnej córce. Pozwolił na to sędzia — i ojciec dokonał strasznego czynu, ale Bóg nie chciał już dłużej cierpieć takiej zbrodni,

i Dioskorus zaraz na miejscu rażony piorunem, ducha wyzionął.

Nie zawsze gniewa się Pan Bóg tak na złośliwych ojców, ale jeżeli tu na świecie im przepuści, ujrzą Jego zagniewane oblicze na sądzie i zatrwożą się niesłychanie, bo wtedy narzekać będą wszystkie pokolenia ziemi.

3) Nasze smutki i cierpienia, chociażby długotrwałe i wielkie, są niczem, kroplą w morzu, w porównaniu z cierpieniami Najśw. Maryi Panny. O Niej powiada Pismo św.: »*Wielkie jest jako morze skruszenie Twoje, któż cię zleczy?*« (Tr. 2. 13). Ona wcześniej cierpieć za nas zaczęła, niż sam Pan Jezus, i przez całe życie towarzyszyło Jej cierpienie, wielkie i niezmierne, jakiego żadna z matek nigdy nie doznała. W Ewangelii św. czytamy, że już po zwiastowaniu smutek bolesny dotknął Jej Serce. Święty Józef, nieświadom zamiarów Bożych, chce Oblubienicę opuścić: »*A Józef mąż Jej, będąc sprawiedliwym i nie chcąc jej osławiać, chciał Ją potajemnie opuścić*«. (Mt. 1. 19). Pouczony we śnie przez Anioła, jest odtąd wiernym towarzyszem Matki Bożej, i wraz z Nią robi ofiarę Bogu ze swych smutków. Razem zanoszą Swięte Dziecię do kościoła i jest on świadkiem proroctwa Symeona: »Duszę twą własną przeniknie miecz«. Następnie od Betleem aż do Nazaretu, wszystkie utrapienia: ucieczkę, niewygody, głód, ciężką pracę i niebezpieczeństwa, razem ponoszą, razem Synowi Bożemu składają w ofierze.

Nie wiemy, kiedy Józef święty zasnął, to pewna, że w czasie męki Pana Jezusowej już nie żył. Najświętsza Panna tedy sama cierpi, sama się smuci, opuszczona od wszystkich, nawet od uczniów Jej Syna. Wyobraźmy sobie Ją, gdy za niosącym krzyż Jezusem idzie po ulicach Jerozolimy, a nienawistny tłum pokazuje Ją palcami i mówi: Patrzcie, oto matka Jego! »*Klaskali nad tobą rękami wszyscy mijający drogą, szeptali i chwiali głową swoją nad córką*

jerozolimską mówiąc: I onoż to jest miasto doskonałej piękności, wesele wszystkiej ziemi? (Tr. 2. 15).

Zwykle jesteśmy przekonani, że nieprzyjazny wzrok ludzki sprawia dużą przykrość i jak biczem smaga całą naszą postać. Czy pojmiemy, co się działo z Matką Bożą, kiedy tak szła za Jezusem i gdy pod krzyżem Jego na Kalwaryi stała? Czy wiele osób myślało o Niej bez ubliżenia? Znajdował się tam tylko Jan święty i parę niewiast dobrych, wreszcie później przyłączył się setnik, który głośno wyrzekł: zaiste, ten był Synem Bożym — reszta wszyscy, to ludzie obojętni albo piekielną nienawiścią przejęci, i wszyscy przekonani, że Marya, to matka zbrodniarza!

Takie upokorzenia poniosła cierpliwie Najśw. Marya Panna i nawet wtedy pozostała w cichej boleści, kiedy Jej martwego Syna złożono na kolanach.

Za kogo cierpiała tyle Matka Boża? Nie za siebie, bo była Najświętsza, ale za nas i dla nas, aby nas nauczyła, jak cierpieć bez szemrania, gdy z ręki Bożej, albo z ręki bliźniego, który nieraz jest tylko narzędziem Bożem, spotyka nas jakie udręczenie, należne nam i daleko mniejsze, niż się nam za grzechy powinno było dostać.

A nawet teraz jeszcze, w chwale niebieskiej, obok tronu Jezusa; sprawiamy smutek Najśw. Pannie, gdy w zaślepieniu swojem pijemy nieprawość jak wodę, gdy dla drugich jesteśmy surowymi sędziami, a sami na największe kary zasługujemy, bo na potępienie wieczne!

Chcecie, bracia, ucieszyć Najśw. Matkę Bożą? W takim razie nie bądźcie jako lwy w domach waszych, ale gdy was złość napadnie, uciekajcie gdzie do jakiego kąta i wziąwszy różaniec, mówcie go pobożnie, a w każdem Zdrowaś dodajcie po Imieniu Jezus: »z którymeś Ty, o Panno za nas współcierpiała«. Amen.

Dzień 12-ty.

PAN Z TOBĄ.

VIII. BĄDŹ ŁAGODNYM DLA NIEPRZYJACIÓŁ.

»Nie mów: Oddam złość: czekaj na Pana, a wybawi cię«. (Przyp. 20. 22).

W Piśmie świętem czytamy, że pomiędzy pasterzami Abrahama a pasterzami jego bratanka Lota powstawały częste kłótnie, z powodu, że obaj mieli trzody dużo, a zawsze trzymali się razem. Wreszcie Abrahamowi sprzykrzyły się te swary między sługami, i rzekł do Lota: Ziemia jest szeroka, rozejdźmy się; pójdziesz ty na prawo, to ja na lewo; obierzesz ty lewo, zwrócę się ja na prawo. I tak się stało: Abraham zamieszkał w ziemi Kanaan, Lot udał się nad Jordan i przebywał w mieście Sodomie.

Łatwo było w onych czasach wykonać taki zamiar. Ziemi było dużo, a ludzi mało, toż każdy mógł obierać sobie siedzibę, gdzie zapragnął.

Wiadomo, że teraz jest inaczej. Ziemia zaludniła się gęsto, wytworzyło się mnóstwo zajęć, urzędów i rozmaitych interesów; jeden człowiek stał się zależnym od drugiego; powstała klasa panów, i klasa sług, klasa ubogich i bogatych. I chociaż nasza wiara święta na nowo wszystkich zrównała, to przecie zrównanie to pozostało więcej

jako równość dusz w oczach Bożych, podczas, gdy doczesne interesy pozostały zawikłane po dawnemu.

Z tej zaś wzajemnej zależności koniecznym rzeczy porządkiem wynikają podobne zatargi, jak między sługami Abrahama i Lota. Czasem te zatargi bywają tylko osobiste, pojedyncze, czasem wyradzają się aż w morderczą wojnę między całymi narodami i sprowadzają nieopisane szkody.

Pomijając ostatni gatunek zatargów, zajmiemy się jedynie nieprzyjaźnią osobistą i będziemy się zastanawiać nad pytaniem, jak ją zmniejszyć i ułatwić pokój Boży na ziemi, który przewyższa wszystkie dobra.

1) O co powstaje nieprzyjaźń osobista między ludźmi?

O uszkodzenie, albo zupełne zniweczenie jakiegoś dobra, które za swoją własność uważamy. Należy tu: dobra sława u ludzi, cześć, czyli honor, zdrowie i majątek.

Kto nas obmawia przed ludźmi, albo oszczerstwa na nas rzuca, szkodzi naszej sławie; kto nam jawnie ubliża słowem lub uczynkiem, krzywdzi naszą cześć. Kto zdrowie nasze jawnie lub podstępnie podkopuje, wyrządza nam szkodę, większą lub mniejszą, według tego, czy złe zadane możliwe jest do naprawienia, lub niemożliwe. To samo da się powiedzieć o krzywdzie na majątku: kto nam, naprzykład, ukradnie koronę, wyrządza nam krzywdę małą, łatwą do powetowania, kto jednak dom cały spali, zrobił szkodę trudną do naprawienia, a bardzo dotkliwą.

Szkoda jednak jakakolwiek, może być umyślna, zawiniona, albo też mimowolna, bez złej chęci i zamiaru.

To właśnie rozróżnienie dużo znaczy, bo wszelka nasza wina lub zasługa o tyle będzie brana w rachunek u Boga, o ile nasz rozum i nasza wola udział w niej miały, to znaczy, gdyśmy świadomie i dobrowolnie coś wykonali. Ludzie zwykle surowszymi sędziami bywają, niż Pan Bóg, a oprócz tego prędcy są do karania, to też często się dzieje, że mylnie sądzą i niesłusznie karzą, wzywają

pomsty Bożej i ludzkiej sprawiedliwości tam, gdzie poprostu zachodzi tylko nieporozumienie.

Od takiego porywczego sądzenia nie byli wolni nawet Apostołowie. Razu jednego posłał ich Pan Jezus do miasta Samarytańskiego, aby Mu zgotowali gościnę, gdy pójdzie do Jeruzalem. Lecz Samarytanie nie chcieli Go przyjąć. »A widząc uczniowie Jego Jakób i Jan rzekli: *Panie, chcesz, rzeczemy, aby ogień zstąpił z nieba i spalił je?* (Ł. 9. 54). A Jezus obróciwszy się, sfukał ich mówiąc: Nie wiecie, czyjego ducha jesteście! Syn człowieczy nie przyszedł dusze tracić, ale zachowywać. I poszli do drugiego miasteczka«.

Czy w tym wypadku opowiedzianym zawinili Samarytanie? Bezwątpienia, że postąpili niesłusznie, odmawiając gościny Panu Jezusowi, ale znów na tak straszną karę, jaką na nich zamierzali sprowadzić Apostołowie, wcale nie zasłużyli. Oni przecież nie wiedzieli jeszcze, że Pan Jezus jest Bogiem, że i dla ich zbawienia chodzi po świecie, że powinni ziemię całować tam, gdzie Jego Boskie stopy spoczęły. Oni odmawiają gościny, bo Go uważają za zwyczajnego nauczyciela zakonu, jakich wtedy dużo chodziło z gromadami uczniów, a nadto i tej okoliczności zapomnieć nie należy, że Samarytanie żyli w niezgodzie z żydami w Jeruzalem, myśleli więc, że tak postąpić w tym wypadku należy. Wynika stąd, że Samarytanie nie popełnili grzechu zniewagi Bożej, tylko zaniedbali spełnić uczynek miłosierny: podróżnego w dom przyjąć.

Za małe zaś uchybienie nie mogli ponieść ciężkiej kary, i dlatego Pan Jezus »sfukał« zanadto popędliwych Apostołów i spokojnie poszedł z nimi do innego miasteczka.

Patrzcież bracia, abyście podobnie nierozważnie nie sądzili bliźnich waszych. Gdy doznacie od nich jakiej przykrości, trzeba się dobrze pierwej zastanowić, czy ona była

umyślnie zrobiona, albo nie; czy w ich uczynku była zła wola, albo tylko nieszczęśliwy wypadek; czy zdarzyło się to dopiero po raz pierwszy, czy też więcej razy; czyście poprzednio waszej szkody dochodzili, i jak zgoda nastapiła.

W jednej wsi wydarzył się taki wypadek. Dwóch sąsiadów zleciło paszenie bydła małoletnim dzieciom. Dzieci nie uważały, bydło zeszło się na pastwisku i zaczęło się bóść, wreszcie jedno bydlę przebite rogami padło na miejscu. Jak myślicie, jakie były następstwa tego wypadku? Czy była bitka, zwada, proces, gniew całoroczny? Nic nie było. Sąsiedzi lamentowali obaj pół dnia, potem nieśmiało poszedł jeden do drugiego, żeby go przeprosić; a ten powiada: nie przepraszaj, bośmy oba winni, żeśmy dzieci z bydłem posłali; wypadek chciał, że na mnie szkoda padła, ale mogło się to i tobie przytrafić. Następnie pogodzili się sami w domu i żyli dalej w prawdziwie braterskiej przyjaźni.

W tej samej atoli wsi zaszedł wypadek drugi. Jechał gospodarz z pola z furą zbożem naładowaną. W ciasnej uliczce zawadził o płot sąsiada i zwalił go. Aż zgroza bierze pomyśleć, ile obrazy Bożej spowodował ten przypadek. Pokłócili się zaraz na miejscu, pobili, poszli następnie do sądu, zjeżdżały komisye jedna za drugą, płacił jeden, płacił i drugi, a adwokaci ręce zacierali i wymyślali repliki i dupliki. Tymczasem znów ze złości oni sami i ich rodziny dokuczali sobie wzajemnie, robili szkody, ubliżali sobie na czci i sławie, o to nowe były procesy i komisye, dopóki obaj nie zeszli na dziady. Teraz na miejscu, gdzie ich domy stały, rosną pokrzywy, a gołe place bielą się jak kości na pobojowisku.

O cóż chodziło? O bagatelę! Należało tylko zrzucić pychę z serca i jeden powinien był przeprosić, a drugi darować, boć przecie nie zła wola ich poróżniła, tylko przypadek.

Gdybyśmy udali się do sieni sądowej i wszystkich

proceśników wypytali się najdokładniej o powód niezgody, pewnieby się pokazało, że pierwszą przyczyną zwady był przypadek, a potem, to już szatan dopilnował, aby jedna i druga strona się uparła i żeby zgody nie było.

W sądzeniu zatem przypadkowych nieprzyjaciół trzymajcie się takiej reguły, jak wyżej podałem.

2) Trudniej przedstawia się sprawa z nieprzyjaciółmi, o których napewno się przekonaliśmy, że kieruje nimi zła wola, że nam szkodzą z nienawiści, z uporu, z zazdrości. Nie będziemy się sprzeczać, że tacy podobni są do szatana. Ten bowiem, nieprzyjaciel Boży i nasz, pierwszy wprowadził na świat nienawiść. »*Stworzył Bóg człowieka dobrego, lecz z nienawiści djabelskiej weszła śmierć na okrąg ziemi*«. (Mądr. II. 23). Pokaził dobra nasze: rozum, wolną wolę, zabrał nam łaskę Bożą, sprowadził na ludzi śmierć i drogę nam do nieba zamknął. To wszystko zrobił z nienawiści, a sługami i naśladowcami jego są wszyscy, co się kierują złością i nienawiścią względem bliźnich.

Nie kierujcie się, bracia, nigdy temi strasznemi uczuciami, wyrzucajcie nienawiść i złość ze serca, nie szkodźcie rozmyślnie nikomu ani na sławie, ani na honorze, ani na zdrowiu, ani na majątku! Jak zaś powinniście się zachować względem tych, co wam szkodzą, o tem właśnie będziemy rozważać.

Pierwszą bronią jest milczenie. Udajmy, że nie widzimy krzywdy, ani że nie słyszymy, jako nas poniewierają. Może ta burza rozpoczęta sama się uspokoi, a chociażby i długo trwała, to może właśnie lepiej jest bardziej jej nie rozpalać, nie stawiać jej oporu, aby nas nie obaliła. Tak robili święci, tak przykładem uczył sam Pan Jezus, gdy jako owca na zabicie był wiedzion, a nie otworzył ust swoich. Kto w napaści milczy, mocniejszy się wydaje, niż ten, co napastuje; gdy mówić zacznie, wnet rozpali się złością, obrazi przeciwnika i ułatwi mu wojnę, bo teraz

będzie miał o co prześladować. Milczeniem bronić się w napaści radzi także król Dawid w Psalmie 38: »*Położyłem ustom moim straż, gdy powstawał grzesznik przeciwko mnie*«.

Teraz oprócz złośliwego języka, drapieżnych rąk ludzkich i zawistnego serca posiada szatan jeszcze jedną broń i często jej używa na szkodę dusz wielu, a jest nią druk, złe gazety. W nich to złość ludzka za sprawą szatana szarpie sławę bliźnich, władzy ubliża, kościół poniewiera i sługi jego, a czy się kto broni, czy nie, zawsze część wzgardy na nim zostanie. Jednakże i tu czasem milczenie zwycięży.

Będzie temu blizko półtora roku jeden człowiek opisał mnie w swojej gazecie, o czem ja nawet nie wiedziałem i byłbym wcale nie wiedział, dopiero spotkawszy się z przyjaciółmi, słyszę od nich: Czy nie wiesz, co o tobie pisali? Skarż do sądu tego złoczyńcę. Na tę życzliwą radę odpowiedziałem tak: Człowiekowi temu nic nie zawiniłem, skoro więc niesłusznie mnie krzywdzi, to go Bóg ukarze sam, albo przez innego człowieka. Istotnie nie czekałem długo. Za kilka dni o tym samym złoczyńcy zaczęły pisać gazety: udowodniono mu oszustwo i skazany został na rok więzienia.

Drugi sposób na nieprzyjaciół obok milczenia — to modlitwa. Prośmy Boga o cierpliwość, a dla krzywdziciela o nawrócenie. Jeżeli nie grzechy nasze są przyczyną prześladowania, to Bóg ujmie się za nami i nie zostawi nas w poniżeniu. A gdyby nawet za grzechy nas kara spotykała, to i wtedy wołać możemy do Boga, aby tę karę zmniejszył, albo zupełnie od nas oddalił. »*Objaw Panu drogę twoją i miej w nim nadzieję, a On uczyni, i wywiedzie jako światłość sprawiedliwość twoją a sąd twój jako południe*«. (Ps. 36. 5).

Kiedy dłuższem milczeniem i pobożną modlitwą nie możemy zmniejszyć natarczywości nieprzyjaciół, należy zastanowić się, czy nie ma jakiej drogi do nich, do ich serca

lub do rozumu. Pewnie, że sami tego dokonać nie możemy, ale może zdołałby nas wyręczyć jaki życzliwy sąsiad, jakiś krewny lub inny człowiek zaufany. Czasem słowo w stósownej chwili wypowiedziane, albo mała przysługa więcej może sprawić uspokojenia, niż długotrwały proces. A może skuteczną okazałaby się rada Pana Jezusa: Kto ci wydziera płaszcz, puść mu i suknię. Odżałuj tej twojej własności, którą ci chcą wydrzeć, a może nieprzyjaciel się nasyci i nadal zostawi cię w pokoju.

3) Cóż wszakże robić wtedy, gdy wszystkie nasze usiłowania daremnemi się okażą, gdy jedna krzywda za drugą na nas spada i niema nadziei, żeby ustępstwo z naszej strony mogło wroga ułagodzić? W starym testamencie prawo dozwalało mścić się na nieprzyjacielu, dozwalało zadać mu równą krzywdę: oko za oko, ząb za ząb! W nowym Pan Jezus zemsty zabrania, złem odpłacać nie pozwala i siebie na przykład stawia. Nie wolno nam zatem szukać pomsty, nie wolno na nienawiść nienawiścią odpowiadać, wolno nam jedynie szukać obrony przeciw niesłusznej krzywdzie, tak atoli, abyśmy w sercu złości nie żywili, ani nie pragnęli pognębić nieprzyjaciela więcej, niż to jest konieczne. Wolno tedy udać się do władzy, skargę wnieść do sądu, poprzeć ją świadkami a choćby i przysięgą, a wszystko w tym celu, aby się uwolnić od niesłusznej krzywdy, a może i rodzinę naszą obronić od dalszej niesprawiedliwości. Pan Bóg zaprowadził porządek na świecie na to, aby władza rozsądzała podwładnych, aby obywatele wzajemnie się nie krzywdzili. Kto więc korzysta z wyroków władzy świeckiej, tem samem uznaje władzę Bożą i za złe mu tego brać nie można.

Szczęśliwy, kto nie potrzebuje szukać obrony we władzy, kto żywot prowadzi w pokoju i nigdy z nienawiścią się nie spotyka. Taki pokój i szczęście otrzymamy w niebie, jeżeli sobie na nie zasłużymy.

Onego czasu podniósł się w pychę Nabuchodonozor, król asyryjski i posłał dowódcę swego Holofernesa z wojskiem i przykazał mu, aby wytracił wszystkie bogi ziemskie, przeto, aby on sam zwan był bogiem od tych narodów, któreby mógł Holofernes podbić. Przyszedł tedy Holofernes z wojskiem do krainy izraelskiej i obległ miasto Betulię i nie dopuszczał doń ani żywności ani nawet wody. Nastał więc płacz i narzekanie w Betulii, bo pod miarką ludziom wody na każdy dzień udzielano. Gdy minęło dwadzieścia dni takiego udręczenia, zebrawszy się mężowie i niewiasty, młodzieńcy i dzieci, przyszli do Oniasza arcykapłana wszyscy z jednym płaczem i głosem i błagali, aby poddał miasto Holofernesowi, a tak aby ich wybawił od śmierci z braku wody. Którym odpowiedział Oniasz: Czekajmy jeszcze przez pięć dni od Pana miłosierdzia, może się nad nami zlituje, a jeżeli nie przyjdzie pomoc, tedy was posłucham. A na to powstała niektóra wdowa pobożna i mądra, imieniem Judyt i tak rzekła: Cóżeście wy są, którzy kusicie Pana Boga? Pragniecie zmiłowania, a Bogu naznaczyliście czas, kiedy was ma wybawić. Pokutujcież za waszą nieroztropność i prośmy Boga i czekajmy pociechy Jego; *nie mścijmy się za to, co cierpimy, ale przyczytając to grzechom naszym, wierzmy, że te utrapienia są mniejsze kaźni Pańskie, któremi karani jesteśmy ku poprawie, a nie ku zatraceniu naszemu.* (Jud. 8. 26).

Potem uprosiła sobie Judyt, aby jej wolno było wyjść z miasta ze sługą, a wszystkim poleciła modlić się za sobą. I tyle dał jej Bóg łaski i roztropności, że zaszła do obozu Asyryjczyków i w nocy ucięła głowę Holofernesowi i do Betulii ją przyniosła.

Rano wstawszy Asyryjczycy poszli budzić wodza, aż widzą, »oto Holofernes leży na ziemi, a głowy jego nie masz na nim«. Rozdarli tedy szaty swe i strwożyły się serca ich i rzucili się do ucieczki.

Z przykładu tego widzimy, że Holofernes bez żadnej przyczyny Izraelitom wyrządził wielką krzywdę, a chciał im jeszcze większą wyrządzić, to jest podbić ich w niewolę i odebrać im religię od Boga objawioną. Mimo tego Judyta upomina rodaków, aby nie ze zemsty bronili się, tylko z poddaniem woli Bożej, przyjmując to udręczenie jako karę za grzechy. I wtedy Bóg zlitował się nad nieszczęśliwem miastem i wybawił je.

Pamiętajcie i wy, Najmilsi, abyście nie mścili się na krzywdzicielach waszych. Ich złe uczynki uważajcie jako kaźń za grzechy, a prawa swego dochodźcie spokojnie i zgodnie z wolą Bożą, to wtedy możecie się spodziewać wybawienia z ręki wrogów. »*Nie mów: oddam złość! Czekaj na Pana, a wybawi cię*«. Amen.

FRANCISCAN FATHERS, O.M.C.
MISSION HOUSE
ELLICOTT CITY, MD.

Dzień 13-ty.

IX. PAN Z TOBĄ.

NIE TRAĆ UFNOŚCI W OPATRZNOŚĆ BOŻĄ.

»Oto nie ukróciła się ręka Pańska, aby nie mogła zbawić, ani nie obciążyło się ucho Jego, aby nie słyszało«. (Is. 59. 1).

Ziemia nasza dawno przestała być rajem i nigdy już nim nie będzie, ale żeby na niej już tak nieznośnie było, jak twierdzą ludzie niecierpliwi, to znowu nie prawda. Nie mamy tu miasta trwającego, ale przyszłego szukamy. Bawiąc więc na ziemi jakby w gościnie, nie żądajmy takich wygód, takich przyjemności, jakich prawo mamy żądać w naszej ojczyźnie, w niebie. Ziemia była i pozostanie tylko miejscem wygnania, Bóg dobrotliwy urządził ją jednak lepiej, niż zwykle ludzie sądzą, i każdy o tem przekonać się może, byle patrzał bez uprzedzenia po świecie.

Ludzie niecierpliwi lubią przesadzać: małe przykrości uważają za wielkie nieszczęścia; to, co posiadają, lekceważą, a widzą wszelakie dobra jedynie u drugich; z tego powodu bywają smutni, a niekiedy jawnie głoszą, że Pan z nimi nie jest, że Pan ich opuścił, że im nie błogosławi, i tak dalej.

W nauce dzisiejszej będę się starał wykazać wam, że

na świecie nikt nie jest ani najnieszczęśliwszy, ani też nikt najszczęśliwszy: szczęście i ból powplatane są zarówno do tego wieńca, który życiem nazywamy.

1) »Niema kącika bez krzyżyka« — powiada przysłowie. U nas nie rodzi się wino, ani pszenica, ani pomarańcze i cytryny, tylko rodzi się owies i ziemniaki, a jeszcze trzeba się nie mało namozolić, aby te plony wydostać z ziemi. Na wiosnę śnieg długo leży, że nie można się doczekać jego zniknięcia. Zginie śnieg, przychodzą wiatry zimne i deszcze. Czasem woda zgarnie z pól i plony i glinę, że tylko jałowa ziemia zostanie; czasem słońce wypali z korzeniem wszystko, co róść zaczęło, a kiedy dopiero ma dojrzeć — przychodzi znowu śnieg, czasem w towarzystwie mrozów, i za szczęście jeszcze uważać należy, jeżeli raczy zginąć i na dobre zimy nie rozpocznie.

Prawda, że to obraz nie wesoły? Ale bodaj, czy po świecie nie gorzej, a jeżeli nie gorzej, to pewnie i nie lepiej. Nad wielkiemi rzekami ziemia jest bardzo bujna, plony rodzą się tam nadzwyczajne. Gdy atoli rzece się spodoba wyjść z brzegów na pola, to już po plonach! Plony zostały zniszczone, izba została zamulona wraz ze wszystkiemi sprzętami gospodarskiemi, i to jeszcze szczęście prawdziwe, jeżeli ludzie z życiem uciekli. Wyschnie woda, zazieleni się ziemia, myślałby kto, że już dobrze. Gdzie tam! Z nagromadzonej wszędzie wilgoci i błota ludzie zaczynają chorować na febrę i inne słabości i zamiast krzątać się na nowo koło roli, szukać muszą lekarstw dla ratowania zdrowia.

W Alpach, w górach szwajcarskich, często się zdarza, że ze szczytów gór spadają ogromną ławą lodowce i niszczą wszystko po drodze na wązkich dolinach uprawionych i zamieszkanych.

W gorących krajach cierpią ludzie inne udręczenia. Po lasach i nawet na drzewach czyhają na nich wielkie

i jadowite węże, do domów wciskają się szkodliwe owady termity, pola ulegają zniszczeniu przez szarańczę, to jest bardzo żarłoczne owady, podobne do naszych świerszczów, a resztę spustoszenia dokonują lwy i tygrysy. Angielskie gazety piszą, że w Indyach od roku 1900 do 1904, a więc za 4 lata, porwały tygrysy 4 tysiące ludzi, a owiec około sto tysięcy.

Nie dość na tem, spada na ludzi w innych krajach jeszcze nie jedna plaga, o jakiej my wyobrażenia nie mamy. Porywa ludzi tysiącami cholera, trąd i dżuma, a od czasu do czasu powtarza się gwałtowne trzęsienie ziemi, w czasie którego więcej ludzi zwykle ginie, niż w najstraszniejszej wojnie. Niedawno, bo rok temu nie cały trzęsła się ziemia we Włoszech, przyczem zginęło około dwieście tysięcy ludzi. Jednych zabiły walące się mury, drudzy spalili się od ognia we własnych domach, innych zmiotło morze z ulic i placów, bo fale morskie tak się wzniosły, że toczyły się od morza, jakby olbrzymia góra. Kto wśród tego nieszczęścia ocalał, to osiwiał od razu, albo tracił zmysły i sam sobie śmierć zadawał. W ten sposób wyginęło całe miasto Messyna, sławne przedtem i bogate, teraz kupa gruzów — i wielki cmentarz!

Następnie nawiedziła południowe Włochy taka posucha, że przez 19 miesięcy nie spadła ani kropla deszczu. O zbiorach z pól nie mogło być nawet mowy, a dla ratowania życia przed śmiercią z pragnienia musieli ludzie kupować wodę tak, jak u nas wino, i płacili za flaszkę po 30 halerzy!

Oto macie, Najmilsi, obraz tych krajów, o których może kiedy myśleliście, że w nich tylko żyć, a nie umierać!

2) Powszechnie także uważają ludzie bogactwo za największe szczęście, a ubóstwo za upokorzenie. Mylne jest takie przekonanie. Prawdziwem bogactwem człowieka jest zdrowie. Kto zdrowią nie ma, obmierznie mu złoto

i wszelkie dostatki; kto ma zdrowie, ten i bogactwo może sobie uzyskać i wszystko go cieszy na świecie.

Przed dwoma miesiącami umarł w Nowym Yorku w Ameryce bogacz tamtejszy Harriman. Zostało po nim majątku trzysta milionów dolarów — suma tak ogromna, że wam jej nawet bliżej nie będę oznaczał. Człowiek ten żył tylko lat 61 i musiał już umrzeć, bo go trapiła choroba, zwana tężec karku.

Niezadługo zginął brzydką śmiercią drugi bogacz amerykański: Pulitzer. Był to żydek węgierski, który w Ameryce umiał zebrać olbrzymi majątek, ale użyć go nie mógł, bo także popadł w chorobę nieuleczalną. Przyjechał do Wiednia do lekarzy, a gdy polepszenia nie znalazł, zastrzelił się w jednym hotelu.

Także o carowej moskiewskiej często piszą gazety, że nie cieszy się zdrowiem. Sam car Mikołaj II. jest chorowity; następca tronu, carewicz, także wątły, a carowa już od kilku lat zapada coraz więcej na zdrowiu. Tak więc przy wywyższeniu, przy wielkiej godności i bogactwie nie ma rodzina tego możnowładcy nawet tej przyjemności, jaką się cieszy nie jedna prosta chłopska rodzina. Być może, że zdrowie carów byłoby pewniejsze, gdyby nie ciągła obawa zamachów i morderstw. Wojska, armaty, żandarmi, i mury grube, nieprzebyte, to wszystko nie może uspokoić biednych istot, obawiają się wrogów w pośród najbliższych urzędników. Nie dziwmy się tej obawie, bo pamiętamy, że rzadko który z carów umarł śmiercią naturalną.

Życie naszego cesarza Franciszka Józefa I. także pełne było bolesnych i smutnych wydarzeń. W początkach panowania o mało nie zginął od noża anarchisty, uszedł śmierci jedynie przypadkiem, bo nóż trafił w kołnierz wojskowy, a nie w ciało. Wnet potem Meksykanie w Ameryce zastrzelili mu brata Maksymiliana. Drugi brat upadł z konia i zabił się. Syn Rudolf i następca tronu zginął

śmiercią niespodzianą, zastrzelony na wsi; wreszcie przed kilku latami zamordował anarchista cesarzową Elżbietę sztyletem na ulicy. Widzicie więc, że te korony, co noszą na głowach cesarze i królowie, to cierniowe korony, a życie ich pełne trudu i niepokoju. Czy w takich warunkach można mówić o szczęściu, osądźcie sami. Zastanowiwszy się nad tą sprawą przyznacie, że królom i cesarzom nie ma czego zazdrościć, raczej możnaby nad nimi ubolewać, że źli ludzie czyhają na nich, jakby na dzikiego zwierza! Cóż z tego cesarzowi, że na złotym talerzu jada, kiedy pokarm ten pożywa z niepokojem, a choćby żył nawet sto lat, to wreszcie legnie na marach i w proch się rozsypie tak samo, jak najbiedniejszy z jego poddanych!

Powiedziałby może kto, że być cesarzem lub królem nie pragnie ani tym władcom nie zazdrości, pragnąłby jednak posiadać tyle grosza, ile mają niektórzy bogacze i tak używać życia, jak oni. Na takie życzenie odpowiadam, że znam wielu bogaczy, ale wiem, że oni żyją bardzo skromnie, nie pozwalają sobie nawet na ten niewinny zbytek, którego sobie wy nie odmawiacie, to jest picia trunków, pieniądze zaś obracają na dobre cele. Inni znów nie żyją oszczędnie i — według zwyczajnego wyrażenia — używają życia. Świat trochę im zazdrości, trochę się nimi bawi, a ogólnie uważa ich za szczęśliwych. Nie wierzcie temu. Oni przy całym swoim majątku i bogactwie ziewają nieraz z nudów tak, że aż im szczęki trzeszczą, wreszcie tracą siły i zdrowie i przedwcześnie umierają. Śmiało zatem można powiedzieć, że nie oni używali życia, tylko raczej życie ich zjadło!

A żebyście jeszcze wiedzieli, ile zgryzot niesie z sobą bogactwo! W czerwcu roku bieżącego sprzedano w Paryżu kosztowny brylant za czterysta tysięcy franków. Powiecie może: olbrzymi majątek! Posłuchajcie, co warta skarb ten nadzwyczajny. Przez lat przeszło dwieście, odkąd kamień ten przywieziono do Europy, przechodził on od jednego

właściciela do drugiego, a z tych jeden tylko posiadacz brylantu dożył spokojnie starości; wszyscy inni, albo poginęli gwałtowną śmiercią, albo takie przechodzili losy, że aż zgroza człowieka zbiera. Czy historya ta jest prawdziwa, nie wiem, ani tego nie silę się tłumaczyć, czy istotnie ów brylant był przyczyną wszystkich wspomnianych okropnych nieszczęść, powtarzam tylko, co pisały gazety, i wam podaję do rozważania, abyście zaczęli cenić wasze ubóstwo, a przy niem życie spokojne, a co najważniejsze, większą łatwość otrzymania zbawienia, które podobno bogaczom nie łatwo się dostanie.

Umiejcie, bracia, poznać się na tych dobrach, któremi was Bóg obdarzył, a nie będziecie narzekać, że Pan nie jest z wami, że »ukróciła się ręka« Jego.

Trzy są dary, bez których żaden człowiek nie wyżyje ani szczęścia nie zazna, a które Opatrzność Boża wszystkim rozdzieliła, zarówno bogatym i ubogim, a tymi są: zdrowie, powietrze i woda. Pomijam jeszcze pokarm, także koniecznie potrzebny, a pomijam dlatego, że zdrowemu człowiekowi o pokarm nie trudno. Mam nadzieję, że nigdy już nie powtórzy się u nas rok 1848, kiedy z głodu ludzie umierali. Teraz gdyby nas Bóg nawiedził głodem, to żywności dowiozą okręty i koleje z dalekich krain. Małą próbę mieliśmy w roku 1904. Wyschła pasza po polach, ziarno ani żadne plony nie udały się, a bydełko padało marnie z powodu niedostatecznej paszy. W inne lata dały się znów we znaki powodzie i ulewne deszcze. I to lud przetrzymał i wnet o klęsce zapomniał. Ale niechby Bóg poskąpił zdrowia, a wszystko przepadnie!

Do zdrowia koniecznie jest potrzebne powietrze. Otacza ono ziemię pierścieniem blizko dziesięciomilowym, korzystamy zeń wszyscy, służy ono zwierzętom i roślinom. Czem bylibyśmy bez powietrza, wiedzą z was ci, co pracowali w kopalniach. Gdyby im tam na kilka minut brakło po-

wietrza z góry doprowadzanego wyginęliby marnie. Jest to więc dobro nad dobrami, a my tak mało je cenimy!

Drugim takim skarbem jest woda. Cząstki jej unoszą się w powietrzu i ożywiają nasze płuca i krwi przysparzają siły. Woda jest w roli, woda we wszystkich plonach i owocach na ziemi. Bez wody ani człowiek ani żadne stworzenie nie wytrzyma.

Woda służy do utrzymania ciała w czystości i woda to ciało leczy, bo używana w miernej ilości osłabia gorączkę, ochładza krew i pomaga jej, aby sama chorobę zwalczała. Niedawno oparzyłem się dotkliwie w rękę i nie mogłem potem pisać ani nawet czytać. Wziąłem wtedy na miskę zimnej wody i w niej trzymałem rękę, a wnet o bólu zapomniałem i nawet żadnego wzdęcia na ręce nie było. Któreż lekarstwo można nazwać tak skutecznem?

Gdzie wody braknie, tam pustynia. Nie zobaczysz tam drzewa, ani trawy, ani żadnego zwierzęcia, a człowiek omija to miejsce zdaleka. Gdy wody na ziemi braknie, wtedy zaczną się dni nędzy i narzekania.

W stronie południowo wschodniej widoczna jest wieczorem na niebie dość duża gwiazda z czerwonym kolorem swego światła. Jest to Mars, o którym twierdzą uczeni, że jest zamieszkany przez ludzi, ale zarazem dowodzą, że ludziom tym grozi śmierć niechybna z powodu coraz większego braku wody. Woda na Marsie wsiąka prędko do wnętrza i w powietrze się ulatnia, z tego powodu wszystko jest tam nie zielone, tylko czerwone i stąd pochodzi czerwonawy kolor gwiazdy. Gdy ostatnia kropla wody zniknie z Marsa — zapanuje tam śmierć nad wszystkimi.

Czyście, Najmilsi, dziękowali kiedy Bogu za ten dar nieoceniony? Nie bądźcież przynajmniej nieroztropni i nie szemrajcie przeciw Opatrzności Jego, a proście tylko, aby wam Bóg udzielał zdrowia, to przy darach Jego naturalnych wyżyjecie i na zbawienie zasłużycie.

Kiedy was zaś dotknie jakie cierpienie, znoście je jako karę za grzechy i ufajcie, że was Bóg zaś pocieszy bo »nie ukróciła się ręka Jego, ani nie obciążyło się ucho Jego, aby nie słyszał«.

3) Powiedziałem na początku, że ziemia przestała być rajem, a jest i będzie miejscem wygnania i padołem płaczu, na którym nie tylko źli, ale i dobrzy cierpieć muszą. Wynika ta prawda z opisów z życia świętych. Jeden przykład podam ku waszej nauce.

Król Asyryjski Salmanazar pobił Izraelitów i pojmał ich w niewolę. Wraz z innymi pojman też był i patryarcha Tobiasz, jednak w pojmaniu będąc drogi prawdy nie odstąpił, tak, iż z wszystkiego, co mógł mieć na każdy dzień braci swojej pojmanej udzielał... łaknące żywił, nagie przyodziewał, a umarłym i zabitym pobrzeb z pilnością sprawował. I chociaż za to król asyryjski kazał go zabić, on uciekł gdzieindziej, i tam znów dobrze czynił i umarłe grzebał. A wszyscy blizcy jego strofowali go, mówiąc: Już cię dla tej przyczyny kazano zabić i zaledwieś uszedł, a znowu grzebiesz umarłe? Ale Tobiasz więcej się bojąc Boga, niżeli króla, porywał ciała zabitych Izraelitów i krył w domu swym, a o północy je grzebał. I trafiło się jednego dnia będąc spracowany z pogrzebu, przyszedłszy do domu swego, porzucił się wedle ściany i zasnął, a z gniazda jaskółczego, gdy spał, gorący gnój upadł na oczy jego i stał się Tobiasz ślepym. *A tę pokusę dlatego Bóg nań przypuścił, żeby potomkom był dan przykład cierpliwości jego«*. (Tob. 2. 12). Bo nie zasmucił się przeciw Bogu, że plaga ślepoty potkała go, ale nieporuszony trwał w bojaźni Bożej, dziękując mu przez wszystkie dni żywota swego. A krewni i powinni jego naśmiewali się z niego mówiąc: Gdzież jest nadzieja twoja, dla którejś jałmużny i pogrzeby czynił? Ale Tobiasz strofował ich mówiąc: *Nie mówcie tak,* bo chociaż tu cierpimy, czekamy żywota onego szczęśliwego,

który Bóg da tym, którzy wiary swej nigdy nie odmieniają od niego. Zwykle pracują ludzie dla zapłaty, dla pochwały lub innej nagrody. Tobiasz zamiast pochwały i zapłaty o mało śmierci nie poniósł, a jeszcze spotkało go nieszczęście, że wzrok stracił. Mimo to zachował w sercu ufność do Boga i Bóg go później pocieszył, bo za radą anioła syn przyrządził Tobiaszowi lekarstwo, że wzrok odzyskał.

Nie zawsze Bóg udziela tak nadzwyczajnej swej pomocy, ale zawsze pocieszy tych, którzy w Nim ufają i za wierność wynagrodzi.

Podobnież Najświętsza Marya Panna była łaski pełną i Archanioł Ją zapewnił, że Pan jest z Nią, a przecież jakże wiele cierpiała! Dolegało Jej wszystko: i ubóstwo, i ciężka praca, i smutek i prześladowanie, a Ona przecie nie zwątpiła, że Pan jest z Nią! Spełniała swoje zadanie, od Boga naznaczone, a o resztę nie trapiła się, — resztę dodał Pan, Sędzia sprawiedliwy, dał Jej chwałę w Królestwie swojem nad wszystkiemi chórami anielskimi. Do Niej, bracie, wznoś serce i wolę, abyś tu na ziemi był z Panem, a po śmierci z Maryą i Aniołami. Amen.

Dzień 14-ty.

X. PAN Z TOBĄ.

O UNIKANIU SAMOLUBSTWA I WSZELKIEJ KRZYWDY.

»Lepsza jest trocha z sprawiedliwością, niż wszelkie dochody z nieprawością«. (Przyp. 16. 8).

Tego roku zdarzył się w Pradze wypadek, że jednej pracownicy zerwała maszyna całą skórę z głowy. Lekarze orzekli, że dla uleczenia tej rany konieczne jest, aby inna jaka zdrowa osoba pozwoliła wyciąć z swego ciała część skóry, którąby następnie przeszczepiono na głowę chorej. Zarząd szpitala rozpisał ogłoszenie i obiecał nagrodę sześćset koron dla osoby, która się na operacyę zgodzi. Wkrótce zgłosiło się kilkaset osób, a między tymi trzy panny, córki bogatych obywateli w Pradze. Pierwsza oświadczyła gotowość do operacyi córka lekarza Zoufara, a nagrodę pieniężną w kwocie 600 koron przeznaczyła na nieszczęśliwych mieszkańców Messyny, ocalałych po trzęsieniu ziemi. Istotnie też zdjęto jej skórę z nogi i przeszczepiono na głowę chorej. Bohaterska panna nie poniosła na zdrowiu najmniejszej szkody, a uratowała ubogę pracownicę.

Zdrowie, to jest najcenniejsze dobro nasze na ziemi, o czem wszyscy wiemy, mimo to łatwo zobaczyć, że ludzie

dla zysku nieraz narażają to zdrowie na szkodę. Tego zarzutu uniknęła Zoufarówna: ona uczyniła dobry postępek, ale nagrody ludzkiej, doczesnej nie przyjęła, bo chce mieć nagrodę od Boga. Niech dzisiejsza nauka posłuży wam, Najmilsi, do tego, abyście naśladowali podobne piękne przykłady, a unikali samolubstwa.

1) W pierwszych czasach po wniebowstąpieniu Pana Jezusa wszyscy wyznawcy Jego wiary taką byli miłością ożywieni. »Nie było wtedy niedostatecznego«, bo wszystko mieli wspólne, a dla opieki nad wdowami i sierotami ustanowiono kleryków, aby o ich potrzebach pamiętali. Niestety ta miłość osłabła powoli, a jej miejsce zajęło w sercach ludzi sobkowstwo, egoizm; wielu myśli wyłącznie o sobie, a dla bliźniego zamykają nie tylko rękę, ale nawet serce. Mówi Pismo św. tak: »Kto dla siebie nie jest dobrym, jakże dla drugiego dobrym będzie?« To znaczy, powinniśmy dołożyć pilności i dbać o duszę naszą i o ciało, ale przy tem pamiętać, co Pan Jezus rozkazał: »Przykład wam dałem, abyście jako ja czynili«. Rozkaz ten nie jest niepodobny do wykonania. Chciejmy tylko, miłujmy bliźniego jak siebie samego, czyńmy drugim to, co chcemy, aby nam czyniono, życzmy drugiemu ze serca dobrze, a rozkazowi stanie się zadość.

Nie możecie rozdać majętności swej na ubogich, ani nie możecie opuścić własnej roli, a bliźnim pójść do pracy, to jednak pewna, że każdy z was nawet w drobnych rzeczach bliźnim dobrze może czynić. Przykład panny Zoufarównej, na początku opowiedziany, nie każdy potrafi naśladować, powiem wam zatem inny, łatwiejszy do wykonania.

Wiadomo wam, że w miastach, obok ludzi zamożniejszych gromadzą się zastępy biedaków, a dola ich, szczególnie w zimie, bardzo jest opłakana. Wśród nich najnieszczęśliwsze są dzieci. Bez opieki i pożywienia, bez

dachu nad głową i życzliwego słowa tułają się po ulicach, giną od chorób i zimna, jak muchy, przytem tracą przedwcześnie niewinność i najczęściej dalsze ich życie odbywa się w kryminale. A przecież szkoda tych dusz, krwią Pana Jezusa odkupionych! Żeby je ratować złączyły się panny krakowskie w stowarzyszenie pod nazwą »Koło Panien dla opieki nad opuszczonemi dziećmi«. Praca ich jest żmudna i nieprzyjemna, ale nikomu się o jałmużnę nie naprzykrzają. Dochody ich zbierają się z takich rzeczy, których już nikt za wartościowe nie uważa. Oto rozdały po sklepach koszyki i ogłosiły prośbę, aby ludzie do tych koszyków składali skórki z pomarańcz i cytryn, a kiedy zbierze się większa ilość, wtedy skórki te sprzedają, a pieniądz za nie otrzymany idzie na pożywienie i odzienie biedaków. W przeszłym roku zebrano w ten sposób 180 koron! Stało się zatem prawie z niczego coś. Wy po wsiach posiadacie skórki i odpadki ze skrobania ziemniaków, resztki te jednak zjada trzoda. Skórek z pomarańcz i cytryn nawet trzoda jeść nie będzie, nikt więc nie pożałuje takiej ofiary i nikt nie powinien się od niej uchylić, zwłaszcza, że nie potrzebuje się daleko trudzić. Również zbierają panny krakowskie do tych koszyków flaszki jakiekolwiek, blaszane pudełka, kapsle od flaszek i również je spieniężają. Przyzna każdy, że trudu przy tem sporo, ale pamiętajmy, co obiecał Pan Jezus, że uczynki takie tak porachuje, jakbyśmy je Jemu samemu wykonali.

Na misye w dzikich krajach także obmyślono sposób niekosztowny, a bardzo pożyteczny. Oto zbiera się marki z listów, gromadzi się w wielkich ilościach i następnie sprzedaje na wyrób różnych zabawek lub pudełek, a grosz za to obraca się na kaplice, przybory kościelne i misye w dalekich stronach.

Ten rodzaj taniej dobroczynności możecie nawet wy, mieszkańcy wiosek wykonać. Przychodzi przecież przez rok

do gminy setki listów z różnych stron, zbierajcie z nich marki, zanieście waszemu ojcu duchowemu, a on je przeszle Misyonarzom.

Do takich łatwych dzieł miłosierdzia mam zamiar zachęcić was w tej nauce.

2) Polecam waszej dobroci ubogich chorych we wsi. Gdybym nie patrzył własnymi otrzyma na dolę tych nieszczęśliwych, to nie miałbym wyobrażenia, ile wycierpieć muszą, a jak mało współczucia znajdują u sąsiadów.

Znałem komornicę, która dłuższy czas chorowała. Tak się Bogu podobało, chociaż sama o śmierć Go prosiła. Miała dziecko, chłopca, który jednak musiał służyć, aby sobie zdobyć utrzymanie, a w dodatku zaniedbany i zepsuty przez ludzi od lat najmłodszych, o matkę jakoś dbał mało. Tak zatem pozostała chora na łasce gospodarzy. Smutna to była dola! Dopóki ofiarność ludzka więcej o niej pamiętała, cierpiano ją w izbie i opiekę miała jaką taką. Ale powoli rzeczy się zmieniły. Jednym sprzykrzyło się co dzień zanosić garnuszek z mlekiem i znów iść po niego; drudzy zaczęli wspominać jej dawne życie; inni wreszcie czuli się obrażeni, że śmiała powiedzieć, iż jej to a to nie smakuje, — i tak powoli uczuła się opuszczoną, a ponieważ wiedziała, że rany jej niemiłą woń wydają, prosiła sama, aby ją na boisko do stodoły wyniesiono. Możemy sobie wyobrazić, ile tam wycierpiała. Wszak w stodole nawet zdrowemu nie byłoby zbyt wygodnie, chociaż może się sam odziać i koło siebie poprawić, a cóż dopiero ciężko choremu!

Widzimy zatem, że dla podobnych biedaków miłość nasza musi być wytrwała, powiedziałbym, natarczywa. Czy podziękuje, czy nie; czy miło przy nim, czy przykro, czy wart pomocy, czy nie, — spieszmy z pomocą, nie tyle dla niego, ile raczej dla Pana Jezusa, który nieszczęśliwych uważa za braci i da za nich zapłatę.

A ponieważ po wsiach naszych bardzo rzadko spotkać

można jakiś przytułek dla biednych lub szpitalik, a jest ich w każdej wsi paru, trzeba dla nich obmyśleć pomoc. Radę daję taką. Niech bracia różańcowi, albo tercyarze zaprzęgną konika, albo nawet krowę, niech jadą po wsi, i biorą, co kto da: czy garść trzasek do pieca, czy szczyptę mąki, czy miareczkę ziarna, czy nawet stare ubranie, niech wszystko przyjmą i niech tem u chorego zarządzą, aby mu pożytek przyniosło. Jeden wszystkiemu nie podoła, ale gdy się wszyscy złożą i dopomogą, czem kto zechce, to biedak wielbić będzie Boga i im błogosławić.

Czyniąc dobrze, nie należy się zrażać przeciwnościami. Wiem, że taki kwestarz dla biednych musi być przygotowany na niejedną przymówkę. Tu go nazwią dziadem, tam go posądzą, że dla siebie zbiera, ówdzie szorstko go wyproszą za drzwi — nic to! Nie da kilku, lub kilkudziesięciu, ale dadzą reszta, a dadzą chętnie i z radością.

W Najśw. Maryi Pannie mamy przykład, jak należy być gotowym do usług dla bliźnich.

»Były gody małżeńskie w Kanie galilejskiej, a była tam matka Jezusowa, wezwany też był i Jezus i uczniowie jego na gody. *A gdy nie stawało wina, rzekła matka Jezusowa do niego: Wina nie mają!* I rzekł Jej Jezus: Co mnie i tobie niewiasto? Jeszcze nie przyszła godzina moja. Rzekła matka Jego sługom: Cokolwiek wam rzecze, czyńcie«.

Znany wam jest ten pierwszy cud Pana Jezusa, dlatego jego opisu nie będę powtarzał; wiecie, że Boskiem Jezusa słowem przemieniona została woda w wyborne wino, a cud ten przekonał uczniów, że Mistrz ich jest Bogiem.

Uwagę waszą chcę zwrócić na postępek Najśw. Maryi Panny. Ona zgaduje potrzeby ludzi. Jeszcze Jej o przysługę nie proszono, a kto wie, czyby i śmiano prosić, Marya sama spieszy zaradzić niedostatkowi, a używa sposobu niezawodnego; udaje się do Syna, i mówi mu krótko: wina

nie mają! Chociaż Jej Jezus pozornie odmawia, Ona ufa, że jednak prośbę spełni, dlatego sama ośmiela sługi, żeby tylko nanosili wody. W zdarzeniu tem, cud nie był konieczny, bez wina byłoby się wesele dokończyło, cud stał się tylko na prośbę Bożej Matki. Poznajmy stąd, jak Ona pragnie zaradzić naszym potrzebom i naśladujmy Ją względem bliźnich naszych, wspomagajmy ich tak ochoczo i serdecznie, jak to Ona uczyniła.

3) Jeszcze więcej uwagi i przezorności potrzeba, żeby drugich nie skrzywdzić. Kto dla bliźnich jest skąpym, nieużytecznym, nie dobrze robi, kto ich zaś krzywdzi, na ich własność czyha, dopuszcza się czynu, za który surowo sądzonym będzie.

Niech się nikt nie ubezpiecza taką naprzykład wymówką: Ja mam dość swego, cudzej własności nie pragnę. Takie usposobienie jest słuszne i zabezpiecza cię bracie poniekąd, ale i tak daj baczność na siebie. Chciwość, to wada, którą z sobą na świat przynosimy i dopiero trzeba ją z siebie wykorzeniać, trzeba ją nieraz przezwyciężyć, aby góry nad nami nie brała. Dlatego nie ufaj sobie samemu, szczególniej wtedy, kiedy cię zrobiono wójtem, przysiężnym, taksatorem, opiekunem sierót lub wdów — jednem słowem, zawsze, ile razy masz w rękach jakie cudze dobro, bo cudza własność podobna jest do bagnistego trzęsawiska: wejdziesz tam po kostki, błoto samo wciągnie cię całego w przepaść. Gdy raz trochę przykłamiesz na cudzą szkodę, albo wmówisz w siebie, że ci się to lub owo należy, wtedy już trudno ci się będzie cofnąć i pobrniesz dalej.

Wykażę wam to na przykładzie.

Były dwie siostry: Maryanna i Wiktorya. Maryanna była zamężną za Wojciechem, Wiktorya siedziała przy nich niby komorą, ale posiadała swoje własne gospodarstwo: rolę, krówkę i należało się jej po rodzicach pół domu. Jednego dnia umarła Wiktorya niespodzianie, bez sporzą-

dzenia testamentu, sąd zatem, stosownie do ustawy, podzielił majątek jej między krewnych. Teraz atoli wystąpił z żądaniami szwagier Wojciech i nalega na spadkobierców, aby mu przyznali nie tylko część należną jego żonie, jako siostrze zmarłej, ale jeszcze żeby mu spłacili razem zaokrągloną sumę tysiąc koron. Za co? Żeby odpowiedzieć na to pytanie, idzie Wojciech do adwokata i układa wykaz, ile on to pieniędzy nawydawał zmarłej. A więc: za opiekę tyle a tyle; na pielgrzymki odpustowe tyle a tyle; na brackie światło tyle a tyle; na pogrzeb tyle a tyle. I tak dalej. Okrągła suma tysiąc koron. Sprawa poszła do sądu. Krewni złorzeczą i wołają, że to zdzierstwo, że zestawienie wydatków bezpodstawne, świadkowie zeznają, że to być nie może — Wojciech tedy, ratując swoje żądania, ofiaruje przysięgę. Sędzia kiwa głową, ale przysięgi nie chce przyjąć, bo staje się widocznem, że chciwość na grosz unosi Wojciecha i gotów jest przysiądz fałszywie.

Czyż to nie smutny obraz, a skąd jego początek powstał? Oto ten człowiek, nie bardzo sumienny, nie odpędził zaraz pierwszej myśli chciwej, tylko się jej poddał, a ta myśl powiodła go dalej, rozpaliła w nim żądzę nie zwracania tego, co po zmarłej zabrał. Ponieważ zaś nie mógł twierdzeń swoich udowodnić, nie cofa się nawet przed przysięgą. A co będzie z jego duszą po takiej sprawie? Co nawet będzie z majątkiem niesprawiedliwie uzyskanym, wszakże przecie przysłowie mówi, że jeden grosz niesprawiedliwy sto groszów sprawiedliwych wyciąga z kieszeni! O prawdzie tych słów poucza nas Pismo św., bo czytamy tam, że »*majętności niesprawiedliwych jako rzeka wyschną*«. (Ekl. 40. 13). Znana to jest rzecz, że cudze dobro nigdy nie wychodzi na użytek przywłaszczającemu; jeżeli jemu samemu z rąk nie zniknie, to dzieci jego puszczą wszystko na marne i nieraz stają się bardziej ubogiemi, bardziej godnemi pożałowania, niż ci, których pokrzywdził.

A gdybyśmy dopiero zajrzeli do piekła albo czyśca, gdzie się tam obraca ta dusza nieszczęśliwa? Ciężki musi być los jej na tamtym świecie bo nie darmo zagroził Pan Bóg: »*biada temu, kto rozmnaża nie swoje*«. (Habak. 2. 6).

4) Pomyślcie, bracia, za ile to spraw musimy kiedyś zdać rachunek przed Bogiem: nasz stosunek do rodziców, do przełożonych, obowiązki stanu, wychowanie dzieci, święcenie świąt, wypełniane przykazań, myśli, mowy i uczynki! Dodajmyż do tego jeszcze krzywdy majątkowe, bliźnim wyrządzone, a przerazi nas sama pamięć o sądzie Bożym.

Dlatego, póki żyjemy, rachujmy siebie samych często aby nas Bóg publicznie nie musiał rachować. Zabijajmy w sobie tę brzydką wadę, zwaną chciwością, z którą, jak powiedziałem, na świat przychodzimy, i nieraz mimowoli dajemy się jej kierować.

Jechałem raz do chorego parą koni i zauważyłem, że woźnica jednego tylko konia bił biczem. Z powrotem spytałem go o przyczynę, i usłyszałem odpowiedź, że to koń kumotrów. Ten więc poczciwy zresztą człowiek, nawet w takiej sprawie okazał, że ma skłonność oszczędzać swoje, a cudzego użyć.

Gatunków krzywd jest ilość wielka i trudno je tu wyliczać. Każdy zrozumie, że tyle razy zgrzeszy, ile razy przywłaszczy sobie nie swoje. I nie ma tu różnicy, czy, naprzykład, kupiec oszukuje na wadze i miarze, czy gospodarz w polu kradnie cudze snopki, drzewo, owoce albo łąkę wypasa, czy kłusownik strzela cudzą zwierzynę, albo handlarz bydła zachwala jak tylko umie, byle drożej sprzedał, a nie pyta się o to, czy pochwały są słuszne.

Kto dopuszcza się jakiejkolwiek niesprawiedliwości, popełnia grzech, i to tem cięższy, czem większa szkoda, albo czem większą krzywdę ponosi poszkodowany. Wogóle powiedział Pan Bóg: nie kradnij, nie pożądaj cudzej rzeczy, ale szczególniej bierze Bóg w obronę słabych i ułomnych,

co się bronić nie umieją i rady sobie nie dadzą, a tymi są wdowy i sieroty. Są to istoty i tak już nieszczęśliwe, bo pozbawione opieki i towarzystwa życzliwych domowników, a jeżeli się je jeszcze krzywdzi, stają się więcej nieszczęśliwe i ściągają pomstę Bożą na krzywdzicieli. »*Wdowie i sierocie szkodzić nie będziecie. Jeśli je obrazicie, będą wołać do mnie, a ja wysłucham wołanie ich, i rozgniewa się zapalczywość moja*«. (Exod. 22. 22).

Nie krzywdźcie więc, Najmilsi, tych istot nieszczęśliwych, a Bogu miłych, a jeśli możecie, brońcie je przed złymi ludźmi.

Teraz przy sądach powiatowych bywa osobny sędzia dla spraw sierocych, a do pomocy dodano mu po wsiach tak zwane rady sieroce. Kto zatem widzi, że naprzykład, opiekun krzywdzi dzieci, którymi się obiecał opiekować, albo gdy się wie, że te najnieszczęśliwsze istoty, to jest różni głuchoniemi, głupkowaci, bywają dręczeni przez domowników, należy o tem uwiadomić radę sierocą. To samo należy uczynić, ile razy widzi się u żydów dzieci katolickie, nie wiadomo skąd pochodzące. Skoro o tem sąd będzie uwiadomiony, zarządzi dalsze dochodzenie, a na waszem sumieniu nie pozostanie część winy.

Kto zaś czuje się winnym jakiej krzywdy, niech pamięta, że nie dosyć się z niej wyspowiadać, nie dosyć żałować za nią, ale trzeba, i to koniecznie, krzywdę tę naprawić, wynagrodzić, albo wprost, albo za pośrednictwem kapłana lub innych ludzi, albo wreszcie oddać kościołowi za duszę, którą się pokrzywdziło. Od obowiązku tego Bóg was nie zwolni, a tem mniej, nie może zrobić tego nikt na ziemi. Rzecz każda woła do swego pana i tam wrócić musi, a czem prędzej wróci, tem wina mniejszą się staje.

Wreszcie na zakończenie o jednym jeszcze gatunku krzywdy powiedzieć muszę.

Czasem się zdarza, że ojciec lub matka, czy to z po-

bożności, czy też, że sami mieli jaką krzywdę na sumieniu, zlecają dzieciom, aby po ich śmierci wypłacili taki a taki legat, żeby złożyli na Msze święte lub wypominki, albo żeby zwrócili, gdzie należy. Zdawałoby się, że wola umierających, nawet u pogan święcie szanowana, wykonana będzie najdokładniej i bez zwłoki. Niestety, ileż dzieci nosi na sumieniu tą krzywdę, a nie tylko krzywdę, ale i łzy i narzekania ich zmarłych ojców! Schodzi rok po roku, odkładają coraz na później, dopóki na nich samych śmierć nie zapuka, a potem wszystko przepada. O nieszczęśni, jaka będzie wieczność wasza!

Żebyście więc, Najmilsi, mogli żyć bez obawy i sądu Bożego śmiało czekać, trzymajcie się zawsze tej reguły, na początku powiedzianej: »*Lepsza jest trocha z sprawiedliwością, niż wielkie dochody z nieprawością*«. Nie krzywdźcie nigdy i nikogo, a dla bliźnich waszych miejcie serce życzliwe i świadczcie im usługi, jakie możecie, to wtedy Pan będzie z wami i z bliźnimi waszymi, i będzie też z wami Najśw. Marya Panna łaskawa. Amen.

Dzień 15-ty.

BŁOGOSŁAWIONAŚ TY MIĘDZY NIEWIASTAMI.

»Błogosławionaś ty córko od Pana Boga wysokiego nadewszystkie niewiasty na ziemi«. (Judyt 13. 23).

Poprzednio już wspominałem, jako wódz asyryjski Holofernes obległ miasto izraelskie Betulię i jako zwyciężyła go jedna pobożna i mężna niewiasta, Judyta. Kiedy wróciła się do Betulii z obozu asyryjskiego i przyniosła głowę Holofernesa i pokazała ją strapionym rodakom, powstała radość niezmierna »i pokłoniwszy się Panu wszyscy, rzekli do niej: Ubłogosławił cię Pan w mocy swojej, iż przez cię w niwecz obrócił nieprzyjacioły nasze. A Ozyasz, książę ludu izraelskiego, rzekł do niej: »*Błogosławionaś ty córko od Pana Boga wysokiego nad wszystkie niewiasty na ziemi.* Błogosławiony Pan, który stworzył niebo i ziemię... bo tak dziś imię twoje uwielbił, że nie odejdzie chwała Twoja z ust ludzi... dla których nie przepuściłaś duszy twej dla ucisku i utrapienia narodu twego«.

Zwykle tak się dzieje na świecie, że co lud szanuje, to starszyźnie się nie podoba, a co starszyzna wymyśli, lud o tem wiedzieć nie chce. W Betulii było inaczej: oto schodzi się lud ze starszyzną pospołu i naprzód czynią

pokłon Bogu, a potem jednym głosem radosnym wielbią zasługę Judyty, poczytają ją za szczęśliwą, za błogosławioną od Boga, iż sobie zasłużyła więcej dokonać, niż całe wojsko uzbrojone. Porzuciła swój cichy pokoik wdowi, opuściła krewnych i miasto ojczyste, »nie przepuściła duszy swej«, a poszła do obozu wroga, ufna jedynie w pomoc Bożą. Niewiasty inne w Betulii umiały tylko modlić się i narzekać, Judyta umiała także odważnie działać, i przez nią obróceni zostali w niwecz nieprzyjaciele Izraela. — Najśw. Marya Panna więcej uczyniła dla nas, niż Judyta dla Betulii. O czem dziś sobie rozważymy.

1) Od tego czasu, gdy Bóg wyrzekł w raju: »przeklęta ziemia, rodzić będzie osty i głogi«, zdaje się po raz pierwszy usłyszał świat, że nazwano błogosławioną od Boga skromną, bojaźliwą niewiastę. Stało się to zaś zgodnie z zamiarami Bożymi, bo owa niewiasta Judyta miała przypomnieć światu o innej jeszcze niewieście, obiecanej ludziom w raju, która większych rzeczy dokonać miała, to jest o Najświętszej Maryi Pannie. Ona to była oczekiwana, aby świat wyzwoliła z pod jarzma piekielnego Holofornesa, szatana, który w niewoli i udręczeniu trzymał biedne plemię Adama. Ozyasz nazywa Judytę błogosławioną nad wszystkie niewiasty na ziemi, i słusznie czyni, bo dotychczas nie było przykładu, aby jaka inna niewiasta poświęciła swoje zdrowie i bezpieczeństwo w obronie całego ludu. Zasługa Judyty jednak miała znaczenie dla jednego tylko miasta, dla jednego, co najwyżej, narodu. Jej poświęcenie się ocaliło wielkie dobra jej ziomków, bo: wolność, życie i religię, ale inne narody o tem nawet nie wiedziały.

Dopiero ukazanie się drugiej Judyty, Najśw. Maryi Panny, zwiastowało zbawienie całemu światu. Ona, straszna dla szatana, jako wojsko uszykowane, zajaśniała niby gwiazda, zakwitła nadzwyczajnemi cnotami niby róża kwiecista. Spełniło się, co jej przodek, król Dawid, napisał w Psalmie 84:

»*Ubłogosławiłeś Panie ziemię Twoją, odwołałeś pojmanie Jakóba*«. Ziemia przedtem przeklęta, teraz stała się ubłogosławiona, zrodziła owoc cudny, Matkę Bożą, a za nią ukazały się potem niezliczone kwiaty, cnotliwe panny, które następnie weszły do nieba i chodzą wszędzie za Barankiem i śpiewają pieśń, jakiej nikt inny śpiewać nie może.

Gdy czas nadszedł, posłany jest od Boga Anioł Gabryel do Nazaret, do panny poślubionej świętemu Józefowi z domu Dawidowego, a imię Panny: Marya. I wszedłszy do Niej Anioł, rzekł: »Zdrowaś Maryo, łaskiś pełna, Pan z Tobą, *błogosławionaś Ty między niewiastami*«.

To już początek Nowego zakonu. Tamte błogosławieństwa były dopiero zapowiedzią, tu w Nazarecie Bóg sam przez usta niebieskiego posła znać daje, że istotnie zaczyna się zbawienie od Panny łaski pełnej, błogosławionej między wszystkiemi niewiastami.

Odtąd już błogosławieństwo nie zaginie ze świata. Przedtem przekleństwo zaćmiło rozum ludzki, osłabiło wolę, zerwało przyjaźń z niebem, teraz szkody te zostają naprawione, a naprawione przez zasługę Maryi, i dlatego świat zwać Ją będzie błogosławioną. Tak też czyni pierwsza zaraz święta Elżbieta, bo duchem Bożym natchniona, wita Maryę słowami: »*błogosławionaś, któraś uwierzyła*, albowiem spełni się wszystko, co ci jest powiedziane od Pana, to znaczy: porodzisz Zbawiciela, Syna Bożego, a On królować będzie na wieki, odbierze królestwo szatanowi, a tak swoje królestwo ubezpieczy, że końca mieć nie będzie, a kto tylko zechce, w królestwie tem udział mieć może. To wszystko rozważając i uznając działanie Boże, stwierdza Najśw. Marya Panna, nie dla próżnej swej chwały, ale dla chwały Bożej, odkąd świat cały Ją czcić będzie, jako Matkę tego króla niebieskiego. »*Odtąd błogosławioną zwać mnie będą wszystkie narody*«. Niejedno miasto, niejeden naród,

nie sama Palestyna, ale wszystkie narody zostają powołane do uwielbienia mężnej Bożej Rodzicielki.

2) Czy istotnie wszystkie narody spełniły to oczekiwanie? Czytamy w Ewagelii, że już za życia Pana Jezusa rozpoczęło się uwielbianie Jego Matki. Gdy bowiem razu jednego Pan Jezus nauczał, »podniósłszy głos niektóra niewiasta z rzeszy, rzekła mu: »*Błogosławiony żywot, który cię nosił i piersi, któreś ssał*«. (Ł. II. 27). Byli wprawdzie w pośród rzeszy uczniów ludzie niedowierzający, byli źli i podstępni, ale większość była dobrych, i ci odtąd zwali Maryę błogosławioną. Cześć ta poszła następnie aż na krańce świata, i choć ją tępiono ogniem, mieczem i wszelkiemi męczarniami, nie zaginęła, ale owszem rozrosła się, jak drzewo nad dopływem wód obfitych.

Jest pięć części świata: Europa, Azya, Afryka, Ameryka i Australia. Zamieszkują na nich miliardy istot ludzkich na północy i na południu, na wschodzie i na zachodzie, na równiku, gdzie słońce jak ogniem pali i w częściach umiarkowanych, gdzie my żyjemy. A wszyscy ci ludzie biali i czarni, żółci lub miedziani powołani są do czci Maryi, i wielka z nich liczba, bo około 283 miliony, bezustannie, we dnie i w nocy, na lądzie i na morzu, szepczą pobożnemi ustami »błogosławionaś Ty między niewiastami«. I chociaż, podobnie jak w Palestynie, nie wszyscy jeszcze ludzie przyszli do jedności wiary, to przecież jest nadzieja, że spełnią się słowa Pana Jezusowe i stanie się kiedyś jedna owczarnia i jeden pasterz. Ale i teraz, jak się rzekło, ogromna liczba wielbi Jezusa i Maryę i cześć oddaje królowej nieba. Jej tron wznosi się zarówno w pięknych kościołach Europy, jako i w mizernych domkach u dzikich narodów. Jej kościoły wszędzie widome, Jej obrazy i wizerunki wszędzie czczone. »*Stałam na wszelkiej ziemi i między wszelkim ludem i w każdym narodzie miałam pierwszeństwo*«. (Ekli 24. 9).

I ty, bracie, czcisz co dzień Matkę Bożą, gdy po modlitwie »Ojcze nasz« dodajesz także »Zdrowaś Marya«, czcisz Ją, gdy odmawiasz Anioł Pański albo Różaniec, i usta Twoje za każdym razem powtarzają, czasem uważnie, czasem z roztargnieniem: błogosławionaś Ty między niewiastami. A w niebezpieczeństwach i pokusach Jej znowu wzywasz na pomoc, Jej imię, połączone z imieniem Jej Syna w jeden okrzyk: Jezus Marya, jest dla ciebie zbroją przeciw natarczywości szatana. Chcesz-li jeszcze więcej umiłować Matkę Bożą i goręcej powtarzać: błogosławionaś Ty między niewiastami, czytaj i rozważaj, ile Ona łask rozdziela wpośród nieszczęśliwych dzieci Adama. Wspomnę ci jeden przykład.

W dyecezyi lwowskiej istnieje cudowny obraz Matki Bożej w Kochawinie od lat blizko 300. Z licznych cudów, jakie tu czciciele Matki Bożej odbierają, zasługuje na uwagę następujący. W roku 1818 przybyła tu wśród zimowej pory, przebywszy kilkunastomilową podróż, pewna pobożna matka z dziecięciem zaledwie jednorocznem, które od urodzenia wątłe, przez lekarzy opuszczone, nie robiło żadnej nadziei życia. »Jeśli umrzeć ma — mówiła pobożna matka — niech umiera u stóp Matki Bożej«, i złożyła zaledwie żywe dziecię na ołtarzu przed cudownym obrazem. Najśw. Panna mile przyjęła tą ofiarę i nie tylko uzdrowiła dziecię, ale je wzięła w szczególniejszą opiekę swoją. Odtąd dziecina zdrowo wzrastała, a Matka Boża, dziwnie kierująca losami jego życia, wprowadziła je między sługi ołtarza Pańskiego i doprowadziła do najwyższych godności w kościele katolickim. Tem szczęśliwem dziecięciem, które Najśw. Panna w Kochawinie od zarania życia w opiekę swoją wzięła, był ks. Albin Dunajewski, kardynał i biskup dyecezyi krakowskiej, który swój pobożny żywot zakończył 18 czerwca roku 1894. (X. Fridrich T. J.).

3) Biedny, kto Ciebie nie zna od powicia
I nigdy Twego nie słyszał Imienia.
Lecz ten biedniejszy, kto w rozpuście życia
Stał się niegodnym Twojego wejrzenia!

Biedny, nieszczęśliwy jest ten, kto urodził się jako dziecię pogańskich lub niewiernych rodziców, a potem nie miał sposobności poznać naszej prawdziwej wiary i nie nauczył się czcić Matki Bożej. Biedny jest, bo opieki Matki Bożej nie pozna, ani rozmyślaniem Jej cnót serca swego nie uszlachetni.

Jeszcze biedniejszym nazwać trzeba takiego, co mając prawdziwą wiarę, zaniedbał ją w sercu swojem, opuścił jej praktyki, poszedł za swojemi złemi skłonnościami i z przyjaciela Bożego stał się nieprzyjacielem. Gdyby jeszcze w grzechach swoich przynajmniej wspomniał czasem Imię Maryi, może byłaby nadzieja, że kiedyś za Jej pośrednictwem pojedna się z Jezusem, Jej Synem. Kto jednak nawet tę iskierkę pobożności zatracił, albo upadłszy w grzeszne nałogi do ostateczności, wyrzekł się Matki Bożej i wraz z niewiernymi czci Jej ubliża, o tym już trzeba zwątpić, aby się mógł kiedy nawrócić. Nieszczęśliwy jest za życia, nie zazna szczęścia i po śmierci.

Jest wielu ludzi na świecie, którzy chwalą niewiasty za ich dobroć, piękność, bogactwo albo za głęboką uczoność. W pochwałach tych tak są hojni, że nie zawsze chwalą to, co jest pochwały godne, niekiedy chwalą nawet wprost nieszczerze. Jeszcze więcej czynią niektórzy, bo domagają się dla kobiet tych samych praw, jakie mają mężczyźni. Za tyle zabiegów jakaż im się dostaje pochwała? Marna wdzięczność ludzka, a niekiedy nawet niewdzięczność.

Inaczej wyszliby na służbie Maryi. Co do Tej Niewiasty, od Boga wybranej, mogą być pewni, że każda pochwała jest słuszna i nieomylna. Czy Ją nazwą Najświętszą,

czy Najśliczniejszą, czy Panną roztropną, czy Królową, zawszy tytuł będzie trafny. Nie potrzeba tych tytułów wymyślać, bo one są zapisane w Piśmie świętem, nie potrzeba wystawać pod drzwiami Tej Pani świata, bo Ona zawsze i wszędzie usłyszy korną modlitwę »błogosławionaś Ty między niewiastami«. Za tak skromny hołd wynagrodzi opieką i wstawieniem się u Syna.

We Florencyi, mieście włoskiem, żył uczony człowiek Cezar Parrini. Sławny był z nienawiści swojej do wiary świętej i okazywał ją, gdy się tylko sposobność nadarzyła. W roku 1884 został ciężko zraniony i gdy go lekarz ostrzegł, że o zdrowiu już nie ma co myśleć, ku wielkiemu zdumieniu znajomych kazał zawołać kapłana katolickiego, wyspowiadał się, przyjął Sakramenta św. i błędy wszystkie odwołał. Po pogrzebie jego w czasie spisywania inwentarza wyszło na jaw, że ten okrzyczany niedowiarek był jednak bardzo dobroczynnym, a w stoliku, przy którym miał zwyczaj siedzieć, znaleziono obrazek Najśw. Maryi Panny. Za tą odrobinę pobożności i poszanowanie Swej Osoby, wynagrodziła go Marya bogato: źle żył, a dobrze umarł i być może, że teraz już w niebie czci Ją i nazywa »błogosławioną między niewiastami« na wieki.

Co się tyczy ciebie, bracie, jestem pewny, że Imię Maryi jest dla ciebie święte i drogie, że błogosławisz Tę świętą Pannę za to, że porodziła Zbawcę świata, oraz, że w potrzebach twoich udzieliła ci pomocy. Nie zawsze może zdajesz sobie sprawę z Jej opieki, nie zawsze może otrzymałeś to, czegoś pragnął, przekonasz się jednak na sądzie Bożym, że udzielono ci nieraz łaski, o którąś może w niewiadomości twojej nie prosił, ale która była dla ciebie odpowiedniejsza.

Wytrwajże w tem dziecięcem nabożeństwie do Matki Bożej, pozdrawiaj Ją często słowami Archanioła i nazywaj błogosławioną między niewiastami, a módl się za grzesznych

i zaniedbanych, aby i oni porzucili błędy i grzeszne nałogi a wrócili do Matki swojej i do służby Jej Syna.

Za takie błogosławienie Maryi zasłużysz sobie, że i Ona ci błogosławić będzie i wyprosi ci u Syna, aby kiedyś przemówił do ciebie: Pójdź błogosławiony Ojca mojego, posiądź królestwo wieczne. Amen.

Dzień 16-ty.

I BŁOGOSŁAWION OWOC ŻYWOTA TWOJEGO JEZUS.

»I będą w nim błogosławione wszystkie pokolenia ziemi«. (Ps. 71. 17).

Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który chciał kłaść liczbę ze sługami swemi, a gdy rozpoczął porachunki, przywiedziono mu jednego, który mu był winien dziesięć tysięcy talentów, a gdy nie miał skąd oddać, *kazał go pan jego zaprzedać i żonę jego i dzieci, i wszystko, co miał, i oddać.*

Takie surowe prawa były w Starym zakonie. Wtedy się nie pytano, czyś ty biedaku pogorzał, czy ci woda majętność zabrała, czy choroba do ubóstwa przywiodła. Winieneś — oddaj, a niemasz-li skąd oddać, będziesz sprzedany wraz z całą rodziną i majętnością twoją, nie zostawią ci nawet tyle, cobyś twoim łaknącym dziatkom mógł dać na wieczerzę — a jeszcze będziecie wszyscy niewolnikami długie lata, jeżeli nie do śmierci.

Przy takich prawach, nic dziwnego, że ludzie zatracili wszelką miłość jedni ku drugim. Kto był bogaty, uważano go za człowieka, ubogi natomiast stał na równi z bydlęciem, i jak bydlę mógł być sprzedany publicznie na rynku. Bogaci ludzie miewali podobnie jak teraz psy do

pilnowania domów, a zwierzęta te bywały wiązane w budkach przy bramach i miały te same wady, co teraz, że niekiedy kąsały z nienacka. Dlatego na budkach bywało napisane: »cave canem«, to jest: pozór na psa! I wyobraźcie sobie, że często z takiej budy wyglądał nie pies, ale głowa niewolnika uwiązanego na łańcuchu! Okrutne to były czasy i, Bogu dzięki, że minęły. A zasługa w tem jest Najśw. Panny, Matki Bożej.

1) Przedstawmy sobie teraz, jakie stosunki nastały w Nowym Zakonie. O Apostołach i uczniach Pana Jezusa czytamy, że »żadnego między nimi nie było niedostatecznego, gdyż którzykolwiek mieli role albo domy, sprzedawszy przynosili zapłatę... i kładli przed nogi apostolskie, i rozdawano każdemu, ile było potrzeba«.

Co większa, nie tylko zdrowi i majętniejsi »mieli wszystko wspólne«, ale pamiętali także o biedakach, o wdowach i sierotach. Opowiadają o tem dzieje apostolskie. »A w one dni gdy rosła liczba uczniów, stało się szemranie Greków przeciwko Żydom, iż w posługiwaniu powszedniem (w rozdawaniu chleba) były pomijane wdowy ich. Apostołowie zwoławszy gromadę uczniów, rzekli: Nie jest słuszna, żebyśmy opuszczali nauczanie, a przy stole usługiwali. Upatrzcież tedy, bracia, z was siedmiu mężów, dobre świadectwo mających, pełnych Ducha św. i mądrości, którychbyśmy przełożyli nad tą sprawą, a my modlitwy i nauczania pilnować będziemy«.

To znaczy: Apostołowie z początku sami usługiwali wdowom i sierotom przy stole, karmili je i mieli o nich staranie, potem jednak, uważając, że ważniejsze jest nauczanie, obierają do tej posługi osobnych kleryków, zwanych Dyakonami, a jednym z nich był św. Szczepan, którego święto wypada co roku w następnym dniu po Bożym Narodzeniu.

Widzicie więc, jak wielka różnica jest pomiędzy sta-

rym a nowym zakonem. Któż świat tak odmienił, kto serca ludzkie uczynił miłosiernemi? Sprawił to Pan Jezus. On sam ubogą sobie obrał Matkę, ubogi święty Józef był Jego opiekunem, ubodzy naprzód go w stajence witali.

»Ubodzy, was to spotkało
»Witać Go przed bogaczami«.

A gdy zaczął nauczać, ubogim dawał pierwszeństwo i o nich przedewszystkiem pamiętał. Słyszeliście w Adwencie Ewangelię o św. Janie Chrzcicielu i pamiętacie, że Jan święty dla przekonania uczniów swoich posyła ich do Pana Jezusa, aby Go spytali, czy jest Mesyaszem. Pan Jezus ani nie potwierdza, ani nie zaprzecza, każe im tylko wracać do Jana i powiedzieć, co się dzieje: »Ślepi widzą, głusi słyszą, chromi chodzą, *a ubogim opowiadana jest Ewangelia*«. Najlepszy to był znak boskiego posłannictwa Pana Jezusa. Czyż bowiem słyszał kto kiedy w Starym zakonie, aby ubodzy pobierali naukę? Za darmo niktby im jej był nie udzielał, a płacić czem nie mieli, a gdyby nawet zapłacili, pytanie, czy chciałby ich kto nauczać. Pan Jezus inaczej czyni, ubogich bierze sobie uczniów, ubogim prawi nauki i błogosławi ich niedoli: »Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie«. A tych biedaków nędznych i spracowanych, którzy dawniej bali się spojrzeć na bogaczy, sam zachęca i zaprasza, aby szli do Niego: »*Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę*«. (Mt. 12. 28).

Odtąd świat powoli przyzwyczaił się uważać ubogich za równych bogaczom, powoli zniknęło z ziemi niewolnictwo i całe okrucieństwo dawniejszych czasów. Teraz już ani za długi biedaków nie sprzedają bogacze, ani nawet żołnierzy na wojnie pojmanych, nikt niewolnikami nie czyni. Nauka Pana Jezusowa taką zmianę na świat sprowadziła, i dlatego ubodzy i nieszczęśliwi błogosławić będą do końca

świata Imię Jego, i my także błogosławmy to Imię i Imię Matki Jego i mówmy często: Błogosławion niech będzie owoc żywota Twojego Jezus!

2) Niewola ciała i upośledzenie doczesne jest wielkiem złem i upokarza godność człowieka, ale większem jeszcze złem jest grzech, bo czyni nas nieszczęśliwymi tu na ziemi, a co gorsza, zdolny jest sprowadzić na nas płacz i zgrzytanie zębów na wieki w piekle. Jak zaś łatwo upaść w grzech, wiemy to z własnego doświadczenia i ze słów Jana świętego: »*Gdybyśmy rzekli, że grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy i prawdy w nas niema*«. (I. J. 1. 8). Zgrzeszyć łatwo, a za grzechem idzie kara doczesną i wieczna, gdyby więc nie było sposobu pozbycia się grzechu, czekałoby nas niechybnie wieczne potępienie. Tak też działo się przez lat cztery tysiące, odkąd nasi pierwsi rodzice, Adam i Ewa, zgrzeszyli. Dobrzy nawet nie szli wtedy do nieba, a cóż dopiero mówić o złych. Jęczał więc świat w prawdziwej niewoli, w niewoli szatana, i wyglądał z utęsknieniem ratunku i wybawienia. Ratunek ten przyniósł Pan Jezus i za to należy się błogosławić Imieniowi Jego każdego czasu. »*Chrystus Jezus przyszedł na ten świat zbawić grzesznych, z których jam jest pierwszym*«. (I. Tym. 1. 15).

Jak zaś łagodnym i miłosiernym dla grzeszników miał być Pan Jezus, długo już naprzód przepowiedział z natchnienia Bożego prorok Izajasz: »*Trzciny zgniecionej nie złamie, a lnu kurzącego się nie zgasi, a w imieniu jego poganie będą nadzieję mieli*«. (Is. 42. 3).

Gdy Pan Jezus chodził po świecie, nie raz spełniły się te słowa. Czytamy, naprzykład, że żydzi przywiedli Panu Jezusowi niewiastę, złapaną na złym uczynku, i nalegają nań gwałtownie: Zakon każe takich kamienować, a Ty co powiadasz? A Pan Jezus im odpowiada: Kiedy tak, to kamienujcie, a ten z was, który jest bez grzechu, niech pierwszy kamień rzuci na nią. Dorozumieli się łacno

Faryzeusze, co im Pan Jezus chciał przypomnieć, dlatego jeden po drugim uciekali Mu z oczu i została tylko obwiniona niewiasta, a Pan Jezus rzekł do niej: Oto żaden cię nie potępił, idźże, a już nie grzesz. Nie spodziewała się biedna grzesznica tak łagodnego obejścia, dlatego z sercem pełnem żalu za grzechy zaczęła od razu pokutować. Pan Jezus nie pochwalił jej złego życia, ale też i nie pozwolił jej śmiercią karać, aby miała czas do poprawy, bo nie przyszedł tracić grzeszniki, ale je zbawiać.

Innym razem uzdrowił człowieka chorego z powodu grzechów nieczystych, i znowu, jakże łagodnie skarcił go za winy. »Otoś się stał zdrowym, idźże, a już więcej nie grzesz, abyć się co gorszego nie stało«.

Podziwiajmy wielką dobroć Boskiego Zbawiciela i błogosławmy Imię Jego, że nie chce śmierci grzesznika, lecz żeby się nawrócił i żył.

A ta miłość Jezusowa nie samemu wyłącznie narodowi żydowskiemu przypadła w udziale, mieli z niej korzystać także poganie, wyłączeni dotąd od objawienia, nie zaszczyceni napominaniem proroków. I dla nich przyszedł Pan Jezus i ich także pragnął zbawić, gdy mówił: Mam także inne owce, które nie są z tej owczarni, i te muszę zgromadzić, i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz. Tak zatem spełniły się słowa Izajasza proroka, że »*w imieniu jego poganie będą nadzieję mieli*«.

Dotąd nadzieję mieli jedynie żydzi: spodziewali się Mesyasza i spodziewali się zbawienia. Dumni, że pochodzili od Abrachama, Izaaka i Jakóba, myśleli, że już tem samem prawo mają do nieba. Pan Jezus wskazuje im, że do nieba nie daje prawa urodzenie, ani zasługi przodków, ale własne dobre uczynki, które mogą wykonać także poganie, nawróceni do wiary prawdziwej, i mogą zasiąść w niebie obok tych, co dawno znali wolę Bożą, a może nawet ich uprzedzić.

To wszystko rozważając, przyznamy, że mamy prawo cieszyć się z narodzenia Pana Jezusa, bo ono zwiastowało radość całemu światu.

»Ach, ciesz się Adama plemię,
»Zbawiciel zejdzie na ziemię!
»Drżyj piekło, on twe mocy
»W wiecznej pogrąży nocy!«

Piekło straciło moc, szatan przegrał panowanie nad światem, bo zwyciężył go Pan Jezus i nas zasłonił od potępienia. Potrzeba nam teraz tylko czerpać z radością ze źródeł Zbawiciela, ze Sakramentów świętych i mówić z wdzięczną pobożnością do Jego Matki: błogosławiony owoc żywota Twojego Jezus!

3) Te są dwa najważniejsze dobrodziejstwa, jakie nam Pan Jezus przyniósł na świat, że odmienił serca ludzkie i pojednał nas z Bogiem. Za te dobrodziejstwa należy się Mu od nas wdzięczność i błogosławienie Imienia Jego. Nie zapominajmy o tym obowiązku nigdy i spełniajmy go także dla przypodobania się świętej Jego Matce.

Owoc matek ziemskich — dziatki — nie zawsze są błogosławione. Czasem sama wyrodna matka zamiast błogosławić owocowi żywota swego, złorzeczy mu i źle życzy, a niekiedy nawet życia go pozbawia. Na szczęście istot tak zatraconych nie ma dużo, a te, które się trafiają, ponoszą słuszną karę od Boga i od ludzi. Matek dobrych jest liczba wielka, a miłują one tak owe dziatki, że wolałyby same zachorować, same nawet męczeństwo ponieść, byle odwrócić cierpienie od dzieci. Pomimo tej szczerej i niezaprzeczonej miłości dziatki ich nie bywają błogosławione i to albo z winy matek, albo z własnej winy lub z namowy i zgorszenia przez towarzyszów.

Opowiadano mi o jednej matce, która co noc wysyłała synów na kradzieże i błogosławiła ich tak po swojemu:

kropiła ich święconą wodą, aby się im szczęściło! Pan Bóg jednak nie błogosławił, ani matczynego błogosławienia nie przyjął, przeciwnie, dopuścił, że synowie byli pojmani i przeklinani i przez władzę ukarani. Teraz już takich matek niema, ale nie trudno znaleźć im podobne, które synom i córkom ułatwiają złe, zamiast przeszkadzać i przykładem swoim sprawiają, że dzieci nie są błogosławione, tylko zasługują na wieczne przekleństwo. Matka, która kawalerów córki sprowadza do domu, pije trunek przez nich przyniesiony i pomaga do mów nieprzystojnych, mało się różni od takiej, co własne dziecko zabija. Ojciec, który żadnego święta ani jarmarku nie ominie, aby nie wstąpił do szynku i nie stracił tam grosza i czasu, staje się najgorszym zwodzicielem dla syna. Takie dzieci chyba cudem stałyby się błogosławione. Nieszczęśni rodzice, baczcie, abyście wraz z owocem żywota waszego nie zostali przeklęci!

Niekiedy przecież pomimo całej czujności ojca i matki szatan znajdzie sposobność do zasiania złego nasienia na roli serca dziatek, czy to rozdmucha ich złe skłonności, z któremi na świat przyszły, czy użyje za pomocnika drugich ludzi, dość, że plan mu się udaje, i dzieci nie są błogosławione. Cóż poczną wtedy smutni ojcowie? Niech syna lub córkę polecają Bogu i opiece Najświętszej z matek Maryi Pannie, i niech wołają do Niej długo i wytrwale:

»O, lekarko chrześcijańska, racz nas złego pozbawić,
»Co nie zdoła ludzka siła, racz nam u Syna sprawić«.

Tak czyńcie zawsze, chrześcijańscy ojcowie i matki, a doznacie pociechy, jak jej doznało wielu, i wielbili Imię Jezusowe i Imię Matki Jego za odzyskanie marnotrawnych dzieci. I wy sami i wasze dzieci jesteście nieustannie narażeni na zasadzki piekielnego nieprzyjaciela szatana, a nie macie na niego innej broni, tylko czujność na każdym

kroku i ufność w opiekę Jezusa i Maryi. Tą bronią go zwalczajcie, a nie będzie śmiał wam szkodzić.

Święta wiara katolicka wzmogła się już była znacznie i zyskała na sile za czasów cesarza Konstantyna w czwartym wieku po narodzeniu Pana Jezusa. Mimo to nastał potem cesarz, który na nowo rozpoczął prześladowanie chrześcijan. Był to Julian, zwany Apostatą, czyli Odstępcą, bo ochrzczony w wierze prawdziwej, porzucił ją, a wrócił do pogaństwa i zaczął bożkom pogańskim składać ofiary.

Razu jednego zaszedł ze swoimi dworzanami do świątyni pogańskiej na składanie ofiar, gdzie już wszystko w tym celu było przygotowane. Pomimo jednak jego rozkazów pogańscy kapłani nie mogli rozpocząć swoich czynności: ogień zagasł im niespodzianie, noże nie chciały ciąć zwierząt, przeznaczonych na ofiarę, słowem, przerażenie zapanowało u wszystkich. Wtedy jeden z pogan odezwał się do cesarza: »Nasze starania są daremne, bo jakaś niewidzialna moc nam przeszkadza. Każ cesarzu przeszukać świątynię, czy przypadkiem pomiędzy obecnymi niema tu jakiego chrześcijanina, dopiero ochrzczonego, albo namaszczonego olejem świętym. Wtedy wystąpił śmiało jeden chłopiec i tak się odezwał: »Cesarzu! Ja to przeszkodziłem twoim ofiarom. Czoło moje zdobi krzyż święty, a sercem mojem i ustami wzywałem świętego Imienia Jezus, aby przed Niem szatani uciekali, i dlatego nie mogliście rozpocząć grzesznych obrzędów«. Na taką mowę cesarz, który przecież dawniej Imienia Bożego wzywał, przeraził się i natychmiast opuścił świątynię, a śmiały chłopiec opowiedział rzecz całą chrześcijanom, a wszyscy cieszyli się, że święte Imię Jezus tak jest groźne dla złych duchów. (Prugger).

Imię to po raz pierwszy zwiastowane zostało przez Anioła Najśw. Maryi Pannie, Ona to Imię powtarzała pobożnie przez całe życie, Ona i teraz Imię to błogosławi i cześć mu oddaje, a zarazem pragnie, aby to Imię było

przez nas szanowane i wzywane pobożnie, bo »*nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którembyśmy mieli być zbawieni*«. (Dz. 4. 12). W Imieniu tem Apostołowie nauczali i czynili cuda, dla Imienia tego cierpieli i śmierć ponieśli, Imieniowi temu wraz z Aniołami śpiewają teraz w niebie hymn nieustanny. Czcijmy i my to Imię, bo to Imię naszego Zbawiciela. »*Niechaj będzie Imię Jego na wieki błogosławione*«. (Ps. 71. 17). Amen.

Dzień 17-ty.

BŁOGOSŁAWIONAŚ TY I BŁOGOSŁAWION OWOC ŻYWOTA TWOJEGO JEZUS. — O CZCI ŚWIĘTYCH OBRAZÓW.

»*Tobie Panie kłaniać się potrzeba*«.
(Baruch 6. 5).

Z rozkazu Bożego tak pisał prorok Baruch do żydów: »Dla grzechów waszych, któremiście przed Bogiem grzeszyli, będziecie zawiezieni więźniami do Babilonu od Nabuchodonozora króla babilońskiego. Gdy tedy wnidziecie do Babilonu, będziecie tam przez wiele lat i przez czasy długie, aż do siedmi pokolenia... A ujrzycie w Babilonie, że bogi złote i srebrne i kamienne i drewniane nosić będą na ramionach. Patrzcież tedy, abyście i wy nie stali się podobni sprawom obcym. Gdy tedy ujrzycie tłum, kłaniający się bożkom, mówcie w sercach waszych: »*Tobie Panie kłaniać się potrzeba*«.

Obawy proroka nie były daremne, wiadomo bowiem było z historyi narodu żydowskiego, jak ten lud skłonny był do bałwochwalstwa. Skłonność ta była w nim wrodzona, a nadto pociągał go przykład okolicznych ludów pogańskich. I chociaż Pan Bóg karał go srogo za każde uchybienie pod tym względem, i chociaż prorocy czuwali nad obyczajami, wada ta nigdy zupełnie nie wygasła. Tem

więcej należało się obawiać, że w niewoli, wśród ludu pogańskiego, łatwo zapomną się Izraelici i stracą prawdziwą wiarę. Dlatego przypomina im prorok przykazanie Boże i sercem każe powtarzać, że jeden jest tylko Bóg, któremu kłaniać się należy.

Wiadomo wam jest, że Izraelici mieli jedną świątynię na cały kraj, a ta była w Jerozolimie. Odbierał w niej Bóg prawdziwy cześć nieustanną i składano tam ofiary, na które lud gromadził się w wielkiej liczbie, podziwiał wspaniałą budowlę, kosztowne przybory do ofiar i naczynia, patrzał na kapłanów i słuchał ich napominania, jednej tylko rzeczy nigdy nie widział tam lud izraelski, to jest ani obrazów ani żadnych figur; nie widział zaś z tej przyczyny, że zakon zabraniał ich wystawiania. Obraz lub figura rzeźbiona odwracałaby uwagę od ofiar, a nadto groziłoby obecnym ustawiczne niebezpieczeństwo, że na wzór pogan mogliby cześć boską oddawać ludzkiemu wymysłowi. Wszakże, gdy Izraelici szli przez puszczę z Egiptu do ziemi obiecanej, krótka nieobecność Mojżesza wystarczyła, że Aron ze złotych zausznic ulał im cielca, a oni rzekli: »Oto bogowie twoi Izraelu, którzy cię wywiedli z ziemi egipskiej«.

1) W Nowym Zakonie takiego niebezpieczeństwa dla wiary niema się co obawiać. Dlatego w naszych świątyniach są obrazy i figury w ołtarzach, a nawet po ścianach, bo my nie zapomnimy, że cześć Boską oddajemy tylko Bogu, a wyobrażenia Boga lub świętych szanujemy z tego względu, że nam Boga przypominają lub jakiego świętego. Nikt przecież nie znajdzie się tak prosty, żeby obraz lub figurę czcił tak, jak Boga, bo każdy wie, że ani farba na obrazie, ani papier, ani płótno, albo drzewo w figurze na cześć boską nie zasługują, i że szanujemy je dlatego tylko, że zmysłom naszym dają sposobność ich spostrzeżenia, a przez to i sercu naszemu przypominają łaski albo cnoty Boże i Świętych.

Niejednemu z was zdarzyło się znaleźć na ziemi lub na podłodze obrazek. Cóż zrobił wtedy? Otarł z kurzu i schował, albo spalił, bo na obrazku była namalowana święta osoba. Tak samo w polu, gdy idziecie drogą zdejmujecie przed krzyżem kapelusz, nie dlatego, że on jest z drzewa, ale dlatego, że wam przypomina śmierć Syna Bożego na krzyżu i odkupienie wasze.

Obraz każdy jest jakby fotografią, którą zawieszamy w uczciwem miejscu na ścianie i spoglądamy na nią, bo miło nam wtedy wspominać sobie naszych nieobecnych krewnych i tęsknić za nimi.

I obrazy mają to samo znaczenie, a jeśli są dobrze malowane, zachęcają do cnoty i do naśladowania świętych. Z tego względu uważamy je za pożyteczne i po nich właśnie poznajemy, czy znajdujemy się w domu katolickim, albo nie.

Po tem wyjaśnieniu łatwo będziecie mogli odpowiedzieć jakiemu niedowiarkowi, że my czcząc obrazy, nie sprzeciwiamy się pierwszemu przykazaniu Bożemu, skoro obrazów nie uważamy za Boga, ani za świętego, tylko za Jego przypomnienie.

Chociaż w Starym Zakonie taka była ostrożność co do obrazów, to przecież już tam znajdujemy ich początek. Oto razu jednego zgrzeszyli Izraelici, bo zaczęli szemrać przeciwko Mojżeszowi, za to ukarał ich Bóg, bo dopuścił na nich jadowite węże i wielu od nich poginęło. Gdy lud uznał swą winę i Mojżesza przeprosił, rzekł Bóg do niego: »Uczyń węża miedzianego i wystaw go na znak, a który ukąszony wejrzy nań, żyw będzie«.

Otóż ten wąż miedziany, wystawiony wysoko na widok publiczny, był pierwszym obrazem i figurą Syna Bożego na krzyżu, na który my dzisiaj spoglądamy, a żałując za grzechy, bywamy uzdrowieni od choroby grzechowej.

Pierwsi chrześcijanie wcześnie poczęli czcić obrazy. Jest podanie, że święty Łukasz, Apostoł i Ewangelista, namalował obraz Matki Bożej i że ten obraz po długiej wędrówce dostał się do Polski i tu czczony jest jako obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Czy tak ma się sprawa, oczywiście, trudno dowieść.

W czasie prześladowań pogańskich używali chrześcijanie obrazu, po którym się poznawali, a poganie nie umieli odgadnąć, co on znaczy. Było to wyobrażenie ryby przyjęte dlatego, że Piotr święty był rybakiem, powtóre dlatego, że ryba po grecku nazywa się ichthys, a każda z liter tego słowa oznacza Zbawiciela.

Później powstało wyobrażenie Pana Jezusa jako Pasterza, niosącego owieczkę na ramionach. Wyznawcy wiary świętej wiedzieli dobrze, że Pan Jezus sam nazwał się był dobrym pasterzem, który szuka zgubionych owiec i bierze je na ramiona, stąd też zobaczywszy gdzieś taki obraz, rozumieli, że nie grozi im niebezpieczeństwo.

Niekiedy obraz ze szczególniejszej łaski Bożej staje się cudownym. Bóg albo sam, albo za pośrednictwem tego świętego, który jest namalowany, działa cuda: chorzy odzyskują zdrowie w jednej chwili, nieszczęśliwi doznają pociechy, trapieni od złego ducha uczuwają ulgę — stąd umacnia się wiara święta i rośnie pobożność. Rzecz oczywista, że obraz cudowny godzien jest odbierać cześć większą, niż zwyczajny, bo go Bóg sam chce mieć wyszczególnionym. Stąd to poszło, że do cudownych obrazów odbywają się pielgrzymki, a niektóre obrazy bywają uroczyście koronowane.

Jeszcze większa cześć należy się relikwiom, czyli pamiątkom z życia ziemskiego Pana Jezusa, jeżeli oczywiście są tylko prawdziwe. Do nich należą cząstki krzyża świętego, gwoździe, włócznia czyli dzida, i suknia Pana Jezusa. Również pobożnie należy zwiedzać miejsca, uświęcone po-

bytem Syna Bożego, jak: Betleem, góra Kalwarya w Jerozolimie, miejsce grobu świętego, i inne.

3) W szczególności co się tyczy czci Krzyża świętego, znane są następujące zdarzenia.

Kara śmierci krzyżowej była bardzo bolesna i uważana była za hańbiącą tak dalece, że w prawie żydowskiem znajduje się wyrażenie: Przeklęty każdy, kto wisi na drzewie.

Pan Jezus, poniósłszy tę śmierć okrutną, uszlachetnił ją. Piotr święty poszedł za Mistrzem, i on został ukrzyżowany, ale na własne życzenie głową na dół, bo się uważał za niegodnego w tej postawie umierać, jak Pan Jezus.

Św. Andrzej, Apostoł, gdy za opowiadanie wiary św. został pojmany i skazany na śmierć krzyżową, cieszył się, jakby z wielkiego tryumfu. Zdaleka wyciągał ręce do krzyża i mówił: »Witaj krzyżu, długo wyglądany i szukany, przyjmij na siebie mnie ucznia, skoro Mistrz mój, Chrystus, zawisł na tobie. Weź mnie od ludzi, a oddaj mnie Mistrzowi memu, niech mnie z krzyża odbierze, bo mnie na krzyżu odkupił«. Przybity potem gwoździami przez dwa dni żył jeszcze, a nie przestawał ludzi nauczać, aż wreszcie poszedł po nagrodę do Boga.

W poprzedniej nauce wspominałem wam, że w Starym Zakonie godność człowiecza poszła w zapomnienie. W sercach ludzkich miejsce objawienia Bożego zajęły własne wymysły: ani cesarze ani poddani nie wierzyli w Boga prawdziwego, w nieśmiertelność duszy i w nagrodę lub karę po śmierci. Stąd poszło, że kto miał władzę w rękach skazywał na śmierć poddanych, a jeszcze tą śmierć czynił jak najokrutniejszą.

Teraz sądy tak są łagodne, że niekiedy nawet narażają się na zarzut, że winowajców uwalniają. Sędziowie wolą uwolnić winnego, niż niewinnego skazać, a jeżeli już kiedy muszą wydać wyrok na śmierć, to szukają sposobu, aby skazanemu o ile możności skrócić cierpienia. W tym

celu w najnowszych czasach zaczęto używać elektryki, która w jednej sekundzie śmierć zadaje.

Pomyślmy teraz, jaką męczarnią powolną a ciężką była śmierć krzyżowa. Karali nią poganie jeszcze przez trzysta lat po śmierci Pana Jezusa, dopóki cesarz Konstantyn nie zakazał tego okrucieństwa.

Władca ten miał za matkę św. Helenę i od niej słyszał dużo dobrego o wierze katolickiej. Zdarzyło się, że musiał prowadzić wojnę ze swoim nieprzyjacielem i obawiał się, czy zwycięży, bo miał mało wojska. Gdy się zabierał do bitwy ujrzał on i całe wojsko dziwne zjawisko na niebie. Ukazał się tam wśród obłoków krzyż, a przy nim napis: »W tym znaku zwyciężysz«. Konstantyn zrozumiał wolę Bożą, kazał zaraz zamiast rzymskich orłów poumieszczać krzyże na chorągwiach i sam zbroję swoją krzyżem ozdobił. Istotnie pobił nieprzyjaciela — a z wdzięczności wydał prawo, że odtąd niewolno było nikogo karać śmiercią krzyżową. Nadal pozostał cesarz wiernym wyznawcą wiary chrześcijańskiej a koronę swoją ozdobił krzyżem. Od jego to czasów jest zwyczaj, że na koronach cesarzy i królów chrześcijańskich znajduje się krzyż.

Miej i ty bracie w poszanowaniu to święte godło zbawienia, nie mijaj go nigdy bez tej przynajmniej króciutkiej modlitwy: »Kłaniamy Ci się Panie Jezu Chryste i błogosławimy Tobie, że przez krzyż i mękę Twoją odkupiłeś świat«. Nie bądź nigdy podobnym do tych chrześcijan, co przed krzyżem nawet kapelusza nie uchylą, tylko jak niewierni obojętnie koło niego przechodzą. Zapomnieli nieszczęśliwi, że grzechami swoimi także przyczynili się do cierpień Zbawiciela.

Krzyże i figury, które się stawia przy drogach, powinny być wykonane przez zdolnego robotnika, aby nie ubliżały świętości tego, kogo przedstawiają. Nieudolna robota nikogo do pobożności nie pobudzi, a żydom i różnym

ludziom niereligijnym daje sposobność do szydzenia z wiary. Jeżeli obraz lub krzyż umieszcza się w murowanej kapliczce, niechże ona będzie wykonana przyzwoicie, zawsze obielona i niech ma krzyż na szczycie. Lepiej także umieścić w niej jeden tylko wizerunek, a dobry, niż wiele obrazków i figurek, ze strzępkami i papierkami, a małej wartości. Również o tem nie należy zapomnieć, że wszystkie obrazy lub figury świętych powinny być przez kapłana poświęcone, gdyż w ten tylko sposób stają się wolne od zajścia przez złego ducha i udzielają obrony duszy. Krzyże większe lub kaplice poświęca kapłan, udając się ku nim z procesyą. Chwalebny jest taki zwyczaj publicznej czci dla Boga, Matki Bożej, lub Świętych, byle dopełnione były podane dopiero warunki.

4) Naostatek pozostaje nam powiedzieć słowo o obrazach w domach waszych. Trudno byłoby w naszym poczciwym kraju napotkać izbę katolickiego gospodarza bez żadnego obrazu. Każdy dom, nawet najuboższy, stroi swe ściany świętymi wizerunkami, aby mieszkańcy mieli na co spojrzeć w chwili radości czy smutku, a także by pacierze codzienne przed niemi odprawiali. Często napotyka się dwie izby w domu, a obie są ozdobione obrazami, czasem nawet we dwa rzędy. Znajdujemy tam nieraz malowidła stare na płótnie, szkle lub porcelanie, przechodzące jako spadek z ojców na dzieci. Szanujcie, Najmilsi, taką spuściznę, chociażby się wam zdawało, że jest bez żadnej wartości. Już to samo przemawia za temi przedmiotami, że to jest pamiątka po przodkach, którą oni wysoko cenili i przy której przeżyli swe lata. W tym tylko wypadku nie byłoby co oszczędzać, gdyby jakiś obraz był gorszący albo nieodpowiedni, ale to rzadko się trafia. W jednej parafii spotkałem kilka obrazów, na których jakiś nie zbyt roztropny malarz przedstawił nagie postaci naszych pierwszych rodziców, Adama i Ewy. Obrazy te kazałem spalić

i wy tak samo róbcie, boć każdy rozumie, że obraz powinien pobudzać nas do nabożeństwa i naśladowania cnót świętych, w tym zaś wypadku trudno mówić o pobożności i dobrym przykładzie.

Również niepotrzebnie spotyka się w wielu domach jakieś portrety, naprzykład Misslera z Bremen, albo innych ajentów, czy kupców. Ich miejsce byłoby gdzieś w komorze lub stodole, ale nie przy świętych wizerunkach.

Co się tyczy nowszych religijnych obrazów, dużo dałoby się o nich powiedzieć. Niektóre malowane są tak nieudolnie, że to aż razi. Malarz, czy drukarz, starał się tylko o to, żeby farby były jak najjaskrawsze, a nie zwracał uwagi na postać i ułożenie świętego, którego malował.

Wogóle radzę wam nie kupować od handlarzy obrazów zbyt tanich, bo śmiało można powiedzieć, że szkoda na to grosza. Najlepiej byłoby, gdyby obrazy sprowadzone przez proboszcza lub naprzykład organistę, mógł sprzedawać kościelny, lub inna religijna osoba.

A już tego nigdy, przenigdy nie róbcie, abyście obrazy, szkaplerze, różaniec lub książki mieli nabywać od żydów. Aż zgroza bierze pomyśleć o tem! Przecież pamiętajmy, że to potomkowie tych samych zaciętych żydów, co szydzili z Pana Jezusa, bili Go po twarzy, naigrawali się z Niego i mówili: Bądź pozdrowion Królu żydowski! I dzisiaj oni nie inni; im ich zepsuty zakon, przez rabinów wymyślony, każe nienawidzić każdego chrześcijanina, a cóż dopiero nasze święte obrzędy! Jeżeli od takiego handlarza-żyda nie słyszycie nic ubliżającego naszej wierze, to spytajcie się mądrzejszych ludzi co o tem myśleć, i spytajcie się, co piszą ich współwyznawcy w gazetach i książkach o osobie Boskiego Zbawiciela Naszego, Jego Najświętszej Matki, albo o innych świętych.

U takich zatem prześladowców naszej wiary kupować religijne przedmioty, toż to ubliżenie oczywiste!

Niechby kto z was spróbował handlować żydowskimi przedmiotami religijnymi, toby go żydzi wnet dotkliwie pouczyli, że się wziął nie do swojej rzeczy.

Powtarzam więc: nie kupujcie od żydów obrazów, książek, figur, szkaplerzy, medalików i pieśni, bo w ten sposób ubliżalibyście waszej wierze.

Wszelkie zaś przedmioty religijne, znajdujące się w domach waszych, niech będą poświęcone przez kapłana. Zanieście je do zakrystyi, albo poproście kapłana o poświęcenie w czasie kolędy, z okazyi przyjazdu do chorego lub do szkoły.

Pamiętając, że macie w domu święte obrazy, umiejcie je uszanować; zapanujcie nad waszym gniewem, rządźcie waszym językiem, abyście nieobyczajnemi mowami nie obrażali świętych wizerunków.

Niedawno czytałem książkę o cudownych obrazach Najśw. Maryi Panny w Polsce. O wielu z nich jest tam wzmianka, że początkowo znajdowały się w domach prywatnych, a dokoła nich gromadziła się rodzina na modlitwy. Dopiero Najśw. Panna niekiedy wyraźnie objawiła swą wolę, że chce być czczona publicznie. Czasem święty obraz znikał z domu i ukazywał się w polu na drzewie, czasem widoczne na nim były łzy cudowne, czasem łaski nadzwyczajne, przy nim odebrane, skłaniały właściciela, że obraz dla dobra innych rodaków oddawał do kościoła.

Widzicie więc, że czczenie Boga lub świętej Jego Matki zapomocą obrazów zgodne jest z przykazaniami, a nam bardzo pożyteczne. Dlatego czcijcie święte wizerunki, a nie czyńcie nic przy nich, ani nie mówcie, co się sprzeciwia woli Bożej.

Wielu ludzi prostych ma zwyczaj siedzieć w domu w kapeluszu, a czasem nawet siedząc tak kłaniają się nim przez okno. Niema może w tem zapomnieniu się nic złego,

ale nie jest to pięknie i przyzwoicie tak mało cenić święte obrazy.

Raz również spotkałem w domu jednym rzecz bardzo niewłaściwą. Oto z za obrazu wyglądała jakaś gazetka. Zdjęty ciekawością, sięgnąłem po nią, i pokazało się, że to jest gazetka przez biskupów zakazana. Czy w takiej gazetce jest co złego, czy niema, nie nasza rzecz dochodzić; zakazała władza, niech podwładni zakazu usłuchają; upór w tym razie jest grzeszny, a jeśli jeszcze kładzie się taki druk za obraz, tedy ubliża się świętemu, który zawsze żył w zgodzie z przykazaniami i z władzą kościelną.

W pośród obrazów w domach waszych znajdują się zawsze wizerunki Pana Jezusa i Najświętszej Jego Matki. Niechże wam te dwie postaci przypominają każdej chwili dzieło odkupienia waszego, abyście o tem nie zapominali, tylko często powtarzali pobożnie: Błogosławionaś o Maryo, i błogosławion owoc żywota Twojego Jezus! Amen.

Dzień 18-ty.

ŚWIĘTA MARYO, MÓDL SIĘ ZA NAMI.

(Ufność do Maryi jako świętej).

»Droga przed oblicznością Pańską śmierć świętych jego«. (Ps. 115. 15).

Ja Jan słyszałem liczbę pieczętowanych sto i czterdzieści i cztery tysiące pieczętowanych ze wszech pokoleń synów izraelskich... Potem widziałem rzeszę wielką, której nikt nie mógł przeliczyć, ze wszech narodów i pokolenia ludzi i języków: stojących przed stolicą i przed oblicznością baranka, przyobleczeni w szaty białe, a palmy w ręku ich. I wołali głosem wielkim, mówiąc: Zbawienie Bogu naszemu, który siedzi na stolicy i barankowi. A wszyscy Aniołowie... padli przed stolicą na oblicza swe i pokłon uczynili Bogu, mówiąc: Błogosławienie i chwała, mądrość i dziękowanie, cześć i moc, i siła Bogu naszemu na wieki wieków amen. (Obj. 7).

Któżby z nas nie pragnął być w niebie i cieszyć się z Bogiem i Aniołami jego na zawsze? Wszak to nasza ojczyzna, do niej jesteśmy przeznaczeni, na dostanie się do onej szczęśliwości mamy sobie zarobić przez pobyt tutaj na ziemi, ale nam się to tak trudem wydaje. Przygniata nas do ziemi to ciało, które nosić i żywić musimy, zajęcia doczesne odwodzą nas od pamiętania na cel ostateczny,

wola osłabiona przez grzech pierworodny ciągnie raczej do złego, niż do dobrego, a tu znów Bóg zapowiada, że tylko człowiek niewinnych rąk i czystego serca może myśleć o dostaniu się na świętą górę Bożą. Cóż zatem poczniemy, czy trzeba się wyrzec zbawienia, czy ufać w nieskończonych zasługach Syna Bożego, że nas wybawią od potępienia a do nieba zawiodą? Tak,. to właśnie nazywa się nadzieja chrześcijańska, byle z nią połączona była nasza dobra wola i uczynki sprawiedliwe i pokutne.

1) Jakich świętych widział Jan Apostoł w objawieniu? Oto naprzód stali tam przed stolicą Bożą Aniołowie i padali na twarze przed Majestatem Bożym i cześć śpiewem głosili. Potem widział wielką liczbę zbawionych z narodu izraelskiego, który pierwszy był wybrany na przyjęcie objawienia Bożego. Po nich szła rzesza wielka, tak wielka, że jej nikt nie mógł przeliczyć, w białych szatach i z palmami w rękach, ze wszelkich narodów, ze wszelkich języków i stron świata. I ci także śpiewali hymn radosny i dziękowali Bogu za to, że ich przyjął do nieba.

Że Izraelici mogli być zbawieni, nic dziwnego, bo ich sam Bóg upominał przez proroków i kapłanów. Nawet kary, które na nich za grzechy spadały, prowadziły ich do dobrego. Ale jak doszli do zbawienia poganie? Czy nie mieli wolnej woli, i nie mogli grzeszyć, czy pokusy do złego nie czuli?

Ani jedno, ani drugie. Poganie zbawieni zostali za wiarę w Pana Jezusa i za dobre uczynki.

Jakie zaś były te uczynki, czytał wam kapłan w dzień wszystkich świętych: Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie. Błogosławieni cisi, albowiem oni posiędą ziemię; błogosławieni miłosierni, albowiem miłosierdzia dostąpią. Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni. Błogosławieni smutni, albowiem oni będą pocieszeni. Błogosławieni czy-

stego serca, albowiem oni Boga oglądać będą. Błogosławieni pokój czyniący, albowiem synami Bożymi nazwani będą. Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie.

W błogosławieństwach tych zawarta jest nauka Pana Jezusowa, mianowicie, nie tylko przykazania, ale i tak zwana sprawiedliwość wewnętrzna. Wszyscy zatem wyznawcy wiary świętej, którzy te dobre uczynki wykonywali z miłości do Boga, zasłużyli sobie na zbawienie bez względu na to, z jakiego narodu pochodzili, i widział ich Jan święty, jak się weselą w niebie. Są to święci już w ojczyźnie bezpieczni, że łaski Bożej już nigdy nie utracą.

Przez świętych rozumiemy zwykle te dusze, które są zupełnie wolne od najmniejszego nawet grzechu, i które za pomocą Bożą czynią cuda, jeżeli tego potrzeba. Przez wykonywanie dobrych uczynków doszły one do takiego stanu doskonałości, że Bóg uważał je za godne, aby z Nim razem zasiadły w niebie.

Ale są tam jeszcze dusze, które uczynków dobrych nie wykonywały, a Bogu stały się miłe. Tu naprzód wspomnieć należy o owych niewinnych młodziankach, pomordowanych przez Heroda w okolicy Betleem. Pomarły te niewiniątka, co prawda, nieochrzczone, ale śmierć męczeńska, poniesiona za Pana Jezusa, starczyła im za Chrzest św. i za dobre uczynki. Dlatego mówi o nich modlitwa kościelna, że wiarę świętą wyznały nie głosem, ale śmiercią męczeńską. Podobnych świętych jest tam w niebie liczba większa, a dostały się tam za czasów prześladowania wiary świętej w pierwszych wiekach, kiedy to nieraz jedna chwila wystarczała do ogłoszenia się chrześcijaninem i do śmierci męczeńskiej. Nieraz z pośród szeregów pogańskich, które patrzały na męczeństwo wyznawców Jezusowych, odzywał się głos: I ja wierzę w Chrystusa i pragnę umrzeć za Niego. Po tem wyznaniu wiary świętej następowała wnet

śmierć w męczarniach — i nowy święty szedł w niebo. Tak zgromadziły się przed tronem Bożym te biało odziane zastępy błogosławionych, o których mówi Jan święty, że szaty swoje wymyły we krwi baranka Bożego.

Niedowiarkowie teraźniejsi mają zwyczaj zaprzeczać wszystkiemu, na co własnemi oczyma nie patrzeli. Trudno przypuścić, żeby się ucieszyli na wiadomość, umieszczoną przed trzema latami w gazetach. Pisano wtedy mianowicie, że uczeni francuscy przekopali ziemię w okolicy Betleem i natrafili na wielką ilość kości, o których stwierdzili, że są to kości dzieci, a liczba ich i ułożenie bez porządku naprowadziła uczonych na myśl, że dzieci te nie umarły na żadną chorobę zaraźliwą, tylko, że zostały gwałtownie pomordowane i we wspólnym grobie pochowane. Tak zatem po tylu wiekach zostało stwierdzonem, że pierwsi wyznawcy Zbawiciela to były dziatki z Betleem i z okolicy, pomordowane naraz z rozkazu okrutnego Heroda.

Do świętych należy jeszcze zaliczyć dusze, skazane na czasowy pobyt w mękach czyścowych. Są to dusze prawdziwie miłe Bogu, bo opuściły świat bez ciężkiego grzechu. Do nieba jeszcze iść nie mogły, póki od wszystkich, najmniejszych nawet plamek nie zostaną uwolnione, ale wiedzą, że po naznaczonym na oczyszczenie terminie dostaną się do wiecznej szczęśliwości i powiększą liczbę wybrańców nieba.

Wreszcie święty Paweł w listach swoich nazywa wszystkich wyznawców wiary świętej — świętymi. Naprzykład wstęp do listu do Efezów tak się zaczyna: »Paweł, Apostoł Jezusa Chrystusa wszystkim świętym, którzy są w Efezie i wiernym w Chrystusie Jezusie, łaska wam i pokój od Boga...

Przyczyna zaś tego nazwania jest tu, że założyciel wiary świętej, Jezus Chrystus jest święty, że wszyscy jej wyznawcy powołani są do tego, aby zostali świętymi,

a w tym celu używają świętych sposobów, to jest Sakramentów świętych i wszystkich urządzeń służby Bożej. Świętym jest Kościół katolicki, toż i członkom jego dostaje się nazwa świętych.

Daj nam to wszystkim, o Boski Zbawicielu, aby ta nazwa nie została nam odjęta, tylko abyś ją raczył zatwierdzić na wieki, gdy pomrzemy, żebyśmy Cię wielbić mogli z tymi świętymi, co darmo już śpiewają Ci hymn dziękczynny.

2) Maryę, Matkę Syna Bożego także nazywamy świętą, ale Jej świętość chyba tylko z Anielską porównać można. Ona nie potrzebowała na świętość zarabiać, bo Ją Bóg »wybrał i nad inne obrał«. Ona od samego początku swego życia była święta, bo była, jak śpiewamy w Godzinkach:

»Od wszelakiej zarazy świata ochroniona,
»Pierwej święta w żywocie matki, niż zrodzona«.

Maryi nie potrzeba było po urodzeniu Chrztu świętego, bo Ona wolną była od grzechu pierworodnego ze szczególniejszej łaski Bożej, przyszła zatem na świat już święta, miła Bogu, łaski pełna, i Pan był z Nią przez całe życie na ziemi. Marya jest istotą godną podziwienia, raz dlatego, że jak się dowiedziało, urodziła się już święta, powtóre dlatego, że przy takiem samem uposażeniu, jak inni ludzie, jednak doskonalej od nich żyła. Żyła bowiem na świecie, posiadała ciało ludzkie, z ludzi wzięte, miała wolną wolę, a więc wybór dobrego lub złego, a Ona przecie zawsze ciałem rządziła, nie ciało Nią, wola Jej zawsze była zgodną z wolą Bożą i zawsze wybierała dobre, a nigdy nie obrała najmniejszego nawet złego. W ten właśnie sposób stała się wyższą od Aniołów, bo Aniołowie, jako duchy nie mające ciała nie mogą zgrzeszyć i nie znana im jest ta walka ustawiczna, w której ciało pożąda przeciwko duchowi. Z łaską Bożą przyszła Marya na świat, w łasce Bożej wy-

trwała przez całe życie, łaski pełna poszła do nieba, dlatego słusznie należy się Jej tytuł: Najświętsza Panna Marya.

Skoro zaś Marya tyloma obdarzona była darami i tak Bogu miłą się stała, a teraz króluje z Synem Swoim w niebie, samo nasuwa się na myśl, abyśmy korzystali z Jej wywyższenia i potęgi my płaczący i wzdychający na tym łez padole, my istne żebraki, w resztach tej sukni godowej, zwanej łaską Bożą, my, którzyśmy pełni grzechu i złych skłonności, i zasługujemy raczej na karę, niż na miłosierdzie.

Że Marya jest łaskawa i litościwa, że broni największych nawet grzeszników, dopóki Jej pomocą i obroną sami nie wzgardzą, czyż dowodzić potrzebuję? Spróbujcie, nieszczęśliwi synowie i córki Ewy, Jej zaufać, Ją prosić o żal za grzechy, a pewnie z poprawą serca doznacie także pociechy w waszych rozlicznych doczesnych dolegliwościach.

W samej naszej krakowskiej dyecezyi znajduje się około trzydziestu obrazów po różnych kościołach, które się wsławiły łaskami Matki Bożej. Nie wszystkie zdarzenia zostały spisane i sprawdzone, ale i te, których pamięć się dochowała, są aż nadto liczne, aby duszę pobożną natchnąć ufnością do Maryi i wykazać Jej miłość ku nam.

Naprzykład kościół Bożego Ciała w Krakowie posiada w kaplicy Zwiastowania Najśw. Maryi Panny cudowny obraz Matki Bożej, przed którym wierni wielu łask nadzwyczajnych doznali. W roku 1623 niejaki Szymon z Miechowa, liczący lat 18 czeladnik szewski stracił wzrok, a nie mając z nikąd utrzymania, stał się żebrakiem pod kościołem. Po trzech latach, słysząc codziennie o nowych cudach, doznawanych przed tym obrazem, umyślił uczynić obietnicę cudownej Matce Bożej, że jeżeli wzrok odzyska, będzie przez całe życie swoje na Jej cześć codziennie odmawiał koronkę. I nie zawiódł się w nadziei, bo w sam dzień Zwiastowania Najśw. Maryi Panny wzrok odzyskał. A tak, jak ślepota jego

wszystkim znana była, tak też i zdrowie jego wszystkim stało się wiadomem. (X. Fridrich).

Z przykładu tego przekonujemy się, że chcąc doznać łaski jakiej od Maryi, trzeba Ją o to prosić. Wspomniany Szymon z Miechowa przez trzy lata był ciemnym, na kalectwo swoje szukał może leków i rady u ludzi, a może nawet przeciw Bogu szemrał, że taki krzyż dopuścił na niego. A chociaż przy kościele żebrał i widział tych, co z radością opuszczali świątynię Bożą, bo doznali tam pociechy i ratunku, on przecie pozostał obojętnym. Matka Boża również z pomocą nie spieszyła, boć i u ludzi nawet jest ten zwyczaj, że kto o dobro jakie nie prosi, ten go nie otrzymuje. Dopiero kiedy niedola żebracza bardzo stała się mu przykrą, wspomniał sobie o cudownym obrazie i zapragnął doświadczyć, jak potężną jest Marya. Zaczął się modlić, z modlitwą przychodziła coraz większa ufność, wreszcie zrobił ślub, na jaki go stać było, i niebawem Najśw. Panna wróciła mu zdrowie.

Powtarzam więc, że kto pragnie łaski dostąpić od Maryi, niech Jej prosi. Wszakże Syn Jej Jezus tak polecił: »Proście, a otrzymacie«. Należy więc w potrzebach naszych doczesnych i duchowych do Niej się uciekać, Jej przedstawiać naszą niemoc i nędzę i wołać sercem prostem a pokornem: Święta Maryo, módl się za nami!

Taką też była myśl Kościoła świętego, gdy do pozdrowienia anielskiego dodał te słowa, które codzień w pacierzu powtarzacie: Święta Maryo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej.

3) Poznawszy, jak wielką Orędowniczką jest dla nas Marya, nabierzcie Najmilsi, otuchy i jak najczęściej korzystajcie z Jej pomocy. Jest zapewne w domach waszych pomiędzy innymi obrazami także Jej wizerunek. Niechże on przez was zapomniamym nie będzie. Gdy słota albo

inna przeszkoda nie dozwoli wam udać się we święto do kościoła, klęknijcie przed tym obrazem, odmówcie różaniec, polećcie Bogu i siebie i dom cały. W maju ozdóbcie ten obraz kwiatami, mówcie przed nim litanię i śpiewajcie pieśni, proście o błogosławieństwo dla pól waszych, które dopiero plon wydać mają; w październiku znowu niech wam obraz Maryi przypomni, że Różaniec jest modlitwą Jej bardzo miłą, że Sama niejednokrotnie polecała go odmawiać — i znowu czcijcie Matkę Bożą różańcem, a mówiąc go uważnie, dodajcie z ufnością w każdem Zdrowaś: Święta Maryo, Matko Boża, módl się za nami! W ten sposób izba wasza stanie się jakby domową kaplicą w rodzinie waszej, i daj wam Boże, aby była źródłem nieustającej pociechy.

Wielu ludzi ma zwyczaj podróżować do miejsc cudownych i nieraz z wielką tęsknotą oczekują, rychło im danem będzie spełnić swoje życzenie.

Jest to bezwątpienia myśl pobożna, tylko trzeba uważać, żeby jej ludzkie wady nie zepsuły, żeby z odpustu, nie zrobiła się rozpusta. O to przecież nie trudno. Złe skłonności nosimy zawsze ze sobą, szatan pilnuje nas zawsze i wszędzie i złe ułatwia, a jest to dla niego tryumf prawdziwy, jeżeli z okazyi niby pobożnej pielgrzymki uda się mu złowić niejedną duszę w swoje sidła.

Człowiek pobożny tak odbywa pielgrzymkę. Naprzód, żeby na miejscu odpustowem istotnie dostąpił odpustu, stara się wyspowiadać, i w tym celu udaje się w drogę wcześniej, albo nawet w swojej parafii się spowiada, aby po zajściu na miejsce mógł przyjąć Komunię świętą. Drogę odbywa ile możności pieszo, bo to jest właściwie podróż pobożna, a gdy dojdzie do celu, stara się czas wykorzystać jak najlepiej dla swej duszy. Słucha pobożnie wielu Mszy świętych, kazań nie opuszcza, zachowuje się cicho i cier-

pliwie, aby nikomu nie stał się przykrym. Szynki, kramy i różne targowe sprawy omija zdaleka, a jeżeli okaże się potrzeba istotna coś kupić, czyni to w czasie wolnym, albo na ostatku, a nie podczas sumy albo procesyi.

Przykro jest widzieć ludzi, którzy na miejscach odpustowych unoszą się złością, wszczynają kłótnie, a nawet bitki, i tak sami grzeszą i jeszcze drugich do złego przywodzą. Trudy podróży, niewyspanie, zaduch, gorąco mogą człowieka rozdrażnić, ale na to mamy rozum, żeby się nim kierować, żeby sobie nakazać spokój, chociaż nas co niepokoi.

Jeszcze gorzej robią ci, co uchyliwszy się z pod dozoru rodziców lub opiekunów, szukają grzesznych rozrywek po szynkach, tracą czas na pijaństwie i swawoli, i zamiast czcić Matkę Bożą, szatanowi radość sprawiają. Upominajcie takich, Najmilsi, i ile zdołacie, odwodźcie nieroztropnych od takich postępków.

Święty Alfons Liguori podaje, że w r. 1611 w wigilię Zielonych Świąt zgromadziło się wiele ludzi do słynącego cudami kościoła Najśw. Maryi Panny na tak zwanej Dziewiczej górze, blizko Neapolu. Wielu odbyło pielgrzymkę pobożnie, ale znaczna część udała się do szynków, w których tak piękną uroczystość znieważyli tańcami, pijatyką i rozpustą. Nagle zapalił się jeden szynk drewniany, zapełniony pijanym tłumem, a w ogniu zginęło przeszło czterysta ludzi. Ocalało tylko pięciu ludzi i ci zeznali pod przysięgą, że widzieli, jak sama Matka Boża podpalała ten dom dwoma zapalonemi pochodniami.

Pamiętając o tem zdarzeniu, strzeżcie się wszelkiego nieuszanowania na miejscu świętem, ale przeciwnie, korzystajcie z dobrej sposobności, by prosić Maryę o wszelkie potrzebne łaski dla siebie, dla rodziców, dla krewnych i przyjaciół, dla wszystkich chrześcijan. Módlcie się tam

słowami świętego Augustyna: Święta Maryo wspieraj nędznych, wzmacniaj bojaźliwych, pocieszaj smutnych; módl się za lud, wstawiaj się za duchowieństwem, przyczyniaj się za pobożnemi niewiastami; niechaj wszyscy doznają Twej opieki, którzykolwiek czczą Twoje święte Imię. Amen.

Dzień 19-ty.

MATKO BOŻA MÓDL SIĘ ZA NAMI.

»Który mnie stworzył, odpoczął w przybytku moim«. (Ekli 24. 12).

Przychodzi nam dziś rozważać najważniejszy tytuł Najświętszej Panny, to jest Jej święte Macierzyństwo.

Gdy Bóg stworzył pierwszych ludzi, rzekł: Róście i mnóżcie się i zapełnijcie całą ziemię. Od tego czasu wzmagał się rodzaj ludzki na ziemi, stawał się coraz liczniejszy, panował nad niższemi stworzeniami, a sam doskonalił się coraz więcej. Z pierwszej księgi Pisma świętego wynika, że gdy ludzi przybyło i poznali rozmaite potrzeby swoje, z konieczności rozpoczęli wykonywać różne rzemiosła, wzywanie jednak Boga, czyli modlitwa rozpoczęła się dopiero od potomka Adama i Ewy-Enosa. O nim bowiem czytamy, że zaczął wzywać Imienia Bożego.

Ci pierwotni ludzie spełniali nakaz Boży i zawierali małżeństwa, z początku z konieczności z krewnymi, potem w miarę większej liczby ludzi z coraz dalszymi stopniami — i tak zapełnił się świat stworzeniami doskonałemi, które Bóg uczynił na obraz i podobieństwo swoje.

Teraz dopiero nadszedł czas, że rozkaz Boży co do rozmnażania się już nie był tak ścisły, powoli można wy-

czytać w księgach świętych o wstrzemięźliwym stanie wdowim i o wielkich pochwałach dla tego stanu, naprzykład w księdze Judyty; wreszcie zaczęły się okazywać znaki jeszcze doskonalszego stanu, to jest dziewictwa. Święty Paweł pisze, że kto córkę swoją oddaje w małżeństwo, dobrze robi, a kto nie oddaje, lepiej robi, tego stanu jednak nikomu Apostoł nie nakazuje, tylko radzi, i dozwala każdemu wykonać wolny wybór. Stanu małżeńskiego nie potępił Pan Jezus, ani następnie święty Paweł, owszem, Apostoł ten nazywa małżeństwo wielkim sakramentem, a o matkach mówi, że zbawione będą za rodzenie dziatek, jeżeli trwają w wierze i żyją pobożnie.

1) Jest zatem małżeństwo dozwolone, a macierzyństwo jest stanem wielkim i świętym, bo przysparza istot rozumnych światu, a niebu nowych mieszkańców.

Wspomniałem dopiero, że pierwsi ludzie nie od razu zaczęli doskonale służyć Bogu, potrzeba ta powstała powoli w ich sercach i rozwinęła się później w doskonałą służbę Bożą, urządzoną w najdrobniejszych szczegółach. Ale na to trzeba było długiego czasu.

Podobnie dzieje się z każdym pojedyńczym człowiekiem. Gdy na świat dziecię się narodzi, trudno byłoby orzec, co wyrośnie z tej nowej istoty, ale właśnie rodzice, a szczególniej matka, tak kieruje jego wychowaniem, że nie jakiś bałwochwalca staje się z jej dziecięcia, tylko czciciel wszechmocnego i jedynego Boga. Matka to dziecię karmi, ona je pieści, o jego potrzebach pamięta, służy mu, że tak powiem, we dnie i w nocy, broni je przed wszelakiem złem, jakie mu może zagrażać, a nieraz woli sama zginąć, niż żeby ono co ucierpiało. Za tyle trudów dopiero ten przywilej się jej dostaje, że ona może kształcić serce dziecięcia, że może jakby pisać na niem, a co tam zapisze matka w młodości, tego już nikt nie zetrze. Zamazać napis matki może sam człowiek, może to zrobić szatan lub świat,

ale napisu zniszczyć nikt nie zdoła, on się wydostanie na wierzch pierwej, czy później. Gdy zatem matka doskonale znała wolę Bożą i według niej żyła, nie może być, żeby inne skłonności przekazała swej dziecinie, a jeśli ją ugruntowała w pełnieniu dobrych uczynków, zasługa jej niespożyta, wiekuista. »Daleko i aż do ostatecznych granic chwała jej«. Że urodziła światu człowieka, już jej za zasługę poczytać trzeba, ale gdy tego człowieka dla nieba wychowała, zyskała pochwałę przed Bogiem i ludźmi.

Dlatego to zawsze i u wszystkich narodów matki były w poszanowaniu, a ustawy brały je w opiekę i karały wszelkie uchybienia w tym względzie. Poszanowanie odbierały matki od starszyzny i współobywateli, a dzieciom surowo nakazywano nie tylko szanować, ale czcić swoich rodziców. W narodzie izraelskim złe dzieci narażały się na przekleństwo całego ludu, a czasem nawet na śmierć okrutną. »*Przeklęty, który nie czci ojca swego i matki. I rzecze wszystek lub: Amen*«. (Deut. 27. 16).

U żydów miało macierzyństwo największe znaczenie, nie tylko ze względu na rozmnożenie narodu, ale bardziej jeszcze z powodu oczekiwania Mesyasza, który według obietnicy Bożej i ogłaszania proroków z tego narodu miał przyjść na świat. Żeby nie zatracić rachuby rodów, od kogo kto pochodził, zabroniono łączyć się w małżeństwo jednemu pokoleniu z drugiem, a w tak zawieranych małżeństwach istniało prawo ściśle żydowskie, u nas nieznane, że gdy małżonek umarł bezdzietnie, brat jego obowiązany był pojąć wdowę po nim, a gdy się dziecię urodziło, nosiło nazwisko zmarłego ojca. Takie urządzenia wywołała nadzieja, że kiedyś przecie da się wykazać, iż to a to małżeństwo pośredniczyło jako jeden z przodków Messyasza. Takie też znaczenie miała modlitwa Tobiasza przed zawarciem małżeństwa z Sarą: »A teraz Panie, ty wiesz, że nie dla zbytku biorę siostrę moją za żonę, ale tylko *dla miłości potomstwa,*

w któremby było błogosławione imię Twoje na wieki wieków«. (Tob. 8. 9).

Ta myśl i ta tęsknota za potomstwem szczęśliwą czyniła każdą matkę izraelską, natomiast bezdzietność uważaną była za hańbę i za karę Bożą. Teraz już żadna matka nie będzie żyła nadzieją, że może porodzić Zbawiciela świata, zasługa jednak macierzyństwa nie przepadnie ani u ludzi, ani u Boga. Gdy Pan Jezus przyjdzie drugi raz na świat a mianowicie na sąd ostateczny, śmielej będą mogły matki wystąpić przed tronem Jego i wskazując na dzieci powiedzą: Panie, których mi dałeś, wszyscy są ze mną, żaden z mej winy nie zginął wiecznie, za to z miłosierdzia zbaw mię swego.

2) W obronie matek wystąpi na sądzie Bożym jako Orędowniczka i Pośredniczka Najśw. Matka i Panna Marya. Ona także porodziła Dziecię, a że to Dziecię jest Bogiem a zarazem wtedy będzie Sędzią, dlatego Marya skorzysta ze Swej godności macierzyńskiej i błagać będzie dla matek chrześcijańskich o miłosierdzie, a także i dla nas wszystkich, bo my wszyscy Jej przybrane dzieci, nieszczęśliwe i grzeszne. Dobrzy synowie nigdy nie zapominają, ile wdzięczności winni są matce za to, że ich porodziła i wychowała; Najlepszy z Synów, Syn Boży i Syn Maryi, Jezus, jest i będzie na sądzie dla Swej Matki najłaskawszym, bo Marya na to zasłużyła nie tylko przez Swe macierzyństwo, ale również przez to, że jako Matka Jezusa wycierpiała dużo za życia, a bodaj, czy jeszcze więcej nie cierpi teraz wraz ze Synem od heretyków, niewiernych, i różnych prześladowców.

Prześladowania te, jak wiemy, zaczęły się już wtedy, gdy Faryzeusze domagali się śmierci Jezusa: »*My zakon mamy, a wedle zakonu ma umrzeć, że się Synem Bożym czynił*«. (J. 19. 7). Faryzeusze zamykają oczy i uszy, nie chcą znać proroctw, które się na Panu Jezusie spełniły, nie

chcą patrzeć na Jego cuda, ani słuchać Jego Boskiej nauki, o jedno im tylko chodzi, że się czynił Synem Bożym i dlatego pragną Jego śmierci. Nie dość na tem, dopięli żydzi swego, zamordowali Jezusa, a jeszcze po śmierci prześladują Imię Jego, zabraniają Apostołom nauczać i cuda czynić pod wezwaniem tego Imienia. Następnie pogańscy cesarze przez lat trzysta pracowali nad wygubieniem nauki i czci Pana Jezusa, a kiedy uczuli się pokonani, zajęli ich miejsce heretycy. Wystąpił, naprzykład, Aryusz, i zaczął uczyć, że Jezus nie jest Bogiem, tylko człowiekiem, którego Bóg obdarzył wielką świętością. Wtedy następca Piotra świętego papież zwołał sobór do Nicei w roku 325, na którym obecni byli biskupi z całego świata i tam potępiono Aryusza i kazano wierzyć, że Jezus jest Bogiem, współistotnym z Ojcem niebieskim. Ledwie świat odetchnął po tem udręczeniu, zjawił się nowy heretyk Nestoryusz, który ubliżył czci nie tylko Jezusa, ale i Maryi. Uczył on, że Marya porodziła Jezusa tylko jako człowieka, a nie Jako Boga zarazem, że zatem nie może być nazwana Bożą Rodzicielką. Ponieważ Nestoryusz upierał się przy swoich błędach i nie chciał ich odwołać, dlatego zebrał się znowu sobór w Efezie r. 431 i orzekł, że Marya porodziła Jezusa jako Boga i jako człowieka w jednej osobie, że zatem słusznie należy się Jej tytuł Matki Bożej, którego Jej Nestoryusz zaprzeczał.

Podobnych herezyi miał Kościół święty dość do zwalczania także w późniejszych czasach i po dziś dzień czuwać musi, aby bronić całości wiary i czci Matki Bożej.

Teraz dopiero rozlało się zepsucie jak wezbrana rzeka na wszystkie strony i kazi dusze i niszczy to, co Kościół święty zasiał i uprawił. Socyaliści, masoni, niedowiarkowie, a nadewszystko żydzi, ujęli w swoje ręce gazety i drukarnie i w nich odbijają w tysiącach gazet i książek swoje gorszące wymysły, aby wydrzeć ludziom ze serc wiarę i od-

wieść ich od Boga. Ubliżają czci Pana Jezusa, ubliżają Matce Jego, napastują Kościół święty i kapłanów, oszczerstwem i obelgami pragną ich złamać i zniszczyć, aby już nadal nie miał kto ani się modlić, ani uczyć, że Marya jest Matką Bożą.

Cóż poradzimy na te napaści my prostaczkowie i ludzie daleko od miast po wsiach mieszkający? Czy należy nam chwycić za broń, i iść na wojnę na wygubienie nieprzyjaciół Boga? Nie wiem, czy przyjdzie kiedy taka chwila, że wypadnie krew przelać za wiarę, teraz jednak innej broni nam potrzeba: wynagradzajmy Matce Bożej za te obelgi tem gorętszą miłością i tem pobożniejszem odprawianiem modlitw i nabożeństw i módlmy się jedni za drugich o łaskę wytrwania, a dla złych o łaskę nawrócenia, nadewszystko zaś pełnijmy najdokładniej przykazania i obowiązki naszego stanu, a resztę Bóg sam przemieni na dobre, za przyczyną Maryi, którą raczył wybrać na Matkę Synowi Swemu. Stosując się do polecenia wspomnianego wyżej synodu efezkiego, powtarzajmy często a pobożnie: Święta Maryo, Matko Boża, módl się za nami!

3) Marya istotnie modli się za nami i to nawet wtedy, kiedyśmy modlitw Jej nie warci. Czyni nam zaś Matka Boża to miłosierdzie z powodu, że z Macierzyństwem Bożem odziedziczyła również opiekę macierzyńską nad nami, Syn Jej bowiem, Jezus, umierając tę opiekę Jej zlecił. A gdyby był nawet Jezus w chwili śmierci o nas zapomniał, nie ma wątpliwości, że Marya miłowałaby nas tak samo przez wzgląd na Syna, który dla miłości dusz naszych z Niej się narodził i na męki się wydał. Dusze nasze, drogie dla Syna, drogiemi są także dla Matki, i tej okoliczności zawdzięczamy Jej nieprzebraną dobroć i mnogie łaski.

Że dobrymi opiekuje się Marya, nikt nie wątpi, wątpić jednak mogą grzeszni, czy na Jej opiekę rachować mogą, ale niech porzucą powątpiewanie, niech raczej będą za

śmiali, niech porzucą rozpacz z powodu wielkiej liczby i ciężkości grzechów, a niech sercem żałosnem do Maryi wołają: Matko Boża, módl się za nami! Czy który grzesznik zawiódł się na ufności do Maryi, ja nie wiem, owszem, wierzyć muszę słowom św. Bernarda, że od wieków o takim wypadku nie słyszano.

Kto Maryi zaufa, ten w Jej ręce składa swoje zbawienie, Jej już rzeczą będzie pojednać go ze Synem i wydrzeć go piekłu. Jak chętnie czyni Pan Jezus zadość prośbom swej Matki, niech dowiedzie następujące zdarzenie, opowiedziane w objawieniach św. Brygidy.

Pewien bogaty pan, a zarazem wielki grzesznik, zachorował śmiertelnie, ale o żadnej pokucie nie chciał nawet słyszeć. Wtedy objawił się Pan Jezus św. Brygidzie i rzekł do niej: Powiedz twojemu ojcu duchownemu, niech odwiedzi tego chorego i wyspowiada go. Święta spełniła polecenie, kapłan poszedł zaraz, ale daremnie. Pan Jezus ukazuje się drugi raz świętej i to samo poleca. Idzie znów kapłan do chorego pana i znowu z niczem powraca. Na trzeci dzień udał się tam znowu i z wielką cierpliwością starał się chorego usposobić do spowiedzi, a wreszcie dodał, że nie sam od siebie tak nalega na niego, ale wskutek polecenia samego Pana Jezusa, danego świętej Brygidzie. Wtedy dopiero chory zaczął rzewnie płakać i mówił: Czy ja mogę jeszcze spodziewać się odpuszczenia, ja, którym przeżył 69 lat, a ani jednej dobrej spowiedzi nie odprawiłem, a co gorsza, w młodości mojej duszę moją szatanowi zapisałem? Odpowiedział mu ojciec duchowny, że właśnie za grzeszników umarł Pan Jezus, i nie chce śmierci żadnego, tylko aby się nawrócił i był zbawiony. Na to odrzekł chory, że czuje w sercu swojem taką boleść i żal za swe winy, jakich nigdy nie doświadczył w życiu. Potem wyspowiadał się z pomocą kapłana, przez sześć dni poprawiał swoją spowiedź i przyjąwszy Najśw. Sakrament,

umarł wreszcie pobożnie. Święta Brygida zapytała Pana Jezusa dokąd poszedł po śmierci ten zmarły, a Pan Jezus jej objaśnił, że dusza jego znajduje się w czyścu, że od piekła wyratowała go spowiedź na łożu śmierci, a łaski tej dostąpił jedynie za to, że w sercu swojem często czuł politowanie nad cierpieniami Matki Bożej w czasie męki Swego Syna. (Prugger).

Uważcie, Najmilsi, jak hojnie wynagrodziła Marya tego grzesznika za czysto ludzkie politowanie nad sobą. On bowiem nie dlatego żałował Jej, że Jezus niewinnie cierpi za ludzkie grzechy, tylko, że dla serca każdej matki największem udręczeniem jest boleść synowi zadana, a że Syn Boży okrutne męki cierpiał, zatem musiał i smutek Matki Jego być niezmierny. Za tę odrobinę dobrego serca uratowany został od potępienia, a z Bogiem pojednany.

Jaką będzie śmierć nasza, i gdzie na nas przypadnie, nie wiemy. Czy dozwoli nam Bóg jeszcze długiego życia, czy jutro nas do siebie powoła; czy przed śmiercią ostrzeże nas długa choroba, czy też spotka nas koniec jak złodziej — nie jest nam i nie będzie objawione.

To pewna, że czy teraz, czy po najdłuższem życiu, sumienie nasze nie będzie spokojne i obawiać się będzie sądu Bożego. Zmarnowaliśmy łaski Boże, zaniedbaliśmy natchnienia dobre, szliśmy nie za rozumem, tylko za zepsutą wolą naszą — i oto trzeba zdawać z włodarstwa rachunek. Obronić nas może wtedy Marya, jeżeli na to zasłużymy.

Ona sama o sobie powiedziała, że uczynił Jej Bóg wielkie rzeczy, to jest, że raczył Ją obrać na Matkę Zbawiciela. »*Który mnie stworzył, odpoczął w przybytku moim*«. Powołując się na tę godność nadzwyczajną, może Marya nawzajem dla nas uczynić wielkie rzeczy, żebyśmy mogli odpocząć w przybytku Bożym w niebie. Stać się to może pod warunkiem, że nie zapomnimy nigdy o czci Jej należnej, że honoru Jej i Jej Syna Bożego bronić będziemy

i w sercu naszem i wobec ludzi. Jak teraz świat się zmienił, wiemy dobrze. Do najbardziej zapadłych wsi przychodzą książki i gazety, ludność wiejska i robotnicy po miastach zaczynają brać udział w życiu publicznem i rządach — mają zatem sposobność bronić honoru Matki Bożej, a za to zasługiwać sobie na Jej opiekę.

Tak czyńcie, Najmilsi, a ja wam życzę żebyście opieki Matki Bożej zawsze doznawali. Amen.

Dzień 20-ty

KRÓLOWO KORONY POLSKIEJ MÓDL SIĘ ZA NAMI.

»Będzie królował w domu Jakubowym na wieki, a królestwa jego nie będzie końca«. (L. 1. 33).

Marya porodziła Króla nieba i ziemi, króla królów, którego oczekiwali Patryarchowie i Prorocy, którego naukę Apostołowie opowiadali, za którego męczennicy śmierć ponieśli, a wyznawcy, święte panny i wdowy cześć Mu składali. Anioł zwiastował Maryi tą wielką nowinę. Od tego czasu ma Matka Boża tytuł Królowej, i po całym świecie modlą się codzień do Niej: Królowo Aniołów, Królowo Patryarchów, Królowo Proroków, Królowo Apostołów, męczenników i wyznawców i świętych dziewic — módl się za nami!

A wy, Najmilsi, ile razy odprowadzacie zmarłego jakiego do grobu, żegnacie go pieśnią na cześć Matki Boskiej:

Witaj Królowo nieba, i Matko litości,
Witaj, nadziejo nasza, w smutku i żałości.

Odwołujcie się tedy do Królowej nieba, aby dla zmarłego raczyła okazać się matką litościwą, żeby wyprosiła

u Syna darowanie mu zupełne, albo przynajmniej zmniejszenie kar doczesnych w czyścu.

Wreszcie w Różańcu odmawiacie osobny dziesiątek na cześć ukoronowania Najśw. Maryi Panny w niebie. Król wieków nieśmiertelny, a Syn Jej Jezus, ukoronował Najśw. Matkę swoją na Królową nieba i ziemi i posadził Ją po prawicy swojej, aby z Nim rządziła na wieki. O tem wywyższeniu Maryi odmawiają kapłani w Brewiarzu antyfonę na Jej wniebowzięcie: »Dzisiaj Marya Panna wstąpiła do nieba, cieszcie się, bo z Chrystusem króluje na wieki«.

Dla uczczenia tej królewskiej godności Maryi na ziemi prawie co roku zdarza się w różnych stronach naszego kraju koronowanie Jej cudownych obrazów. Kiedym się zapisał do gimnazyum w roku 1883, miałem to szczęście, że po raz pierwszy mogłem przypatrzyć się tej uroczystości na Piasku w Krakowie i po raz pierwszy ofiarować się na sługę Matki Bożej przy Jej cudownym obrazie. Za parę lat odbyła się koronacya w Kalwaryi, dokąd również z radością, jako student, odbyłem podróż. Potem była koronacya w Tuchowie, roku zaś 1908 koronacya obrazu Matki Boskiej Bolesnej u OO. Franciszkanów w Krakowie.

To są tylko niektóre tryumfy Maryi, za dużo trzebaby było czasu, żeby wszystkie wyliczyć. W każdej świątyni rozdaje Matka Boża łaski widzialne i niewidzialne, przy niektórych zaś obrazach raczy cuda czynić, a miejsc takich jest bardzo dużo. My zaś rozważając o tem powtórzymy radosne słowa antyfony: Cieszcie się, bo Marya z Chrystusem króluje na wieki! Króluje w niebie, ale króluje też na ziemi dla naszego dobra, dla naszej pociechy i ratunku. Nasi przodkowie nazwali Ją Królową Korony Polskiej, o czem dzisiaj rozważać będziemy.

1) Z chlubą powiedzieć można, że Marya królowała dawno nad narodem naszym polskim i zarazem odbierała cześć godną Królowej nieba. Dowodem tego są liczne ko-

ścioły na Jej cześć zbudowane, a w nich obrazy, słynące cudami; dowodem przeróżne bractwa, nabożeństwa i pieśni, stare i nowe, śpiewane zarówno w pałacach bogatych, jak i w biednych chatach rolników. Najstarsza pieśń polska, to hymn ku czci Matki Bożej, a śpiewali ją Polacy, gdy mieli iść do bitwy. Ułożył ją podobno święty Wojciech, czemu łatwo uwierzyć, bo pochodzi z bardzo dawnych czasów, a najważniejsze tytuły Najśw. Panny naprzód wymienia: »Bogarodzico, Dziewico, Bogiem wsławiona Maryo«.

Do tej czci u nas Najśw. Panny przybywa jeszcze jeden tytuł, który coraz dalej przyjmuje się w narodzie polskim, a jest nim tytuł: Królowej Korony Polskiej. Kiedy był jego początek i w jakich okolicznościach został Matce Bożej nadany, to sobie dziś wyjaśnimy.

Za panowania króla Jana Kazimierza dużo nieszczęść spadło na Polskę. Z jednej strony Kozacy pod dowództwem Chmielnickiego, podburzani przez Moskali, niszczyli kraj ojczysty jakby dzicy Tatarzy, z drugiej strony wpadli Szwedzi z wojskiem bitnem i wyćwiczonem i zalali istnym potopem całą Polskę, co tem łatwiej się im udało, że niektórzy Polacy zdradzili swego króla, a z Szwedami się połączyli. I to było może najsmutniejsze nieszczęście. Rozprószyło się wojsko polskie, ustały rządy królewskie; kto się nie dostał do niewoli, uchodził w góry i lasy i zdawało się, że już raz na zawsze nastąpił koniec Królestwa Polskiego. Sam król, opuszczony przez swoich ledwie się z życiem przekradł aż na Śląsk i tam czekał zmiłowania Bożego.

W takiem to udręczeniu nadszedł ratunek od Najśw. Panny jakby na dowód, że słusznie śpiewamy w pieśni:

»Co nie zdoła, ludzka siła, racz nam u Syna sprawić«.

A stało się tak: garść wojska polskiego schroniła się do klasztoru częstochowskiego, gdzie wraz z ludem oko-

licznym postanowili bronić świętego miejsca przed zniewagą od luterańskich Szwedów, chociażby przyszło życie przy tem położyć. Było to rozpaczliwe postanowienie, prawie niemożliwe do wykonania, skoro Szwedzi mieli dużo wojska i kraj cały pod swą władzą. Czciciele Maryi jednak nie tracili otuchy. Gdy Szwed otoczył Jasną Górę wojskiem, bronili się przez dzień, a w nocy na klęczkach błagali Matkę Bożą o ratunek. Przeor tamtejszy ks. Kordecki z procesyą obchodził kościół i błogosławił walczących, a niekiedy z krzyżem w ręku stawał tam, gdzie już słabnęli obrońcy, a Szwedzi wedrzeć się mieli. Pięć tygodni strasznych wytrzymali oblężeni, ale też doczekali się tej radości, że wreszcie Szwedzi pewnego dnia zupełnie odstąpili od murów.

Zdarzenie to było początkiem oswobodzenia kraju od napastników. Na wiadomość, że sama Częstochowa oparła się Szwedom, wróciła odwaga Polakom, poczęli się schodzić w większe gromady, zachęcać się wzajemnie, a do króla posłali wiadomość, że będzie już miał kogo wyprawić przeciw Szwedom, byle wrócił do kraju. Tak się też istotnię stało. Nie upłynęło ani pół roku, a Szwedzi musieli uciekać i nie oparli się, aż w swojej ojczyźnie.

Za tę niespodziewaną pomoc Najśw. Maryi Panny postanowił król publicznie Jej podziękować. Dnia 1. kwietnia roku 1656. udał się do katedry we Lwowie i tam wobec całego narodu, upadłszy pokornie na kolana przed obrazem Matki Bożej, oddał Jej siebie, lud cały i królestwo swoje w opiekę i Królową Polską Ją mianował, a ślubował rozszerzać cześć Jej i Jej Boskiego Syna z całą usilnością.

Zakończenie modlitwy królewskiej, które waszej uwadze polecam, było następujące: »Gdy zaś z wielką boleścią serca widzę, że za łzy i ucisk ludzi stanu włościańskiego zesłane są na Królestwo moje przez Syna Twego, sprawiedliwego Sędziego, od lat siedmiu kary, jako to: morowe

powietrze, wojny i inne nieszczęścia, przyrzekam też i ślubuję, po zawarciu pokoju, obmyśleć ze wszystkimi stanami skuteczne środki, ażeby od niesprawiedliwych ucisków i uciążliwości lud mego Królestwa uwolniony został.

Spraw o najłaskawsza Pani i Królowo! aby jakoś natchnęła mię, panów koronnych i wszelkie stany do uczynienia tego ślubu, tak do uiszczenia się z niego racz uprosić łaskę u Syna Twego. Amen«.

Dużo mówi się i pisze o dawnych czasach polskich. Są rodacy, którzy ówczesne rządy bez zastanowienia potępiają, zwłaszcza za niewolę ludu wiejskiego. Bezwątpienia, że był to stan opłakany i niesprawiedliwość istotna, nie króla jednak winić należy, nie doradców królewskich, tylko czasy, błędne przekonania i upór nierozumnych rodaków. Z przytoczonych słów króla w czasie ślubowania dokładnie widzimy, jakich myśli był ten monarcha, jakich przekonań byli jego doradcy, biskupi. Klęski spadające na kraj, uważano jako karę Bożą za niesprawiedliwość i ucisk ludu wiejskiego — i ślubowano stan ten zmienić.

Niestety, minęły wieki, a wszystko pozostało po dawnemu; zamiast coraz większej czci Jezusa i Maryi, przyszło zobojętnienie we wierze, zepsucie obyczajów i lekceważenie przepisów kościelnych. Lud pozostał nadal w ciemnocie i niedoli, sprawiedliwości nie stało się zadość. Dlatego nadeszła na kraj ostateczna klęska: utrata niepodległości, za nadużywanie wolności, przyszła niewola, za niesprawiedliwość — ucisk całego narodu przez obce plemię. Daj Boże, aby ta chłosta przywiodła nas do upamiętania i odnowiła serca rodaków na wzorową służbę Twoją!

2) Chociaż Królestwo Polskie upadło i poszło w niewolę, to jednak śluby Jana Kazimierza pozostały w sercach pobożnych rodaków i od dawna modlono się u nas do Matki Bożej pod tytułem: Królowo Korony Polskiej, módl się za nami.

Śluby te przypomniał światu, zacny arcybiskup lwowski, ks. Józef Bilczewski. W roku 1904 z okazyi pięćdziesięcioletniego jubileuszu ogłoszenia nauki o Niepokalanem Poczęciu Najśw. Panny, wydał list pasterski pod tytułem: »Królowa Korony Polskiej« i zachęcił w nim rodaków do wytrwania we wierze i do czci Matki Bożej; następnie odbył publiczną procesyę na rynek z tym samym cudownym obrazem, przed którym król Jan Kazimierz śluby składał, i tam pod gołem niebem, wobec tysięcy wiernych ze wszystkich stanów, powtórzył Matce Bożej dane obietnice i przyrzeczenia na przyszłość, gdy z głębi serca tak mówił:

»Wielka Boga-Człowieka Rodzico i Panno Najświętsza!

My lud Twój, z wszystkich ziem Polski tutaj zebrany, padamy przed Twoim łaskami słynącym obrazem, i jak niegdyś król nasz Jan Kazimierz, Ciebie za Patronkę naszą i za Królową narodu dzisiaj ponownie obieramy i wszystkie ziemie, miasta i wsie nasze Twojej osobliwszej opiece i obronie polecamy i miłosierdzia Twego w teraźniejszem naszem utrapieniu pokornie żebrzemy.

A że wielkiemi dobrodziejstwy Twemi pobudzeni, pałamy wszyscy nową i najszczerszą chęcią służenia Tobie, więc przyrzekamy też i na przyszłość Synowi Twojemu, Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi i Tobie Najświętsza Panno, że cześć Waszą i chwałę przenajświętszą zawsze po wszystkich ziemiach naszych — z wszelką usilnością pomnażać i utrzymywać będziemy.

Starać się też usilnie będziemy, aby wszystkim stanom, a zwłaszcza ludowi i robotnikom stała się sprawiedliwość, i żebyśmy wszyscy jednem byli sercem, jedną duszą.

Spraw to, Najmiłosierniejsza Pani i Królowo nasza, aby tak samo, jakeś nas natchnęła do odnowienia tego ślubu, także nam pomoc u Syna Twego uprosiła do wypełnienia tego, co ślubujemy. Amen«.

Akt ten dostojnego arcypasterza, jakkolwiek w zmienionych okolicznościach i w mniej dogodnych wykonany, niż to było przed trzystu laty, jednak dużo zrobił dobrego. Przypomniał nam opiekę Najśw. Panny, przypomniał obowiązki narodowe i religijne, dobrym dodał otuchy, słabnących we wierze umocnił. W związku z nim powstały stowarzyszenia świeckich ludzi, zwane: Sodalicye Maryańskie, mające za cel wykonać czynem obietnice jednego i drugiego ślubu.

Oby, Najświętsza Królowa nieba i nasza, raczyła dopomódz do wykonania tak pobożnych pragnień dla dobra dusz wiernych, przez Jej Syna odkupionych!

W gorliwości o chwałę Matki Bożej przoduje sam ks. arcybiskup. Wystarał się w Rzymie, że Ojciec święty Pius X. dekretem z dnia 25 listopada 1908 roku pozwolił, aby w całej archidyecezyi lwowskiej każda pierwsza niedziela maja była świętem Najświętszej Panny, Królowej Korony Polskiej. Nadto rozporządził, aby kapłani w dniu tym odprawiali uroczyście sumę z wystawieniem Najśw. Sakramentu w monstrancyi i żeby odprawiali Brewiarz ku czci Maryi pod temże wezwaniem.

Istniało przedtem we Lwowie arcybractwo Królowej Korony Polskiej, ale nie posiadało żadnych dokumentów, że nazwa jego jest zatwierdzona przez władzę duchowną. Odtąd po dekrecie papieskim wątpliwości już nie będzie, a tak cześć Matki Bożej musi wzrastać i dusze prowadzić będzie do nieba.

3) Ile razy w którym kraju nastanie nowy król lub cesarz, usiłują poddani odgadnąć jego charakter i usposobienie i stąd rachują na szczęśliwe lub nieszczęśliwe panowanie. Obecnie umarł w Belgii król Leopold, a objął po nim rządy król Albert. Socyaliści zrobili mu przykrość zaraz za pierwszem wystąpieniem, a w gazetach oczerniają jego osobę, aby go ludowi znienawidzić. Tymczasem zaś

katolicy cieszą się, że będą mieli w nim dobrego i sprawiedliwego króla, bo żyje w prostocie, jak mieszczanin, nie lubi przepychu i bogactw i na swoje potrzeby nie robi nadzwyczajnych wydatków. Jeszcze więcej pochwał można wyczytać o jego małżonce Wilhelminie. Sławią ją wszyscy jako osobę serca czułego na nędzę ludzką i dobrotliwego, a jej pożycie małżeńskie z mężem przedstawiają za wzór wszystkim stanom.

Cieszę się szczerze z tego i proszę Boga, aby tę katolicką panującą rodzinę raczył otaczać Swoją łaskawą opieką. Niech pracują nowi królewscy małżonkowie ku dobru swoich poddanych i dla ogólnego pokoju we świecie.

Cnoty panujących królów i królowych są godne uwielbienia i radością nas napełniają. Cnoty te jednak to tylko cień owych cnót, któremi jaśnieje Królowa nieba i nasza — Marya. Królowe towarzyszą zawsze królowi, czasem mu dodają rady, proszą za poddanymi, gniew króla łagodzą. O ileż doskonalej czyni to Marya! Ona już od poddanych niczego nie potrzebuje: ani podatku, ani wojska, ani ustępstw żadnych co do zarządu krajem. Marya całe serce, całą dobroć jego poświęca nam nędznym Swoim poddanym. Broni nas w niebezpieczeństwach, pociesza w smutkach, pomaga w kłopotach, chłosty, za grzechy nam należne, odwraca, w doczesnych i duchowych sprawach udziela nam pomocy, a co najważniejsze, zapobiega, abyśmy za zdradę Jej Syna, Króla niebieskiego, nie dostali się do wiecznego więzienia, gdzie płacz i zgrzytanie zębów.

Może nam dane będzie kiedy przekonać się, ile dusz z naszego narodu wybawiła Marya od potępienia, ilu grzesznikom wyprosiła nawrócenie i żal za grzechy, ilu świętych młodzieńców i dziewic prowadziła drogą cnoty, aż ich w niebie umieściła.

A ile zdziałała cudów widomych dla dobra naszego

narodu, świadczą księgi historyczne i kroniki, świadczą dokumenta przy Jej cudownych obrazach, których jest tak wiele.

Z pośród innych wspomnę o jednym, bo historya jego wiąże się po części z obrazem częstochowskim i z osobą wymienionego wyżej króla Jana Kazimierza. Mam na myśli cudowny obraz Najśw. Panny w Sokalu. Jest podanie o nim, że nadworny malarz króla Władysława Jagiełły, otrzymawszy nadzwyczajną łaskę w Częstochowie, mianowicie odzyskanie wzroku, zapragnął taki sam obraz namalować na pamiątkę. Nie mógł jednak żadnym sposobem wykonać swego zamysłu, bo co zaczął malować, tyle razy ukazywał się obraz całkiem inny, niż on pragnął. Udał się tedy ponownie do Częstochowy, a gdy wrócił zastał już obraz w niepojęty sposób wymalowany. Ucieszył się tem bardzo i zaraz odniósł obraz do kościoła w Sokalu, gdzie wkrótce wsławił się cudami.

Z licznych cudów, doznanych przed tym obrazem, wspomnimy o jednym, właśnie z czasów Jana Kazimierza. Jak wiadomo, zbuntowali się wtedy Kozacy przeciwko królowi polskiemu, a dowodził nimi Chmielnicki. W roku 1655 oblegli Kozacy Sokal, bo chcieli zrabować kościół i klasztor, ale nie mogli tego dokonać, bo mieszczanie zamknęli bramy i bronili się dzielnie. Ta obrona nie długo byłaby trwała, gdyby nie jawny cud. Ile razy bowiem Chmielnicki z Kozakami uderzył do szturmu na mury, tyle razy spostrzegał na nich jakieś dziwne obce wojsko, którem dowodziła odważna niewiasta, w białe szaty przybrana. Widok ten tak przestraszył Chmielnickiego, że natychmiast dał znak do odwrotu. Później prosił, aby go wpuszczono do klasztoru w towarzystwie dwóch innych, chcąc się dowiedzieć, jakieby tam wojska zebrane były; ale przekonawszy się, że tam nic takiego nie było, uznał cud Boży i złożył w ofierze Najśw. Pannie srebrny puhar, napełniony dukatami.

W ten sposób pomimo nadzwyczajnych klęsk i plag Bożych, przekonali się Polacy, że Najśw. Panna opiekuje się narodem. W Częstochowie Jej prawica odwracała szwedzkie kule, aby klasztorowi nie szkodziły, w Sokalu sama Matka Boża broniła świątyni i klasztoru.

Do tej macierzyńskiej i królewskiej Jej opieki odwołujmy się zwłaszcza teraz, gdy liczne prześladowania na nasz naród spadają. Przypomnijmy Matce Bożej, ile już dla nas zdziałała, odwołujmy się do Niej jako poddani do Królowej i prośmy, aby nam nie dozwoliła zginąć wśród nieprzyjaznych narodów, ale niech uprosi u Syna zmiłowanie dla nas i skrócenie pokuty. Tak czynił sławny nasz poeta, Adam Mickiewicz. Kiedy pisał najważniejsze swoje dzieło, zaczął je od wezwania Matki Bożej temi słowami:

»Święta Panno, co jasnej bronisz Częstochowy
»I w ostrej-bramie świecisz... Ty, co gród zamkowy
»Nowogrodzki, ochraniasz z jego wiernym ludem,
»Jako i mnie do zdrowia przywróciłaś cudem...
»Tak nas cudem powrócisz na ojczyzny łono«...

Zaczem wy, Najmilsi, rolnicy i robotnicy zaczniecie czytać i rozumieć tego poetę, łączcie się przynajmniej z nim duchem, łączcie się z arcybiskupem lwowskim i z całym pobożnym narodem, i wołajcie do Matki Bożej na intencyę naszej ojczyzny; Królowo Korony Polskiej módl się za nami! Amen.

Dzień 21-szy.

MÓDL SIĘ ZA NAMI.

»Pamiętaj, wzywaj Pana i mów królowi o nas i wybaw nas od śmierci«. (Est. 15. 3).

Przed rokiem odbywał się w Petersburgu sąd przeciw jenerałowi Aleksiejewowi o to, że w czasie wojny z Japonią dopuścił się różnych nadużyć. Przyjaciele jego usiłowali bronić go w tak nieuczciwy sposób, że chcieli winę zwalić na Polaków, a nawet ich oskarżali o zdradę, z powodu której Rosya została pobita na morzu pod Czuszimą. Szczęściem oszczerstwa te zostały obalone, a Aleksiejew skazany na karę.

Nie dziwmy się temu brzydkiemu postępkowi Rosyan. Jest zawsze zwyczajem ludzi nieuczciwych zwalać na drugich winę i chcieć, aby kto inny cierpiał za to, co oni wykonali.

Podobnie działo się również przed rokiem w Messynie. Pisałem wyżej, że miasto to zostało całe zniszczone wskutek trzęsienia ziemi. Cały świat wtedy zabolał nad losem jego mieszkańców, zwłaszcza tych, co przy życiu zostali — i zewsząd zaczęły napływać składki na nieszczęśliwych. Pokazało się, że wśród tych, co pieniądze nadsyłane odbierali, znalazł się taki, co sobie ich dużą sumę przy-

właszczył. Powstało ogromne oburzenie, od którego, żeby uwagę odwrócić, wiecie co wymyślili nieprzyjaciele Kościoła katolickiego, masoni? Oto zaczęli rozgłaszać, że duchowieństwo katolickie zupełnie okazało się nieczułe dla biedaków w Messynie i że nic nie pomagało w ratowaniu. Ponieważ zarzuty tak ciężkie rozgłaszali ludzie znani, jenerał Mazza i minister Mirabello, dlatego wystąpił przeciwko nim kardynał Lualdi i wykazał, że dopuścili się oszczerstwa.

Słyszeliście może, że niedługo po śmierci Pana Jezusa panował w Rzymie sławny okrutnik, cesarz Nero. Zbrodniarz ten zamordował własną matkę i żonę, a nad chrześcijanami pastwił się najokrutniej. Razu jednego, jak dowiedziono, kazał sam podpalić Rzym, a polecił rozgłaszać, że to chrześcijanie zrobili, następstwem zaś takiego oszczerstwa było jeszcze sroższe prześladowanie.

Tak podstępnym nieprzyjacielem dla nas jest szatan, a Najśw. Marya Panna może nas od niego bronić.

1) Opowiem wam jeszcze jedno zdarzenie z historyi narodu żydowskiego w starym zakonie. Naród ten, od Boga wybrany, ale grzeszny i krnąbrny, nie raz zasłużył na karę i ponosił rozmaite plagi, które go dopiero doprowadzały do opamiętania i pokuty. Takim dopustem Bożym była niewola Izraelitów w państwie króla perskiego Asswerusa. Zazwyczaj tak bywa, że za winy jednego człowieka cierpieć muszą wszyscy, cierpią źli i ci, co złym pomagali, ale cierpią też i dobrzy. To tylko jako pociechę wspomnieć należy, że tacy dobrzy, niewinnie cierpiący, są przebłaganiem u Boga za resztę rodaków. Tak też było w Persyi, w mieście Susan. Jeden ze żydów, Mardocheusz, zasłużył sobie u Boga, że dostał się na dwór królewski i tu udało się mu wyjawić królowi, że dwóch złych ludzi postanowiło go zamordować. Za to król zachował wdzięczność dla Mardocheusza, a nawet wziął jego krewną Esterę za żonę i uczynił ją królową.

Pomimo takiego powodzenia ani Mardocheusz, ani Estera nie zapomnieli o swoich nieszczęśliwych rodakach. Przykro im było, że muszą przebywać wśród pogan, pożywać potrawy, niezgodne z przepisami zakonu, że muszą niekiedy zaniedbać swoje narodowe zwyczaje, ale czynili to wszystko dla dobra całego ludu. Rozczulającem jest czytać, jak tęskniła sobie Estera i jako modliła się w skrytości do Boga: »Panie mój — mówiła — któryś jest sam królem naszym, wspomóż mnie opuszczoną... Słyszałam od ojca mego, żeś Ty Panie wziął Izraela ze wszech narodów... chociaż zgrzeszyliśmy przed oczyma Twemi i przetoś nas dał w ręce nieprzyjaciół naszych... ale teraz... wspomnij Panie, ukaż się nam czasu ucisku naszego«.

Czy Izraelici zawinili bardzo wobec ludności tamtejszej, czy też powstała przeciw nim nienawiść z podszeptu złego ducha, dość, że stało się podobnie, jak w sprawie Aleksiejewa, w Messynie, i za Nerona w Rzymie — minister perskiego króla, Aman, wystarał się o pozwolenie wygubienia wszystkich Izraelitów. Wtedy to Mardocheusz postanowił wyzyskać swoje znaczenie na dworze i wyratować rodaków od zguby. Udaje się do Estery, przypomina jej, jako ją w sieroctwie wychował, jak dopomógł do jej teraźniejszego wywyższenia, i mówił: »*Pamiętaj, wzywaj Pana, i mów królowi o nas, i wybaw nas od śmierci*«.

Wstawienie się Estery było skuteczne. Król odwołał surowy wyrok, Izraelici ocaleli, a Aman przypłacił życiem swoją nienawiść. Od tego czasu po dziś-dzień miewają Izraelici dzień święty Purim, na pamiątkę tego prawie cudownego wybawienia od śmierci.

Dla nas katolików każde święto Najśw. Panny jest takiem pamiętnem »Purim«, jest dniem radości, że Matka Boża ocaliła nas od śmierci wiecznej, i to nie jeden raz, jak Estera swych rodaków, ale tyle razy, ile razy wpadniemy w grzech ciężki. Gdyby nie Ona, nie narodziłby się Jezus

Chrystus, nie mielibyśmy odpuszczenia ani w tem życiu, ani w przyszłem. Bóg nie zmusił Maryi do przyjęcia macierzyństwa, tylko Jej zostawił wolny wybór, dlatego, gdy wyrzekła: Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego, — rozpoczęła dla nas czas radości, odkupienia. Za to my Ją błogosławimy, a Jezus, Syn Jej, uczynił Ją Królową i posadził po prawicy i spełnia Jej prośby, gdy się Marya wstawia za nami. Twierdzą święci pisarze, św. Bernard, św. Alfons Liguori, że Marya wszystko może uprosić u Syna, co zechce. Czemu ma taką potęgę? Sprawia to Jej święte Macierzyństwo.

»Pokazawszy Mu piersi i wnętrzności,
»Łatwo Go skłonisz, Pani łaskawości!«

A zatem, o Najśw. Panno! Wzywaj Pana, mów Królowi o nas, i wybaw nas od śmierci!

2) *Wzywaj Pana!* Jeden jest Pan na niebie i na ziemi, król wieków nieśmiertelny, któregoś Ty porodziła. Jego wzywaj, wymów tylko Imię Jego: Jezus, ustami matczynemi, a starczy ono za długą prośbę. To wszystko sprawi, że Jezus Cię wysłucha, a my zdołamy się ocalić, bo jest powiedziano, że ktoby wzywał Imienia Pańskiego zbawion będzie.

I my wzywamy Imienia Pańskiego, ale to wzywanie nie ma takiej wartości przed Bogiem, jak wzywanie Najśw. Panny. Czem kto w większej jest przyjaźni z Królem, tem słowo jego więcej znaczy; Najśw. Panna jest Matką i Królową, a zatem ma największe znaczenie u Boga i wzywanie przez Nią Imienia Pańskiego staje się dla nas nadzwyczaj skuteczne. Prośmy Ją tylko, aby to jak najczęściej czynić raczyła.

»*Mów Królowi o nas*«. Niekiedy są królowie tak życzliwie usposobieni dla swych poddanych, że w przebraniu

idą między nich, aby łatwiej poznali ich potrzeby i ich pragnienia. Ponieważ jednak królestwa bywają dalekie i szerokie, dlatego król pomimo szczerej chęci nie wszystkie zakątki zwiedzić może i nie całą prawdę poznać zdoła. Ale takich królów jest mało. Częściej poprzestają królowie na tem, co im powiedzą ministrowie i urzędnicy. Jeżeli minister jest mądry i pilny, to dowie się o wszystkiem dokładnie i dobrze króla może objaśnić, jeżeli zaś nie dba bardzo o sprawy, albo jeżeli, co gorsza, nie jest dobry, to rady jego bywają chybione, a poddani źle na nich wychodzą.

Czasem za poddanymi wstawia się sama królowa, a wtedy szczęśliwi są ci, co na jej łaskę zasłużyli: otrzymają bez wątpienia, o co prosili, a nawet więcej i lepiej, niż umieli prosić, bo nie przystałoby królowi, gdyby łaska jego była mała i nieznaczna.

Królowi niebieskiemu mówią o nas Aniołowie, a mówi także Królowa nasza, Najśw. Panna Marya. Mówi zaś nie dlatego, jakoby Król nieba nie wiedział o nas albo o naszych potrzebach, ale dlatego, że ten rodzaj czci i uszanowania należy się wielkiemu Majestatowi Bożemu. Wszakże i matki ziemskie znają dokładnie potrzeby swoich dziatek, a jednak czekają, aby dziatki uczuły same niemoc swoją, i żeby o łaskę prosiły. Że my łask wielu potrzebujemy, któż wątpi? A o te łaski sami prosić ani nie umiemy, ani nie jesteśmy godni, dlatego uciekajmy się do Pośredniczki naszej Maryi i prośmy Ją, aby dobrze o nas mówiła przed Królem niebieskim, żebyśmy otrzymali przebaczenie i miłosierdzie. Mów Królowi o nas, Najświętsza Panno, aby nas nie karał za grzechy, tylko, żeby dobrami potrzebnemi nas obdarzał.

Dobra, których potrzebujemy, są dwojakie: doczesne i duchowe. Z doczesnych najcenniejsze jest życie, wiemy jednak, że to dobro wcześniej, czy później niechybnie stracimy, dlatego na nicby się zdało prosić o wyjątek od tego

prawa ogólnego, raczej prosić należy, żeby utrata życia nie przypadła na nas niespodzianie, bo wtedy, kto wie, czy nie przyszłoby nam utracić dobra ważniejszego, potrzebnego na całą wieczność: życia duszy, czyli zbawienia. Prośmy więc Najśw. Pannę: *Wybaw nas od śmierci* — śmierci wiecznej, która jest karą za złe życie i na zawsze czyni nas umarłymi dla nieba i dla Boga.

Św. Alfons Liguori opowiada przykłady, jak Najśw. Panna wybawiła w cudowny sposób niektóre osoby od śmierci wiecznej. Na taką cudowną pomoc jednak nie wszyscy rachować możemy, ale rachujmy pewnie i z ufnością na łaskę mniejszą, żeby nam Marya uprosiła w chwili zgonu żal serdeczny za grzechy, to zbawienie nas nie minie. O tem jednakże jeszcze zapominać nie należy, że chociaż kto umrze w łasce Bożej, to do nieba zaraz nie idzie, tak długo, dopóki go ogień czyścowy zupełnie nie uwolni od wszelkiej zmazy grzechowej. Dlatego, o Najmilsi, nie odkładajcie prośby o żal za grzechy na ten ostatni moment naszego życia, ale raczej proście o tę łaskę zawczasu, aby wam wystarczyło dni na pokutę tu na świecie i na dobre uczynki celem zadosyćuczynienia sprawiedliwości Bożej.

Dużo jest upadków naszych, wiele razy pobudzaliśmy Boga do gniewu, staliśmy się synami marnotrawnymi, którzy nie są warci ojcowskiej łaski, dlatego jedyny ratunek dla nas u Maryi. Jej zatem błagajmy pokornie a często: Mów Królowi o nas i wybaw nas od śmierci wiecznej!

3) Gdy prosimy Najśw. Pannę: módl się za nami, to w prośbie tej powinniśmy pomieścić także bliźnich naszych; taka była wola kościoła na synodzie efezkim, inaczej bowiem postanowiłby był Kościół święty, aby odmawiano: módl się za mną! Ponieważ do Kościoła świętego należą, oprócz nas na ziemi, także święci w niebie i dusze w czyścu, dlatego w modlitwach naszych powinniśmy o tej wzajemnej zależności pamiętać, korzystać z pomocy świętych w niebie

i polecać im nasze potrzeby, a zarazem naszych nieszczęśliwych więźniów czyścowych, aby i oni mieli korzyść ze »świętych obcowania«. O czci świętych w niebie powiedziałem wyżej naukę, o pomocy dla dusz czyścowych powiem niżej, tu pozostaje nam uprzytomnić sobie, jaką wielką korzyść możemy mieć nie tylko my sami, ale także bliźni nasi z pomocy Najśw. z pośród Świętych, Maryi Matki Bożej.

Że Marya nas wspomaga w naszych potrzebach doczesnych i duchowych wynika właśnie z tych słów Kościoła świętego, dodanych do pozdrowienia anielskiego na soborze efezkim. Kiedy ojcowie soboru uznali za konieczne prosić Matkę Bożą, aby się za nami modliła, to chcieli okazać, że modlitwa Jej jest dla nas skuteczna. A że Marya chce się modlić za nas, wiemy ze zdarzenia w Kanie Galilejskiej. Nowożeńcy, gdy im wina brakło, nie umieli wydobyć się z kłopotu, Najśw. Panna jednak pośpieszyła im z pomocą, chociaż Jej o to nie prosili, bo Ona już wtedy rozpoczęła pośredniczyć między Synem a ludźmi.

O tej samej prawdzie przekonuje nas także przykład następujący.

Za panowania króla Jana Sobieskiego, w roku 1680 wyjechał pan Michał Grocholski, jako urzędnik królewski, na objazd powiatu nowogrodzkiego. W drodze zaziębił się, popadł w gorączkę, i wróciwszy do zamku, pomimo wszelkich zabiegów lekarskich, życie zakończył. Czwartego dnia, gdy już miano trumnę wynieść ze zamku do kościoła, nagle powstał z niej Grocholski całkiem zdrowy, a widząc przerażenie obecnych, uspokajał ich łagodnie: Nie lękajcie się niczego, jestem zdrów, bo Bóg za przyczyną Najśw. Matki Boskiej Częstochowskiej przywrócił mi życie. Kiedym bowiem w chorobie już postradał mowę i nie mogłem ustnie modlić się do Najśw. Panny, ani wyznać moich grzechów, wzywałem sercem Maryi Jasnogórskiej, której cześć tak mi

jest droga, i Ona mnie uratowała. Jestem przywrócony do życia, abym się przygotował dobrze na śmierć, co też święcie pragnę wykonać.

Postanowienie jednak nie zaraz zostało wykonane, a tymczasem nadeszły rozmaite zawikłania i nowa wojna z Turkami, przeciw którym król Sobieski musiał wyruszyć aż pod Wiedeń. Wśród różnych zajęć własnych i urzędowych zapomniał Grocholski o uczynionym ślubie i wyjechał znowu na objazd powiatu. Wkrótce jednak zachorował nagle i tak ciężko, że już nie mógł powrócić do domu, tylko w gościnie u jednego znajomego zapadł na łoże i gotował się do śmierci. Wtedy to przyszedł mu na myśl cud niedawny, a zarazem ślub niespełniony. Przejęty żalem zaczął szeptać zbolałemi ustami: O, Najświętsza Matko miłosierdzia, Maryo, przebacz moje niedbalstwo i zapomnienie, okaż jeszcze raz swą macierzyńską litość nade mną, wróć mi zdrowie, po odebraniu którego stawię się niezwłocznie przed Twoim cudownym obrazem!

Po modlitwie tej, gdy zasnął, pokazała mu się we śnie Najśw. Panna i uzdrowiła go natychmiast, tak, że po przebudzeniu mógł już wesoło przywitać żonę i ukochane dzieci.

Opuścił więc wraz z nimi razem dom, gdzie był złożony słabością, jakby wcale nie chorował, poczem wszyscy udali się do Częstochowy. Tam Grocholski wyspowiadał się serdecznie z całego życia i łaski doznane własnoręcznie wpisał do księgi pamiątkowej w klasztorze. (»Prawda« 1909).

Według naszych przekonań musielibyśmy Grocholskiego surowo zganić za jego lenistwo i uznać go niegodnym nowego uzdrowienia. My bowiem, gdy dobrze komu czynimy, pragniemy za to wdzięczności i uznania od ludzi, a kto w tym względzie uchybi, nie ma co prosić o nową łaskę. Rozważając zaś łaskę Najśw. Panny, widzimy, jak Ona jest pobłażliwa, jak miłosierna dla nas i teraz

może zapamiętamy sobie, że słusznie nazywamy Ją w litanii Panną łaskawą.

Oby dla nas raczyła być zawsze łaskawą! My tak często potrzebujemy wyrozumiałości i przebaczenia, tak często jesteśmy w potrzebie i niedostatku, któremu nikt z ludzi nie zaradzi. Dręczą nas doczesne kłopoty, dręczy grzeszne sumienie, dlatego u Matki Bożej szukajmy ratunku i pocieszenia, i prośmy Ją pokornie: Panno łaskawa, módl się za nami!

Przy naszych grzechach, przy uporze w złem i zatwardziałości trudno byłoby nam spodziewać się przebaczenia od Boga. My pamiętamy dobrze wyrok Pana Jezusa nad upartą Jerozolimą: Jeruzalem! Jeruzalem! Ileż razy chciałem zgromadzić syny twoje... a nie chciałoś! Taki wyrok mógłby nam zabrzmieć w uszach, żeśmy odpychali dobre natchnienia i głusi byli na głos łaski Bożej — a potem czekałby nas los Jerozolimy. A jednak upominają święci pisarze: Nie traćcie grzesznicy ufności do Maryi, nabożeństwo do Niej jest dla was obroną i drogą do miłosierdzia Bożego. Kiedyś może się nam dostanie to szczęście, że zobaczymy naocznie tych świętych w niebie, których tam jedynie dobroć Maryi wprowadziła. Żebyśmy się mogli cieszyć razem z nimi, Marya sprawić to zdoła, tylko prośmy Ją często i wytrwale: Matko Boża, módl się za nami! Amen.

Dzień 22-gi.

MÓDLMY SIĘ JEDNI ZA DRUGIMI.

»*Bracia, módlcie się za nas*«.
(1. Tess. 5. 25).

Ile razy wydarza się jakaś katastrofa, czyli nieszczęście, w którem dużo ludzi ginie, wychodzą na jaw tak brzydkie wady ludzkie, że aż przykro o nich czytać. Niedawno opisywały gazety zatonięcie okrętu na morzu. Jest to zdarzenie straszne, a jednak straszniejsze były opowiadania, że w tem nieszczęściu ludzie, zamiast się wzajemnie ratować, walczyli ze sobą o sznur, o deskę, o miejsce w łodzi, a w tej brutalności podobno mężczyźni byli pierwsi: odpychali i bili kobiety i dzieci, żeby siebie samych wyratować, co jednak nie na wiele się zdało. Zupełnie podobne postępowanie opisywano z okazyi pożaru teatru, miejscowości jednak nie mogę sobie na razie przypomnieć.

Są to rzeczy smutne, ale to, co się wydarzyło w Messynie, jeszcze większą zgrozą przejmie serca wasze.

Wiadomo, że z końcem roku 1908. nawiedziło Włochy wielkie trzęsienie ziemi, i że oprócz innych miejscowości uległo zupełnej zagładzie całe miasto Messyna na Sycylii. Gdy ustały wstrząśnienia, ogień, deszcz i burza, zabrali się ludzie do ratowania mieszkańców, żyjących

jeszcze w zawalonych domach, lub innych gruzach. W jednem miejscu, w dzielnicy San Priorato, dochodziły głosy z głębokiej piwnicy, wzywające ratunku. Spuszczono tam sznur, i pokazało się, że w piwnicy znajduje się człowiek starszy i młody chłopiec. Rozpoczęła się między nimi walka, kto pierwszy ma się uchwycić sznura, i wtedy starzec ów, w oczach ludzi, z góry patrzących, zadusił chłopca, a sam uchwycił za linę. Zaczęto go wydobywać, nagle jednak spadł kamień z poblizkiego muru i roztrzaskał starcowi głowę. Widocznie za popełnioną zbrodnię nie godzien był dłuższego życia. Ludzie, obecni przy tym wypadku, zrozumieli pewnie naukę zeń płynącą. I my zastanówny się nad obowiązkiem miłości bliźniego.

1) Mam to przekonanie, że wy, Najmilsi, zdobylibyście się w chwili niebezpieczeństwa na inne postępowanie względem bliźnich. Niebezpieczeństwa podobne jednak rzadko się zdarzają, częściej za to wypada w codziennem obcowaniu z ludźmi znosić spokojnie ich wady i okazać się szlachetnym, chociaż oni na tem się nie rozumieją. Bezwątpienia sobie samemu dobrze należy życzyć i o potrzebach swoich naprzód pamiętać, miłość jednak chrześcijańska dozwala zrzec się swojego dobra, swojego pierwszeństwa, na korzyść bliźnich, a kto tak postępuje, nazywamy go szlachetnym. Że takie postępowanie nie jest łatwe, nie potrzeba dowodzić. Rodzimy się przecież z wadami, miłość własnej istoty jest nam wrodzona i życie nasze schodzi nam właśnie w tej walce o byt i utrzymanie. Żeby więc żyć według przykładu Pana Jezusa i świętych Jego, trzeba siebie samego pokonywać, stłumiać w sobie złość, nieprzyjaźń, nienawiść, a czasem wypada zaprzeć się siebie samego, to znaczy: nie iść za swoją wolą, za swojemi przyzwyczajeniami, tylko odmienić się tak, żeby nas najbliżsi nawet przyjaciele nie poznawali, i żeby mówili: co mu się stało, że tak a nie inaczej postąpił?

Powie mi kto, że tak postępować jest trudno. Przyznałem to sam wyżej. Mam atoli praktykę łatwiejszą, dostępną dla każdego, z której można poznać miłość naszą ku bliźnim i sobie zjednać zasługę, a jest nią modlitwa za drugich.

Za siebie samych modlimy się co dzień, a niekiedy naprzykrzamy się Panu Bogu w sposób natarczywy i mówimy sobie w sercu: Panie Boże wysłuchaj mnie, bo gwałtem tej łaski potrzebuję, o bliźnich zaś w modlitwach zapominamy i nie pamiętamy ani o naszych przyjaciołach, ani o nieprzyjaciołach.

Tymczasem tej przysługi potrzebujemy wszyscy, bośmy wszyscy grzeszni i zawsze odbywamy podróż długą i niebezpieczną, to jest wędrówkę z kolebki do grobu. Dlatego to święci modlili się sami i prosili, aby się za nich modlono, chociaż mieli łaskę u Boga i zbawienia byli pewni. »*Bracia, módlcie się za nas*« — pisał Paweł święty do Tessaloniczan, a święty Piotr, będąc w więzieniu, nie innej pomocy żądał od wiernych, tylko modlitwy, którą oni istotnie wypełnili. »*Piotra chowano w ciemnicy, lecz modlitwa działa się bez przestanku od Kościoła ku Bogu za nim*«. (Dz. 12. 5).

W poprzednich naukach wspominałem, że sławna i święta niewiasta Judyta wybawiła cały naród izraelski od niewoli w ten sposób, że poszła do obozu nieprzyjacielskiego i zabiła ich dowódzcę Holofernesa. Gdy się wybierała w tą niebezpieczną drogę, pytali się jej rodacy, co tymczasem czynić mają. Judyta odpowiada, że jak w każdem przedsięwzięciu, tak zwłaszcza w trudniejszem, najpotrzebniejszą pomocą jest modlitwa. »*Nie chcę, żebyście się pytali o sprawie mojej, i aż wam dam znać, niech się nie dzieje nic inszego, tylko modlitwa za mnie do Pana Boga naszego*«. (Judyt. 8. 33).

Kiedy Paweł święty odchodził z Miletu, a miał sobie objawione, że już więcej tam nie wróci, zwołał starszyznę,

przemówił do nich po raz ostatni, zachęcił do wytrwania we wierze, przypomniał, ile on dla oświecenia ich w świętej nauce napracował się we dnie i w nocy, jak odmawiał sobie wygód i wypoczynku, »*a gdy to rzekł, klęknąwszy na kolana swe, modlił się z nimi wszystkimi*«. (Dz. 21. 36). Tak uczynił święty Paweł, bo wiedział, że i Mistrz jego Jezus Chrystus również mękę od modlitwy rozpoczął i wyznawcom swoim taki przykład zostawił.

Modlitwa zatem jest potrzebna nam samym w każdej chwili i potrzebna jest bliźnim naszym, za których modląc się spełniamy obowiązek miłości.

Pierwsze miejsce wpośród bliźnich zajmują nasi przełożeni, a więc rodzice, wychowawcy, kapłani, biskupi, królowie i cesarze, za nich więc naprzód ofiarować trzeba nasze modły i dobre uczynki.

Że za waszych rodziców zmarłych, powinowatych i waszych pasterzy modlicie się, o tem wiem dobrze, bo co roku każecie ich wypominać, składacie ofiarę na Mszę świętą za ich dusze i jałmużny dajecie. Czy atoli pamiętacie o żyjących przełożonych, tego nie wiem. Prawda, że zmarli więcej godni są litości, niż żyjący, ale i o żyjących zapominać nie wolno. Niejeden syn i córka modlą się za rodziców w dziecinnych latach, skoro jednak dorosną i własne gniazdo rodzinne założą, zdaje im się, że już od tamtych obowiązków zostali zwolnieni. Bynajmniej, i wtedy modlić się trzeba za nich, a także za ojców duchownych, kapłanów, bo ich zadania ciężkie, odpowiedzialność wielka i wielu mają nieprzyjaciół.

Kapłan każdy modli się co dzień w Brewiarzu i we Mszy św. za siebie, za parafian, za przełożonych duchownych i świeckich, za dobrych i złych i za cały Kościół święty. Taka jest wola Kościoła i tak czynili pierwsi jego założyciele, Apostołowie. Czytamy o tem w listach św. Pawła:

»Zawżdy we wszelkich próbach moich za wszystkich was modlitwę z weselem zanoszę«. (Filip 1. 4).

Za tym przykładem idąc, powinniśmy i my także wszyscy wyznawcy wiary świętej modlić się jedni za drugimi, a najbardziej za grzesznymi, aby ich Bóg oświecił, nawrócił i przywiódł do zbawienia. W ten sposób okażemy miłość i staniemy się godnymi miłości od Boga i od bliźnich.

2) Z modlitw kapłańskich i pobożnych katolików mają korzyść wszyscy wierni po całym świecie. Oprócz tego świętych obcowanie przynosi nam drugą korzyść, to jest, że za nami modlą się święci w niebie. Za cnoty i wytrwanie w dobrem na ziemi uposażył ich Bóg taką mocą, że mogli czynić cuda, które zostały stwierdzone przy ich procesie kanonizacyjnym, i teraz używając wiecznej radości życzą nam dobrze, wspierają nas w mozołach naszych, modlą się za nami do Boga. My nosząc ich imiona zaciągamy wobec nich pewne obowiązki, a zarazem mamy prawo uważać ich za naszych Patronów i obrońców.

Podanie historyczne opowiada, że w czasie bitwy pod Grunwaldem w roku 1410, której tego roku pięćsetletnią rocznicę mieć będziemy, widziało wojsko polskie nad sobą w powietrzu postać św. Stanisława biskupa, błogosławiącego Polaków. Kto wie, czy nie pomoc tego świętego dopomogła do pokonania zarozumiałych Krzyżaków. Spodziewali się oni pewnego zwycięstwa, bo mieli liczne wojsko i wyćwiczone — a tymczasem pobici zostali tak, że klęska ich sławna została po świecie.

Podobne zdarzenie opowiada Pismo św. Juda Machabeusz walczył z dowódcą wojsk syryjskich Nikanorem, który miał w wojsku swem pewną liczbę żydów. Jednego szabatu postanowił Nikanor stoczyć bitwę, i prosili go żydowie: nie czyń tego w dzień sobotni, bo jedyny Pan możny w niebie nakazał święcić ten dzień. Na to Nikanor odpo-

wiedział: Jam też możny na ziemi i każę zbroję brać i rozkaz wypełnić. Machabeusz tedy zachęcił swoich, aby nie tyle ufali liczbie i zbroi tylko pomocy od Boga, i opowiedział im, że miał widzenie takie: Ukazał się mu dawno zmarły arcykapłan Oniasz, i wyciągnąwszy ręce, modlił się za cały lud izraelski. Potem obok Oniasza ukazał się drugi starzec, na którego Oniasz wskazując rzekł: Ten ci jest miłośnik braci i ludu izraelskiego, *który wiele się modli za lud i za miasto święte, Jeremiasz, prorok Boży.* Następnie Jeremiasz podał Machabeuszowi miecz złoty i rzekł: Weźmij miecz, święty dar od Boga, którym porazisz przeciwniki ludu mego izraelskiego. (2. Mach. 15). Modlitwa tych świętych istotnie wyprosiła zwycięstwo wojsku Machabeusza, a Nikanor poległ także od ich miecza.

Objaśniając to zdarzenie, tak pisze ks. Wujek: »Naucz się tu, iż to rzecz pewna w zakonie starym była, że się oni święci na łonie Abrahamowem jeszcze będący modlili: bo jako tu będąc w ciele śmiertelnem modlili się, tak i po śmierci wolniejszymi będąc, i większą miłość mając, daleko lepiej to czynili. Dlatego i tu mówi: ten jest miłośnik braci i ludu izraelskiego. Bo jako to tu z miłości czynili, tak i po śmierci też miłość zachowali, modląc się za rodzaj ludzki, za Kościół Boży, za przyjacioły i syny, i za wszystkie insze. Wyjąwszy to, iż nie mogli o wszystkich potrzebach wiedzieć, tylko, co im Bóg objawił wedle czasu onego. A jeśliż na onczas przed przyjściem Pana Chrystusowem, nie będąc jeszcze w niebie, modlili się za ludzi, jakoż daleko więcej teraz już w niebie będąc, modlą się za nas, bo nas doskonalej miłują i wszystkie potrzeby nasze w osobności wiedzą«.

Widzimy więc z tych przykładów, że święci wykonują czynem prawo miłości i modlą się za nami, chociaż ani nas nie potrzebują, ani dla nas obowiązków nie mają. Tem bardziej my powinniśmy modlić się jedni za drugimi,

żeby odwdzięczyć się za modlitwy cudze, a naprawić złe, którego może kiedy staliśmy się winnymi, gorsząc kogo słowem lub uczynkiem, czy zaniedbując wykonać coś dla dobrego przykładu.

Skoro święci modlą się za nami, a my jedni za drugimi i za duszami w czyścu, to wtedy ożywia nas wszystkich jeden duch miłości Chrystusowej, jakby jeden jasny promień, i spełnia się słowo, że na Imię Jezusowe klęka kolano duchów niebieskich, ziemskich i podziemnych — a tego właśnie pragnął Pan Jezus, gdy mówił: »Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeżeli wzajemnie miłować się będziecie«.

3) Pomiędzy świętymi pierwsze miejsce zajmuje Najśw. Marya Panna. Prośmy Ją, aby się modliła za nami i ochraniała nas od wszelkiego złego, a szczególnie błagajmy Ją, aby naszemu narodowi wymodliła u Syna jedność, której nam tak brakuje. Dalecy jesteśmy od takiej jedności, jaką mieli pierwsi chrześcijanie, o których czytamy w Dziejach Apostolskich, że »*mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna*«. (Dz. 4. 32). Nie było jedności u nas, gdy Polska jeszcze sama się rządziła, nie ma jej także teraz, a nawet pod wieloma względami gorzej jest, niż dawniej. Staliśmy się podobni do pogan, nawracających się do wiary za czasów Apostolskich. Przyjmowali oni naukę Pana Jezusa, uznawali ją za prawdziwą, ale chcieli ją przystosować do swoich pogańskich pojęć. Świadczy o tem zdarzenie, opowiedziane w Piśmie świętem:

»A mąż niektóry w Listrze, niemocny na nogi siedział, chromy z żywota matki swojej, który nigdy nie chodził. Ten słuchał św. Pawła mówiącego, który nań patrząc i widząc, że miał wiarę, aby był uzdrowiony, rzekł głosem wielkim: wstań na nogi twoje prosto! I wyskoczył i chodził. A rzesze widząc, co uczynił Paweł, podniósłszy głos swój, mówili po likaońsku: Bogowie, stawszy się ludziom

podobni, zstąpili do nas. I nazywali Barnabasza Jowiszem, a Pawła Merkurym (to jest imionami bożków pogańskich). A kapłan Jowiszów, który był przed miastem, woły i wieńce do wrót przyniósłszy, chciał z ludem Apostołom ofiarować. Co usłyszawszy Apostołowie, Barnabasz i Paweł, rozdarłszy odzienia swoje, wskoczyli między rzesze, wołając: Mężowie, co to czynicie? I my śmiertelni jesteśmy, wam podobni ludzie, słudzy prawdziwego Boga, i upominamy was, abyście się od tych próżnych rzeczy nawrócili do Boga żywego, który uczynił niebo i ziemię, i morze i wszystko, co w nich jest«. (Dz. 14. 7).

Nie lepiej działo się w Koryncie. Nauka Pana Jezusowa wydawała się jego mieszkańcom za prosta, bo oni byli przyzwyczajeni do różnych filozofów i nauczycieli, chcieli więc według ówczesnych zwyczajów potworzyć w niej stopnie i różnice. Za to karci ich Paweł święty: »Dano mi znać o was, bracia moi, iż poswarki są między wami... Każdy z was mówi: Jam jest Pawłów, a ja Apollów, a ja Cefy, a ja Chrystusów. *Czy rozdzielony jest Chrystus? Azaż Paweł jest za was ukrzyżowany? albo w imię Pawłowe ochrzczeni jesteście?* (1. Kor. 1. 13).

Słowa te należałoby powtórzyć do naszych rodaków w teraźniejszym czasie. Namnożyło się u nas przewódców dużo i stronnictw rozmaitych, które się nawzajem zwalczają i publicznie w gazetach się obwiniają, a niechby jedno żądało »biało«, drugie zaraz krzyczeć będzie: »czarno«, bez względu na to, czy dobro ogólne nie poniesie szkody. Nic dziwnego, że z tej niezgody korzystają nasi nieprzyjaciele i nie tylko nie pragną, aby zgoda wśród nas zawitała, ale niezgodę jeszcze podsycają, bo im z nią dobrze. W czasie wyborów do sejmu czy do parlamentu najspokojniejsi ludzie stają się tak rozgorączkowani, że już trzeźwo myśleć nie umieją, tylko myślą, mówią i czynią na komendę rozmaitych przewódców, z których każdy chce mieć naj-

większą liczbę zwolenników. W ten sposób nawet po naszych wioskach czas wyborów podobny jest do burzy z gradem i piorunami, która nie przynosi orzeźwienia dla plonów, tylko je zamula, albo z korzeniem wyrywa. Tu uwijają się demokraci, tam konserwatyści, tu agitują wszechpolacy, narodowi demokraci, tam ludowcy, centrowcy, stojałowczycy, a nawet socyaliści!

Nie pozwalajcie, o bracia, aby wam ludzie niepowołani zamącali wasz sąd trzeźwy i wmawiali w was, że całe szczęście w tem, albo owem stronnictwie. Jeden jest wasz przewodnik, jeden prawodawca: Jezus Chrystus. Wszystkim innym należałoby powtórzyć za Apostołami: »Nawróćcie się od tych próżnych rzeczy do Boga żywego, który uczynił niebo i ziemię i morze, i wszystko, co w nich jest«.

A jeżeli w światowych sprawach potrzebna jest jedność, to w modlitwie jest ta jedność konieczna. Cóżby to była za modlitwa, gdyby ktoś modlił się o powodzenie tylko pewnego stronnictwa? My musimy miłować cały naród, wszystkich naszych rodaków, te dwadzieścia milionów, które modlą się tym samym polskim językiem i czczą naszych świętych Patronów narodowych.

Dla wszystkich prośmy o ducha jedności, o przywiązanie do wiary świętej, o życie według przykazań. I wszystkich polecajmy opiece Matki Bożej, aby ich prowadziła drogą przodków, walecznych a pobożnych, do ołtarzy swoich i do stóp Syna Swego, i żeby ze wszystkich piersi polskich szła w niebo wspólna modlitwa: Maryo, Matko Boża, módl się za nami! Amen.

Dzień 23-ci.

MÓDLMY SIĘ ZA DUSZAMI W CZYŚCU.

»Były mi łzy moje za chleb we dnie i w nocy, gdy mi mówią co dzień: Kędyż jest Bóg twój? (Ps. 41).

Po raz trzeci z pomocą Bożą zabrałem się do pióra, aby wam, drodzy bracia, podać nowe nauki do rozważania, i po raz trzeci, raczcie to wybaczyć, mam zamiar mówić wam o duszach czyścowych. Nie chciejcie rozumieć, że posądzam was o brak pamięci na tych biednych więźniów pokutujących, ani o jakiekolwiek wątpliwości pod tym względem, owszem stwierdzam jeszcze raz, co powiedziałem w nauce poprzedniej, że pamięć o nich żyje w sercach waszych i uczynkami się objawia.

A jednak wracam ponownie do tej nauki, bo chciałbym, aby miłość wasza nie tylko była dostateczna, ale doskonała, żebyście o tym drugim świecie co dzień pamiętali, żebyście z jego mieszkańcami utrzymali tak serdeczne stosunki, jak z osobami drogimi, zostającemi, naprzykład, w Ameryce, do których pisujecie listy, z tęsknotą oczekujecie odpowiedzi i w modłach swoich Bogu ich polecacie. A dusze zmarłych bardziej godne są waszej modlitwy, bo są święte, a przecie nieszczęśliwe.

Z mej strony nie zaniedbuję żadnej sposobności, by wiernym ten obowiązek przypominać, i było mi nieraz niemiło widzieć mężczyzn przy pracy, którzy na głos dzwonu z kościoła żadnej uwagi nie zwracali, jakby stracili słuch i wszelkie czucie. A przecież tak mało czasu potrzeba na odmówienie Anioł Pański, i w tak łatwy sposób można utrzymywać jedność z całym Kościołem Bożym, założonym i ugruntowanym na miłości, obejmujący żywych i umarłych.

1) Nie było dotąd na świecie narodu, któryby zupełnie lekceważył sprawę życia pozagrobowego. Dopiero socyaliści usiłują wmawiać w ludzi, że ze śmiercią wszystko się kończy, i że dlatego próżne są obawy kary, albo nadzieja nagrody. Czy szczerze to twierdzą socyaliści, trudno orzekać, bo serca ich nie zbadamy, aż na sądzie Bożym, i chociażby w sumieniu czuli wielki niepokój, gdy tak uczą, usiłują pokazywać wesołe oblicze, aby łatwiej nieostrożnych omamić. Możnaby im wskazać nawet na pogańskie narody i powiedzieć, że te narody trafniejszy sąd mają o sprawach, niż oni. Z okazyi wojny rosyjsko-japońskiej pisano dużo o tym nieznanym dotąd kraju, Japonii, i czytaliśmy, że Japończycy życie na ziemi uważają sobie tylko za chwilowe i mało je cenią, bo właściwego życia spodziewają się dopiero po śmierci. Z tej myśli wychodząc, zmarłym przodkom swoim składają często ofiary, modlą się do nich i polecają się ich opiece. Mimowoli przychodzi na myśl, że mógłby się ich powstydzić niejeden europejski katolik.

Podobne przekonania i obyczaje panują w Chinach. Jakkolwiek błędna jest religia Chińczyków i zacofanie we wszystkich urządzeniach u nich jest widoczne na każdym kroku, to w sprawie pamięci na dusze zmarłych wyżej stoją od wielu narodów cywilizowanych. Gdy u nas młodzieniec się żeni, to ma do załatwienia spraw bardzo wiele,

musi przyjść do urzędu parafialnego, musi często nawiedzić sąd, starostwo, poznosić świadectwa, postarać się o przygotowanie na wesele i o ubraniu pomyśleć, nie tylko dla siebie, ale i dla swej wybranej. To wszystko załatwi dokładnie, niczego nie opuści, a jeżeli opuści co, to chyba pacierz wieczorny lub poranny, a Anioł Pański może tylko wtedy zmówi, gdyby mu tuż za uchem dzwoniono, póki się przy kościele znajduje. W Chinach również nowożeniec ma wiele starania, ale niktby mu nie przebaczył jednego zaniedbania, mianowicie ofiary dla zmarłych. Jest to najważniejszy z obrzędów ślubnych i wykonać go musi nowożeniec uroczyście w pogańskiej świątyni i wtedy dopiero wolno mu dopełnić zaślubin.

Niektóre z pogańskich narodów mają błędne pojęcie o życiu dusz na tamtym świecie: myślą, że życie to jest takie samo, jak życie w ciele na ziemi, tylko szczęśliwsze, że więc jedzą tam, piją, żenią się, i wogóle żyją według zmysłów. Nie dziwmy się takim mniemaniom, bo to jest rzecz naturalna, że rozum ludzki, nie oświecony światłem prawdziwej wiary, łatwo schodzi na manowce.

Pan Jezus pouczył nas dokładnie o istocie życia pozagrobowego, wskazał, że radość życia szczęśliwego na tamtym świecie tak jest doskonała, że nie da się porównać z żadną radością ziemską. Zarazem z nauki Jego dowiedzieliśmy się, że i za złe następuje kara, złe zaś bywa rozmaite; bywa takie, że je Bóg łatwo odpuszcza na tym tu świecie; bywa złe, którego Bóg nigdy nie odpuści, bo kto je popełnia, niezdolny staje się do nawrócenia; bywa wreszcie złe nie wielkie, które odpokutować można tu, albo na drugim świecie, to jest w czyścu, ale odpokutowanie koniecznie być musi, bo Bóg, Istota najświętsza i najdoskonalsza, brzydzi się wszelkiem złem i nie dopuści nikogo do widzenia Swego Majestatu, kto nie stanie się godzien tej łaski przez zupełne oczyszczenie z najmniejszych nawet

plamek grzechowych. Tacy tylko mogą śpiewać przez całą wieczność wraz z Aniołami Bożymi nieustający hymn pochwalny: Święty, Święty, Święty, Pan Bóg zastępów!

2) Kary czyścowe zastosowane są do rodzaju przewinienia. Dwojako zaś grzeszy człowiek: dogadzaniem sobie i pragnieniem złego. Stosownie do tych win musi dusza odpokutować przez wielkie cierpienie za wszystko, czem ubliżyła Bogu, gdy nie dbając na wolę Jego, swojej woli dogadzała; powtóre za pragnienia i pożądania niedozwolone karana będzie wielką, niezaspokojoną tęsknotą za Bogiem i za szczęściem w niebie.

Cierpienie za niedozwolone dogadzanie zmysłom, pochodzić będzie od ognia. Jak to może być, żeby dusza niemateryalna palona była ogniem, tego nam Bóg nie objawił, ani Kościół święty nie orzekł, z Pisma świętego jednak wynika, że istotnie ogień palić będzie pokutujących, i to tak dziwny ogień, że sprawiać będzie niewypowiedziane boleści, a przecież duszy nie spali. »*Będzie karan* (człowiek) *za wszystko, co zdziałał, a przecie nie zniszczeje*«. (Job 20. 18). Nasz ludzki ogień wielkie boleści sprawia, gdy chociaż na chwilę dotknie naszego ciała, a rzeczy, podane sobie do palenia, niszczy i przemienia na popiół, albo topi i czyni płynnemi. Święci mówią, że ogień ten w porównaniu do czyścowego i piekielnego jest jakby malowany ogień obok prawdziwego. Pomyślmy, ile tam wycierpią biedne dusze, i rozważmy, jak wielkiem złem jest grzech nawet mały, skoro tak ciężka kara zań czeka. Tego zaś oczyszczenia nikt nie uniknie, bo mówi św. Paweł, że »*każdego robota jawna będzie, bo dzień Pański pokaże, bo się w ogniu objawi, a każdego robotę, jaka jest, ogień spróbuje*«. (1. Kor. 3. 13).

Skoro świętość i sprawiedliwość Boża wymaga, aby do nieba nic zmazanego nie weszło, zrozumiemy, że przy znanej ułomności ludzkiej chyba tylko wyjątkowo święte

dusze nie zaznają próby ogniowej, reszta dostanie się w to miejsce, gdzie każdego robotę, jaka jest, ogień spróbuje. Szczęśliwa dusza, która nie na długo dostanie się do tego więzienia!

Znanych jest wiele wydarzeń, że dusze zmarłych objawiły się swoim krewnym lub przyjaciołom i dając znak, jak wielkie męki cierpią w ogniu czyścowym, prosiły o ratunek.

W Brzuchowicach koło Przemyślan pokazała się dnia 19. lipca 1750. w jasny dzień dusza Heleny hr. Łosiowej, zmarłej 26. maja tego roku, prosząc o ratunek i na dowód prawdy wypaliła ślad ręki na stole. Syn jej hr. Józef Łoś dał stół ten wraz z obszernym opisem na marmurowej tablicy do kościoła paraf. w Przemyślanach, gdzie do dziś dnia się znajduje.

W roku 1859. w klasztorze PP. Franciszkanek we Foligno koło Asyżu ukazała się dusza zmarłej zakonnicy Teresy Giotti, następczyni swojej w urzędzie, Annie Felicyi — cała w ogniu, i wypaliła na dowód prawdy, na drzwiach ślad swej ręki. Powiedziała, że straszne męki cierpi i że skazana jest na 40 lat czyśca za niektóre drobne wykroczenia przeciw ubóstwu zakonnemu, i za to, że nie równem sercem kochała swe siostry zakonne. Powiedziała, że przychodzi z polecenia miłosierdzia Boskiego prosić o pomoc. Po kilku dniach, gdy wiele modlitw i uczynków pokutnych, zwłaszcza Mszy św. za nią ofiarowano, pokazała się ponownie, dziękując za ratunek i oświadczając, że jest już z czyśca wybawiona i że idzie do nieba. Z polecenia ks. biskupa z Foligno i zarządu miasta otworzono jej grób, wyjęto jej ciało z grobu i przyłożono rękę zmarłej do wypalonego śladu w drzwiach i przekonano się, że ślad wypalony najzupełniej odpowiadał drobnej ręce zmarłej zakonnicy. Drzwi z wypalonym śladem zachowują się po dziś dzień w klasztorze. (Głosy Kat. Nr. 25).

Oprócz kary ognia ponoszą dusze drugi gatunek cierpienia, to jest tęsknotę za Bogiem i za radością w niebie. One przecież Boga miłowały, świat opuściły z łaską poświęcającą, żadna krzywda ludzka na nich nie ciąży, a przecie do nieba iść nie mogą, bo jeszcze nie są tego godne. Nie odpokutowały na świecie kar doczesnych za grzechy, nie oczyściły się z różnych drobnych przewinień i zaniedbań, dlatego skazane są na pokutę, na oddalenie od Boga i cierpią wielką tęsknotę za szczęściem niebieskiem. Płaczą i narzekają bezustannie i dręczą się myślą, że Bóg je tak karze, jakby o nich zapomniał: *Były mi łzy moje za chleb we dnie i w nocy, gdy mi mówią co dzień: kędyż jest Bóg twój?*

One za życia wszystko czyniły, aby sobie szczęście po śmierci zapewnić, pragnęły Boga, jak jeleń do źródeł żywej wody i mówiły: kiedyż wreszcie okażę się przed obliczem Pańskiem, a tu tymczasem nowa zapora, nowa przeszkoda i to tak bolesna odgrodziła ich od nieba i dlatego łzy z ócz ich nie osychają.

Tęsknota jest tak silnem uczuciem, że może najzdrowszego człowieka przywieść do choroby i do śmierci. Kilka razy zdarzyło mi się czytać list z Ameryki i byłem zdumiony siłą smutku, jaki wiał z tych wynurzeń biednych tułaczy. Gdyby nie to ogromne morze, gdyby nie tysiące mil — pisali — rzuciłbym tu wszystko, a biegłbym do was rodzice moi, bracia i siostry, biegłbym do naszego kościółka na wzgórzu, do lasów, do pagórków i do ludzi, bo ciężko tu żyć na obczyźnie.

Chociaż tęsknota na ziemi tak bywa silna, to przecie wiele znajdzie się przyczyn, które ją osłabiają. Zmysły nasze, rade nie rade, stykać się muszą ze światem. Tu oko nas zabawi, tam ucho poda coś nowego, gdy noc zejdzie na żałości, to dzień przecie przyniesie jaką odmianę. Ale w czyścu tego niema. Dusza wyzwolona od ciała, poże-

gnawszy wszelkie zabiegi światowe, o jednem tylko pamięta, jednego tylko pragnie, Boga, a tymczasem posiąść Go nie może.

Dlatego jest nieszczęśliwa, i płacze!

3) Rozważając smutną dolę dusz pokutujących, zechcesz zapewne, drogi bracie, pospieszyć im z pomocą. Wiele masz na to sposobów. Pierwszym jest trzykrotne odmówienie Anioł Pański, która to modlitwa, przeznaczona na uczczenie Macierzyństwa Najśw. Panny, ofiarowaną bywa powszechnie za dusze zmarłych, a w przeszłym roku ojciec święty wyraźnie dozwolił, aby przy niej dodawano westnienie: Wieczny odpoczynek racz im dać Panie... Również wszystkie twoje modlitwy, godzinki, różaniec, pieśni pobożne, odpusty, które zyskać możesz, ofiarować ci wolno za dusze zmarłych, a najwięcej możesz im pomódz wysłuchaniem na ich intencyę Mszy św. Jest to powód, że tak powiem, zniewalający Majestat Boży do miłosierdzia, bo we Mszy św. ofiaruje się za dusze Pan Jezus w sposób niekrwawy, ale tak samo dokładnie i z wielkiemi łaskami, jak to odbył w sposób krwawy na Golgocie. Gdy więc nie stać cię na tyle, abyś sam złożył jałmużnę na odprawienie Mszy św., idź do kościoła, raz, drugi, trzeci, a choćby i przez czas dłuższy, wysłuchaj Mszy św., a trud swój i zasługę zleć duszom twoich powinowatych, błagaj Boga, aby twój dobry uczynek raczył policzyć na ich pokutę i żeby im męki skrócił. Rozumie się, że sam powinieneś być wolnym od ciężkiego grzechu, bo od grzesznego pośrednika Pan Bóg modłów nie przyjmie, ani jego wstawiania się za kim innym nie uwzględni, skoro sam potrzebuje przebaczenia.

Modląc się za duszami w czyścu, czynimy im bardzo ważną przysługę, bo one same sobie pomódz nie mogą, tylko naszej pomocy wyglądają. Mogą jednak odwdzięczyć się swoim dobrodziejom już w czasie pobytu w czyścu

a bardziej jeszcze po wyjściu stamtąd do nieba. Niema w tem nic dziwnego, bo i my na świecie podobnie postępujemy. Czasem pan oddala sługę, bo nie we wszystkiem jest z niego zadowolony, a jednak nie pozwala go innym krzywdzić i prośby jego spełnia.

Zarazem przez pamięć na dusze czyścowe zyskujemy sobie wdzięczność i opiekę Najśw. Panny, Ona bowiem miłuje wszystkich nieszczęśliwych, a tembardziej dusze, cierpiące męki i blizkie zbawienia. Święci pisarze podają dużo przykładów, że Najświętsza Panna nieraz w cudowny sposób chroniła niektóre osoby od wiecznego potępienia w piekle, za to tylko, że pewnego drobnego do Niej nabożeństwa nigdy nie opuszczały. Bardziej jeszcze więc miłuje dusze, które Jej i Synowi Bożemu wiernie służyły i za któremi do Niej modły są zanoszone.

Świętej Brygidzie objawiła Królowa niebios, że Jej zasługą są ulgi i wybawienie dusz z czyśca. »Jestem matką — rzekła — wszystkich dusz będących w czyścu, albowiem wszelkie cierpienia, jakie ponoszą za grzechy, popełnione za życia, w każdej godzinie na moje prośby są łagodzone«. Święty Bonawentura nawet pisze, że Najśw. Panna niekiedy schodzi do czyśca, aby pocieszać dusze pokutujące i ulgę im przynosić.

Teofil, cesarz carogrodzki, był zawziętym prześladowcą obrazów świętych, które postanowił zniszczyć w całem swojem cesarstwie i aby nikt się nie ważył malować nowych, kazał okrutnik odciąć rękę pobożnemu malarzowi Łukaszowi. Na szczęście miał ten obłąkany cesarz dobrą małżonkę imieniem Teodora. Modlitwy jej tyle sprawiły, że cesarz przed końcem życia nawrócił się, nie miał już jednak czasu naprawić wszystko złe, które zdziałał. Przeczuwając, że za winy swoje długo musi cierpieć w czyścu, starała się pobożna Teodora wszelkimi sposobami przyjść mu na pomoc. Modliła się we dnie i w nocy, pościła i umartwiała

swe ciało, a wszystkich poblizkich kapłanów uprosiła, aby zań Msze święte ofiarowali. Jednej nocy, kiedy gorąco się modliła, zobaczyła małżonka swego, jak gromada żołnierzy prowadziła go przed tron Boży, a drudzy szli za nim i nieśli różne narzędzia do męczenia. Teodora udała się w duchu za tym orszakiem i upadłszy przed Najwyższym Sędzią na kolana, błagała Go o miłosierdzie nad mężem swoim. Natychmiast złagodziło się oblicze Bożego Sędziego i usłyszała głos: O niewiasto, wielka jest wiara twoja! Dla ciebie i dla modlitw moich kapłanów przebaczam mężowi twemu. Teodora nie była pewna, czy to jest istotnie pobożne widzenie, ale radość jej stała się zupełna, gdy się dowiedziała, że tejże nocy patryarcha carogrodzki Metodyusz modlił się za duszę Teofila i zobaczył się nagle w kościele św. Zofii, gdzie mu Anioł taką powiedział nowinę: Twoje modlitwy, o kapłanie Boży, są wysłuchane. Teofil otrzymał przebaczenie.

Gdy się o tem zdarzeniu dowiedział lud w Carogrodzie, wzrosła w sercach wiara i cześć pobożnych obrazów, a zwłaszcza Najśw. Maryi Panny, której słusznie przypisywano zasługę takiego miłosierdzia nad wielkim grzesznikiem w czyścu pokutującym. (Św. Alfons Liguori).

Bądźmyż i my pilni w tem nabożeństwie, a mówiąc: »Matko Boża, módl się za nami« — łączmy do tego westchnienia dusze cierpiące, aby jak najprędzej dostąpiły wybawienia. Amen.

Dzień 24-ty.

MÓDL SIĘ ZA NAMI GRZESZNYMI!

»Jeślibyśmy rzekli, że grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, a prawdy u nas nie masz«.

Stało się słowo Pańskie do Jonasza, syna Amathi: Wstań, a idź do Niniwe, miasta wielkiego, a przepowiadaj w niem, bo grzechy jego bardzo się rozmnożyły przede mną. I wstał Jonasz, aby uciekł od oblicza Pańskiego, a rozkazu nie posłuchał, i zstąpił do Joppen, i nalazł okręt, który szedł do Tyrsys i dał zapłatę i wstąpił weń. A Pan posłał wiatr na morze i powstała niepogoda wielka na morzu, a okręt był w niebezpieczeństwie rozbicia. I zlękli się żeglarze... i wyrzucali naczynia, które były w okręcie do morza, żeby się ulżył od nich, a Jonasz zszedł wewnątrz w okręt i spał snem twardym. I przystąpił ku niemu sternik i rzekł mu: Co ty tak twardo śpisz? Wstań, wzywaj Boga twego, abyśmy nie zginęli. Potem rzucali losy, aby się dowiedzieli dlaczego to zło na nich przyszło: i padł los na Jonasza. I rzekli do niego: Powiedz nam, dlaczego to złe przyszło na nas, co za dzieło twoje, która ziemia twoja, i dokąd idziesz, abo z któregoś ty narodu? I odrzekł Jonasz: Żydowin jestem, kazał mi Bóg iść do Niniwe, a jam

się uląkł, że mnie zabiją, i uciekam. Ale teraz »weźcie mię a wrzućcie do morza, a uspokoi się morze od was, bo ja wiem, że dla mnie niepogoda ta wielka przyszła na was«. Żeglarze próbowali jeszcze, aby się wrócili do brzegu, a nie mogli, bo morze szło, a burzyło się na nie. Wzięli tedy Jonasza i wrzucili w morze i stanęło morze od burzenia swego. I posłał Pan rybę, aby połknęła Jonasza. I tak się stało. Jonasz modlił się w brzuchu ryby trzy dni i przepraszał Pana, i rzekł Pan rybie, a ona wyrzuciła Jonasza na ziemię. I znowu posłał go Bóg do Niniwe, a mieszkańcy Niniwici pokutowali w worach i popiele, począwszy od króla do najuboższego poddanego, a nawet bydłu nie dali jeść ani pić. I ujrzał Bóg uczynki ich i zlitował się nad nimi.

Przykładów podobnych mógłbym wam, Najmilsi, opowiedzieć bardzo dużo, ale i z tego jednego widzicie, że Niniwici za grzechy swoje zasłużyli na wielką karę, ale skoro usłuchali napomnienia i szczerze pokutowali, została im kara darowana. Jonasz również sprzeciwił się woli Bożej, wnet jednak poznał, że przed Bogiem uciec nie zdoła, modlił się także pokornie, i Bóg mu winę odpuścił i przywrócił go do łaski swojej, bo niczyjej śmierci nie pragnie Bóg, owszem tego pragnie, aby się grzesznik nawrócił i żył. Rozważmy, że i naszego nawrócenia oczekuje Bóg.

1) Pamiętając o tem, żeśmy grzeszni sami i że grzeszni są bliźni nasi, uznajmy, że warci jesteśmy kary, że nam błagać trzeba Boga, aby względem nas nie kierował się surową sprawiedliwością, tylko Swojem nieprzebranem miłosierdziem. Odwoływanie się do miłosierdzia Bożego może nam ułatwić Najśw. Panna Marya, słusznie zwana Ucieczką grzeszników, na której, jak twierdzą święci, jeszcze żaden grzesznik się nie zawiódł. Dlatego i my, poczuwając się do wielu i ciężkich win, jak najczęściej wołajmy do Niej: O Maryo, módl się za nami grzesznymi!

Skąd się wziął grzech na świecie? Stworzył Bóg człowieka dobrego, lecz z nienawiści djabelskiej weszła śmierć na okrąg ziemi. Adamowi i Ewie dał Bóg rozum i wolną wolę, ale oni usłuchali szatana, nadużyli wolnej woli i zgrzeszyli, za to i sami utracili łaskę Bożą i zarazili nas, potomków swoich, takiem dziedzictwem, że rozum nasz jest niedołężny, a wola skłonniejsza do złego, niż do dobrego. Za winami zaś idą kary, nieszczęścia i wszystkie udręczenia tego świata, nawet śmierć, uważana za nieszczęście największe. »*Jako przez jednego człowieka grzech na ten świat wszedł, a przez grzech śmierć, i tak na wszystkich ludzi śmierć przeszła, w którym wszyscy zgrzeszyli*«. (Rzym 5. 12).

Jeden tylko Pan Jezus mógł śmiało powiedzieć do Faryzeuszów: Kto z was dowiedzie na mnie grzechu? Mógł tak powiedzieć, bo jako Bóg i jako człowiek zarazem, był Najświętszym, jest i będzie na zawsze, i samo nawet pomyślenie, aby Pan Jezus był grzesznym, ubliżałoby Jego Majestatowi. Mówili wprawdzie o nim Faryzeusze: »My wiemy, że człowiek ten jest grzeszny« — ale mieli w tem swój zamiar, aby tak mówić.

Bez grzechu także, nawet najmniejszego, była Najśw. Panna Marya, pełna łaski, której Bóg uczynił wielkie rzeczy, bo Ją uwolnił od grzechu pierworodnego i wzmacniał Ją zawsze swoją łaską tak dalece, że nigdy najmniejszego grzechu nie popełniła, i wolną była nawet od niedoskonałości.

Reszta stworzeń na ziemi, to biedne dzieci Ewy, grzeszne i winne jak ta ich pierwsza matka, i dlatego to nawet święci do grzesznych się zaliczali. »*Gdybyśmy rzekli, że grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy i prawdy w nas niema*«.

Choćbyśmy nawet w jakiej chwili czuli, że sumienie nasze wolne jest od grzechu, to nie należy się na tem ubezpieczać, bo to zasługa łaski Bożej, i gdyby nam jej

brakło, zaraz moglibyśmy upaść. Zarazem powinniśmy się zaliczać do grzeszników za nasze dawniejsze przewinienia. Tak czynił Paweł święty, gdy mówił: »*Chrystus Jezus przyszedł na ten świat grzesznych zbawić, z których jam jest pierwszym*«. (1. Tym. 1. 15).

Wielu ludzi żyje tak doskonale, że nie tylko od jednej spowiedzi do drugiej, ale nawet lata całe i dziesiątki lat, albo i całe życie grzechu cięższego nie popełnią, mimo to powinni ustawicznie mieć się na baczności i łasce Bożej jedynie zaufać, aby nie utracili tego, co sobie już zasłużyli. Takich właśnie ostrzega święty Paweł: »*Kto mniema, żeby stał, niech patrzy, żeby nie upadł*«. (1. Kor. 10. 12).

Każdy więc człowiek ma prawo wołać do Najśw. Panny: Módl się za nami grzesznymi! O ileż bardziej powinni o tem pamiętać ci biedni grzesznicy, którzy w łasce Bożej żyli może jedynie przez czas bardzo krótki, może kilka chwil w roku, a reszta w nałogach, w nieprzyjaźni z niebem a w przyjaźni z piekłem, których może szatan już nawet zbyt nie kusi, bo ich za swoich uważa. O biedne dusze, ratujcie się, póki się wyratować możecie! Maryi, Ucieczki grzeszników, proście, aby wam dopomogła zerwać ze szatanem, a ułatwiła wam poprawę i szczere nawrócenie i żeby was doprowadziła do zgody ze Synem Swoim, Jezusem, któregoście wy zdradzili. Dziś, gdy usłyszycie głos Boży, nie zatwardzajcie serc waszych!

2) Niektórzy ludzie wmawiają w siebie, że nie są grzeszni.

Najczęściej można zauważyć to przekonanie u takich, co się rzadko spowiadają. Mówią oni sobie tak: Z czegóż się to będę tak często spowiadał? Nie zabiłem nikogo, nie podpalił, nie okradł, a innego cóż będę mówił? A jak mówią, tak też żyją. Pacierz odmówią ladajako, Mszę św. w niedzielę opuszczą z jakiegokolwiek błahego powodu, z cudzego wezmą, co im się podoba, obmówią, zprzezy-

wają — a to wszystko wydaje się im niczem, najmniejszego niepokoju w sumieniu nie czują.

Nieszczęśliwi to ludzie! Duszą ich owładnęła oziębłość, czyli stan podobny, w jakim znajduje się na pół zmarzły człowiek, z którego dusza jeszcze nie wyszła, ale który utracił już czucie i zapada w senność i czekać tylko rychło ta senność zakończy się śmiercią. Stan taki nie trudno wytłumaczyć. Rzadko chodzili ci ludzie do spowiedzi, rachunku dokładnego nigdy nie zrobili, i byli jeszcze zadowoleni, że w czasie wielkanocnej spowiedzi kapłan nie męczył ich długo, bo brakło mu czasu na wypytywanie się o to i o owo. Bywając rzadko w kościele, nie przywykli do słuchania kazań, na naukę przed nieszporami nigdy nie zostali i tak wyrobił się katolik z imienia, podobny do suchej gałęzi na drzewie, nie przynoszącej żadnego owocu.

Do jednego pustelnika w lesie przyszły dwie kobiety. Jedna wyznała mu z płaczem, że w młodych latach popełniła grzech ciężki i dotąd sumienie ją trapi z tego powodu. Druga żyła porządnie, cięższego grzechu żadnego nie pamiętała i była z siebie zadowolona.

Pustelnik rzekł pierwszej: Idź na polanę, wyszukaj największy kamień, jaki tylko unieść będziesz mogła i przynieś go tu.

Ty zaś — rzekł drugiej — idź także na pole, nazbieraj dużo małych kamyków, ile ich unieść będziesz mogła i przynieś je tu.

Obie poszły na polanę, i uczyniły, jako im pustelnik rozkazał. Pierwsza przyniosła ogromny kamień, druga cały wór małych kamyków.

Pustelnik oglądnął kamienie i rzekł: Teraz odnieście kamienie napowrót i każdy połóżcie na to samo miejsce, z którego je wzięłyście.

Obie kobiety odeszły, aby spełnić rozkaz. Pierwsza znalazła łatwo miejsce, z którego była wzięła swój ogromny

kamień i złożyła go napowrót na to samo miejsce. Druga jednak nie mogła zapamiętać i odnaleść tych wszystkich miejsc, z których pozbierała swoje małe kamyki i powróciła z workiem kamieni do pustelnika, nie spełniwszy jego rozkazu.

— Widzicie — rzekł im teraz pustelnik — zupełnie tak samo ma się z grzechami. Ty jesteś świadoma swego ciężkiego grzechu, znosiłaś wyrzuty sumienia i upokorzenie od ludzi, wszystko za pokutę wzięłaś na siebie i dlatego od grzechu jesteś dziś wolna. Ty zaś popełniałaś małe wprawdzie, ale liczne grzechy, nie mogłaś ich ani zapamiętać, ani za nie żałować, przywykłaś wreszcie do takiego życia, pełnego małych grzechów i dlatego nie mogłaś ich się pozbyć i znajdujesz się w niebezpieczeństwie utraty zbawienia, bo kto gardzi małymi wadami, popadnie w większe.

Żebyście ustrzegli dusze wasze od takiego zobojętnienia, w jakiem się znajdowała ta druga osoba, należy wam chodzić do spowiedzi przynajmniej co kwartał, a częściej jeszcze, szczególniej wieczorem, albo w niedzielę gdzieś w spokojnym kąciku robić sobie rachunek sumienia. Poznacie wtedy lepiej siebie samych, poznacie wasze wady, skłonności, zapamiętacie, w czem błądzicie i obmyślicie sposoby do poprawy. Wtedy choćby wam w chwili spowiedzi drobniejsze grzechy wyszły z pamięci, jednak ogólnie przypomnicie sobie, że dużo ich było, i dlatego serdecznie będziecie uderzać w piersi i mówić: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu!

3) Zajmiemy się teraz całkiem szczególnym gatunkiem ludzi, którzy chcieliby i siebie samych i innych uwolnić od wszelkiej odpowiedzialności.

Wiadomo wam jest, że sądy teraźniejsze rzadko karzą pijaka za to, co po pijanemu zrobił, tylko, co najwyżej,

skażą go na dzień lub dwa aresztu za przebranie miary w piciu.

Otóż są ludzie, którzy twierdzą, że istnieją jeszcze inne okoliczności, oprócz pijaństwa, sprawiające, że człowiek staje się niepoczytalnym i że karać go za jego czyny nie można.

Wszyscy pamiętacie, że niedawno Rusin jeden, Siczyński, zastrzelił w jasny dzień namiestnika we Lwowie, hr. Potockiego. Za zbrodnię tę został pojmany i stawiony przed sąd. Adwokat jego, żeby go obronić, chciał dowodzić, że Siczyński jest umysłowo chorym, a gdy lekarze temu twierdzeniu zaprzeczyli, znowu wymyślił nowy sposób obrony, że mianowicie w rodzinie Siczyńskiego byli waryaci i samobójcy, i że ich potomek znajduje się w stanie usposobienia duchowego do zbrodni, za które nie może być karanym.

Takie dowodzenie, to była sztuczka adwokacka, ale na nic się zdała. Gorsze to, że wielu ludzi, chociaż nie zbrodniarzy, tak żyją, jakby zupełnie zatracili wolną wolę, że nie umieją odróżnić złego od dobrego, nie uznają cnoty ani grzechu, i robią zawsze to, co im się podoba i to, co za dobre uważają. Twierdzą, że człowiek rodzi się już złym albo dobrym, że takie przynosi z sobą na świat skłonności, że się im oprzeć nie może i dlatego nie może być mowy o karze albo nagrodzie za jego uczynki.

W sprawie tej zawinił dużo uczony włoski Lombroso. Wydał on książkę pod tytułem »Człowiek zbrodniarz« i dowodzi w niej, że zbrodniarze innymi być nie mogą, bo czaszka ich, cały układ głowy, jest chorobliwy i dlatego koniecznie zbrodnie popełniać muszą, że zatem nie do więzienia takich wsadzać, ale pobudować należy ogromne szpitale i tam ich jako chorych pielęgnować.

Adwokatom takie twierdzenia bardzo były na rękę, to też korzystali z nich przy każdej sposobności i doma-

gali się od sądów zawezwania lekarzy, którzyby orzekli, że obwiniony jest niepoczytalny.

Jak niebezpieczne dla krajów i narodów jest takie odbieranie wolnej woli i odpowiedzialności różnym winowajcom i zbrodniarzom, pokazało się jasno we Francyi. Tam sądy istotnie bardzo były powolne życzeniom adwokatów i ze złych niebezpiecznych ludzi, robiły chorych, obłąkanych, dziedzicznie upośledzonych, słowem, nieodpowiadających za swe czyny. W następstwie takiej wyrozumiałości zaczęły się zbrodnie i zabójstwa wydarzać zastraszająco często i nikt nie był pewny ani życia ani żadnej własności. Trzeba było wrócić do dawnej praktyki i przypomnieć winowajcom, że mają wolną wolę. Senat rządzący wydał prawo, że niektóre przewinienia karane będą nadal śmiercią i wnet kilku przestępców osądzonych zostało na pozbawienie życia. Jakkolwiek jest to sprawa bardzo smutna i należy ją uważać za ostateczność, to przecie lud francuski tak się cieszył, gdy miało nadejść stracenie pierwszego skazanego, że niektórzy ciekawsi całą noc czekali na placu publicznym, rychło ujrzą wykonanie sprawiedliwości.

Także lekarze dali znać światu, że nie myślą przyczyniać się do utrzymania złego wśród ludzi. W sierpniu roku 1907 zebrali się na kongres czyli zjazd w Genewie i uznali, że »sprawa odpowiedzialności moralnej lub społecznej należy do religii lub socyologii a nie do medycyny« a tem samem wyrazili pragnienie, aby sądy nie zdawały na lekarzy spraw, które im są niedostępne.

Orzeczenie to jest bardzo słuszne, bo uczynki ludzkie mają swój początek w sercu, w woli człowieka, której skontrolować nie można, a nie w kościach, we krwi albo w mięśniach. Kiedy się dom zaczyna palić, kiedy woda w rzece wzbiera i staje się mętna, kiedy na ciele robi się rana i zaognia się coraz więcej, widzimy i rozumiemy, że za-

nosi się na większe nieszczęście, ale gdy w sercu zanosi się na grzech, na zbrodnię, albo gdy to serce obmyśla sposoby wykonania zbrodni, któż o tem wyrokować może? Bóg jeden tylko, albo kapłan na spowiedzi, o ile mu grzesznik serce swoje otworzy. Byłoby zatem nieroztropnością orzekać, że człowiek winowajca za czyn swój odpowiadać nie może, bo takie lub owakie ma usposobienie.

Skoro zaś wszyscy grzeszni jesteśmy, nie lekceważmy swego nieszczęsnego stanu, żebyśmy z tego powodu nie musieli lamentować przez wieczność całą. Przysłowie mówi, że jakie życie, taka śmierć, jaka zaś będzie śmierć grzesznika, czytamy w Psalmie 33. 22: »*Śmierć grzeszników najgorsza*«. Najgorsza, bo towarzyszy jej rozpacz, a po niej następuje potępienie.

Wprawdzie na to umarł Pan Jezus na krzyżu, żeby nikt nie zginął, tylko żeby wszyscy mieli żywot wieczny, ale cóż, kiedy my tak skorzy do złego, a do dobrego tak nam trudno się zabrać, dlatego jedyna nasza nadzieja w obronie Maryi, w Jej przemożnem pośrednictwie u Syna.

Za świętym Alfonsem Liguorim powtórzę wam opowiadanie, jak Marya opiekuje się grzesznikami, którzy Jej cześć oddają.

W klasztorze Fontewralskim żyła zakonnica, imieniem Beatrix. Nieszczęsna ta osoba, ulegając pokusom szatana, obrzydziła sobie pobyt w klasztorze i postanowiła uciec na świat. Zamiar swój mogła łatwo wykonać, gdyż była furtyanką klasztorną. Jednego tedy dnia położyła klucze u stóp figury Matki Boskiej i odmówiła przed nią ostatnie Zdrowaś Marya, a potem wydaliła się za bramę. Przez lat piętnaście żyła potem grzesznie i gorsząco, aż pewnego razu spotkała ekonoma z tego klasztoru, który tak nieuczciwie opuściła, i spytała się go, czy znał siostrę Beatrixę. »Znam ją doskonale — odrzekł ekonom — bo to święta zakonnica, a teraz jest mistrzynią nowicyuszek, wstępują-

cych do klasztoru«. Na takie słowa zdumiała się Beatrixa i nie mogła pojąć, co to znaczy. Żeby tedy dojść prawdy, wróciła do tego miasta i poszła do klasztoru i prosiła, aby do niej zawołano siostrę Beatrixę. Spełniono jej życzenia i niebawem stanęła przed nią Najśw. Panna, mająca jej postać i jej szaty zakonne, i tak rzekła: Beatrixo, oznajmiam ci, że dla ratowania twej sławy przybrałam twoją postać i przez lat piętnaście spełniam tu twoje obowiązki. Córko moja wracaj i czyń pokutę, póki ja powstrzymuję gniew Syna mego. To rzekłszy, znikła, a Beatrixa przywdziała natychmiast suknię zakonną i do samej śmierci bardzo świątobliwie żyła i dopiero w ostatnich godzinach zeznała to wszystko na chwałę Matki Miłosierdzia, Maryi.

Oto macie, nieszczęśliwi grzesznicy, jeden z wielu przykładów, jak dla Matki Bożej drogie są dusze wasze. Proścież Jej wytrwale o ratunek i mówcie do Niej, jak św. Anzelm: Wysłuchaj mnie o Maryo, Matko miłosierdzia, a jeżeli nie chcesz mnie wysłuchać, żem tego nie godzien, wskaż mi przynajmniej, do kogo mam się udać. Ach, do kogóż się udam? Syna Twego obraziłem, nie mam więcej nikogo ani w niebie, ani na ziemi, kto mógłby brać w obronę tak nędznego grzesznika. Dlatego ulituj się nade mną, o Maryo, i módl się za mną grzesznym! Amen.

Dzień 25-ty.

RATUNKIEM DLA GRZESZNIKÓW JEST SPOWIEDŹ.

»*Nie wstydź się spowiadać grzechów twoich*«. (Ekli 4. 31).

Kiedy mowa jest o grzesznikach i o grzechach, mimowoli przychodzi człowiekowi na myśl, jak się przed grzechami ratować. Najlepiej byłoby, gdybyśmy wcale nie grzeszyli, ale niestety, czujemy dobrze ile złych skłonności nosimy w sobie i ile różnych wadliwych nawyknień nabyliśmy, i dlatego wiemy, żeśmy nieraz zgrzeszyli i o przyszłość się obawiamy, że nie wytrwamy w łasce Bożej.

Rozważaliśmy poprzednio, że Najśw. Marya Panna nazwana jest Ucieczką grzeszników, że nas broni i ratuje od potępienia, że o dusze nasze macierzyńskie ma staranie. Dzisiaj musimy sobie uprzytomnić, że chociaż to wszystko jest prawda, co o Matce Bożej powiedzieliśmy, to przecie nie może Ona zmienić ustanowień, zarządzonych przez Swego Syna. Wolno jest Matce Bożej prosić za grzesznikami, a nam wolno ufać w Jej przemożne pośrednictwo, i wolno nam wierzyć, że Syn Boży niczego Jej nie odmawia, ufność ta jednak i wiara muszą być ugruntowane na naszej dobrej chęci do wykonania tego, co zalecił Pan

Jezus. To samo miał na myśli św. Jan Apostoł, gdy pisał w liście: »*Synaczkowie moi, to wam piszę, abyście nie grzeszyli. Ale i jeśliby kto zgrzeszył, obrońcę mamy u Ojca, Jezusa Chrystusa... a On jest ubłaganiem za grzechy nasze.* (1. J. 2. 1). Co zaś Pan Jezus obmyślił na naszą obronę i ratunek, to dawno przepowiedział naprzód prorok Izajasz w słowach: »Będziecie czerpać wody z radością ze źródeł Zbawiciela«. A temi źródłami są Sakramenta święte, a szczególniej spowiedź, to źródło niewyczerpane, Bożą obfitością wypełnione, aby starczyło do końca świata.

1) Starożytne pogańskie ludy wierzyły, że po śmierci piją dusze napój ze rzeki Lety, a ten napój sprawia, że natychmiast zapominają o doczesnych troskach i kłopotach, a tylko niezamąconego wesela i radości nadal zażywają. Kto się napije ze źródła Zbawicielowego, z Sakramentu Pokuty, ten już na ziemi dozna radości prawdziwej. Zapomni o swoich nędzach grzechowych, a wejdzie w przyjaźń z samym Jezusem Chrystusem i zyska sobie dziedzictwo w Królestwie niebieskiem.

Lekarstwo to dostępne jest dla każdego, nawet najuboższego człowieka, nie potrzeba udawać się po nie w dalekie kraje, nie potrzeba pisać kosztownych próśb, ani wyczekiwać całymi miesiącami na załatwienie. Tu starczy jedna chwila. Postanowiłeś, bracie, zerwać ze złem, idziesz do kościoła, klękasz u konfensyonału, czyli słuchanicy, i niebawem słyszysz wyrok uwalniający: Idź w pokoju, a już nie grzesz!

I to nawet trafnie obmyślił Pan Jezus, że dar tak wielki złożył w ręce kapłanów, nie Aniołów, nie Świętych, umyślnie na to z nieba sprowadzonych, ale w ręce ludzi, także ułomnych i znających nędzę ludzką, aby skłonniejsi byli do politowania, a grzeszników nie odstraszali.

Ale wielką ich obdarzył władzą, bo uczynił ich Swoimi zastępcami i oświadczył, że uzna wyrok, jaki oni wydadzą:

»*Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane*«. (J. 20. 22).

Mogą zatem kapłani odpuszczać grzechy, ale nie muszą, wolno im jest także grzechy zatrzymać, jeżeli uznają, że tak postąpić należy. Rzecz zatem jasna, że grzesznik musi przed kapłanem tak szczerze i dokładnie postępki swoje wyjawić, aby on czytał w sercu jego, jak w otwartej księdze i żeby do tego zastosował swój wyrok.

Przyznaję, że oskarżanie siebie samego przyjemne nie jest, kto jednak szuka ratunku w sprawach ważnych, to drobne nieprzyjemności za nic sobie ważyć powinien. Kto szuka zdrowia u lekarza, to nie tylko mówi wszystko dokładnie, pozwala się opukać, nadsłuchiwać, dotykać i badać, ale jeszcze przyjmuje ochotnie leki i używa ich ściśle według przepisu, choćby były przykre i gorzkie. A przecież dusza jest ważniejsza, bo tu nie chodzi o parę lat życia, tylko o wieczność całą, która, nie wiadomo kiedy się zacznie, czy za godzinę, czy za dzień, albo za dłuższy czas, a gdy się raz zacznie, już nie można będzie naprawić, co się tu mylnie wykonało, albo zaniedbało. Nieroztropny jest, kto się wstydzi lekarzowi wyjawić chorobę swoją, jeszcze bardziej nieroztropny, kto wstydzi się teraz jednego kapłana, skoro i tak na sądzie ostatecznym nie ominie go zawstydzenie publiczne przed całym światem, gdy grzesznicy przerażeni wołać będą: Góry padnijcie na nas, pagórki przykryjcie nas!

Kiedy więc dusza nasza wzdryga się przed wyznawaniem grzechów, powiedzmy sobie samym: Nie wstydziłeś się grzeszyć, a wstydzisz się spowiadać? Do tego też postanowienia zachęcają nas słowa Pisma świętego: »*Nie wstydź się spowiadać z grzechów twoich*«.

2) Oprócz wstydu fałszywego i nieusprawiedliwionego, mają grzesznicy jeszcze inną wymówkę, która ich powstrzymuje od spowiedzi. Jest nią pewien gatunek leni-

stwa i mylnego przekonania, że chcąc iść do spowiedzi, trzeba już być dobrym i pobożnym. Właśnie przeciwnie, spowiedź więcej jest złym potrzebna, niż dobrym i choćby się nam zdawało, że to lekarstwo duszy naszej nie pomaga, zażywać je trzeba, bo kto wie, czy nie szatan ma w tem swój interes, abyśmy spowiedzi poniechali.

Ludziom, będącym w takiem chwiejnem i niepewnem usposobieniu, podaje św. Augustyn trzy reguły do rozważania. (Fer II. Pentec.).

A) »Kto wyznaje grzechy swoje i z nich się oskarża, już z Bogiem czyni«. To znaczy, kto się zdobędzie na tyle mocnej woli, że zrobi rachunek i postanowi wyznać grzechy i istotnie oskarża się przed kapłanem, już z Bogiem czyni, już zaczął współpracować z łaską uczynkową, która go nakłaniała do nawrócenia, i dlatego dalej z Bogiem czyni, bo ufając Jego pomocy, poszuka sposobu, jakby się w dobrem postanowieniu utrzymać.

Widzimy więc, że nie ma tu jeszcze mowy o świętości, o życiu doskonałem, bo tu św. Augustyn ma na myśli dopiero początkujących, takich, co sobie, jak syn marnotrawny powiedzieli: wstanę i pójdę do ojca, i rzekę mu: ojcze zgrzeszyłem przeciw niebu i tobie, nie jestem godzien zwać się nadal synem twoim, przyjmij mię chociaż za ostatniego z najemników twoich.

B) Druga reguła jest następująca: »Gdy ci się zacznie niepodobać to, coś uczynił, wtedy zaczynają się twoje dobre uczynki«. Kiedy krawiec uszyje pierwszą suknię i przekona się, że nie taka jest, jak pragnął, zaczyna sprawdzać miarę, przegląda szwy i ściegi, popruje potem nieudane dzieło, a zaczyna szyć na nowo i na przyszłość uważa, aby pierwszy błąd się nie powtórzył, tylko żeby praca jego od razu była bez przygany, żeby się jemu samemu podobała.

Podobnie ma się sprawa z uczynkami w rzeczach wiary. Koniecznie trzeba siebie samego skontrolować, na

zimno i bezstronnie osądzić się, jakby kogoś obcego, a potem wydać wyrok. Jeżeli wyrok będzie niepomyślny i przyganiający poprzednim uczynkom, to po wyroku musi iść chęć wykonywania dobrych uczynków. Rzecz jasna, że bez takiego zbadania samego siebie nie może być mowy o wytrwaniu w dobrem, albo o powrocie ze złej drogi na właściwą. Kto się nad sobą nigdy nie zastanawia, znać siebie samego nie może, a zatem nie poweźmie też obrzydzenia ku swoim postępkom, bo ich nie zna, i nie zacznie wykonywać dobrych uczynków.

To jest powód, że tak wielu ludzi żyje w oziębłości i że wiele złego dzieje się na świecie. Żali się na to Duch święty: »Spustoszeniem spustoszona jest ziemia, bo niema, ktoby rozmyślał w sercu«. (Jerem.).

Jeżeli rozważymy, jak wiele uwagi poświęcają ludzie sprawom światowym, jak cieszą się, gdy te sprawy idą pomyślnie, a jak znów są strapieni w razie niepowodzenia, jak ani jeść, ani spać nie mogą, a dla domowników stają się przykrzy i nieznośni — gdy to wszystko rozważymy, trzebaby powtórzyć za Panem Jezusem: Szalony! Tej nocy zażądam duszy twej od ciebie, a to, coś nagotował, czyjeż będzie? O bracia, zwracajmy także pilną uwagę na te sprawy ważniejsze, abyśmy porachunku z Bogiem bez obawy czekali.

C) »Początkiem dobrych uczynków jest wyznanie złych na spowiedzi«. W pierwszych latach mojego kapłaństwa spowiadałem raz nałogowego pijaka, i widząc jego nieszczęsny stan i niebezpieczeństwo duszy, starałem się przemawiać doń tak, aby łatwiej mnie zrozumiał i za słuszną mowę moją uznał. Tłumaczyłem mu, że wódka zdrowiu szkodzi, że niszczy majątek, do rodziny wnosi niezgodę, i tak dalej... a na to ów człowiek podnosi głowę, i tak mi powiada: Jegomość, ja się tyle razy opiłem, a na zdrowiu szkody ani teraz, ani dawniej nie czułem, majątek

również się mnie jeszcze trzyma, ale tego bardzo żałuję, żem Boga ciężko obraził!

Otóż widzicie, Najmilsi, że za pobożne wyznanie grzechów, dał Pan Bóg temu nieszczęśliwemu wyższy stopień dobrego usposobienia, niźli ja to przypuszczałem. Ja miałem zamiar powiedzieć mu o Bogu na końcu, on naprzód tę myśl postawił, bo w sercu jego z wyznaniem grzechów równocześnie zrodziła się chęć naprawienia wszystkiego. Początkiem dobrych jego uczynków stało się wyznanie na spowiedzi złych.

I na tem jeszcze nie koniec. Gdy odchodził od spowiedzi, podziękował mi pięknie i zapowiedział, że nazajutrz przyprowadzi żonę swoją do spowiedzi, bo tak a tak żyje i dawno nie przystępowała do Sakramentów świętych... Myślałem, że to chwilowe dobre usposobienie tak go natchnęło, i chociaż nie bardzo wierzyłem jego słowom, jednak zachęciłem, aby wykonał, co postanowił. I istotnie, na drugi dzień przyszli oboje, i miałem to szczęście, że odtąd dwie te dusze rozpoczęły życie prawdziwie pobożne i pokutnicze. Cóż je tak odmieniło? Wyznanie złych uczynków stało się dla nich początkiem dobrych. A uważcie jeszcze i to, że duszy nawracającej się do Boga, nie wystarcza, aby sama czuła się szczęśliwą, ona pragnie, aby tego szczęścia zakosztowali także jej blizcy, powinowaci i przyjaciele. Stąd pragnąć nam należy i prosić Boga o tę łaskę, aby wszyscy przełożeni: ojcowie, opiekunowie, wójci, dowódcy, nauczyciele pierwsi prowadzili przykładem swoim podwładnych do krat słuchanic w kościołach, i żeby tak lud chrześcijański czerpał ze zdroju Jezusowego napój na żywot wieczny i na obmycie serc z grzechowych przewinień.

3) Kto po Chrzcie świętym zgrzeszy, a przez to utraci łaskę Bożą poświęcającą, nie odzyska jej inaczej jak tylko w Sakramencie Pokuty. Chociażby się modlił całymi dniami,

choćby pościł, biczował się, zadawał sobie tysiączne umartwienia, choćby wszyscy kapłani za nim Msze święte odprawiali, nie otrzyma odpuszczenia ciężkich grzechów, bo na to jeden jest tylko sposób: spowiedź święta. Na to Pan Jezus ustanowił ten Sakrament święty i dał władzę Apostołom, a potem ich następcom kapłanom, i tak pozostanie do końca świata.

Znając tę nieocenioną wartość spowiedzi, Najświętsza Panna ułatwia grzesznikom jej odbycie, wyprasza im żal, a niekiedy tak sprawami kieruje, żeby chociaż w ostatniej chwili zgonu doznali tej łaski i mogli się przez spowiedź z Bogiem pojednać. Powiedział Pan Jezus, że większa jest w niebie radość nad jednym grzesznikiem, pokutę czyniącym, niż nad dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwymi, którzy są pewni zbawienia. Taką radość sprawia niebu bardzo często pośrednictwo Maryi, która jak najlitościwsza Matka wyszukuje grzeszników, z obawy, żeby ich dusze, krwią Syna Jej odkupione, nie poszły na potępienie, tylko żeby otrzymały darowanie win, a potem radość w niebie nieskończoną.

Za czasów świętego Dominika mieszkała we Florencyi młoda dziewczyna, imieniem Benedykta, co znaczy po łacinie: błogosławiona, ale raczej można ją było nazwać przeklętą, a to z powodu życia gorszącego, jakie wiodła. Na jej szczęście przybył święty Dominik z kazaniami do tego miasta. Dnia pewnego poszła posłuchać go z samej ciekawości, lecz Pan Bóg w ciągu nauki, jaką miał ten święty, tak poruszył jej serce, że rzewnie zapłakała i niezwłocznie poszła do niego, prosząc o wyspowiadanie. Wysłuchał ją, rozgrzeszył i za pokutę zadał odmówienie Różańca, o którym właśnie miał naukę. Wszelako dziewczyna ta wnet upadła w dawne nałogi. Święty Dominik dowiedziawszy się o tem, poszedł do niej i wymógł, że się znowu wyspowiadała i szczerze postanowiła więcej do grzechu się

nie wracać. Żeby w pobożnym zamiarze wytrwała, uczynił jej Pan Bóg za przyczyną Najśw. Panny taką łaskę, że zobaczyła wielką księgę, a w niej spisane wszystkie swoje grzechy. Ogromną liczbą przewinień tak się przeraziła, że nie wiedziała, co począć, prosiła tedy Maryę, aby za Jej wstawieniem się raczył jej Pan Jezus udzielić czasu do odpokutowania wszystkich win popełnionych, a także błagała pokornie, aby jej grzechy z tej księgi wymazane zostały. Po modlitwie objawiła się jej Najśw. Panna i rzekła, że dla otrzymania tych łask powinna ustawicznie mieć na pamięci wielką liczbę swoich grzechów i wielkość Męki Syna Bożego za nie, a także powinna rozważyć, ile dusz poszło do piekła za mniejsze przewinienia, niż jej sumienie wyrzuca, i że nawet niektóre cierpią tam wieczne męki za jeden jedyny grzech śmiertelny. Benedykta zachowała radę Najśw. Panny, spowiadała się odtąd często i wypełniała dużo uczynków pokutnych. Wreszcie ukazał się jej sam Pan Jezus z ową straszną księgą i rzekł: Patrz, wszystkie twoje grzechy już zostały wymazane, kartki w książce są czyste, napisz na nich akty wiary, miłości i nadziei. Benedykta to uczyniła i odtąd żyła i umarła, jak święta. (Święty Alfons Liguori).

Oto masz, bracie, przykład troskliwej opieki Maryi. Gdybyś kiedy stał się tak nieszczęśliwym, iżbyś popadł w grzechy, naśladujże tę pokutnicę, Benedyktę, szukaj dla siebie ratunku w spowiedzi. A jeżeli nie ufasz swoim siłom, czy zdobędziesz się na odwagę i na żal serdeczny, nie omieszkajże Maryi zlecić swą sprawę. Proś Jej, żeby ci okazała chociaż część takiej opieki, jak innym grzesznikom, a nie zginiesz. Jej także proś o łaskę wytrwania w dobrych postanowieniach po spowiedzi, bo kto wytrwa do końca, ten zbawion będzie, czego ci serdecznie życzę! Amen.

Dzień 26-ty.

WZMACNIAJ SIĘ, BĄDŹ MĘŻNYM!

»Bądźcie stateczni a nieporuszeni... wiedząc, iż praca wasza nie jest próżna w Panu«. (1. Kor. 16. 58).

Wszystkie choroby, trapiące ludzi, mają swój początek albo we krwi, albo w mięśniach, albo w niedomaganiu żołądka. Często jednak zachodzą tu rozmaite powikłania, czemu się dziwić nie można, bo przecie człowiek, to nie maszyna i jeżeli choruje jeden członek, ulegają słabościom drugie członki. Stąd to powstały przeróżne nazwy chorób, będące udręczeniem dla młodych ludzi, którzy się sposobią na lekarzy, i stąd aptekom przybyło zajęcia, a także dochodu. Za mojej pamięci ogłoszono dwie choroby, jako nowe, to jest influencę i tężec karku, zwany meningitis. Czy te choroby istotnie są nowe, nie myślę się zastanawiać, stwierdzam tylko, że pisano o nich, jako o nowych. Jeżeli nam Bóg życia dłuższego dozwoli, kto wie, ile jeszcze chorób poznamy.

Podobnie ma się sprawa z grzechami. Grzech jest przestąpieniem prawa Bożego lub kościelnego, to ogólna nazwa, ale rodzajów grzesznych ludzi moc jest wielka, nie tyle ze względu na ciężkość lub lekkość ich grzechów,

tylko raczej ze względu na pobudki, czyli przyczyny upadków. Jedni grzeszą, bo ich w młodości niestarannie wychowano, drudzy dlatego, że zgorszyli ich źli towarzysze, złe książki albo gazety. Jedni grzeszą czasem tylko, jakby przypadkowo, inni jednego dnia nie przeżyją bez grzechu, a wszystkie popełniają nałogowo. Są wreszcie grzesznicy, dopuszczający się grzechów ze słabości ludzkiej, z wrodzonej ułomności i są grzesznicy, którzy z grzechu uczuwają radość, dlatego najbardziej, że przez grzechy Bogu się wzgarda dzieje. Pierwsi źle robią i za uczynki swoje także muszą ponieść karę, chociaż do nich nie czują zamiłowania, drudzy dopuszczają się szczególnej złośliwości, grzech ich jest szatański — i daj im Boże, aby się kiedyś nawrócili! O tych wszystkich gatunkach ludzi występnych pamiętajmy ile razy mówimy: Maryo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi! — i prośmy Najśw. Pannę, aby ich wszystkich i nas polecała miłosierdziu swego Syna, dopóki jeszcze czas jest na miłosierdzie.

1) O ludziach, którzy z nienawiści przeciw Bogu dopuszczają się grzechów, powiem naukę później, w dzisiejszej zastanowimy się nad grzesznikami ze słabości ludzkiej, a zwłaszcza nad tymi, coby mogli uniknąć grzechu, gdyby więcej dołożyli starania i uwagi na przykazania Boże. Brak im cnoty męstwa i dlatego chwiejni są, jak trzcina wiatrem w tę i ową stronę poruszana i sami nie mogliby na pewne powiedzieć, jak w którym wypadku postąpią. Podobni są tacy ludzie do wojska chińskiego, o którem pisały gazety, że uciekać umie i mordować bezbronnych, ale regularnemu wojsku oprzeć się nie zdoła, bo żołnierze są tak delikatni, że w czasie deszczu nakrywają się parasolami. Pismo święte zaś przyrównuje ich do drzewa winnego, niezdatnego na żaden użytek, jak tylko na popiół po spaleniu.

»Co będzie z drzewa winnego ze wszystkich drzew

gajowych, które są między drzewy leśnemi? Izali wezmą z niego drewno, aby było dzieło, albo uciosają z niego kołek, aby na nim wisiało którekolwiek naczynie? *Oto ogniowi dane jest na strawę, oboje część jego strawił ogień, a środek jego obrócił się w popiół.* (Ezech. 15. 2).

Porównanie do marnego drzewa winnego ubliża człowiekowi, istocie obdarzonej rozumem i wolną wolą, a jabym powiedział, że Pismo święte jeszcze za delikatnie się wyraża. Z nauk Pana Jezusa wynika, że ludzi chwiejnych, niestałego umysłu, bojących się najmniejszej przykrości, gotowych wyprzeć się wiary, byle ich zostawiono w spokoju — takich wyprze się Syn Boży, wtedy, kiedy oni pragnąć będą Jego miłosierdzia. »Kto się mnie zaprze przed ludźmi, zaprę się go ja także przed Ojcem moim w niebiesiech«.

Żebyście mogli ustrzedz się takiego smutnego losu i żyć, jak Bóg przykazał, a nawet drugim dobrym przykładem przyświecać, zastanawiajcie się wraz ze mną, czy nie macie sobie co do wyrzucenia.

Wiele jest przyczyn, które odbierają ludziom męstwo, a sprawiają, że wiara ich jest chwiejna i niestała, i stąd pochodzi, że są grzesznymi.

Naprzód musimy tu wymienić różne krzyże i cierpienia, nieodłączne od życia na ziemi. My wiemy dobrze, że bez nich życie jest niemożliwe, i że, jak to mówią, niema kąciką bez krzyżyka, a przecie zawsze się nam zdaje, że wszystkim innym dobrze się dzieje, tylko nie nam. Zwykły to błąd u ludzi, następstwem zaś jego jest zgorzkniałość, niechęć do drugich, a nawet do Pana Boga. Mówią sobie tacy ludzie słabego ducha: przecie Pan Bóg widzi moje potrzeby, wszechmocny jest i mógłby mnie wspomódz, a jednak ani moje modlitwy, ani dobre uczynki na nic się nie zdały. Jeżeli jeszcze w chwili takiego rozdrażnienia trafi się jaki kusiciel, czy zły sąsiad, czy sam szatan, to poradzi:

co się oglądasz na Pana Boga, rób, jak ci lepiej i dogodniej — i już jest odstępca od wiary, może chwilowy, może nie sercem, ale uczynkiem, i kto wie, jak daleko zabrnie w swym błędzie! Nie można powiedzieć, żeby człowiek taki był już stracony dla Boga, albo żeby był przeciwko Bogu, to jednak na pewne powiedzieć można, że z Bogiem nie jest i może czas dłuższy z Nim nie będzie, dopóki nie pozbędzie się grzechu.

Każdy przyzna, że człowiek nie umiejący w chwili pokusy lub w przeciwności wytrwać, słusznie naraża się na zarzut chwiejności i zaliczony być musi do grzesznych.

Ludzie tego gatunku szukają pomocy u Najśw. Panny chociaż czynią to dorywczo i bez wytrwałości. Mogłaby ich wtedy zapytać się Najśw. Panna: A wytrwaliście ze mną pod krzyżem chociaż czas krótki? Wszakże życie moje to jedno pasmo cierpienia, od tej chwili, gdy mi Symeon powiedział: »*Duszę twą własną przeniknie miecz*«, aż do złożenia Jezusa do grobu. Kto mojej pomocy żąda, powinien udowodnić, że jest jej wart. Od tej-to Matki Bolesnej uczcie się, Najmilsi, znosić wasze udręczenia i wytrwać w próbach, jakiekolwiek na was przypadną.

2) Drugi rodzaj grzeszników, to także ludzie w gruncie rzeczy nie źli, tylko leniwi, tacy, o jakich Pismo św. mówi: »*Chce i nie chce leniwiec*«. (Przyp. 13. 4). Rzekomo chce Bogu służyć, wiarę sobie wysoko ceni, ale nie chce wykonywać przepisów wiary, a możeby i nawet wykonywał, tylko wymyśla sobie przeszkody, aby się od tego uchylić. Do spraw światowych, niepotrzebnych a czasem nawet grzesznych, to taki z niego rycerz, że go raczej powstrzymywać należy, do dobrego natomiast trudno go nagnać, nie dokaże tego nikt ani dobrocią, ani złością. Gdy chodzi o spowiedź, wymawia się, że ma jeszcze czas, pacierza nie zawsze dopilnuje, bo twierdzi, że już tyle ma tej pracy, co nie sposób wytrzymać; na Mszę św. w niedzielę

chciałby niby to, ale cóż, taki czuje się zmęczony, tak go kości bolą, tak senność go ogarnia, że trzeba zostać w domu; post, należałoby pościć, boć to przodkowie opowiadali, jako dawniej poszczono, ale może się to da odrobić później, teraz człek potrzebuje sił do pracy, nie podobna się tyle umartwiać; trafia się zysk nieprawy, należałoby się poradzić kapłana, co począć, wtedy mówi: o, przecież jeszcze nie umieram, będę pamiętał, jak co naprawić. Słowem, na każdym kroku, przy każdym obowiązku wymówka, tak dalece, że wymówki te stają się często aż śmieszne i niedorzeczne: »*Mówi leniwiec: lew jest na dworze, w pośród ulic zabit będę*«. (Przyp. 22. 13).

Nic dziwnego, że dusza tak zaniedbana, wszystkie obowiązki lekko waży. Jaki pan, taki kram. Dzieci zaniedbane, służba zaniedbana, gospodarstwo w opłakanym stanie a o sprawach publicznych nawet mu nie wspominaj. »*Szedłem przez pole człowieka leniwego, i przez winnicę męża głupiego. A no wszędzie zarosło pokrzywami i ciernie pokryło grunt jego i rozwalił się płot kamienny*«. (Przyp. 24. 30).

Ile łask Bożych taki człowiek zmarnuje, ile dobrego opuści, to zgroza pomyśleć, nie mówiąc już o tem, że odpowiadać musi jeszcze za zgorszenie, bliźnim dane. To jest zatem grzesznik, a mógłby nim nie być i mógłby tak pracować, aby Pan Bóg powiedział kiedyś do niego: Sługo wierny i dobry, ponieważ nad małem byłeś mi wierny, nad wielą cię postanowię, pójdź do wesela Pana twego!

Są także grzesznicy, których przyrównałbym do wody, poczynającej marznąć. Lodu w niej jeszcze nie ma, ciepła jednak także nie wiele i jeżeli się takiej wody silnie nie poruszy, to z pewnością zamarznie. Oni podobnie; wiara jeszcze w nich nie zagasła, tli się jej iskierka w sercu, ale za słabo już, aby z niej rozgrzała się cała istota. Takich ludzi ratuje niekiedy Pan Bóg w sposób nadzwyczajny, daje im jakąś wskazówkę, żeby się ocknęli, dopuszcza na nich

albo chorobę, albo nieszczęście jakie, albo zabiera im jaką drogą osobę. Jest wielu świętych w niebie, których Bóg w ten sposób powołał od światowej służby do Swojej. Trudno jednak mielibyśmy wszyscy czekać nadzwyczajnych zdarzeń, bo pamiętajmy, że nie Bóg nas, ale my Boga potrzebujemy, dlatego sami siebie zachęcajmy, sami sobie powiedzmy czasem takie kazanie, dostosowane do słów Pawła świętego: »*Bądźcie stateczni a nieporuszeni... wiedząc, że praca wasza nie jest próżna w Panu*«.

Stateczni i nieporuszeni mamy być we wierze; nadzieją mamy ufać, że praca nasza, nasze trudy, nasze dobre uczynki nie pójdą na marne, miłością mamy być zapewnieni, że Pan tak kazał i Pan płacić będzie, On, który z miłości przyszedł na świat i drogo za nas zapłacił. Należy nam zatem o niebie czy piekle, o nagrodzie lub karze lepsze mieć pojęcie, niż ci, którzy nadziei nie mają, to jest niedowiarkowie, którzy baśnie pogańskie na równi stawiają z prawdami wiary naszej świętej.

Jest Bóg, jest niebo i piekło, będzie sąd, a po nim wyrok i — wieczność! O tem należy pamiętać i wiedzieć, że to nie jakieś opowiadania dla zabawy, ale święta prawda przez Boga objawiona.

3) Cesarz rzymski Justynian miał dowódzcę wojska, imieniem Belizaryusz i poważał go tak bardzo, że kazał wybić pieniądze, na których z jednej strony znajdował się portret jego, cesarza, a na drugiej portret Belizaryusza, a naokoło napis: Ozdoba Rzymian. Miał za co cesarz tak uszanować tego męża, bo zaprowadził mu spokój nietylko w samem cesarstwie, ale także pobił i upokorzył wszystkich jego sąsiadów nieprzyjaznych. Tymczasem nieprzyjaciele Belizaryusza z zazdrości zmówili się, aby mu łaskę cesarza odebrać. Zachodzili na przemiany do cesarza, i wmawiali weń, że zwycięstwa Belizaryusza nie są znów tak wielkie, jak to rozgłoszono, że sławny dowódzca więcej robił to wszystko

dlu własnej chwały i korzyści, niż dla cesarza, że wreszcie Belizaryusz jest człowiekiem podstępnym i czeka tylko chwili, aby cesarza pozbawić i życia i tronu. Uwierzył chwiejny władca tym podłym oszczerstwom, wtrącił Belizaryusza do więzienia, zabrał mu majątek, a nakoniec kazał mu wypalić oba oczy. I tak ten sławny Belizaryusz siedział potem w budce na ulicy i prosił przechodniów o jałmużnę: Dajcie grosz Belizaryuszowi, którego szczęście wywyższyło, ale mu zazdrość zabrała wszystko, nawet oczy! (Prugger). Powiecie może, że cesarz postąpił w tej sprawie, jak zwierz okrutny. Bezwątpienia, że zbrodnia jego była krzywdą o pomstę do nieba wołającą i brzydzili się nią nawet jego pogańscy poddani, ale z postępku jego wielka dla nas wynika nauka.

Belizaryusz życie swoje narażał za cesarza, najpiękniejsze lata życia przeszły mu w obozach wojennych, na deszczu, słocie albo w upałach słonecznych, broń nieprzyjacielska zawsze przedewszystkiem jego, jako dowódzcę, mogła dosięgnąć i zranić. On te wszystkie trudy i niebezpieczeństwa za nic miał, pocieszał się myślą, że poświęca się za cesarza, a patrzcie, jak mu się cesarz odwdzięczył!

Podobnie dzieje się z wielu chrześcijanami katolikami, którzy zapominają o Bogu, troskę o zbawienie odkładają na godzinę śmierci, a natomiast duszą, sercem i ciałem służą światu: krewnym, dzieciom, przyjaciołom, a może i szatanowi. Odbiorą też nagrodę godną za taką służbę: szatan da rozpacz, jeżeli nie wieczne potępienie, krewni, dzieci, przyjaciele zapomną niebawem nawet o miejscu, gdzie ich kości spoczęły; ciało, tak opiekowane za życia i troskliwością otaczane, rozsypie się w proch i zgnije, a zostanie tylko biedna dusza bez zasług i dobrych uczynków i wyglądać będzie cudzej pomocy w ogniu czyścowym i wołać będzie, kto wie, jak długo: Zmiłujcie się nademną, zmiłujcie się nademną, bo ręka Boża doknęła mnie!

Oto masz zapłatę za służbę światu, oto pokuta za chwiejność we wierze, za lekceważenie sprawy zbawienia.

Jest jeszcze jeden rodzaj ludzi grzesznych, którzy powinni się wzmacniać i mężnie odpierać od siebie pokusy zarozumiałości, a pragnąć doskonałej służby Bożej. Są to osoby niby uczone, ale takie, jak Pismo święte mówi: »*zawsze się uczące, a nigdy ku wiadomości prawdy nie przychodzące*«. (2. Tym. 3. 7). Ludzie prawdziwie uczeni rzadko są niedowiarkami, bo prawdziwa nauka do Boga prowadzi, wadzie tej ulegają raczej ludzie, którym się w głowie przewróciło po przeczytaniu jednej lub paru książek, napisanych może przez jakiego, im pokrewnego ducha. Jeżeli sławny mędrzec grecki mógł powiedzieć przy śmierci: »Tyle wiem, że nic nie wiem« — to cóż dopiero ludzie, którzy niczego porządnie się nie nauczyli, ani nic nie zbadali.

Ja skończyłem sześć klas szkoły ludowej, ośm klas gimnazyalnych i cztery lata chodziłem do wyższej szkoły na uniwersytet, zdawałem egzamina, przeczytałem książek liczbę wielką, a niektóre musiałem sobie na pamięć przyswoić, i jestem, jak to mówią, uczonym człowiekiem, ten tytuł się mi należy — ale żebym wszystko już miał umieć i rozumieć, tego ani ja nie twierdzę, ani nikt inny twierdzić nie będzie. Przy zajęciach mego stanu czytam jeszcze ustawicznie różne książki i gazety, zapoznaję się z nowymi wynalazkami, pragnę, chociaż pokrótce dowiedzieć się z tego, co czynią i co umieją ludzie także uczeni w innych zawodach, a przecież nieraz sobie sam mówię: To rzecz zadziwiająca, jak wielu ja jeszcze rzeczy nie wiem! O niektórych mam tylko słabe pojęcie, niektóre znam tylko z imienia, a o wielu nawet nie słyszałem. Byłoby zatem zarozumiałością, gdybym twierdził, że wszystko wiem i umiem, i gdybym o wszystkiem chciał nieomylnie wyrokować. A tak właśnie czynią różni rzekomo uczeni, Zarzucają nam

kąpłanom i całemu kościołowi świętemu zacofanie, brak postępu, ciemnotę, fanatyzm, i jakie tylko mogą wymyślić wady, a sami właśnie z największym fanatyzmem zwalczają jedyną nieomylną prawdę na świecie, bo prawdę Bożą. Im się zdaje, że prawdą jest to tylko, co oni myślą, albo co oni gdzieś tam wyczytali, każdej innej prawdzie przeczą, a szczególniej takiej, którą kościół św. ogłasza, i chcieliby poprawiać po swojemu przepisy i urządzenia kościelne.

Nie biorę tu w rachubę tych płytko uczonych ludzi, co z wiarą dawno zerwali, mam tylko na myśli takich, co albo sami zachwiali się w wierze, albo też przestali jej przepisy wykonywać wskutek złego przykładu lub namowy znajomych. Czegóż im nie dostaje? Męstwa, aby poszli po prawdę tam, skąd jej zaczerpnąć niechybnie mogą, to jest z kościołą świętego, z jego pism, z jego ksiąg, z jego odwiecznych kronik i dziejów, nagromadzonych w wielkich ilościach po bibliotekach. Dalej, trzeba im męstwa, aby umieli objawić swoje zdanie w rzeczach wiary, wykonywać jej przepisy i bronić jej przeciw zarzutom ludzi obojętnych albo złych. Módlmy się za takich i polecajmy ich opiece Najśw. Maryi Panny, aby wstawiła się za nimi jako grzesznymi do Syna i żeby im wyprosiła nabycie doskonałej wiedzy, bo o niej mówi Pismo święte, że i w takich sprawach wyświadcza ludziom dobrodziejstwa. »*Naukę jako świtanie oświecam wszystkim i opowiem ją aż w dalekie strony*«. (Ekli. 24. 44).

Módl się tedy, o Panno roztropna, za nami grzesznymi, abyśmy nabyli prawdziwej wiedzy i umieli tylko Jezusa Chrystusa Twego Syna, i to ukrzyżowanego. Amen.

Dzień 27-my.

MÓDL SIĘ ZA NAMI GRZESZNYMI TERAZ.

»Patrzcie bracia, iżby snadź nie było w którym z was serce złe, niedowiarstwa, ku odstąpieniu Boga żywego, ale napominajcie sami siebie na każdy dzień, póki się »dzisiaj« nazywa«. (Żyd. 3. 12).

Przez słowo »teraz« rozumiemy czas życia naszego na ziemi. Czas ten dany nam jest w tym celu, abyśmy korzystając z naszej wolnej woli i współpracując z łaską Bożą uczynkową, przygotowali sobie wszystko do szczęśliwego życia wiecznego po śmierci. Wartość tego czasu poznamy dokładnie na tamtym świecie i jeżeliśmy go dobrze użyli, sprawi nam to zadowolenie i nagrodę, a jeżeliśmy go, nie daj Boże, zmarnowali, trzeba będzie z niego zdać rachunek i ponieść karę. W żywotach świętych można czytać, że jednego posiwiałego w latach pustelnika pytano się, jak dawno żyje. Trzydzieści lat — odpowiedział pustelnik poważnie — trzydzieści tylko lat żyję dla Boga, a tamtych pierwszych życiem nie nazywam, bom je zmarnował... i oby mi było danem żyć jeszcze dłużej, abym miał czas pokutować i naprawiać błędy mojej młodości!

I z nas także nie jeden mógłby powtórzyć te słowa, bo gdybyśmy dobrze czasu używali, moglibyśmy w chwili śmierci przenosić się na drugi świat bogaczami, tymczasem zwykle dusze umierających żegnają ziemię jako nędzarze i jak nędzarze błagają potem z czyśca miłosierdzia, jeżeli jeszcze gorszy los im się nie dostał.

Ale wiele mamy przeszkód, odwodzących nas od dobrego, i dlatego znajdujemy się w ustawicznem niebezpieczeństwie utraty zbawienia i utracilibyśmy je może na zawsze, gdyby nie pomoc Najśw. Panny Maryi. Znając to niebezpieczeństwo, błagajmy Maryę o opiekę i módlmy się do Niej, aby o nas grzesznych pamiętała i ułatwiała nam wypełnianie dobrych uczynków.

1) Różne są przyczyny, żeśmy grzeszni, i że potrzebujemy pomocy Najśw. Maryi Panny. Oprócz innych, trzeba tu naprzód wymienić naszą własną ułomność, która sprawia, że często błądzimy. wchodzimy na mylne drogi, rzeczy marne wysoko cenimy, a wartościowe za nic mamy, że opuszczamy sprawę zbawienia a służymy tylko ciału i światu.

Mieszkam w Bukowinie lat przeszło siedm i mało naliczyłbym takich dni, w których nie byłbym odbył przechadzki. Mogę powiedzieć, że znam w Bukowinie ludzi, domy, a nawet pola i gąszcze, a przecież przed kilku tygodniami pobłądziłem tu w pogodny dzień, przy lekkiej mgle i to nie w wieczór, ale o godzinie trzeciej po południu. Chciałem iść prosto przez pole, a tymczasem obszedłem wzgórze dookoła i wróciłem w to miejsce, z którego wyszedłem. Słyszałem szmer wody w rzece Białce, do uszów moich dochodziło szczekanie psów i pianie kogutów, a przecie mimo to wszystko nie spostrzegłem się, że mylnie idę.

I jakże tu dopiero twierdzić i upierać się, że się w ważniejszych sprawach nie mylimy! Jak wyrokować o kiero-

wnikach kościoła, o sprawach nauczania i karności, o stosunku religii do spraw doczesnych, słowem o wszystkiem, o czem raczej należałoby poddać się kierownictwu na to wyznaczonej władzy duchownej! Czemu się tak dzieje, odpowiem słowami Pisma świętego: »*Bo ciało, które się kazi, obciąża duszę, a ziemskie mieszkanie tłumi umysł wiele myślący, i z trudnością się domyślamy rzeczy, które są na ziemi, a co mamy przed oczyma, z pracą najdujemy. A które w niebie są, kto doścignie?*« (Mądr. 9. 15).

Tu mamy wytłómaczenie błędów ludzkich. Ten sam ród ludzki, który namozolił się nie mało, zaczem nauczył się wypalać cegłę i budować z niej domy, zaczem rozpoczął wykonywać naczynia domowe i broń myśliwską, zaczem nauczył się jeździć po wodzie i zwiedzać obce kraje — ten sam ród ludzki chciał określać, co jest Bóg, jakie Jego przymioty i doskonałości, a że robił to po swojemu, nie oglądając się na objawienie Boże, nic dziwnego, że popadli ludzie w błąd, i cześć Boską oddawali gwiazdom, słońcu, księżycowi a nawet bałwanom, które sami zrobili.

Podobnie i teraz się dzieje. Wielu nie chce słuchać Kościoła, ale po swojemu chcieliby określać, co jest Bóg, co są święte Sakramenta, jaki jest cel człowieka i jakie obowiązki. Inni poszli jeszcze dalej w błędach swoich, zerwali zupełnie z nauką Kościoła, a zaczęli i sami mylnie myśleć i drugich nieprawdy nauczać. »*To myślili i pobłądzili, zaślepiła ich bowiem złość ich, a nie poznali tajemnic Bożych, ani się spodziewali zapłaty sprawiedliwości*«. (Mądr. 2. 21). Odtąd, mówi dalej taż księga święta, »ani życia, ani małżeństwa czystego już nie zachowują, ale jeden drugiego z nienawiści zabija, albo cudzołożąc zasmuca, i wszystko się pomieszało, krew, mężobójstwo, złodziejstwo i obłudność, skażenie i niewiara, i... zapomnienie Boga«. (14. 24).

Widząc tyle złego na świecie, mamy powód ważny prosić Najświętszą Pannę, aby modliła się za nami grze-

sznymi teraz, w tych niebezpieczeństwach i zamieszkach, w tem zamąceniu wszelkich dobrych pojęć i spraw zbawienia, aby nie przepadły wiecznie nasze dusze, drogą krwią Jej Syna odkupione.

Takich, co »pobłądzili, bo ich zaślepiła złość ich, i nie poznali tajemnic Bożych, ani się spodziewali zapłaty sprawiedliwości« przybywa niestety teraz na świecie. Błądzących dużo jest, bo błądzić ludzka rzecz, kto jednak błądzi, poprawić się może, kogo atoli złość zaślepi, i kto utraci nadzieję zapłaty za życie sprawiedliwe, o tym już trzeba zwątpić i takiemu chyba sama Najśw. Panna Marya mogłaby jeszcze podać pomocną rękę, gdyby tej ręki nie odepchnął!

W lecie roku minionego 1909 ogłosił Dr. Augustyn Wróblewski, niestety, nasz rodak, że udał się do magistratu w Krakowie i oznajmił, że występuje z Kościoła katolickiego a nie przyłącza się do żadnego innego. Magistrat wydał mu w tej chwili poświadczenie, że wolę jego spełnia i zapisuje go jako bezwyznaniowego i powiadamia o tem księcia biskupa. Wróblewski dodał, że akt ten, czyli pismo magistratu, sprawiło mu w jego utrapieniach wielką pociechę.

Czy to nie jest zaślepienie? Z takiej pociechy może jeszcze nikt dotąd nie chlubił się w Polsce!

Że magistrat spełnił życzenie tego pana, postąpił roztropnie, a z pewnością także ks. Kardynał nie byłby się sprzeciwiał. Kościół św. nikogo do wiary nie przymuszał nigdy i teraz także wymuszonej pobożności nie chce, woli raczej, żeby katolicy z imienia odpadli odeń, jak sucha gałąź od drzewa i nie zarażali innych zdrowych członków.

Tylko smutne jest to zdarzenie, bo kto wie, czy kiedy jeszcze nawróci się ta dusza zbłąkana, i kto wie, czy nie gorszy także innych rodaków.

»Wyprzeć się Boga, straszna to zbrodnia!
Nieogarniona w żadne wyrazy;

Lecz któż z nas takiej nie spełnia co dnia?
Ach, i nie jeden, lecz stokroć razy!«.

Karol Baliński.

Wróblewski wyparł się Boga i wiary, popełnił grzech przeciwko Duchowi św., lecz my, według słów poety, zbrodnię taką popełniamy częściej, ile razy spełniamy raczej wolę szatana, niż bożą, ubliżamy bowiem Majestatowi Bożemu tak, jak gdybyśmy go podeptali.

Módlcie się, Najmilsi, za wszystkimi zbłąkanymi i polecajcie ich wstawieniu Najśw. Panny »*a sami siebie napominajcie na każdy dzień, póki się dzisiaj nazywa*«. Napominajcie siebie samych, to znaczy róbcie z sobą rachunek, sądźcie siebie sami, aby was Bóg nie musiał sądzić, a czyńcie to rychło, póki się dzisiaj nazywa, póki zmysły zdrowe, bo nie wiecie dnia ani godziny, kiedy was zawołają tam, skąd się już nie wraca.

2) Poznaliśmy dotąd dwie przyczyny, zniewalające nas do szukania pomocy N. Maryi Panny teraz, za życia na ziemi, a szczególnie za dni naszych. Są to: nieudolność naszego rozumu, skłonnego do błędu, i zaślepienie.

Teraz przychodzi nam zapoznać się z trzeciem niebezpieczeństwem, największem, i rosnącem coraz bardziej, którego źródło leży nie w błędzie ani w zaślepieniu, tylko w nienawiści do Boga i religii wszelkiej.

Mam na myśli tajny związek, zwany masoneryą, albo wolnomularstwem. Jest to związek podobny do bractw kościelnych, tylko silniej urządzony, związany przysięgą a także wspólną nienawiścią do wiary świętej. Członkowie jego dzielą się na uczniów, czeladników, i majstrów, którzy w miarę wierności i pilnego wypełniania przepisów masońskich przechodzą około trzydziestu stopni, zaznajamiając się coraz dokładniej z ceremoniami i urządzeniem związku. Nazwali się wolnymi mularzami i na wzór tych robotników noszą jako odznakę: kielnię, młotek i fartuch, a na-

rzędzia te oznaczają, że gotowi są wykonać roboty mularskie, jakie im starszyzna naznaczy. Starszyzna zaś już nieraz jawnie wypowiedziała, że celem masonów jest wykopanie grobu dla Boga i dla wszelkiej władzy. Rozumie się, że nie o takim grobie myślą masoni, jaki kopią grabarze dla naszych zmarłych, ich celem jest doprowadzić na świecie do takiego zaniedbania, aby się nikt więcej nigdy nie modlił, ani Imienia Bożego nie wymawiał.

Żeby zamiar ten wykonać, dokładają starań, jakby opanować szkołę, rozluźnić życie rodzinne, zawładnąć gazetami. Początek dawno już zrobili. Na spółkę z żydami zakupili większość gazet na świecie, a sprawa tak się im powiodła, że naprzykład na Węgrzech na tysiąc gazet, ośmset znajduje się w ich rękach.

W sprawie szkoły także widoczna jest ich działalność. Domagają się wszędzie tak zwanej »wolnej szkoły«, w którejby nie wolno było uczyć religii, ani mówić coś o Bogu.

Dla rozluźnienia małżeństwa zaprowadzają śluby cywilne, w gazetach wyszydzają Sakrament małżeństwa, a w Wiedniu domagali się, aby rząd zniósł dawne prawo, a żeby zezwolił na rozwody.

Szczęściem jeszcze wiara święta jest w sercach ludzi i zamiary tak bezbożne nie rychło będą mogły się ziścić, zwłaszcza, że masonów jest na świecie dopiero około półtora miliona, ale muszą katolicy mieć się na baczności, muszą bronić wiary świętej i wszelkich urządzeń, gdyż wróg tak zacięty nie spocznie w pół drogi.

Złym pomaga szatan, dobrych Bóg wspiera! Miejmy więc nadzieję, że Jezus Chrystus, za przyczyną Swej Najśw. Matki, zachowa Kościół święty od upadku, byleby~~ś~~my my wytrwali i bronili wiary świętej w sercach naszych i w całym kraju.

Do niedawna mało świat wiedział o masonach, a wielu ludzi wierzyć nawet nie chciało, aby podobny związek

mógł istnieć. Niestety, zdarzenia smutne, jedne po drugich otwierały ospałym oczy, a najjawniej wystąpiła ta fala złowroga we Francyi. Tam bowiem masoni, zagarnąwszy władzę w swe ręce, ogłosili w roku 1906 ustawę, że wszystkie kościoły, klasztory, szkoły, szpitale, plebanie a nawet cmentarze przechodzą na własność rządu. Około 160 tysięcy zakonników i zakonnic rozegnano po świecie, 250 tysięcy starców, kalek i sierót straciło utrzymanie przy klasztorach, a około półtora miliona dzieci musiało się odtąd zapisać do szkół rządowych, w których nawet o Bogu wspomnieć nie wolno. Kapłani zostali wygnani z plebanij, odebrano im pensye i zabroniono bez pozwolenia odprawiać nabożeństwo, a nawet 90-letni arcybiskup Paryża Richard musiał opuścić swój pałac.

A co się działo po kościołach, aż zgroza pisać! Urzędnicy masońscy i żydzi otwierali przemocą tabernakula, aby spisywać kielichy, mieszczące w sobie Pana Jezusa, zdzierali święte obrazy, deptali po ornatach, a w mieście Beaupréau na rozkaz urzędnika potłuczono nawet figury świętych, a krzyż wyrzucono do gnoju!

W najpiękniejszym kościele w Paryżu, zwanym kościołem Naszej Pani, to jest Najśw. Panny, żyd mason urządził takie przedstawienie, że masoni schodzili się podobnie jak to bywa u nas po jarmarkach, i przypatrywali się nieprzyzwoitym obrazom.

Od czasu, gdy masoni doszli we Francyi do władzy, nie wolno nigdzie publicznie postawić krzyża ani figury i to pod karą od 100 do 2000 franków. Rozumie się, że także ani w szkole, ani w szpitalu, ani w sądzie, czy w jakimkolwiek publicznym budynku nie może się znajdować krzyż ani obraz święty.

Jeden z masonów francuskich, nazwiskiem Ferrer, udał się do Hiszpanii na rozkaz masońskiego rządu, jakby na jakie misye, a działanie jego tamże zaznaczyło się sze-

regiem zbrodni, o pomstę do nieba wołających. Z jego to namowy lud ciemny napadał klasztory, palił, rabował i zabijał, a namiętności ludzkie tak się rozpętały, że nawet zwłoki zmarłych zakonnic wyrzucano z grobów i poniewierano je publicznie. Oprócz tego namawiał Ferrer tłum do zamordowania króla. Wreszcie udało się policyi schwycić tego zbrodniarza, sąd udowodnił mu winę i skazał go na śmierć. Gazety masońskie narobiły po świecie gwałtu, że niewinnego sąd katolicki śmiercią ukarał, ale przecie uczciwsze gazety wykazały, co wart był Ferrer, że opuścił żonę i dzieci, a od innych kobiet wyłudzał pieniądze, obiecując, że się z niemi ożeni, że świadkowie przed sądem udowodnili mu wszystkie zarzucone zbrodnie, a zatem niesprawiedliwie sąd z nim nie postąpił.

U nas w Austryi ma być masonów około tysiąc. Liczba ta nie jest wielka, ale i tak jest się czego obawiać, gdy się zważy masońską łączność i cel jeden po całym świecie, i gdy się zważy, ile starań robili już publicznie, chociaż nie jest ich dużo.

Jakiż wobec tego niebezpieczeństwa mamy obowiązek? Trzymać się twardo wiary świętej i cenić ją więcej, niż życie własne, i żyć tak, jak ta wiara nakazuje, wtedy masoni nie będą nam groźni. Dokuczyć kościołowi zdołają, ale zniszczyć go nie jest w ich mocy.

»Arko, tyś żadnym nie złamana ciosem
Póki cię własny lud twój nie znieważy«.

Wiara nasza, jak arka Noego, unosić się będzie wysoko pomimo wszelkich niebezpieczeństw, dopóki lud własny jej nie znieważy, to jest dopóki wy, Najmilsi, strzedz jej będziecie w sercach waszych i w sercach waszych dziatek i dopóki bronić jej będziecie przed wszelkiemi napaściami.

3) Powiedział Pan Jezus, że wartość ludzi poznaje

się tak jak drzewo po owocach. »Z owoców ich poznacie je«. Jakie owoce wydają masoni, dopiero mówiliśmy i nie daj nam Boże doczekać się jeszcze innych. Jakie zaś owoce wydała wiara święta w kościele katolickim, to są nieprzeliczone dzieła dobroczynne: szpitale, szkoły, ochrony, przytułki dla starców i kalek, i niezliczone zastępy świętych w niebie, którzy życie swoje i krew męczeńską ofiarowali na świadectwo dla tej wiary. Któżby policzył owych bohaterów męczenników, świętych wyznawców, święte panny i wdowy ze wszystkich narodów i języków i ze wszystkich stron świata, a wszyscy oni, za wzorem Mistrza, Jezusa Chrystusa, bliźnim dobrze czynili.

Mason Ferrer w Hiszpanii działał na szkodę wiary świętej. Posłuchajcie o innym mężu, który także żył w Hiszpanii, ale służył Bogu i Najśw. Pannie dla dobra rodaków. Był to święty Piotr z Noli, a odznaczał się taką miłością dla bliźnich, że cały majątek swój rozdał w tym celu, aby dopomógł wydostać więźniów z niewoli tureckiej.

Razu jednego, gdy nad tą sprawą rozmyślał i o pomoc Najśw. Pannę błagał, ukazała mu się Matka Boża i objawiła życzenie, aby założył zakon umyślnie celem wykupna niewolników z rąk niewiernych. Z pomocą św. Rajmunda Pennafort i Jakóba I. króla aragońskiego, powstało istotnie zgromadzenie zakonników pod tytułem: Najśw. Maryi Panny na wykupno niewolników — a bracia jego zobowiązali się ślubem, że gdyby innego sposobu nie było, dobrowolnie oddadzą się poganom w niewolę, byle tylko chrześcijan wyzwolili.

Za ten czyn zasłużył sobie św. Piotr na wielką łaskę u Boga, a Najśw. Panna, ukazując się mu nieraz widomie, przekonała go, jak miłego dla Niej dzieła dokonał.

I wy, Najmilsi, możecie Najśw. Pannie sprawić miłą pociechę, jeżeli cześć Jej i Jej Boskiego Syna będzie dla

was nadewszystko droga, jeżeli we wszystkich sprawach Święte Imiona Jezus i Marya będą dla was drogowskazem, to z waszego dobrego przykładu brać będą wzór nasi sąsiedzi i współobywatele i wiara św. będzie wszędzie w poszanowaniu, żadnym ciosem nie będzie złamana, a za to Najśw. Panna modlić się będzie za was teraz, w czasie doczesnej pielgrzymki i błogosławić wam będzie. Amen.

Dzień 28-ty

MÓDL SIĘ ZA NAMI W GODZINĘ ŚMIERCI NASZEJ.

»Postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd«. (Żyd. 9. 27).

Śmierć należy do największych nieszczęść ludzkich. Opłakały ją już nieraz miliony ludzi i opłakiwać ją będą do końca świata. Nic nie pomogły zabiegi lekarzy i ludzi uczonych, aby wynaleźć jakie lekarstwo na nią. Daremny trud! Można śmierć opóźnić, odwlec ją o rok, dwa, lub kilka, można ją złagodzić, albo straszniejszą uczynić, można ją przedłużyć, czyli na długie godziny rozłożyć powolne jej zbliżanie, to wszystko jednak zakończy się ostatecznie i nastąpi koniec.

W dawnych wiekach okrutni sędziowie skazywali winnych na śmierć, a śmierć tę musiały poprzedzić tortury, męczarnie; teraz są starania, żeby skazanym ułatwić tę ostatnią chwilę i uczynić ją mniej straszną. I słusznie. Skoro już sprawiedliwość, czy jakie tam prawa domagają się czyjej śmierci, niechże ona nie będzie okrucieństwem, bo sędzia a zasądzony jeden los podzielić muszą z tą tylko różnicą, że nie naraz, ani nie w równych okolicznościach.

1) Śmierć następuje albo gwałtownie, niespodzianie, albo bywa poprzedzana chorobami i różnymi znakami, za-

powiadającymi koniec życia. Rozpoznać ją można po ustaniu bicia serca, oziębieniu ciała i po różnych innych wskazówkach. Poeta nasz tak śmierć określa:

»Serce ustało, pierś już lodowata,
Ścięły się usta i oczy zawarły,
Na świecie jeszcze, ale nie dla świata.
Cóż to za człowiek? Umarły!«

Niekiedy następuje śmierć pozorna. Człowiek traci zmysły, ustaje oddech i bicie serca, a jednak dusza pozostała jeszcze w ciele i po pewnym czasie na nowo je ożywia. Mimo to nikt nie wątpi, że śmierć rzeczywista nadejdzie, czy zaraz, czy za długi czas, i że od tego ostatecznego terminu nikt się nie wykupi za żadne prośby ani za skarby całego świata. Bóg śmierć postanowił, Bóg tylko mógłby ją zniweczyć. W starym Zakonie dwóch świętych proroków dostało się żywo do nieba, to jest Eliasz i Enoch. A jednak Pismo św. (Obj. św. Jana) dowodzi, że i ci święci śmierci nie unikną, bo przed końcem świata wrócą na ziemię a potem śmierć męczeńską poniosą, aby się zrównali z innymi ludźmi, według tego, co napisano jest w Psalmie (88. 49). »*Któryż jest człowiek, który żyć będzie, a nie ogląda śmierci?*«

A, ty Bracie. czy uwierzyłbyś mi, gdybym cię zapewniał, że nie umrzesz? Myślałbyś, że albo szydzę z ciebie, albo z moim rozumem coś w nieporządku. Tak, bezwątpienia, umrzesz ty napewno, umrę ja, pomrą nasi przyjaciele i nieprzyjaciele i nie zobaczymy się już więcej w ciałach naszych aż na dolinie Józefata.

A co najgorsza, że nie wiemy, kiedy ten termin na nas przypadnie. Czy się to stanie we śnie, czy na jawie, czy w dzień, czy w nocy, czy w polu czy w domu, nie wiemy, i nie będzie nam objawione wezwanie na tę wędrówkę, bo wola Boża jest, abyśmy do niej zawsze byli

gotowi. »*Jeśliż tedy czuwać nie będziesz, przyjdę do ciebie jako złodziej, a nie poznasz, której godziny przyjdę do ciebie*«. (Obj. 3. 3).

Ta pewność śmierci a niepewność godziny, której ona nastąpi, ma coś przerażającego w sobie. Trzy dni wystarcza, żeby się za nami zamknęła na zawsze mogiła grobowa i nieraz już zapamiętaliśmy sobie, że w ten sposób zniknęli nasi znajomi, którzy ani sami o śmierci nie myśleli, ani nikt takiego ich losu nie przewidywał.

Co do mnie, wyznaję otwarcie, że niestety na śmierć nie jestem gotowy. Tyle dobrego mam jeszcze wykonać, tyle złego należałoby naprawić, za tyle win odpokutować! Cóżbym począł, gdyby mnie Pan, sędzia sprawiedliwy, już teraz wezwał do ścisłego porachunku? Ale ufam, że Najśw. Panna Marya uprosi mi czas do wykonania moich obowiązków, a nadewszystko, że w chwili śmierci ułatwi mi tę niebezpieczną przeprawę do drugiego świata, wszak tyle już lat proszę Ją codzień: Módl się za nami w godzinę śmierci naszej!

2) Śmierć jest chwilą dla duszy bardzo niebezpieczną. Mnogość grzechów, a marność zasług własnych przerazi nas w chwili zgonu, a szatan, który zawsze krąży jako lew ryczący, szukając, kogoby pożarł, dołoży wtedy największych wysiłków, aby nam zabrał ufność do Boga, a serce żeby rozpaczą przejął.

Jako kapłan wiem z doświadczenia, że chorzy przed śmiercią stają się bardzo skrupulatni, lękają się sądu Bożego nawet za małe przewinienia, pragną wszystko naprawić i wynagrodzić i czują się bardzo szczęśliwymi, gdy ich kapłan pocieszy i uspokoi. A jeżeli dobrzy się lękają, to wyobraźmy sobie, co musi się dziać w duszy grzesznej, gdy rozważy całe swe życie zmarnowane, świętokradzkie spowiedzi, krzywdy bliźnim wyrządzone, zgorszenia wielkie i liczne! Z takiego usposobienia skorzysta chytry sza-

tan i będzie jeszcze czarniej wszystko przedstawiał, będzie się starał wmówić w duszę, że już wszystko stracone, że przepadła łaska Boża i miłosierdzie i że daremnie już wzywać Imion Świętych.

Ta walka cicha a okrutna staje się tem wyraźniejsza, że jak mi to opowiadano, następuje w ciężkiej chorobie takie zobojętnienie na wszelkie doczesne sprawy, jakby one wcale nie istniały. Majątek, zdrowie, piękność, sława, krewni i przyjaciele — to wszystko uzna dusza za marność, nie wartającą pamięci, ją trapić będzie jedynie myśl o ostatniem tchnieniu, po którem zacznie się wieczność szczęśliwa, albo nieszczęśliwa. W takiej to chwili narzekać będą grzesznicy słowami gorzkiemi: »*Napracowaliśmy się na drodze nieprawości i zatracenia i chodziliśmy drogami trudnemi, a drogi Pańskiej nie znaliśmy. Cóż nam pomogła pycha, albo chluba bogactw co nam przyniosła? Przeminęło ono wszystko jako cień i jako poseł przebiegający*«. (Mądr. 5. 7).

Przeminęło wszystko! Przeminęła młodość, dostatki, łaski uczynkowe od Boga dane, a zostały tylko winy, oskarżyciel szatan i sędzia sprawiedliwy Jezus Chrystus. Potrzeba będzie nie mało odwagi, żeby oprzeć się pokusom złego ducha, a nie stracić ufności do zasług niewyczerpanych Syna Bożego. I tem bardziej musi dusza mieć się wtedy na baczności, ile że ciało, osłabione chorobą lub ranami, będzie ją utrudzało. Ono przy dobrem nawet zdrowiu nie skore było do cnoty, obciążało duszę — jak się wyraża Pismo święte — a cóż dopiero teraz, gdy je przyjdzie złożyć jakby spłowiałą szatę i oddać na pastwę zgniliźnie.

Wspomnijmy sobie, co się działo z całą Istotą Pana Jezusa w czasie modlitwy ostatniej w Ogrojcu. Syn Boży jako człowiek, znajdował się wtedy w sile wieku, cierpień cielesnych jeszcze żadnych mu nie zadano, pokrzepiała Go Jego Boża natura, a przecie jak cierpiał niewymownie! Smu-

tna jest dusza moja — żalił się — a ciało przechodziło takie udręczenie, że stał się pot Jego jako krople krwi, zbiegającej na ziemię.

Bądźmyż i my przygotowani na wielkie udręczenia przed śmiercią, a żeby je zmniejszyć, żyjmy, póki czas, pobożnie, a przedewszystkiem zapewnijmy sobie pomoc Najśw. Panny.

Oprócz cierpień ciała i trwogi wewnętrznej trapić będzie duszę jeszcze pamięć o sądzie Bożym szczegółowym, mającym natychmiast nastąpić, gdy tylko ona świat teraźniejszy opuści, bo »*postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd*«.

Wiadomo jest, że nie tylko winowajcy rzeczywiści, ale nawet uczciwi ludzie lękają się, gdy ich sąd, jako obwinionych zawezwie na rozprawę. Czują się wtedy upokorzeni i trapi ich niepokój, co powiedzą świadkowie, czy sędzia będzie dla nich przychylny, albo nieprzyjazny, czy opuszczą sąd uniewinnieni, czy też skazani na karę.

Niekiedy tak się dzieje, że sąd świecki uwalnia obwinionego, bo albo się pomylił, albo świadkowie nie mogli mu winy dowieść, tego zaś, co winowajca miał w sercu, nikt nie wie, ani nigdy nie udowodni. Gdyby zresztą nawet sąd świecki skazał winnego na karę, to jest ona przykra i zawstydzająca, ale cóż znaczy wobec zasądzenia duszy przez Boga!

Gdy Bóg sądzi, sąd jest doskonały i sprawiedliwy. Wina przed Bogiem nie ukryje się żadna, ani też cnota nie zaginie, każdy otrzyma wyrok taki, na jaki zasłużył. Sędzia niebieski nie pomyli się nigdy, świadkowie w błąd Go nie wprowadzą, myśli, mowy i uczynki weźmie pod ścisłą rozwagę, policzy łaski uczynkowe, duszy dane, dobre rady, upomnienia i ostrzeżenia kapłanów przypomni — a dusza widząc to wszystko tak jasno przedłożone, jęknie smutno i boleśnie:

»Królu sądu straszliwego
Z miłosierdzia zbaw mnie swego!«

I oglądać się będzie za pomocą i ratunkiem i wspomni sobie wtedy Maryę, jako Ją Kościół święty wielbił pod imieniem Obronicielki: Eja, ergo, Advocatu nostru! Nuże, tedy, Obronicielko nasza! Wtedy to przemawiać zacznie Ten Niebieski Adwokat-Marya, a przemowa Jej nie bywa daremna. Syn Boży nie będzie nieprzejednany wobec takiej obrony i okaże oblicze miłosierne, a dusza tem pocieszona opuści ciało bez obawy, albo otrzyma tę łaskę, że zostanie jeszcze w ciele grzesznika, aby pozdrowiał i zyskał czas do poprawy.

Nie silę się badać wyroków Bożych, ani z was pewnie nikt na to się nie opuści, ale można nieraz zauważyć, że jakiegoś człowieka chorego przywraca Bóg do zdrowia ponad wszelkie rachuby ludzkie. Lekarze przepowiedzieli mu śmierć niechybną, krewni i domownicy gromnicę już dali mu do ręki i odmawiali modlitwy za konających, a on tymczasem powoli wrócił do sił i do zdrowia. Kto wie, czy to nie jest ostatnia łaska Boża, za przyczyną Najśw. Panny udzielona, aby grzesznik miał czas za winy odpokutować i umrzeć szczęśliwie?

3) Pismo święte nazywa śmierć ludzi sprawiedliwych cenną w oczach Bożych, a śmierć grzeszników najgorszą. Bezwątpienia, kto w grzechach ciężkich umiera i żalu za nie nie czuje, tego śmierć nie jest dobra; smucą się przy niej Aniołowie, smuci się i Najśw. Panna, że znowu jedna dusza pójdzie na potępienie.

Najgorszą także z pewnością jest śmierć samobójców. Tak często można teraz czytać i słyszeć, że ten lub ów człowiek zażył truciznę, aby umrzeć, ten się pokaleczył, ten do wody wskoczył, ten rzucił się pod pociąg, inny się zastrzelił, albo powiesił — i tak dalej. Czasem zadają sobie śmierć tacy nieszczęśliwi w chwili jakiegoś obłędu umy-

słowego i wtedy być może, że ich Bóg skaże na długą pokutę, ale ich wiecznie nie potępi. Jeżeli jednak czyn swój haniebny i zbrodniczy spełnili świadomie i dobrowolnie, zaliczyć ich trzeba do takich, o ile my o wyrokach Bożych sądzić możemy, którzy już »nadziei nie mają«. Już dla nich nie ma wartości Msza święta ani żadne modlitwy, nie pomoże im całe niebo, nie pomoże nawet Najśw. Panna!

Smutny jest los samobójcy.

»Nie był uczczony zgon jego dzwonami,
Nie odprawiono po nim mszy w kościele,
Za trumną nie szli ni krewni ze łzami,
Ni przyjaciele;
Grobowiec jego przy drodze rozstajnej
Pielgrzym ze wstrętem i zgrozą omija,
Nie zmówi nawet modlitwy zwyczajnej:
Zdrowaś Marya!«

Stefan Garczyński.

Módlmy się, o bracia, aby takich ludzi łaska Boża oświeciła i nawróciła zawczasu, żeby krzyże tego życia doczesnego znosili mężnie i w duchu pokuty, a nie robili wstydu krewnym, a Bogu wzgardy. A tym, co czyn swój straszny spełniają z przyćmionym rozumem, niech najmiłosierniejsza Matka Boża wyprosi chociaż w ostatnim momencie iskrę serdecznego żalu za grzechy!

I za wszystkich ludzi konających po całym świecie módlmy się pobożnie, aby z imieniem Jezus i Marya świat ten opuszczali. Według obliczeń ludzi uczonych co sekundę umiera jeden człowiek, każdej zatem chwili potrzebna jest nasza modlitwa, każdej też chwili możemy sobie zebrać zasługę i miłosierdzie dla nas samych na godzinę naszej śmierci.

Św. Alfons Liguori opowiada, że św. Andrzej z Awelinu musiał w chwili zgonu stoczyć taką walkę z szatanem, że obecni zakonnicy aż drżeli od trwogi. Oblicze tego świę-

tego zmieniło się bardzo i prawie poczerniało od nadzwyczajnego wysiłku, drżał na całem ciele i robił rękami i nogami takie poruszenia, jakby się bronił przed napaścią, a oczy napełniły się mu łzami. Obecni, przerażeni, że święty tak ciężko umiera, płakali nad nim i modlili się zań gorąco. To ich tylko pocieszało, że święty ustawicznie zwracał oczy na obraz Matki Bożej, przed którym zawsze się modlił i braciom polecał, aby Maryi w dzień zgonu polecali swe dusze. Widząc, że święty istotnie u Niej szuka ratunku, sami także z ufnością przyczyniali modłów, i rzeczywiście, wnet ustały gwałtowne poruszenia, twarz uspokoiła się, a św. Andrzej skłoniwszy się pobożnie w stronę obrazu, oddał Bogu duszę.

Racz to sprawić Najśw. Panno, aby w chwili śmierci Imię Twoje było obroną grzeszników przed strasznemi napaściami złego ducha. Oby Cię czcili wszyscy za życia i oby przy śmierci doznali Twej opieki!

»Kto się za życia z Tobą nie połączy,
Tęskniąc nie szuka Twej świętej opieki,
Ten i bez Ciebie to życie zakończy,
Bez Ciebie będzie rozpaczać na wieki!«

Módl się tedy, Królowo niebios, za nami grzesznymi teraz, w tych doczesnych niebezpieczeństwach i w walce ustawicznej z ciałem, światem i szatanem, abyśmy zawsze zwyciężali, a módl się szczególniej za nami w godzinę śmierci naszej, abyśmy zwyciężyli także naostatku a za zwycięstwo otrzymali nagrodę w niebie! Amen.

Dzień 29-ty.

O CHRZEŚCIJAŃSKIM POGRZEBIE.

»A tak pogrzebł Abraham Sarę, żonę swą w jaskini pola dwoistej«.
(Rozdz. 23. 19).

A Sara, żona Abrahama, żyła lat sto dwadzieścia siedm i umarła w mieście Arbec, które jest Hebron, w ziemi Chananejskiej. A Abraham mówił do synów Hetowych: Jestem przychodniem i gościem u was, dajcie mi prawo pogrzebu z wami, abym pogrzebł umarłego mego, a przyczyńcie się za mną do Efrona, aby mi spuścił jaskinię dwoistą, którą ma w ostatniej części pola swego: za pieniądze słuszne niechaj mi ją spuści przed wami w osiadłość grobu... I odważył Abraham pieniądze, których Efron zażądał, gdzie słyszeli synowie Hetowi, cztery sta syklów srebra dobrej monety pospolitej... A tak pogrzebł Abraham Sarę żonę swą w jaskini pola dwoistej, która leżała przeciw Mambre, to jest Hebron w ziemi chananejskiej...

A gdy wnuk Abrahama, Jakób, zestarzał się, rzekł do synów: Oto ja umieram a Bóg będzie z wami, zbierzcie się, abym wam oznajmił, co ma przyjść na was we dni ostatnie. I błogosławił każdemu błogosławieństwy własnemi i rozkazał im mówiąc: Ja się przyłączam do ludu mego:

pogrzebcież mię z ojcami memi w jaskini dwoistej, która jest na polu Efrona, naprzeciwko Mambre w ziemi chananejskiej, którą kupił Abraham z polem w osiadłość grobu. Tam go pogrzebli i Sarę, żonę jego, tam pogrzebion jest Izaak z Rebeką żoną swoją, tam i Lia pochowana leży. Uczynili tedy synowie Jakóbowi, jako im był przykazał i doniósłszy go do ziemi chananejskiej, pogrzebli go w jaskini dwoistej, którą był kupił Abraham z polem w osiadłość grobu.

To, coście tu, Najmilsi, słyszeli, działo się na dwa tysiące lat przed narodzeniem Pana Jezusa, a zatem już czwarty tysiąc lat idzie od czasu, gdy Abraham pochował żonę swoją Sarę w grobie, który kupił wraz z polem za wielką naówczas sumę czterysta syklów srebrnych. W tym grobie zostali pogrzebani także jego sławni potomkowie i ich żony, tam też i Józef z Egiptu polecił donieść kości swoje. »Poprzysiągł synów i rzekł: Bóg was nawiedzi, wynieścież kości moje z sobą z miejsca tego«. Rodz. 50. 24).

W takiem poszanowaniu były u Izraelitów ciała zmarłych ludzi, bo oni już wiedzieli, że to ciało jest mieszkaniem duszy nieśmiertelnej i że chociaż się w proch rozsypie, to na rozkaz Boży na nowo powstanie z ziemi i dusza z niem się połączy, aby po sądzie ostatecznym oczyma ciała mogła oglądać Boga na wieki.

1) Poszanowanie dla umarłych i wiara w życie pozagrobowe przedostała się także do innych, nawet pogańskich narodów.

W minionym roku 1909 jeden gospodarz we Włoszech pod miastem Aostą kopał głęboko na swem polu i natrafił na kryjówkę, ułożoną z wielkich kamieni na kształt skrzyni. Nie ruszał tego sam, bo się domyślał, że znalazł coś ważnego, tylko zawiadomił władzę miejscową, ta zaś wezwała uczonych, którzy zbadawszy rzecz, orzekli, że jest to bardzo stary grób pogański, mogący liczyć lat przeszło

dwa tysiące. Przy dalszem kopaniu znaleziono więcej takich grobowców, a w nich resztki kości, ułożonych głowami ku wschodowi słońca. Sposób ten układania ciał naprowadził uczonych na myśl, że są to szczątki pogan, czcicieli słońca, którzy niegdyś te ziemie zamieszkiwali.

U narodów południowych, żyjących w gorących krajach, mniej było w użyciu grzebanie zmarłych, ustalił się natomiast zwyczaj palenia ciał, a dopiero popiół z nich przechowywany był ze czcią w osobnych naczyniach, zwanych: urny. Łatwo ten zwyczaj wytłómaczyć. W gorącej miejscowości ciało ulegało szybkiemu psuciu się, dlatego krewni uważali, że mniej zniewagi będzie, jeżeli ciało zostanie spalone, a popioły skrupulatnie zostaną zebrane w naczynia. Zwyczaj ten przyjął się u Greków i Rzymian a teraz jeszcze zachowywany jest w Indyach, w Japonii i w innych ciepłych krajach południowych. U Izraelitów palenie ciał bardzo rzadko się spotyka, a jeżeli się zdarzy, to zdaje się z jakichś ważnych przyczyn bliżej nam nie znanych. Czytamy, naprzykład w księgach świętych, że ciało króla Saula, zabitego na górze Gelboc, wzięli obywale Jabes Galad, wraz z ciałami synów jego i spalili je »i wzięli kości ich i pogrzebali w gaju Jabes, i pościli siedm dni«. (1. Król. 31. 12).

To było zdarzenie wyjątkowe. Powszechnie grzebano ciała w ziemi, jak to my czynimy, i modlono się za duszami tych zmarłych. Pogrzeb uczciwy, według przepisów zakonnych uważali Izraelici za obowiązek ważny i nie zaniedbywali go nawet w czasie prześladowania. Tak czynił naprzykład patryarcha Tobiasz w niewoli assyryjskiej, który narażał się nawet na śmierć z rozkazu króla, a postanowienia swego nie chciał zaniedbać. »*Ale Tobiasz, więcej się bojąc Boga, niźli króla, porywał ciała zabitych (rodaków) i krył w domu swym, a o północy je grzebł*«. (Tob. 2. 9).

W Nowym Zakonie znanym jest cud Pana Jezusa przy

wskrzeszeniu młodzieńca w Naim. Wynoszono umarłego, syna jedynego matki, a ta była wdowa, i rzesza wielka z nią. I przyszedł Jezus i dotknął się mar, a ci, którzy mary nieśli, stanęli. Wtedy Pan Jezus rzekł: Młodzieńcze, tobie mówię, wstań! I natychmiast wstał młodzieniec, a Pan Jezus oddał go matce jego.

Był to zatem pogrzeb, zupełnie podobny do naszych, nie było tam nawet wozu, czyli karawanu, jakich używają po miastach, tylko sąsiedzi dźwigali mary, a na nich spoczywały zwłoki nieboszczyka. Szczęśliwie się zdarzyło, że spotkali w drodze Pana Jezusa, bo smutny obrzęd zamienił się dla wszystkich w radość.

Przy naszych pogrzebach nie zdarzy się cud taki, ale ciała, które odprowadzamy do grobu, wskrzeszone zostaną kiedyś przez tegoż Syna Bożego na sąd ostateczny i udadzą się na dolinę Józefata dla wysłuchania wyroku.

Gdy Pan Jezus umarł, nie miał Mu kto, ani gdzie, sprawić pogrzebu. Uczniowie pouciekali, Matka Jego, opuszczona niewiasta, smutkiem przejęta, nie byłaby mogła zmienić surowego prawa, które nakazywało ukrzyżowanych rzucać do wspólnego dołu. Ale dwaj mężowie znani, Józef z Arymatei i Nikodem, udali się do Piłata i prosili o pozwolenie pogrzebania ciała Pana Jezusa. Na ten cel odstąpił Józef swój własny grobowiec, który sobie naprzód przygotował, i w nim złożył ciało Jezusowe. Tak obok spełnionych proroctw, które przepowiadały rodzaj i czas śmierci Syna Bożego, spełniło się także i to, że będzie pochowany w grobie, a *będzie grób Jego sławny.* (Is. 11. 10).

2) Wspomniałem wyżej, że niektóre narody w gorących krajach palą swoich umarłych. U nas niema najmniejszego powodu, aby taki zwyczaj wprowadzić, pomimo to znaleźli się ludzie, którzy robili zabiegi, aby rząd zatwierdził im ich zamysły. We Wiedniu zawiązało się stowarzyszenie pod nazwą »Towarzystwo przyjaciół palenia zwłok«

i powołując się na przykłady Francyi, Anglii i Ameryki domagało się pozwolenia na zastąpienie pogrzebów paleniem ciał zmarłych. Ministerstwo handlu wspólnie z ministerstwem spraw wewnętrznych, wyznań i oświaty odrzuciło to żądanie z powodu, że w Austryi prawo pozwala jedynie na grzebanie zwłok. Przeciw temu orzeczeniu ministerstw wniesiony został rekurs do najwyższej władzy, to jest do trybunału administracyjnego i dnia 24 marca 1909 roku odbyła się tamże rozprawa, na której imieniem rządu rodak nasz Dr Bartoszewski udowodnił, że palenie zwłok jest ustawowo niedopuszczalne, a nadto przemawia przeciw niemu bardzo wiele względów. Trybunał uznał te wywody za słuszne i zażalenie odrzucił.

Również w grudniu tegoż roku odrzucił trybunał zażalenie towarzystwa jakiegoś z Pragi, żądającego podobnego pozwolenia.

Żądanie tych ludzi może być wytłómaczone dwoma przyczynami. Naprzód chodziło tu, jak się zdaje, o zysk. Towarzystwa te obliczyły sobie, że dobrzeby wyszły na swojem zajęciu, bo zyski, które teraz biorą towarzystwa pogrzebowe, przeszłyby do ich kieszeni, zwłaszcza, że wydatek na palenie bardzo jest niewielki, w porównaniu do utrzymania koni, służby, powozów, chorągwi i ubiorów żałobnych.

Drugi cel był ten, aby ustał chrześcijański zwyczaj grzebania umarłych, żeby ustały obrzędy kościelne, modły za duszami i żeby tak miasta nasze zeszły do rzędu miast pogańskich. Łatwo sobie wyobrazić, że taki zwyczaj sprowadziłby między ludzi zobojętnienie dla czci przodków, a dla serc kochających dzieci lub małżonków stałby się udręczeniem. Zamiast bowiem poważnych śpiewów i obrzędów pogrzebowych, zajechałby wóz, jak po jaką zwyczajną rzecz, i powiózłby do pieca rozpalonego te zwłoki drogich osób, które nas dopiero błogosławiły.

Że nasze obrzędy pogrzebowe rażą w oczy różnych niedowiarków, socyalistów, masonów i żydów, to rzecz znana. Wiadomo też, że gdzie tylko dojdą do jakiej takiej władzy, tam zaczynają dokuczać kościołowi w ten sposób, że zabraniają obrzędów publicznych. Tak stało się we Francyi, tak będzie i w innych krajach, jeżeli katolicy pozwolą sobie narzucić złe prawa i przepisy.

Na Węgrzech rząd żydowsko-masoński zrobił już duży krok naprzód w tej sprawie. Oto nakazano, żeby w każdej gminie, należącej do parafii, znajdował się osobny cmentarz, na którymby grzebano zmarłych z tej gminy. Nie wolno jest zatem wieźć zwłok ku kościołowi, tylko kapłan musi przyjechać do wsi i odbyć pogrzeb. W lecie da się załatwić ta sprawa bez trudności, ale proszę sobie wyobrazić, co się dzieje w zimie. Zaczem kapłan dostanie się po śniegach na miejsce, krewni i sąsiedzi muszą albo czekać w kostnicy, albo rozejdą się do domów i wyrzekną się uczestniczenia w pogrzebie, kto zaś zostanie, ten myśli nie o modlitwie, tylko o tem, żeby jaknajprędzej uciec i ogrzać w izbie swe skostniałe członki. Nabożeństwa w kościele za zmarłego nie zabroniono odprawiać, któż jednak pójdzie kawał drogi, czasem milę albo i więcej, aby być na Mszy świętej i Wiliach, skoro potem nie zdążyłby na pogrzeb w swojej gminie, albo kapłan musiałby na niego czekać.

Zastępowałem kapłanów za węgierską granicą, możecie mi zatem zaufać, że znam te udręczenia dobrze i nieraz bolałem serdecznie, że lud pobożny taką przeszkodę w religii niezasłużenie cierpieć musi.

Z tego zaś, co powiedziałem, chciejcie zrozumieć, że palenie zwłok jest żądaniem nieprzyjaznych ludzi, mających na celu zniweczenie ważnego obrzędu religijnego, to jest pogrzebu i wspólnych modłów za zmarłych. Powie może kto, żeby wtedy nikt nie zabraniał modłów i nabożeństw.

Na to odpowiem, że wprowadzenie palenia zwłok zmieniłoby zupełnie dotychczasowe obrzędy i zwyczaje, a w następstwie tego ustałyby pogrzeby i modły. Wszakże i na Węgrzech nikt nabożeństw pogrzebowych nie zabronił, a kto je widział, ten wie, jak one teraz wyglądają!

3) Pogrzeby chrześcijańskie są obrzędami, któremi oddajemy cześć także Najświętszej Pannie. Wszak myśmy dzieci Maryi, i to dziećmi Jej drogiemi, zleconemi Jej przez umierającego Syna. Ona nas dawno pokochała i sama zapewnia: »Kochanie moje być z synami człowieczymi«. Do istoty naszej należy dusza i ciało. Dusza po wyjściu z ciała idzie na sąd Boży, a potem tam, gdzie sobie zasłużyła, ale i ciało doczeka się kiedyś tej chwały, że znajdzie się w niebie za dobre życie na ziemi a wtedy przebywać zacznie na wieki w towarzystwie Aniołów i Samej Najśw. Panny. Ciało to zatem słusznie może być uczczone pokropieniem i błogosławieństwem kościelnem, aby zły duch nie miał do niego przystępu. Zresztą dopóki dusza w niem była, zostało nieraz uświęcone obrzędami kościelnymi. Namaszczał je kapłan Olejami świętymi w Imię Jezusa Chrystusa, znaczył je znakiem Krzyża świętego, a wreszcie ciało to przyjmowało i trawiło Najświętsze Ciało Zbawiciela w Komunii świętej.

Najśw. Panna Marya odbyła pogrzeb Boskiego Swego Syna w grobie Józefa z Arymatei, a potem po zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu Pana Jezusa brała udział we wszystkich obrzędach, które spełniali Apostołowie, a zatem i w pogrzebach. Czytamy o tem w Dziejach Apostolskich (1. 14). »Ci wszyscy trwali jednomyślnie na modlitwie z niewiastami i z Maryą, Matką Jezusową«. Tak się godziło pełnić uczniom rozkaz Mistrza, który kazał wierzyć w ciała zmartwychwstanie i czynem tej wiary nauczać. I rzeczywiście, pomimo surowego prześladowania wiary świętej przez żydów i pogan, Apostołowie nie zaniechali

pogrzebów. Święty Szczepan zamęczony został okrutnie na rozkaz starszyzny żydowskiej, a los jego nie odstraszył uczniów od oddania mu ostatniej przysługi: »*I pogrzebli Szczepana ludzie bogobojni i uczynili nad nim wielkie płakanie*«. (Dz. 8. 2).

Uważajmy i my, Najmilsi, obrzędy pogrzebowe nie za zwyczaj, ani nie za okazyę do pochwalenia się przed światem strojem lub dostatkiem, ale za akt religijny, przeznaczony przedewszystkiem na modlitwę za duszę zmarłego i za oddanie posługi ostatniej jego zwłokom.

Z żywotów Świętych możemy się przekonać, że oni uważali ciało za nieprzyjaciela, przed którym trzeba się mieć na baczności i nie schlebiać mu, aby duszy nie podbił w niewolę, gdy jednak czuli zbliżającą się śmierć, troszczyli się o to mocno, czy ciało ich uczciwie zostanie pogrzebane.

Święty Paweł, pierwszy pustelnik, udał się wcześnie na pustynię i tam w jaskini przeżył lat 60, martwiąc ciało swoje postem i czuwaniem. Z drzewa palmowego jadał owoce a z liści jego uszył sobie okrycie. Gdy miał już lat sto trzynaście, nawiedził go z natchnienia Bożego drugi pustelnik św. Antoni, także staruszek dziewięćdziesiąt lat liczący. Chociaż przedtem się nie znali, Bóg sprawił. że przywitali się po imieniu, a kruk przyniósł im bochenek chleba na pożywienie. Po modlitwie i odśpiewaniu psalmów uświadomił św. Paweł swego towarzysza, że czas mu już umierać i posłał go, aby mu przyniósł płaszcz, który był dostał od świętego Atanazego, przeznaczając go na owinięcie swego ciała zamiast trumny do grobu. Św. Antoni poszedł po płaszcz, a gdy się wrócił, zastał już martwe zwłoki św. Pawła. Owinął je więc w przyniesiony płaszcz, odprawił modlitwy żałobne, a potem chciał ciało pochować. Nie miał jednak narzędzi do kopania ziemi, zresztą był już do tego za słaby. Wtedy nadbiegły nagle

z pustyni dwa wielkie lwy i zaczęły łapami grzebać ziemię. Wygrzebłszy dół tak wielki, żeby się do niego zmieściło ciało człowieka, oddaliły się znowu spiesznie, a św. Antoni, dziękując Bogu za pomoc, złożył zwłoki świętego Pawła w tym dole, usypał mogiłę i krzyż prosty postawił.

Tak Bóg postarał się o przyzwoity pogrzeb dla swego sługi i spełnił się wyrok w raju wydany: wrócisz się do ziemi, z której wzięty jesteś.

Nie ma może między wami, Najmilsi, nikogo, ktoby nie odprowadził na miejsce wiecznego spoczynku jakiej drogiej sobie osoby, czy to z przyjaciół, czy z bliskich krewnych. Pamiętacie pewnie, że po oddaniu tej przysługi zmarłemu, uczuliście w sercu ulgę i zadowolenie, żeście czynem mogli okazać miłość chrześcijańską. Szczególniej po naszych wioskach jest prawdziwą dla duszy pociechą patrzeć, jak rzewnie i w duchu wiary odbywają się pogrzeby.

Po miastach, zwłaszcza większych, nie wszystko można pochwalić. Niekiedy rodzina łoży grosz na wieńce, strojne karawany, otoczone hajdukami, na wstęgi i żałobne suknie, a zapomina o tem, co najważniejsze, to jest o modłach za duszę nieboszczyka.

Nie czyńcie tak nigdy, umiejcie obrać to, co pożyteczniejsze jest dla zmarłego. A już przenigdy nie zapomnijcie się o tyle, abyście w dzień pogrzebu mieli gościć uczestników w karczmie, albo nie daj Boże, jeszcze sami się opić przy tej sposobności. Wzięliby wam to za złe ludzie. a Bóg poczytałby wam taki postępek za wielką winę.

A czasem, w wolnej chwili, odwiedźcie to miasto umarłych — cmentarz, i przy szumie jego drzew, wśród mogił świeżych i dawnych posłuchajcie, jaką myśl poda wam z tamtego świata to miejsce i jego mieszkańcy. Amen.

Dzień 30-ty.

O KOŃCU ŚWIATA.

»Będą ludzie schnąc od strachu i oczekiwania tych rzeczy, które będą przychodzić na wszystek świat. (L. 21. 26).

Skoro mówiliśmy o śmierci ludzi, mimowoli nasuwa się zapytanie, jaki będzie dalszy los świata, boć i on jest tworem Bożym, a co początek miało, także i koniec mieć musi. Smutno jest pomyśleć, że te przepiękne góry, doliny, lasy i uprawne pola, zamienią się kiedyś w proch, z którego powstały, że zagasną gwiazdy, słońce i księżyc i nastanie noc i zimno, jak ongi na początku. Dzieła te są piękne i doskonałe i żal nam jest, że zostaną zniweczone, jakże jednak mogłyby się ostać, skoro król ziemi i władca-człowiek, będący stworzeniem doskonałem, także skazany jest na nieuniknioną zagładę. Podziwiamy piękny wygląd człowieka, jego rozum i zdolności, a wiemy, że po krótkiem życiu przeminie on bezpowrotnie, jak kwiat podcięty kosą na łące. Umrze i w proch się rozsypie.

Taki jest los pojedyńczych ludzi, ale na tem nie koniec. Nadejdzie chwila straszna, gdy wyginie cały rodzaj ludzki i wszelkie stworzenia, jakie tylko istniały gdziekol-

wiek, w ziemi, w wodzie, w powietrzu i na całym świecie, i zniszczeje cały porządek od Boga ustanowiony. Przed stworzeniem człowieka rzekła Trójca św.: »Uczyńmy człowieka na wyobrażenie i na podobieństwo nasze: a niech przełożony będzie rybom morskim i ptactwu powietrznemu i zwierzętom, i wszystkiej ziemi i nad wszelkim płazem, który się płaza po ziemi«. To wszystko stworzył Bóg dla człowieka, gdy więc człowieka braknie, zbyteczne okażą się także inne stworzenia i twory na ziemi i na niebie.

1) Ta straszna chwila ogólnej zagłady nazywa się końcem świata. Że nastąpi z pewnością, wskazuje sam rozum, bo żadna rzecz stworzona nie jest wieczna i koniec mieć musi, zresztą wynika to ze słów Pana Jezusa i z nauk Apostołów. Kiedy się to zaś stanie, tego Bóg nikomu nie objawił, wymaga bowiem czujności z naszej strony i gotowości na wszystko, co przyjść może. Skoro Bóg zakrył przed nami chwilę naszej śmierci. nie dziwmy się, że śmierć świata również pozostanie w tajemnicy. Gdy nadchodził rok 1000, niektórzy ludzie uwierzyli pogłosce, że w roku tym nastąpi koniec świata. Historya świadczy, że takie mniemanie wyszło ludziom na złe; można powiedzieć, że grzechów nie ubyło wtedy, tylko raczej przybyło, a świat stał się podobnym do fabryki, którą opuścili robotnicy i dlatego wszystkie maszyny zostały wstrzymane: rolnik porzucił pług, rzemieślnik warsztat, profesorowie przestali nauczać, podwładni słuchać — a wszyscy rozglądali się po niebie, rychło okażą się jakie nadzwyczajne znaki.

Gdyby byli ci ludzie ówcześni czytali dokładnie Pismo św., mogliby się byli przekonać, że się mylą, bo nie ukazały się żadne ze znaków, które wprawdzie dokładnie czasu nie oznaczą, ale pozwolą osądzić, że koniec świata niedaleko, i że trzeba być przygotowanym na sąd Boży.

Przepowiedzieli prorocy dawno i sam Pan Jezus to zatwierdził, że przed końcem świata ukaże się na ziemi

Antychryst, prawdopodobnie żyd, największy rozpustnik i nieprzyjaciel Boży, i będzie zmuszał do odstępstwa od wiary, i zwiedzie wielu różnymi sztukami, tak, że mu uwierzą, i czcić go będą, jak Boga. Zawładnie on całym światem, a w Jerozolimie będzie miał stolicę, ale panowanie jego nie długo potrwa, bo to udręczenie skrócone będzie ze względu na ludzi pobożnych i Pan Jezus zabije Antychrysta mocą swoją.

Naród żydowski nawróci się do prawdziwej wiary, a wiarę tę poznają wszystkie narody po całym świecie, z tych atoli ludów, co dotąd były katolickie, wiele odstąpi od Boga a nakłonią się do błędów różnych. Żeby ich jeszcze po raz ostatni ratować, poszle Bóg na nowo na świat dwóch proroków, Enocha i Eliasza i ci przez długi czas będą ludzi upominali do pokuty i do przygotowania się na sąd Boży. Przeciwko nim wystąpi szatan i zabije ich i tak poniosą śmierć, która ich poprzednio ominęła, gdy żywo zostali wzięci do nieba.

Potem nastaną znaki, które dawno przepowiadali prorocy i które sam Pan Jezus wymienił, gdy koniec świata zapowiadał: »A natychmiast po utrapieniu onych dni słońce się zaćmi i księżyc nie da światłości swojej, a gwiazdy będą padać z nieba i mocy niebieskie poruszonę będą«. (Mt. 24. 29). »Będą znaki na słońcu, księżycu i gwiazdach, a na ziemi uciśnienie narodów dla zamieszania szumu morskiego i nawałności, gdy *będą ludzie schnąć od strachu i oczekiwania tych rzeczy, które będą przychodzić na wszystek świat*, albowiem mocy niebieskie wzruszone będą«. (Ł. 21. 25).

Żebyście te przepowiednie łatwiej mogli pojąć, powiem wam w krótkich słowach, co o nich i o świecie piszą ludzie uczeni.

2) Gdybyśmy przy kościele w Bukowinie zbudowali wieżę, wysoką na tysiąc siedmset metrów, to zrównali-

byśmy się z największym szczytem tatrzańskim, na który co dzień patrzymy. Z takiego wysokiego szczytu, w górę się unosząc około 8 mil, przeszlibyśmy pas powietrza, otaczający ziemię, coraz rzadszy i zimniejszy, aż wreszcie dostalibyśmy się w przestrzeń bardzo zimną, próżną, wypełnioną tylko nadzwyczaj delikatną materyą, jakby gazem, to jest eterem. Eter ten wypełnia cały wszechświat w rozległości takiej, że rozum ludzki nie zdolny jest pojąć jego ogromu. Miliony milionów mil w dół, miliony w górę, miliony milionów w prawo i w lewo, to nie jest jeszcze nawet początek. A w tej niezmierzonej przestrzeni, wypełnionej eterem, krążą niezliczone ilości gwiazd wielkich i małych, krążą z nadzwyczajną szybkością, każda po swojej drodze, jedne rozpalone tak, że składają się z samej pary ognistej, drugie zimne i ciemne, biorące światło od gwiazd świecących. Wszystkie one wzięły swój początek z jednej mgławicy, którą Bóg stworzył na początku i kazał jej odbywać ruch bardzo szybki, aż się rozbiła na wiele drobniejszych części, które krążąc dalej gęstniały coraz więcej, potem zziębły powoli, przez miliony lat, i doszło do tego, że przestały świecić, zaskorupiały na wierzchu, skorupa ta grubiała coraz bardziej, wreszcie ogień wewnętrzny wygasł, zniknęło ciepło i te olbrzymie bryły stały się, że tak powiem, komornikami i sługami słońca, łaknącemi odeń światła i ciepła.

Ziemia nasza ma jeszcze w swojem wnętrzu ogień, i to ogień tak silny, że niekiedy rozrywa skorupę ziemską i na wierzch się wydostaje, a jednak ognia tego jest już za mało, i gdyby nie słońce, to musielibyśmy wkrótce wyginąć od wielkich mrozów.

Niestety, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że i na słońce przyjdzie kres ostatni. Jakkolwiek żar jego jest nadzwyczajny i starczy jeszcze na tysiące a może i miliony lat, to przecież kiedyś go braknie i świat zapadnie w cie-

mności i zimno. Teraz już przez szkła powiększające zbadali uczeni, że na słońcu są plamy, pozostałe z przepalenia i że wskutek tego ciepłota słońca już się zmniejszyła. Nadto trzeba wziąć na uwagę, że przestrzeń próżna dookoła słońca, wypełniona eterem jest tak zimna, że mróz w niej dochodzi dwustu stopni, możemy sobie więc wyobrazić, ile ciepła słonecznego ginie w tak strasznem zimnie. Każdy z was wie, że gdyby palił w izbie, a drzwi do sieni otwarł, to izby nigdy nie ogrzeje, raczej piec popęka i rozwali się, a w izbie będzie dalej zimno. Podobnie ze słońcem, ciepłota jego jest ogromna, ale wskutek mrozu w przestworze oziębia się ono znacznie, i chociaż bardzo powoli, tracić będzie ustawicznie swą siłę, wreszcie zagaśnie i pokryje się skorupą, jak teraz ziemia.

Zaczem słońce zamrze, spotka ten los wcześniej inne gwiazdy. Astronomowie, czyli uczeni, badający gwiazdy, stwierdzili, że w przeciągu kilkuset lat zagasły dwie gwiazdy, z tych ostatnia w roku 1791, w tak zwanej konstelacyi Herkulesa.

Na takie dziwy patrząc ludzie »schnąć będą od strachu i oczekiwania«, co jeszcze dalej nastąpi. Na ziemi »uciśnienie narodów«, na niebie przewrót zupełny, »poruszenie mocy niebieskich«, oto obraz smutny i przerażający.

A co dalej dziać się będzie, posłuchajcie:

Każda gwiazda, do których i naszą ziemię zaliczam, odbywa ruch podwójny, to jest obraca się w miejscu, około siebie samej, a równocześnie posuwa się dookoła słońca i zwykle przechodzi tą samą drogą, tak, że uczeni mogą obliczyć, gdzie, którego dnia będzie ją można zobaczyć. Dzieje się tu podobnie jak w tańcu, że dwie osoby obracają się ciągle w kółko, a równocześnie obchodzą izbę i wracają przed muzykę, skąd wyszły.

Ziemia nasza, powtarzam, odbywa także ten ruch po-

dwójny, chociaż my go nie odczuwamy, bo razem z nami obraca się także powietrze i chroni nas od zaduszenia, od strasznego obrotu. Ruch ziemi będzie jednak słabnął, a przyczyni się do tego naprzód eter, który, aczkolwiek nadzwyczaj delikatny i trudny do odczucia, jednak sprawia opór każdej gwiaździe i ruch jej wstrzymuje; powtóre, ziemia z biegiem lat staje się cięższa, bo spadają na nią resztki rozbitych gwiazd, tak zwane meteoryty, to jest bryły stopionego żelaza, a stąd ruch jej musi powolnieć. W Wiedniu widziałem kilka takich meteorytów, z których jeden ważył czterysta kilogramów! Gdy takich ciężarów spadnie tysiące na ziemię, muszą ruch jej osłabić.

Gdy zaś ziemia spowolnieje w swoim ruchu, wtedy nie będzie mogła utrzymać się na wyznaczonej drodze, tylko przyciągnie ją słońce i nastąpi tak straszliwe zderzenie, że obie bryły nie tylko rozbiją się, ale się i zapalą i w ognistą parę się zamienią. Inne gwiazdy podobnemu ulegną losowi, i stanie się to, o czem pisze Piotr święty (2. 3. 10). »*A dzień Pański przyjdzie, jako złodziej, w którym niebiosa z wielkim szumem przeminą, a żywioły od gorąca rozpuszczą się, a ziemia i dzieła, które na niej są, popalone będą*«.

3) Nadejdzie ten dzień znienacka, niespodzianie, jako złodziej, a ogień, który się roznieci, będzie miał za cel oczyszczenie zupełne tych, co pewne drobne winy mieć będą na sumieniu, dla potępionych zaś stanie się niewypowiedzianem udręczeniem, jedynie sprawiedliwi, mówi święty Tomasz, nie będą czuli jego męki. Żywi i dawno umarli zgromadzą się na głos trąby Archanioła. Wtedy ujrzą znak Syna człowieczego, przychodzącego z mocą wielką i majestatem — na sąd, bo »*oto Pan w ogniu przyjdzie oddawać w zagniewaniu zapalczywość swoją a łajanie swe w płomieniu ognia*«. (Is. 66. 15).

Jak się sąd ostateczny odbywać będzie, wiecie dobrze.

Jak straszny wyda się nawet sprawiedliwym, świadczy Ewangelia święta, że »narzekać wtedy będą wszystkie pokolenia ziemi«. Jedyną jeszcze nadzieją stanie się dla wszystkich Najśw. Marya Panna, chociaż potępionych nie będzie już mogła wyratować, to jednak widok Jej dobrym doda otuchy i gniew Jej Syna nie tak strasznym uczyni. Grzesznicy mieli czas za życia błagać o Jej pomoc, na sądzie więc rozpaczać będą, że z tej pomocy nie korzystali, tylko zgotowali sobie wieczność straszną, bez nadziei i miłosierdzia.

Patrz bracie, co cię czeka, pomyśl teraz o ratunku dla siebie »póki się dzisiaj nazywa«. Proś Matki Bożej, aby cię pojednała ze Swym Synem, żeby męka Jego bolesna wyszła ci na zbawienie, nie na potępienie. Módl się często tak, jako śpiewamy w pieśni:

»Święta Matko, dopuść na mnie,
Niech ran Syna Twego znamię
Mam na sercu wyryte...
Jego miłość niech mam w sobie,
Poruczenie Panno w Tobie
Niechaj mam dnia sądnego!«

Św. Alfons Liguori podaje następujący przykład: Piszą w żywocie wielebnej siostry Katarzyny od świętego Augustyna, że w okolicy, w której mieszkała ta sługa Boża, była pewna kobieta, imieniem Maryanna, która od lat najmłodszych wiodła życie gorszące, a nawet doszedłszy późnej starości, sprawowała się jak najgorzej. W końcu wygnana przez mieszkańców, zmuszona kryć się w górach w samotnej jaskini, dotknięta straszną chorobą, pozbawiona wszelkiej pomocy ludzkiej, umarła bez przyjęcia Sakramentów świętych. Po takiem życiu i takiej śmierci ciało jej bez obrzędów religijnych zagrzebano na polu, jakby jakie plugawe zwierzę; a siostra Katarzyna, która miała zwyczaj

z wielką pobożnością polecać Bogu dusze, na drugi świat przechodzące, dowiedziawszy się o smutnym końcu tej nieszczęśliwej kobiety, nie śmiała modlić się za nią, sądząc jak wszyscy, że została potępioną. Lecz oto po upływie lat czterech razu pewnego stanęła przed nią jedna z dusz czyścowych i rzekła: Siostro Katarzyno, jak ją biedna jestem! Ty polecasz Bogu duszę każdego umierającego, a nademną jedną nie miałaś litości. — A któżeś ty? — Ja jestem ta biedna Maryanna, która umarła w jaskini. — I jakże, toś ty zbawiona? — Tak jest, jestem zbawiona z miłosierdzia Najśw. Panny. Gdym już była blizka śmierci, opuszczona od wszystkich i obciążona tylu grzechami, zwróciłam się do Matki Bożej i zawołałam: Królowo nieba, tyś Ucieczką grzeszników, a jam najgrzeszniejsza, Tyś Nadzieją opuszczonych, a oto wszyscy mnie opuścili, ratuj mnie, nie daj wiecznie zginąć! Wtedy Najśw. Panna wyprosiła mi żal serdeczny za moje ciężkie winy, uniknęłam więc piekła, a dostałam się do czyśca. Nadto uprosiła mi Matka Boża skrócenie mąk czyścowych, a teraz wystarczyłoby kilka Mszy św., aby mnie wybawić. Siostra Katarzyna postarała się o Msze święte za jej duszę, a po kilku dniach ukazała się jej znowu nieboszczka, jaśniejsza nad słońce i rzekła: Dziękuję ci moja droga Katarzyno, teraz idę do nieba chwalić Boga i modlić się za ciebie!

Z przykładu tego racz sobie zapamiętać o bracie, że gdy utracisz łaskę Bożą, i gdy cię ludzie opuszczą i ujrzysz się bez nadziei i bez ratunku, znajdziesz jeszcze nadzieję i ratunek u Najśw. Panny. Ale nie proś Jej o pomstę nad nieprzyjaciółmi, nie proś o dostatki, ani nawet o zdrowie, proś tylko o to, co najważniejsze i wołaj: O Matko Boża, ratuj duszę moją! Doznasz wtedy, że wołanie twoje nie będzie daremne i sławić będziesz tę Ucieczkę grzeszników na wieki.

4) Zapyta może teraz kto: »a co będzie po końcu

świata?« Odpowiadam: będzie wieczność! Dobrzy będą się cieszyć w niebie, źli będą cierpieć w piekle i nigdy już, nigdy, nigdy zeń nie wyjdą! Czyśca już wtedy nie będzie, bo w nim ustanowił Bóg kary doczesne, do czasu, to jest do sądu ostatecznego; kto jeszcze nie odpokutował wtedy zupełnie, oczyści go ów ogień ostateczny, w którym świat spłonie, i czysty już pójdzie na sąd, a potem po nagrodę do nieba.

Tymczasem w eterze krążyć będzie miliony lat niezmierzona mgławica, powstała z rozbitych światów. Gdy wskutek szalonego obrotu zgęstnieje nieco, oderwią się od niej mniejsze bryły i upłyną znowu miliony lat, zaczem jedne z nich zagasną i pokryją się skorupą, a drugie świecić będą dalej i użyczać zagasłym światła i ciepła. I powstanie nowe niebo, w naszem pojęciu, i nowa ziemia.

Bóg tylko będzie zawsze ten sam i lat jego przybywać nie będzie, bo jest wieczny, nie miał początku, ani końca mieć nie będzie.

Wszechmoc Boża stworzyła na początku materyę, która po milionach milionów lat odnawiać się będzie i wypełniać będzie rozkaz Boży. Stosując się do prawa ruchu, będzie się starzeć, dochodzić do upadku i znowu powstawać w odmłodzonej formie.

Poucza nas o tem Piotr święty, gdy pisze o końcu świata, a potem dodaje: »*Lecz nowych niebios i nowej ziemi wedle obietnicy Jego oczekiwamy, w których sprawiedliwość mieszka*«. (2. P. 3. 13).

My zaś rozważając to wszystko, przedstawmy sobie przed oczy marność całego świata, znikomość naszego życia, marność ziemskich zabiegów, słabość naszego rozumu, niedoskonałość naszych zmysłów, i upokorzmy się przed Bogiem, którego dziełem jesteśmy, a żyjmy tak, abyśmy sobie zasłużyli na życie wieczne. »Gdyż tedy to wszystko

ma się zepsować, jakimi wam potrzeba być w świętem obcowaniu i w pobożnościach!«

Nasze dzieła, trudy i zabiegi, choćby wielkie, wypadnie porównać z dziecinną zabawką, którą koniec świata roztrąci na proch niewidzialny. Jedno nam tylko na pewno zostanie, to jest nasze dobre uczynki i cnoty.

Zakończę więc słowami tegoż Piotra świętego: »*Przeto, najmilejsi, na to czekając, starajcie się, abyście niezmazani i nienaruszeni od niego, znalezieni byli w pokoju... ale róście w łasce i w poznaniu Pana naszego i Zbawiciela Jezusa Chrystusa. Jemu chwała teraz i do dnia wieczności*«. Amen.

Dzień 31-szy.

POKÓJ WAM!

»A pokój Boży, który przewyższa wszelki zmysł, niechaj strzeże serc waszych w Chrystusie Jezusie«. (Filip 4. 7).

Baltazar król uczynił ucztę wielką na tysiąc przednich panów swych. Tedy przyniesiono naczynia złote i srebrne, które był zabrał Nabuchodonozor ojciec jego z kościoła w Jerozolimie, i pili nimi wino król i przedni panowie jego i chwalili bogi swe złote i srebrne, miedziane, żelazne i drewniane i kamienne. Tejże godziny ukazały się palce jako ręki człowieczej, piszącej przeciw lichtarzowi na ścianie sali królewskiej słowa: Mane, Thekel, Fares — a król patrzał na członki ręki piszącej. *Tedy twarz królewska zmieniła się, a myśli jego trwożyły go, a kolana jego jedno o drugie się tłukły...* (Dan. 5).

Ta uczta wspaniała w Babilonie i ten nadzwyczajny przestrach królewski, to obraz czasów pogańskich przed przyjściem Pana Jezusa. Tej samej jeszcze nocy zabity został Baltazar przez obce wojsko i obcy człowiek zasiadł na jego tronie.

A ile podobnych uczt zakończyło się morderstwami i śmiercią ucztujących, ile tronów królewskich powalanych

zostało krwią niewinnych osób! Wspomnijmy sobie chociażby takiego Nerona, władcę Rzymu, który shańbił się zabójstwem własnej matki i żony, a poddanych skazywał co dzień na śmierć i to wykonaną z niesłychanemi męczeństwami i okrucieństwem. Tam nie chodziło o dowody, nikt się nie troszczył, czy pojmany jest winny, czy niewinny; pogańskim władcom wystarczał pozór winy, błahe podejrzenie własne lub cudze, a co do chrześcijan, to już wcale nie robiono sobie skrupułów, szły więc rzesze co dzień na męczeństwo i farbowała się ziemia krwią niewinną. »*Czekaliśmy pokoju, a nie było dobra: czasu uleczenia, alić oto trwoga*«. (Jer. 8. 15).

Podobną dolę ponosić musi rodzaj ludzki jeszcze dzisiaj w tych krajach, gdzie nie dotarła wiara święta, albo gdzie się jej władza miejscowa wyparła, gdzie przykazania Boże zastąpione zostały przykazaniami ludzkiemi, albo raczej samowolą złych jednostek. Wygnano stamtąd sprawiedliwość, a lud biedny wiedzie opłakany żywot, żaląc się Bogu na krzywdy, o pomstę do nieba wołające. Takie losy prostaczków miał na myśli ojciec święty teraźniejszy, Pius X, gdy mówił: »Biedny ludu! Schlebiano ci i powiedziano, że jesteś suwerenem (władcą). A kiedy poszedłeś za tem zwodniczem hasłem, zdeptali cię i uczynili swym podnóżkiem ci, którzy na twych barkach chcieli się wzbić w górę«. Tak się dzieje we Francyi i tak samo wszędzie, gdzie Bogu wypowiedziano posłuszeństwo, bo niema pokoju tylko jedynie w zgodzie z Bogiem, o czem dziś rozważać będziemy.

1) Religia katolicka zdolna jest zaprowadzić pokój na ziemi, wpośród ludzi, a także w pojedyńczych sercach, byle zachowywali ją wiernie zarówno rządzący, jak i podwładni. Nie darmo przecież przepowiadali prorocy, że przyjdzie na świat »Bóg pokoju«, który miał tak świat odmienić, żeby się stał podziwieniem dla własnych mieszkańców:

»Pokoju jego nie będzie końca... będzie mieszkał wilk z jagnięciem... cielę i lew i owca pospołu mieszkać będą, a dziecię małe pędzić je będzie«. (Is. 11).

Tę myśl Bożą zwiastowali pasterzom Aniołowie, kiedy ich zapraszali do Betleem na przywitanie króla niebios: Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli«.

W starym zakonie patryarchowie i prorocy rządzili ludem wybranym w ten sposób, że za zachowanie przykazań obiecywali mu dobra doczesne: dostatek pożywienia, powodzenie w zamiarach, pokonanie nieprzyjaciół i życie długie. Nowy zakon stał się już doskonalszy, dobra doczesne uważane są za dodatek, główne dobro, to chwała Boża i pokój, pokój zaś ten ma tak wielkie znaczenie, że *»przewyższa wszelki zmysł«*.

Sam Zbawiciel nasz uważał pokój za największe dobro ile razy witał się z uczniami, zawsze pozdrawiał ich słowem: Pokój wam! W naukach swoich o pokoju często wspominał i błogosławionymi nazwał tych, co o pokój między ludźmi się starają. »Błogostawieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą synami Bożymi«. A gdy się miał już pożegnać niezadługo z uczniami, jako najdroższe dziedzictwo im przekazuje — pokój. *»Pokój zostawuję wam, pokój mój daję wam«*. (J. 14. 27).

Pokój jest to taka miara w sercu, że człowiek ani zbytnio niczego nie pożąda, ani obawy nie czuje.

My wiemy dobrze, co jest niepokój, bośmy może każdy przeszli już w swem życiu te godziny albo i dni burzliwe, kiedy nam ani pokarm nie smakował, ani sen nie imał się powiek, a natomiast miotały nami niespokojne uczucia i wyobrażenia i sprawiały takie zamieszanie, jak na morzu w czasie gwałtownego wichru, kiedy się zdaje, że same obłoki zniżyły się aż do wody na zgubę żeglarzy.

Przypatrzcie się dziecku, ono ma pokój. Nienawiści w sercu nie czuje, bo o doznanej krzywdzie zaraz zapomni; srebra, złota nie pożąda, bo nie zna ich wartości; pożądliwości grzechowych nie odczuwa, dlatego twarz jego i oczy zawsze są spokojne; niczego się nie obawia, bo ufa, że matka nad niem baczną ma opiekę. Zasypia sobie więc podobne do aniołka i budzi się pełne nadziei i szczęścia.

Takiego pokoju życzył uczniom Pan Jezus. Nie troszczcie się tyle — mówił — bo czyż możecie zmienić prawa świata, od wieków postanowione, czy rozmyślaniem możecie przyczynić sobie wzrostu? »Dosyć ma dzień dzisiejszy swojej nędzy, jutrzejszy sam się o siebie troskać będzie«.

W ten sposób chciał Pan Jezus odwrócić serca uczniów od światowego niepokoju, a wzniecić w nich pożądanie dóbr nieznikomych po śmierci w niebie, których ani złodzieje nie ukradną, ani ogień nie spali, ani woda nie zabierze. Słowem, dawał im do poznania, że pragnieniem Jego jest pokój ich serca na ziemi, a potem i po śmierci. Takie też przekonanie miał o Zbawicielu arcykapłan Zacharyasz, gdy witał św. Jana jako poprzednika tego Boskiego Mistrza, który na to miał przyjść, aby oświecił ciemnych »*ku wyprostowaniu dróg naszych na drogę pokoju*«. (Ł. 1. 79).

Kto tak pojmuje życie na ziemi, że jest ono tylko przygotowaniem do przyszłego w niebie, ten z pewnością zażywa na ziemi spokoju, ani niczego się nie obawia, ani niczego zbytnio nie pożąda. Nie lęka się nawet tego największego, według naszych pojęć, nieszczęścia — śmierci, ale jej nawet niekiedy pragnie, bo ją uważa za próg, po przekroczeniu którego dopiero na prawdę żyć zacznie w szczęściu i wiecznym pokoju. Czyż inaczej mogliby święci tak odważnie iść na śmierć, a tak gardzić wszystkiem, co ziemskie? Wzorem były im słowa św. Pawła, wyrzeczone do Filipensów: »*A choć mnie i zarzezą na*

ofiarę... weselę się i pomagam wam wszystkim wesela«. (Filip 3. 17).

Niestety, jak nam trudno o podobną doskonałość, kiedy my nie życia, ale nawet naszych światowych, marnych dóbr wyrzec się nie umiemy. Pożądamy chciwie, czego nie mamy, a obawiamy się znów we dnie i w nocy, byśmy nie utracili tego, cośmy nabyli, i tak niema pokoju w sercu naszem. Niekiedy nawet przybieramy sobie do głowy jakieś urojone niebezpieczeństwa, jakieś nieuzasadnione obawy i na rozmyślanie nad niemi tracimy czas i zdrowie, jesteśmy dla siebie samych katami, jak powiedział poeta:

»Cierpi człowiek, bo sobie sam służy za kata,
»Sam sobie robi koło i sam się w nie wplata«.

Trzebaby wtedy, żeby Pan Jezus stanął przy nas i zawołał swym Boskim głosem: Jam jest, nie lękajcie się! Jednego potrzeba koniecznie, zbawienia, reszta to chwilowe burze, które spokojnie należy przeczekać, a swoją nieoględnością ich nie powiększać.

Człowiek nie mający pokoju w sercu, politowania jest godny, bo staje się widowiskiem dla drugich, a dla siebie udręczeniem. Szczęśliwi tacy, którzy w próbach i doświadczeniach nie upadają na duchu, ale szukają pokoju tam, gdzie go znaleść można na pewno, to jest u Boga. Tak czynił nasz poeta Adam Mickiewicz:

»Gdy mnie spokojnym zowią dzieci świata,
»Burzliwą duszę kryję przed ich okiem
»I obojętna duma, jak mgły szata,
»Wnętrze piorunu ozłaca obłokiem,
»I tylko w nocy, Boże, na Twe łono
»Wylewam duszę we łzy roztopioną!«

Nie każdy zdolny jest do takiej modlitwy, o jakiej tu wspomina poeta, mianowicie do rozmyślania długiego

w samotności, w czasie którego dusza serdeczną rozmowę prowadzi z Bogiem, a w nagrodę zyskuje pociechę i pokój. Natomiast dostępny jest nawet dla prostaczków inny sposób, szczególnie zalecany przez teraźniejszego ojca św., to jest Komunia święta jak najczęściej przyjmowana. Ten to pokarm zdolny jest wzmocnić duszę i zahartować ją na wszelkie walki, uleczyć jej rany i wrócić pokój, którego świat dać nie może.

Próbujcie, o bracia, tego sposobu »abyście kiedyś i wy doznali, jakiegośmy to Pana dostali«. Dostaliśmy Pana, który po morzu chodził i wiatrom rozkazywał, niechże i sercom naszym powie łaskawie: Pokój wam!

2) Pokój, którego nam Pan Jezus na świecie udziela jest dopiero cząstką, zadatkiem pokoju prawdziwego, doskonałego i nieskończonego w niebie, obiecanego nam wszystkim, jeżeli tylko przyczynimy się odrobiną naszej własnej pracy do jego otrzymania.

W hymnie kościelnym nazwane jest niebo: beata pacis visio — szczęśliwe używanie pokoju. Pokazuje się stąd, że pokój, tyle na ziemi pożądany i tak upragniony, będzie w niebie ustawicznym udziałem jego mieszkańców. Szczęście to, jako nadnaturalne, jest teraz dla nas niepojęte, ale próbujmy naszym rozumem wyrobić sobie chociaż jakie takie pojęcie o niem.

Święty Augustyn tłumaczy niepokój naszych serc na ziemi tym względem, że my nie jesteśmy stworzeni dla ziemi, tylko dla nieba, niepodobna nam tu zatem znaleźć pokoju i zadowolenia, skoro jest ono czasowe i niedoskonałe. »Stworzyłeś nas Panie — mówi — dla siebie i dlatego niespokojne jest serce nasze, aż odpocznie w Tobie«. Gdy zatem szczęśliwa dusza dostanie się do nieba, dozna od razu poczucia zupełnego pokoju, bo posiędzie dobro, którego od czasu swego stworzenia szukała. W tem szukaniu myliła się wiele razy, a poznawszy omyłkę, zwracała się

gdzieindziej, a zawsze ostatecznym wynikiem było przekonanie, że jeszcze właściwego celu nie znalazła. Teraz w niebie posiadłszy Boga i rozważając Jego doskonałości, pozna, że już niczego więcej nie pragnie i czuje zupełne zadowolenie — pokój.

Pokój ten, z posiadania Najwyższego Dobra wynikający, będzie tem doskonalszy, że łączyć się będzie z zupełną pewnością trwałości, że nigdy go już dusza nie utraci, że przez całe wieki używać go będzie, a uczuje się tem więcej uradowana, że zobaczy obok siebie rzesze aniołów i niezliczone tłumy świętych, równego jej szczęścia używających.

Przyznacie, Najmilsi, że warto dołożyć trudu i mozołów, byle kiedyś taką otrzymać zapłatę!

Henryk VIII, król angielski, zerwał z Kościołem katolickim, i zaczął prowadzić życie bezprzykładne. Złych jego zapędów nie pochwalał kanclerz jego, Tomasz Morus, i nawet usiłował sprowadzić króla na dobrą drogę, ale daremnie. Król go posłuchać nie chciał, a nawet wtrącił go do więzienia i zagroził, że każe go ściąć, jeżeli rozkazów jego nie spełni. Ponieważ doświadczony i mądry kanclerz bardzo był mu przydatnym, używał król różnych sposobów, aby go skłonić do ustępstwa. Jednego razu wezwał do siebie żonę jego Alojzyę i polecił jej, aby ona w interesie swoim i swoich dzieci namawiała męża do powolności królowi. Alojzya istotnie udała się z dziećmi do więzienia i tam płaczem i prośbami starała się zmiękczyć serce męża. Kanclerz wysłuchał jej spokojnie, a potem zapytał, jak sądzi, ileby też lat mogli jeszcze żyć wspólnie w tej obiecywanej szczęśliwości. — Myślę — odpowiedziała Alojzya — że około dwudziestu lat możemy się spodziewać życia i pomyślności. — Tak? — wyrzekł Tomasz — a więc za dwadzieścia lat marnego życia na ziemi mamy się wyrzec wiecznego szczęścia w niebie? Wybacz małżonko, ale

uczynić tego nie mogę. Żyj z Bogiem, zobaczymy się po śmierci.

I istotnie pozostał stałym w wierze świętej i został wnet przez okrutnego króla pozbawiony życia, i będzie wiecznym wzorem dobrego ministra, męża i ojca.

3) A ty, Bracie, czy kiedy nie przekładałeś chwilowego pokoju na ziemi nad pokój wiekuisty w niebie? Bacz, na jakie niebezpieczeństwo narażasz swą duszę i upamiętaj się zawczasu!

Byłeś kiedy na pogrzebie? Słyszałeś tam, że kapłan przy śpiewaniu wilij, we Mszy świętej, przy ceremoniach dalszych, a wreszcie przy grobie na cmentarzu powtarza jedne i te same słowa: Requiescat in pace! Znaczą one, żeby dusza zmarłego przez miłosierdzie Boże i za modły nasze nie doznawała udręczenia, niepokoju i męki w czyścu, tylko, żeby się dostała do nieba i: odpoczęła w pokoju. Szukała pokoju na świecie, ale go nie znalazła, niechże go znajdzie po śmierci u Boga, niech dojdzie do onej błogosławionej szczęśliwości, gdzie już »*nie będą łaknąć ani pragnąć więcej, ani na nich słońce przypadnie, ani żadne gorąco*«. (Obj. 7. 16).

Smutna jest dola tych biednych dusz czyścowych, pragnących pokoju, a tak dalekich od niego. Dopomagajmyż im modłami naszemi, aby jak najrychlej wypłaciły się sprawiedliwości Bożej i żeby z radością opuściły miejsce kary.

Sami zaś tak żyjmy, abyśmy i na ziemi zażywali pokoju Bożego i po śmierci uniknęli wiecznego niepokoju, który na zawsze dręczyć będzie potępionych, według słów Pisma świętego: »*Nie masz pokoju niezbożnym — mówi Pan*«. (Is. 48. 22). Na ziemi nie zaznali pokoju i sami życie swoje nieraz nazywali piekłem, a po śmierci odziedziczą płacz i zgrzytanie zębów, męczarnię w ogniu piekielnym, a co

najważniejsze, wieczny niepokój, wieczną rozpacz, wieczny żal za utraconem zbawieniem.

»Nas żyjących wspomóż, Panie, byśmy się nie dostali
»Na tak dotkliwe karanie, gdy będziemy konali!«

Prośmy Boga, aby nas wspomagał łaskami uczynkowemi, bo bez tej pomocy nasze siły okażą się za słabe na wywalczenie nam wiecznego pokoju. Oprócz tego ufajmy, że wspomoże nas także Święta Boża Rodzicielka — Marya.

Z tych wszystkich poprzednich nauk nabraliśmy przekonania, że Najśw. Panna dopomoga nam w potrzebach ciała i duszy, że żadnej prośby nie oddala, ale owszem wyszukuje nieszczęśliwych, aby im dłoń macierzyńską podać i wydobyć ze złej toni. W Jej święte ręce złóżmy ster naszego życia i troskę o zapewnienie sobie pokoju za życia i po śmierci i śpiewajmy z silną nadzieją te pobożne słowa:

»Odwróć od nas głód, mór, klęski,
»Zachowaj krwawej wojny,
»Użycz zdrowia i żyznych lat,
»Racz nam dać wiek spokojny!«

W dyecezyi lwowskiej znajduje się parafia Buszcze, sławna tem, że kościół, istniejący tam od siedmiuset lat, zbudowany jest na świątynię Bożą, ale zarazem jako obronna twierdza, bo ma dookoła ganki i izby ze strzelnicami, w których dawniej 36 armat się znajdowało. Stoi ten kościół na równinach, któremi niegdyś Tatarzy odbywali swe pochody niszczące, nieraz więc parafianie musieli przerobić pługi na miecze, a bronić życia swego i świątyni.

Znajduje się tam cudowny obraz Najśw. Panny, bardzo czczony przez lud okoliczny. W roku 1683 przybył do Buszcz pewien zacny pan, nie mający pokoju, bo go nieprzyjaciele prześladowali i odebrali mu sławę. Nie widząc

z nikąd pomocy, oddał się opiece Najśw. Panny, leżąc krzyżem przed Jej ołtarzem. Wnet usłyszał wewnętrzną w swem sercu odpowiedź: »Bądź pewien, że ci nic złego nie będzie, idź i czyń swoje«. Powstał wzmocniony na duchu, i rzeczywiście wkrótce wszystko się na dobre obróciło. (X. Fridrich).

Skoro tyle łask rozdzielasz nieustannie, broń i nas także i opiekuj się nami i od wszelakich złych przygód racz nas zawsze wybawiać, Panno chwalebna i błogosławiona, Maryo, Pani Nasza i Orędowniczko Nasza. Pojednaj nas ze Synem Twoim teraz, bo my grzeszni uczynić tego nie umiemy, a po śmierci przyczyń się za nami, abyśmy się dostali do wiecznego wesela i pokoju!

»Boże, od którego święte żądze, dobre rady i sprawiedliwe pochodzą uczynki, sługi Twoje udaruj pokojem, którego świat dać nie może, ażeby serca nasze przykazaniom Twoim były posłuszne, i aby czasy nasze, wolne od trwogi nieprzyjaciół, pod Twoją opieką spokojne były«. Który żyjesz, w Trójcy św. jedyny, w pokoju wiecznym. Amen.

SPIS NAUK

			Str.
Wstęp			1
1.	Początek majowego nabożeńtwa		3
2.	Dzień	1. Zdrowaś Maryo	11
3.	»	2. Zdrowaś Maryo	19
4.	»	3. Łaskiś pełna	26
5.	»	4. Łaskiś pełna	33
6.	»	5. Pan z Tobą. Troszczmy się jedynie o wolę Bożą	40
7.	»	6. Pan niech będzie z rodziną	46
8.	»	7. Pan niech będzie z rodziną gdy dzieci dorosną	54
9.	»	8. Pan niech będzie z matką i niewiastą	61
10.	»	9. Pan niech będzie z żołnierzem	68
11.	»	10. Pan niech będzie z wychodźcą	76
12.	»	11. Bądź łagodnym w pożyciu domowem	83
13.	»	12. Bądź łagodnym dla nieprzyjaciół	90
14.	»	13. Nie trać ufności w opatrzność Bożą	99
15.	»	14. O unikaniu samolubstwa i wszelkiej krzywdy	108
16.	Dzień	15. Błogosławionaś Ty między niewiastami	118
17.	»	16. I błogosławion owoc żywota Twojego Jezus	126
18.	»	17. Błogosławionaś Ty i błogosławion owoc żywota Twojego Jezus. O czci świętych obrazów	135
19.	Dzień	18. Święta Maryo, módl się za nami	145
20.	»	19. Matko Boża, módl się za nami	155
21.	»	20. Królowo Korony Polskiej, módl się za nami	164
22.	»	21. Módl się za nami	174
23.	»	22. Módlmy się jedni za drugimi	183

II.

				Str.
24.	Dzień	23.	Módlmy się za duszami w czyścu	192
25.	»	24.	Módl się za nami grzesznymi	201
26.	»	25.	Ratunkiem dla grzeszników jest spowiedź	211
27.	»	26.	Wzmacniaj się, bądź mężnym!	219
28.	»	27.	Módl się za nami grzesznymi teraz	228
29.	»	28.	Módl się za nami w godzinę śmierci naszej	238
30.	»	29.	O chrześcijańskim pogrzebie	246
31.	»	30.	O końcu świata	255
32.	»	31.	Pokój wam!	265

Brody — 1912
Drukiem Feliksa Westa

PASSIONIST FATHERS, C.P.
MISSION
HOUSE
MILLCOTT CITY, MD.

FRANCISCAN FATHERS, O.M.C.
MISSION HOUSE
ELLICOTT CITY, MD.